Opr. „Starodruk" 1966 r.

1

№ 190.

W. L. Anczyc. Władysław.

z Warszawy 15 Maja 1862 r.
do Adama Pługa list.

List do Adama Pługa. w interesie literackim z Warszawy — 15. Maja 1862 r.
portret. fotogr. Anczyca. n

223 2

REDAKCYA
TYGODNIKA ILLUSTROWANEGO
W WARSZAWIE
ULICA KRAKOWSKIE-PRZEDMIEŚCIE
W DOMU PP. WIZYTEK.
Nr. 391.

dnia 15 Maja 1862 r.

Szanowny Panie!

Pan Łaskawie wybaczy że udaję się do pana
z uprzejmą prośbą o nadesłanie jakiej krotkiej
powiastki, szkicu lub obrazka wołyńskiego.
Do prośby mej wydawca Tygodnika dołącza
swoją, a obydwa mamy nadzieję że Szanowny
pan spełnienia jej nieodmowi.

Obrazek ten ma być pomieszczony w Kalen-
darzu Illustrowanym znanym pod nazwą Ka-
lendarza Józefa Ungra. Może się to Szanowne-
mu panu niezdaje stosownem być współpra-
cownikiem Kalendarza, niech jednak pan zwróci
uwagę na to że książka ta rozchodzi się w kilku-
nastu tysiącach egzemplarzy, dla niejednego z
współrodaków naszych jest alfą i omegą litera-
tury krajowej i z tego względu musi być bardzo
starannie opracowanym.

W tym roku wydawca mnie układ jego powierzył,
chciałbym odbić w nim życie wszystkich prowincyj
dla tego i Szanownego pana atakuję. Jego wdzię

czne a rzewne pióro, może przyczynić wiele wartości Kalendarzowi, nieodmawiaj pan Dobrodziej swego współudziału i raczy nam co nadesłać, a że bis dat qui cito dat, więc proszę o artykuł jeżeli być może na 15 a przynajmniej na 30 Czerwca, należytość zapisałem w Księdze kontowej Tygodnika i wraz z innemi honorarjami wyrównaną będzie.

Polecając się pamięci i dobremu sercu Szanownego pana zostaję z wysokiem poważaniem

W. L. Anczyc

do A. Pietkiewicza. (ad. Pługa.)

Kuryer. Codz. 1901 r. № 289.

1901 r. **M. Bałucki.** Paźdz.
Kraków, 18. (*Tel. wł. K. C.*). **Komedyopisarz Michał Bałucki zastrzelił się dziś w parku Jordana. Przyczyna niewiadoma na razie.**

N° 0

Bałucki Michał

Ur. 1837 r. + 1901 r.

List do A. Pługa, w interesie literackim.
Staszkówka. 30. września 1875.

Zgon Michała Bałuckiego.

(Koresp. własna „Kuryera Codziennego".)

Kraków, 18 października.

Michał Bałucki zastrzelił się!

Taka wieść obiegła dzisiaj rano po Krakowie, powszechnie przyjmowana z niedowierzaniem. A jednak było to prawdą; istotnie głośny ten niegdyś pisarz i do niedawna tak popularny autor wesołych komedyj targnął się na własne życie, kładąc mu kres jednym celnym strzałem w skroń skierowanym.

Bałucki od dłuższego czasu zdradzał silne zdenerwowanie, przed rodziną i przyjaciółmi skarżył się, że musi z pola ustąpić, że już tworzyć nie może, wiec nie chce być dłużej ciężarem rodzinie. W biurku swojem, widocznie w zamiarze samobójstwa, przechowywał morfinę, w ostatnich dniach przez żonę z przed oczu mu usuniętą.

On, niegdyś tak towarzyski, unikał teraz ludzi, nawet do teatru przestał chodzić, natomiast dnie całe przepędzał na cmentarzu. Gdy jednak przed tygodniem mniej więcej dał żonie słowo, że na życie się nie targnie, gdyż żyć chce wyłącznie teraz dla rodziny, ustała dotychczas utrzymywana nad nim czujność, z czego też wczoraj, we czwartek dnia 17-go b. m. skorzystał ś. p. Michał Bałucki.

O godzinie 6 wieczorem pożegnał się z żoną i córką, mówiąc, że idzie na przechadzkę, ale na kolacyę powróci. Gdy jednak noc zapadła, a on nie wracał, zaniepokojona żona udała się na inspekcyę policyi, żądając pomocy władzy w celu odszukania męża. Tam też dowiedziała się, że właśnie przed chwilą pogotowie Towarzystwa ratunkowego z lekarzem policyjnym d-rem Schwarzem i komisarzem policyi udało się na Błonia miejskie, gdzie jakiś starszy mężczyzna popełnił samobójstwo.

Istotnie samobójcą tym był Michał Bałucki.

Gdy komisya policyjno-lekarska przybyła na Błonia, zastała na gościńcu tuż u bramy wiodącej do parku d-ra Jordana leżącego mężczyznę z rewolwerem w dłoni, a przy świetle latarń powozowych poznano znanego komedyopisarza Bałuckiego.

Była wtedy godzina 11 przed północą, lekarze skonstatowali natychmiastową śmierć zadaną przez strzał w prawą skroń, co nastąpić mogło przed godziną, t. j. o godzinie 10 w nocy. Rewolwer miał wystrzelone 3 naboje, a że ranę znaleziono tylko jedną, denat widocznie dla wypróbowania broni dał dwa strzały w powietrze, co poświadcza niejaki Stankiewicz, urzędnik sądowy, przechodzący właśnie tamtędy, który też pierwszy dał znać o wypadku policyi.

Natychmiast wezwano wóz do przewożenia ciał zmarłych, tak zwaną „trupiarkę" i tą zwłoki odesłano do zakładu medycyny sądowej, gdzie nazajutrz dokonaną miała być sekcya, lecz na prośby rodziny ciało zwrócono domowi bez sekcyi.

Przy samobójcy znaleziono list zapieczętowany, zaadresowany do żony, i kartkę również do żony z następującemi słowy, skreślonemi ołówkiem: „Błagam Cię, przebacz mi. Inaczej postąpić nie mogłem!"

Wieść o samobójstwie Bałuckiego rozeszła się po Krakowie dopiero na drugi dzień w piątek i wywołała olbrzymie poruszenie, ze względu na niedawną nagłą śmierć Sewera i samobójstwo Rodocia.

Lubo wersyj ulicznych o przyczynie śmierci ś. p. Bałuckiego jest mnóstwo, faktem jest, że tylko silny rozstrój nerwowy, do którego przyczyniły się, co prawda, ostatnie niepowodzenia autorskie, był przyczyną targnięcia się na własne życie.

Rozpacz żony i dzieci, które tak tragicznie straciły ojca i męża jest bezmierny i z żalem ich współczują wszyscy, którzy znali ś. p. Michała Bałuckiego.

Z okna krakowskiego Koła artystyczno-literackiego, którego zmarły pisarz był długoletnim prezesem, powiewa na znak żałoby czarna chorągiew, toż samo z okien innych lokali o charakterze siedzib artystycznych i literackich.

Ciało ś. p. Michała Bałuckiego spoczywa w mieszkaniu rodziny Bałuckich przy ulicy Floryańskiej, a na stopy katafalku napływają wciąż wieńce od przyjaciół i miłośników talentu zmarłego pisarza, jak również od dyrekcyj scen krajowych.

Pogrzeb odbędzie się w niedzielę popołudniu.

Z. Par.

3/10 75.

Szanowny Panie!

Stosownie do życzenia Pańskiego wyrażonego w liście z d. 17/9 mam zaszczyt donieść, że honorarium za nowellę „po śmierci” w kwocie 100 Rbs. odebrałem i że nie mam nic przeciw drukowaniu jej w Tygodniku Romansów i Powieści, jeśli obecnie który nie mają dla niej odpowiedniego kącika.-

Co się tyczy powieści do którą, to takową będę się starał wykończyć stosownie do wymagań Redakcyi w połowie przyszłego roku.-

O tytule i rozmiarach dziś jeszcze nic stanowczego powiedzieć nie mogę; zapewnić jednak mogę Szan. Pana, że nie będzie ona dotykała żadnych z owych drażliwych kwestyj, względem których wyraził Pan swoje obawy.- Uwzględniam je w zupełności - i jestem przekonany, że tak wzgląd na stosunki tamtejsze, jako też własne przekonanie podyktowały je Panu; dlatego z prawdziwą wdzięcznością przyjmuję rady i uwagi Szan. Pana, nie silę się nawet na dysputy i argumenta, bo, jak słusznie Szanowny Pan napisałeś, czas jest za mały na dobitne wyrażenie tych myśli; a jabym ośmielił się dodać, że może i życie za małe na rozstrzygające rozwiązanie tych kwestyj, nad którymi wielu napróżno się męczyło.- My biedni pracownicy myśli szukamy, jak umiemy wyjść z tych ciemności i wodzimy innych za sobą.- Przyjdzie, dalekie bardzo przyjdzie

do A. Pietkiewicza (A Pługa)

może pomóc, kto ma słuszność. Bo i tego z tymbardziej potrzebne
zawsze; – a dla przyszłego jedyna może przeszkoda w tem jeszcze
pisać, jak wierzyć i nad odwagę być sobą. –
Na tem ograniczam odpowiedź moją, mającą dowodem przeświadczenia
zabierać Pan. Panu drogiego czasu. – Być może, iż byłoby nad
sprawność byciu był równy z trzeźwości, wtedy będę sobie miał
za miły obowiązek i zaszczyt prawdziwy przedstawić się
osobiście Szanownemu Panu, dla którego literackiej działalności
żywię zawsze głęboki szacunek. i jestem powołany

Stanisławów d. 30/9 88.

Michał Bałucki

Bałucki

w Lipsku, wydrukowano po jego śmierci pod tytułem „Przyszłość państwa niemieckiego.” Broszura ta była powodem opóźnienia się niniejszego artykułu; chcieliśmy bowiem dać czytelnikowi zapatrywania się Laskera. Omyliliśmy się, nic po nad zwykłe ogólniki w niej nie znalazłszy. Z broszury nie da się wycisnąć i kilku wierszy. Lasker stara się tu dowieść, iż jedność Niemiec nie upadnie, albowiem spoczywa nietylko na podstawie politycznej, ale na jedności ducha i związków celnych. Elementy nieprzychylne, jak partye szlachecko-katolickie lub robotnicze, nie osiągną celu. Dlaczego? na to odpowiada ogólnikami.

Lasker urodzony z żydowskiej rodziny w małem miasteczku w Poznańskiem—działał w Niemczech—umarł w Ameryce, a przed kilku dniami z wielką uroczystością pochowany został w Berlinie. Nie był pierwszym i nie będzie ostatnim rycerzem nationallibe ralizmu... choć od wielu dzielniejszym.

Lud. Krz.

NASI GOŚCIE.

I.

MICHAŁ BAŁUCKI

(Heliominiatura literacka).

„Dom otwarty” ściągnął tedy do naszej Warszawki—ojca dobrze nam znanych humorystycznych bębnów, pokazywanych za niedrogie pieniądze, przy oświetleniu gazowem, na scenach rozmaitości. Przypatrzmy się mu więc bliżej. Pan Michał jest to sobie niewielka tłuściutka osoba, którą zna cały Kraków, która jego tylko powietrzem oddychać jedynie umie i na podobieństwo łęczyckiego piskorza, ilekroć razy tylko znajdzie się w nieswoich przeciętno-krakowskich sosach i wodach, wyślizguje się z nich natychmiast i do swojego powraca otoczenia. Oho! to też i ten stary gród pod-wawelski zna doskonale tego pana Michała, który tutaj jeszcze w r. 1837 się urodził, (do licha, pan Michał może się na nas obrazić, że mówimy o jego wieku, jest bowiem bałamutem kolosalnym i do warszawianek ma słabość) tu się uczył abecadła, a później w gronie takich ludzi jak: Grotgier, Matejko, Szujski, Bełcikowski i inni — serdecznego kochania wszystkiego, co na kochanie zasługiwało.

Z tych czasów młodzieńczych, uniwersyteckich jest grupa fotograficzna, która i młodą fizyonomię p. Michała w gronie dziś najpierwszych znakomitości mieści.

Były to dlań czasy piękne, urocze i śliczne. P. Michał żył tem samem życiem co inni, naradzał się z Szujskim nad jego czerwonym dramatem Savonarolą — marzył z Grotgierem, historyozofował z Matejką, a także nosił pustki w kieszeni jak oni wszyscy—i miliony milionów nadziei w sercu, które nie wszystkim z nich się ziściły.

Matka, trzymając kawiarnię wprost kościoła Panny Maryi, od ust odejmowała sobie, aby Michałkowi dać kawałek chleba i naukę, a Michałek gryzmolił i gryzmolił, że aż się piekło śmiało, a pióro piszczało po papierze.

Michał miał hardą duszę, wolał pracować na matkę aniżeli żyć jej kosztem, to też gdy mu jakiś bakałarz z Częstochowy zaofiarował guwernerkę, oburącz chwycił tę złotodajną żyłę, o której był przekonanym, że go na szczyty wyniesie.

Żyła zawiodła i pan Michał powrócił do swego starego Krakowa, aby znów gryzmolić rzeczy więcej ładne i mniej ładne, zależało to od humoru i fantazyi, od pustek kieszeni i kłopotów, jak niemniej od tego serduszka, co niby tracz puka a puka w piersiach i ludziom spokoju nie daje. P. Michał chłopiec dorodny, choć się zawsze na wszystkie niewiasty krzywo patrzył, bo inaczej mama natura mu niepozwalała, posiadał w sobie ten sympatyczny klajster, który zawsze ciągnie i stare i młode, brzydkie i piękne, a które pamiętały też zawsze o swoim faworycie, tak, iż si fabula vera... przez całe swoje życie gagatek ani razu nie kupił sobie śmietanki do kawy, bo dobre niewiasty przysyłały mu co rano takową i to z kożuszkiem niepospolitej grubości. W wieży położonej przy plantacyach, o której tradycya mówiła, że była mieszkaniem Kościuszki, osiadł tedy sobie pan Michał, rozmawiał pewnie z księżycem, który mu naturalnie (impertynent!) mi nie odpowiadał—i pisał zgrabne wierszyki, mniej zgrabne wiersze, a najniezgrabniejsze poematy, o których jak o Ryczywole, zamilczeć wolę. Za to pisał inne rzeczy milutkie, barwne, pełne woni poetycznej, nie mową wiązaną bogów, ale językiem prozy. I ukazały się tedy w świecie trzy powieściowe szkice Elpidona (dlaczego nie Elpizona?) w których już pan Michał niby ślimak z muszelki wyłazil w świat piękny i zapowiadał indywiduum co ludziom brzęczeć będzie, dobrze a wdzięcznie.

To też od tej chwili p. Michał stał się faworytem już nietylko swoich krakowskich przyjaciołek, ale całego niewieściego rodu, który śmiał się do rozpuku z jego dowcipów pomieszczonych w Dyable, lub „bonmotów” (wyraz na poczekaniu ukuty) wypowiedzianych w salonie, które siłą tradycyi po dziś dzień powtarza sobie Kraków.

Pan Michał jak się rozmachał w pisaniu, tak i końca temu nie było.

Tu dojrzał rzemieślnika, którego córy polują na hrabiego i stworzył „Polowanie na męża” w którem cały Kraków poznawał znane sobie osobistości. Tam piramidalnego Piotra Dziszewskiego w „Radcach pana Radcy”, którego w radzie miejskiej schwycił, owdzie „Emancypowane”. I tak dalej— i tak dalej szło wszystko, komedye za komedyami, farsy za farsami, powieści za powieściami—aż pan Michał się nie spostrzegł sam nawet... jak poznała go prawie cała publiczność polska. Pan Michał lubił pisać dla teatru, bywać w teatrze i słuchać o teatrze, a więc gdy usłyszał raz głosik z tej sceny, co tyle talentów wydała—młodego, ślicznego dziewczęcia, wyprowadził się z wieży, a miejsce jego zajął ten słowik śpiewający, na którego p. Michał patrzył ogniście i pewnie sam niewiedział, jak do niego skleił wierszyk, który zna Kraków cały, wierszyk niewinny:

„Z kotkiem i mamą
Mieszka nad bramą,
Idzie się do niej przez błoto
A kto to?”

Musiało to być jednak niewielkie błoto, a pan Michał często się dowiadywać do bramy, mamy i kotka, bo wszystko razem wzięte, po długich wprawdzie wzdraganiach, złożyło się na rodzinę Bałuckich. Aldona wyszła z wieży do swego Michała, który został bardzo szczęśliwym człowiekiem tak długo, dopóki ptaszę śpiewające nie pożegnało go na wieki i nie uleciało od szczęścia. Osierocony pan Michał nie przeprowadził się już napowrót do opustoszałej wieży. Zamknął się w smutku tylko i znów pisał —pisał dopóty, dopóki czarnookie stworzenie inne nie stanęło po za nim, nie spojrzało w oczy, nie podało rączki po raz drugi i razem dalej w świat nie pocwałowało. Odtąd p. Michał w swoim Krakowie tyje, tyje coraz więcej, ale pióra nie rzuca, smaruje znów po papierze, pisze komedye, farsy i nowelle, chociaż mu młot uczciwy swym uderzeniem często szybującą w dalekie widnokręgi myśl zawraca do rzeczywistości i życia. Czasami podobno wędruje do tej samej kawiarenki, naprzeciwko Maryackiego kościoła, aby upieścić rękę niechcącej ustać w pracy matki, zamienić się może trochę w lubiącego spokój birgera. Brzuch mu się zaokrągla, uśmiechnięta i ocieniona czarną brodą twarz coraz łagodniejszy przybiera wyraz. Ale mimo tego trzyma się jeszcze starej broni, gęsiego pióra i orze jak dawniej literacką niwę, tym niewdzięcznym pługiem. Ale czyż ten pług był dla niego niewdzięcznym? Chyba że nie, przeciwnie, Bałucki wprawdzie nie przekuł go nigdy na buławę hetmańską, ale był mu dzielną bronią, która w walce ma także swoje znaczenie. Z całego grona tych, z którymi uczył się wspólnie i marzył, on jeden nie zmieniał sztandarów i przekonań, nie zapisywał się pod komendę pompierów pożarnych, którzy go gwałtem ku sobie ciągnęli, przyobiecując karyerę—„nie stał” i „stać nie chciał” w pańskiej liberyi, choć nie był bohaterem a był sobą, co w stosunkach krakowskich było już nadzwyczajnością. Wszyscy inni jego towarzysze z tych którzy zostali się przy życiu, inną poszli drogą. Pan Michał nigdy i nikomu, mimo to, iż wszystkie sam wzorki brał z natury, w drogę nie wlazł. Choć odportretował w farsie kogoś, czy w powieści, czy w komedyi, jakoś mu to uchodziło i przebaczano te zamachy. Ale jakże niemiano mu przebaczać, kiedy pan Michał, gdzie się tylko w towarzystwie pokazał, wszędzie złotym humorem swoim spędzał chmury z czoła, a uśmiech na usteczka dziewoi sprowadzał. No, niechciałbym być w skórze p. Michała na myśl — ile tych uśmieszków... posiada na swojem sumieniu.

Pan Michał nie bawił się w politykę, nie kandydował na posła, nie mówił mówek programowych, a owinięty w szlafrok w czapeczce o czerwonym kutasie (piękny kutas, słowo wam daję, z czerwonego jedwabiu)... pisał książki. Był tylko literatem, więc trzebaż coś o panu Michale jako o literacie powiedzieć... Otóż pan Michał w powieściach swych kładł główny nacisk na pojedyncze postacie, ztąd przy dosadnej ich charakterystyce, często u niego chroma bajka sama, lub przybiera nadzwyczajny pokrój. Tendencya, choć chciał nią zawsze okrasić utwór swojego ducha, wychodziła słabo, mizernie nawet w końcu pracy tak słabła, iż trzeba było zaglądać na początek, aby ją sobie znowu przypomnieć i niepotrafił ją tak przystroić, aby wytryskiwała z czynów jego bohaterów, a nie z ich frazesów. Najobszerniejsza z powieści „Młodzi i starzy” zaczyna się świetnie, kończy słabo, przypominając modne w swoim czasie tajemnice miast wielkich. Do najlepszych zaliczyć należy: O kawał ziemi, Z obozu do obozu, Byle wyżej, Ostatnia stawka, Góral na dolinach. Z komedyj najlepszą bezspornie — wspomniane już przez nas „Polowanie na męża” inne wkraczają w dziedzinę fars—i choć się cenią więcej niż zasłużonym rozgłosem, na pomnik dla zdolnego powieściopisarza się nie złożą. Ba! ależ pan Michał jest naszym gościem, a my skalpelem krytycznym chcemy rozczłonkowywać jego talent. Nie, to nie wypada, pod postać jego, której portret niezawodnie podadzą nam pisma illustrowane, chcieliśmy tylko podłożyć heliominiaurowe farby, które nam uwydatniają człowieka. Pracom jego poświęcimy w przyszłości szereg rozbiorów, a dziś serdecznem koleżeńskiem słowem witamy gościa, któremu oby zasmakowała Warszawa...

Eol.

PRZEKLNIJ!

Przeklnj naturę, co dała ci lice
Rumiane, świeże, krasą jaśniejące!...
Przeklnj nęcącą czarów tajemnicę,
Co iskier z oczu twych sypie tysiące!

Przeklnij! ach! przeklnij swoje ciało białe,
Które urokiem do rozkoszy woła,
I we krwi budzi żądze rozszalałe!
I nie patrz na świat oczyma anioła!

Bo na cóż tobie, o córo nędzarzy,
Pięknej natury ta szata godowa?
Na co się w oczach twoich płomień żarzy?
Na co melodyą cudną dźwięczy mowa?!

Na co ci piękność?... Chyba na to dziecię,
By więcej skarbów bogacz miał na świecie,
By, gdy go wszystko bawić już przestało,
Spojrzał na ciebie... i kupił twe ciało,
Tak, jak kupuje za dobrą zapłatą
Kosztowne wina, lub odzież bogatą!

Na co ci wdzięki, kiedyś nie stworzona
Pośród wybrańców szczęśliwego grona?!
Więc, gdy na ciebie nędza straszna czeka,
Na cóż ci honor i godność człowieka?!

Chociażbyś była czystości aniołem,
Żaden syn ziemi nie odda ci cześci,
I nikt przed tobą nie uderzy czołem,
I cnoty twojej światu nie obwieści.

Dopiero, kiedy bezwstydem szalona,
Rozkoszy żądnych przytulisz do łona,
Na tron cię wzniosą wielbicieli dłonie—
Będziesz królową w rozpusty koronie...
Będziesz wszechwładną... i fortuna szczodrze
Kwiatami szczęścia skroń twoją uwieńczy, —
Póki użycie twej krasy młodzieńczej
Ze wszystkich wdzięków uroczych nie odrze...

Dopóki słodkie będą twoje usta,
Póki z nich ognia nie wyssie rozpusta,
Póki w twem ciele, jak w szumiącej czarze,
Ostatnia kropla rozkoszy zostanie...
A później... wyrok świata ciebie skaże
Na zapomnienia i wzgardy konanie.

Więc przeklnij, dziewczę, swe promienne lice,
Rumiane, świeże, krasą jaśniejące,
Przeklnij nęcącą czarów tajemnicę,
Co iskier z oczu twych sypie tysiące!

Przeklnij! ach! przeklnij swoje ciało białe,
Które urokiem do rozkoszy woła,
I we krwi budzi żądze rozszalałe!
I nie patrz na świat oczyma anioła!

Antoni Pilecki.

LISTY NAUKOWE Z PARYŻA.

I.

PRZEGLĄD PRAC FILOZOFICZNYCH I EKONOMICZNYCH.

H. H. MAILFER: *Le positivisme devant le morale, le droit et l'économie politique.* — CHARLES GIDE: *De quelques nouvelles doctrines sur la propriétè foncière.* (Journal des Economistes).

(Dokończenie).

Wszystkie rozważania przeciw własności ziemskiej, jakie wyszukano dotąd i jakie kiedykolwiekbądź wyszukane będą, prawdopodobnie sprowadzić się dadzą do tego sylogizmu: niemasz własności prawnej (légitime) oprócz tej, która jest rezultatem pracy; ziemia nie jest wytworem pracy; a więc własność ziemi jest bezprawiem (ilégitime).

Co do pierwszego, że produkt pracy winien należeć do samego wytwórcy, nie zgodzić się nie można, że jest to jedynie sprawiedliwa zasada podziału. Na to zaś, jakoby ziemia nie była wytworem pracy, nie zgadzamy się zupełnie—powiada autor; chociaż z drugiej strony, nie kładziemy nacisku, ponieważ sami przeciwnicy dzisiejszego ziemiowładztwa, traktują głównie o tej dodat-

nie też sama historya: rada wytacza prezy- trudniej będzie znaleźć przedsiębiorców na dnokrotnie wielu miejscowych włościan,

kowej wartości, czy nadwartości (plus-value), jaką gleba zyskuje z czasem. By zrozumieć zwrot ostatni, trzeba wziąść pod uwagę, że ma on na względzie głównie kolektywistów angielskich, których Henry George pierwszorzędnym rzecznikiem.

Wzrost wartości ziemi nie należy zupełnie zawdzięczać pracy—powiada nowa szkoła—ale rozwojowi bogactwa w ogóle i wzrostowi ludności, ściślej—pewnym społecznym przyczynom.

Weźmy naprzykład jakikolwiekbądź grunt we Francyi, czy w Ameryce, w mieście, czy na wsi, uprawny, czy nieuprawny; ogrodźmy go dokoła i zamknijmy na czas jakiś (sto, dwieście lat); a możemy być przekonani, że po upływie tego terminu, ziemia ta nabierze wartości daleko wyższzj i *co najmniej*, takiej samej, jak wszystkie ziemie sąsiednie, przez cały ten czas uprawiane najwięcej wyszukanemi sposobami i najkrwawszą pracą kilku pokoleń. Mówimy „co najmniej”, bo kwestya, czy nie więcej ceniono by tę żyzność naturalną, od żyzności, podtrzymywanej przeważnie umiejętną kulturą. W każdym razie, to już stanowczo nie praca podniosła wartość tego pozostawionego odłogiem gruntu, tego stu, czy dwuchsetletniego ugoru. Czas i bieg rzeczy. Jeżeli wartość gruntu w Anglii podniosła się w trójnasób, od początku tego wieku, czyż to nie dlatego, że w tym samym czasie ludność się potroiła? Jeżeli we Francyi wzrost ten nie jest tak szybkim, czyż to nie dlatego, że i wzrost ludności o wiele jest mniejszym? W Paryżu, ponieważ kwestya ludności stoi inaczej, w ostatnich latach przyrost roczny sięga 50,000 i ceny na ziemię rosną daleko prędzej: w 1826 r. cena kwadratowego metra gruntu paryzkiego wahała się, stosownie do miejsca, między 18 a 450 frankami; dzisiaj między 100 a 3,000 fr.

Jakkolwiek to samo powiedziećby można — dodaje autor — o wszystkich kapitałach; jakkolwiek dowieśćby można było w pewnej mierze wzrostu ich wartości, dzięki jedynie warunkom socyalnym, w każdym razie, jest racya traktować przedewszystkiem kwestyę ziemi, a tą racyą — niezniszczalność jej, jako użyteczności.

Do czegoż więc redukują się w rezultacie żądania kolektywistów Gide'owskich? Do przywłaszczenia (appropriation) na korzyść ogółu (collectivité) tej nadwartości, która całkowicie nie jest rezultatem pracy indywidualnej.

Dwie są drogi do użyciowienia ych żądań:

1) Podatek, nałożony na własnść ziemską, a wyrachowany w ten sposób, y zwracać państwu całą nadwartość, w iarę jej manifestowania się.

2) Wykup ziemi przez państwo, które ze swej strony wydzierżawiać go będzie wytwórcom.

Co do pierwszego systemu, któreg współczesnym adwokatem jest wielokrotne wspominany Henry George, istnieją rozmaite sposoby jego stosowania. Pierwszy, radykalny, polega na takiem opodatkowaniu zieni, które równałoby się zupełnie czystemu dochodowi. W razie, gdyby właściciel wykazał włożony w nią przez się kapitał, podatek zmniejszyłby się o tyle, ile wypadłoby na procenta i amortyzacyę. Tak więc, naprzykład, ziemia przynosi 5,000 fr. czystego dochodu, podatek wynosiłby także 5000 fr.; jeżeli właściciel wykazuje pewną sumę wydatków, poniesionych na ziemię, od 5,000 fr. odrachuje się tyle, ile wypadnie, na amortyzacyę trzydziestoletnią i procenta 3%. Na ile niesympatycznym jest projekt powyższy dla naszego autora, widać z tych słów jego, że mógł on powstać chyba w tych tylko umysłach, co właścicieli utożsamiają ze złodziejami. Natomiast drugi, polegający na konfiskowaniu, za pomocą podatków, tego przyrostu wartości ziemi, któryby stanowił o nowem podniesieniu renty, zasługuje, według niego, na dyskusyę. „Nie przewiduję słusznego zarzutu — mówił J. Stuart Mill — jakiby można zrobić takiemu postanowieniu, które poddawałoby specyalnemu podatkowi wszelki możliwy wzrost renty...” Ch. Gide przewidział go i to niejeden. Krótko mówiąc, społeczeństwo, które pozbawiałoby właścicieli *możliwego zysku*, gwarantowaćby im powinno jednocześnie kompensatę *możliwej straty;* z drugiej znowu strony, projekt absorbowania zysku przez podatki, nie mógłby, raczej nie powinienby dotyczyć wartości dodanej ziemi przez osobistą pracę właściciela, co w rezultacie wprowadza tyle komplikujących, tyle utrudniających czynników, że stawia kwestyę na gruncie nierozwiązalnym, nietylko praktycznie, ale i teoretycznie.

Co do drugiego systemu, sama idea posiadania ziemi przez państwo, nie jest nową. „W Anglii, król jest zawsze nominalnym władzcą wszystkich ziem królestwa [1]); holandczycy i anglicy zachowali ten prynoyp w koloniach”. Niepowiem, żeby przykłady powyższe umiejętnie były wybrane, ale mniejsza o nie. W jakiż sposób państwo dojść ma do tego posiadania? — zapytuje się autor. Przez wywłaszczenie bez indemnizacyi, twierdzą jedni; przez wywłaszczenie z odpowiedniem wynagrodzeniem, twierdzą inni; przez odpowiednie porozumienie się, mówią trzeci; wreszcie — przez reformę spadkową. Ten ostatni—to projekt Colins'a: zniesienie prawa spadku doprowadziłoby, według niego, chociaż powoli, ale pewno całą ziemię do rąk państwa. Ostatecznie, ani jeden z tych projektów niema przyszłości przed sobą: te doprowadziłyby do ruiny, tamte nie doprowadziłyby do niczego, inne znowu są niewykonalne. Do takiej przyszedłszy konkluzyi, autor komunikuje nam szkic swego na rzecz poglądu. Państwo proponuje właścicielom za odpowiednią roczną indemnizacyę, ustąpienie tytułu stałego właściciela na dzierżawcę, *zamianę własności na jej koncesyę*, przypuśćmy *dziewięćdziesięciodziewięcio letnią*. Rachująo wartość całej własności ziemskiej we Francyi na 100 miliardów, państwo nie potrzebowałoby wydawać rocznie więcej nad jeden miliard, by stać się właścicielem, albo, właściwiej mówiąc, zapewnić tę własność społeczeństwu, które żyć będzie w końcu XX wieku. Co się tyczy właścicieli, nawet wątpić nie należy, by zgodzić się nie chcieli, nawet na bardzo małą indemnizacyę, ponieważ 99 lat, w przeciągu których spłacanoby należność dla nas wszystkich, znaczy to samo, co całe życie. Dlaczego miałoby to się nie udać, jeżeli nie brak już dzisiaj potwierdzających przykładów. Największe przedsięwzięcia współczesne: drogi żelazne, tunele, kanały, Suez, Panama w tych warunkach dokonanemi zostały. W każdym razie, należałoby zacząć od próby. Ameryka, Australia, Syberya i Afryka (może) przedstawiają szerokie pole do eksperymentów.

Jeżeli zechcemy bliżej wejrzeć w dzisiejszą ekonomiczną literaturę, nie sposób bę-

[1]) It became a fundamental maxim and necessary principle of our English tenures, that the King is the universal lord and original proprietor of all the lands in the Kingdom.. *Comment. of Blackstone*, liv. II, chap. V.

:oby ich interesy były identyczne z jej ;eresami. Przewody więc burżuazyi na ym sztandarze wystawiają zręczne ha-, przy których wilk jest syty, a owca ca t. j. lud wierzy w ich zbawcze działanie, burżuazya nietylko nic nie utraca z przylejów, ale przeciwnie może je rozszerzyć. zewódcy z konieczności muszą być ludźzręcznymi, ludźmi, co umieliby głośną zą, ślicznem i dźwięcznie brzmiącem ówkiem okryć istotną wartość haseł parjnych; są wązkimi samolubami, bo, gdyby mi nie byli, dojrzeliby wykazywaną na aktyce bezsilność swych lekarstw na bóle ołeczne i nie utożsamialiby swych intere w z interesami całego społeczeństwa. Świe a wymowa, umiejętność znalezienia, a wenętrzna nicość moralna, stanowią ich wybi e cechy. Omamienie warstw pracujących vemi fikcyami, omamiania nawet samych ebie, sprzeczność postępków z hasłami, szystkie te charakterystyczne rysy przeódców burżuazyi, mieniących się „jądrem ołeczeństwa” wzięte zostały przez Schweiera z życia; jego typy to rzeczywiście istniecy działacze, to ludzie ze krwi i z kości, to zewódcy nationalliberalizmu, Falkowie, ichterzy et C ie.

Jednym z najwybitniejszych przywódców tionalliberalizmu, dzielącym wszystkie go koziołki moralne, wszystkie jego saltoortale, był zmarły przed kilkoma tygoniami Edward Lasker. Nie będziemy zajować się stroną biograficzną życia Laske; nie jest to osobistość, której by warto oświęcać dużo czasu i miejsca; nie minie lku, a najwięcej kilkudziesięciu lat, a imię go pogrężnie w zapomnieniu, jak imiona szystkich tych wielkich frazesowiczów ieszczańskiej monarchii we Francyi, co łośno brzmiącem słowem okrywali brak zeczywistej treści. Prawie wszystkie dzieniki niemieckie (pamiętajmy, iż wszystkie ne reprezentują interesy warstw majęych) — zowią Laskera ideologiem, choć wierdzą, iż działał on w dobrej wierze; barzo być może, to dowodziłoby tylko, iż Laker, ze stanowiska subjektywnej moralności, ył jednostką uczciwą, tem niemniej postęowanie Laskera na polu społecznem dobitnie wiadczy, iż jego ideał społecznej sprawieliwości, był ideałem nadzwyczaj wązkim, iasnym, ograniczonym; myśliciele przeszłeo stulecia wystawili już szersze ideały, becne stulecie rozrobiło dokładniej, Lasker je znał, bo nawet świadomie i zawzięcie z niemi walczył przez całe życie, co możebnem było przy braku szerszych popędów altruistycznych, koniecznych dla zrozumienia i ukochania owych ideałów. Jednem słowem, Lasker, była to może jednostka, szczerze wierząca w swe ideały, ale te ostatnie były ciasnemi fikcyami, wytworzonemi w widokach burżuazyi, a do przyswojenia szerszych, brakło Laskerowi koniecznego rozwoju altruistycznego.

Mówiąc o ideałach Laskera, nie sposób je oddzielać od ideałów nationalliberalizmu, a te ostatnie od tendencyj świata kapitalistycznego. Nationalliberalni stanowili „jądro” burżuazyi, a Lasker, dzięki świetnej wymowie i doborowi frazesów, na każde zawołanie stawał się w parlamencie naturalnym głosicielem interesów mieszczańskich, ubierając takowe w formę ideałów ogólnospołecznych. Wielkość Vaterlandu, wolność, postęp cywilizacyi stały się bogami, na cześć których palił Lasker ofiary. Były to jednak fikcye, powstałe w ten sposób, iż usunięto konkretnego człowieka, podstawiając natomiast abstrakcyjne pojęcie; oczywiście, musi to zawsze nastąpić, ilekroć zamiast konkretnych ludzi, składających pewną grupę społeczną, postawimy zbiorową nazwę grupy; grupa może się składać z elementów sobie wrogich, tymczasem nazwa zbiorowa nietylko na to nie wskazuje, ale przeciwnie, zdaje się zaznaczać harmonię tendencyj wszystkich jednostek danej grupy. Mogę za ideał społeczny stawiać walkę za dobrobyt takiej oderwanej grupy zbiorowej, mogę nawoływać do poświęcania się zań, tymczasem owoce walki i poświęcania się będą zbierać pewne tylko jednostki, a inni, dzięki swemu społecznemu stanowisku, nie będą odnosić ztąd najmniejszych korzyści, omamieni jednak hasłem, sądząc, iż walka za dobrobyt zbiorowej fikcyi jest jednocześnie walką za ich własny dobrobyt, mogą dokładać wszelkich starań około dobrobytu fikcyi; z ich pracy i starań będą korzystać pewne warstwy, które wytworzyły daną fikcyę. Takiem kuglarstwem w ręku nationalliberalizmu stał się Vaterland: szczęście Vaterlandu jest szczęściem wszystkich niemców, twierdził on; każdy powinien pracować dla jego wielkości. Słysząc to, przeciętny człowiek szedł i ginął dla wielkości Vaterlandu, a burżuazya robiła interesy przy dostawie lub, dzięki rozwojowi potęgi Vaterlandu, rozszerzała koło swych interesów i rynków; konkretny człowiek badał, pracował umysłowo lub fizycznie, a warstwy kapitalistyczne zbierały wyniki nauki i przemysłu; konkretny człowiek głosował za nationalliberałami, jako walczącymi za jedność Vaterlandu, a więc za jego dobrobyt, lub chętnie oddawał ostatni grosz, znowu dla Vaterlandu, a nationalliberalni, pod płaszczykiem korzyści Vaterlandu, prześladowali resztki dawnych uprzywilejowanych, szlachecko-katolickich partyj, wrogich ich interesom i z Reichstagu i Landstagów wytwarzali komitet w celach burżuazyi. A wszystko ztąd, iż zidentyfikowano fikcyę Vaterland z jego składnikami. To samo z drugim, głośno brzmiącym hasłem, z wolnością. Wolność prawną utożsamiono z brakiem reglamentacyi przemysłu. Laissez faire, laissez passer. Hasło omamiało tłumy, tymczasem w rzeczywistości pędziło wodę na jedno tylko koło. Taką była wolność Laskera: prawna wolność i równość, faktyczne poddaństwo i nierówność. Laissez faire, laissez passer, laissez... mourir! Nationalliberalizm wolności żądał niby dla wszystkich, gdzie jednak interesy kapitalistyczne były przez nią zagrażane, tam ją poświęcał. Poświęcił ją w prawach majowych, dla zabezpieczenia się od szlachecko-katolickich partyj, będących wciąż groźnem widmem dla burżuazyi, poświęcił ją w prawach wyjątkowych, przeciw partyom robotniczym. Wszystko to spełniała partya nationalliberalna, nie chcąc widzieć sprzeczności haseł z postępkami. Gdy jednak Bismark zaczął myśleć o zabezpieczeniu robotników, o zniesieniu wolności umierania z głodu, o upaństwowieniu dróg żelaznych, sprzymierzona dotychczas z nim partya nationalliberalna krzyknęła, iż Bismark godzi na wolność. Takie były tendencye nationalliberalizmu, takie były hasła Laskera. Rechtsstaat był jego ideałem, wolność prawna ostatniem słowem, Vaterland bogiem, któremu poświęcał wszystko, oczywiście, o ile tendencye tego Vaterlandu nie godziły na interesy warstw mieszczańskich.

Ideały swe głosił Lasker nietylko w szermierce parlamentarnej i walczył on za nie piórem; tu należą np. jego „Przyczynki do dziejów parlamentaryzmu pruskiego”, również głosił je w licznych mowach okolicznościowych. Jedną z nich, wygłoszoną 1877 r.

atkowe epizody w medalionach w ramę wpra- | wane nader szkicowo i zaledwie poprzecie- | pojąć, jak pożyteczną będzie podobna insty-

Nr 292.

KURYER CODZIENNY

Rok XXXVII.

CENA KURYERA w Warszawie i Łodzi: miesięcznie kop. 50, rocznie rs. 6, z przesyłką pocztową w całem państwie miesięcznie kop. 75, rocznie rs. 9. **Przedpłata zagranicą:** miesięcznie rs. 1 kop. 25.
Cena pojedyńczego numeru k. 5.
Za odnoszenie do domu w Warszawie i na Pradze kop. 10.
Rękopisy drobne nie będą zwracane.

Poniedziałek, dnia 21 (8) Października 1901 r.

Redakcya i Administracya Krakowskie-Przedmieście № 17. Telefonu 413.—Adres telegramów i listów: „Codzienny."
Cena ogłoszeń: za wiersz pet. na 1 stronie 30 k., na 4 str. 1 raz 10 kop., następne 8. Nekrologia 15 k. Reklamy garm. 25, nast. 20 kop. Nadesłane wiersz. g. rs. 1.
Ogłoszenia przyjmuje Administracya i Biuro Ogłoszeń, Wierzbowa № 8.

Agentura „Kuryera Codziennego:" w ŁODZI, księgarnia łódzka ulica Piotrkowska 108.

DZIŚ I JUTRO.

× *Widowiska.* Dziś w teatrze Wielkim: „Cyganerya"; w teatrze Rozmaitości: „Partya pikiety" i „Pan Geldhab"; w teatrze Nowości (przy ulicy Długiej): „Trzeci szwadron" i „Lekcya śpiewu".

× *Teatr ludowy* (przy ul. Ciepłej): dziś „Stare Miasto".

× *Cyrk.* Dziś i codziennie przedstawienia trupy Cinisellich w cyrku przy ul. Ordynackiej.

× *Posiedzenia.* Dziś: O godzinie 8-ej wieczorem nadzwyczajne ogólne zebranie członków Towarzystwa opieki nad nerwowo i umysłowo chorymi, Krakowskie-Przedmieście № 66. — Jutro: O godz. 8 wiecz. posiedzenie członków sekcyi technicznej, Krakowskie-Przedmieście № 66.

× *Wystawy stałe.* Dziś i codziennie: Wystawa Tow. Zach. Sztuk Pięknych w gmachu własnym przy ulicy Mazowieckiej. — Wystawa obrazów A. Krywulta, Nowy-Świat № 63. — Wystawa Salonu Artystycznego, Nowy-Świat № 27.— Wystawa Muzeum rzemieślniczego i Zbiorów etnograficznych, Krakowskie-Przedmieście № 66 (od godziny 10 rano do godz. 4 pp., a dla rzemieślników nadto w dni powszednie od 7 do 9 w.). — Muzeum sztuk pięknych, galerya obrazów, Wierzbowa № 11 — otwarte we wtorki, czwartki i niedziele od godz. 11 do 2 pp (Wejście bezpłatne). — Gabinet zoologiczny, Krak.-Przedm. 26, we czwartki od 12—3 pp., w niedziele od 11—3 pp. Wejście bezpłatne.

× *Wystawy czasowe.* Panorama „Bitwa pod Piramidami" przy ul. Karowej, codziennie od godz. 10 rano do 10 wieczorem. — „Panorama Golgoty" Jana Styki na Dynasach, codziennie od 10 rano. — Wystawa fotograficzna w sali ratuszowej.

× *Kalendarzyk.* Dziś św. Urszuli P. M., jutro św. Korduli i Alojdy PP. MM.

Temperatura. O g. 12 w poł. +12 R. w cieniu.

Wschód słońca o g. 6 m. 37 rano, zachód o g. 4 m. 52 wiecz.

Długość dnia g. 10 m. 15. *Ubyło dnia* g. 6 m. 30.

Wschód księżyca o g. 1 m. 49 popoł., zachód o g. 11 m. 49 wiecz.

Wysokość wody na Wiśle pod Warszawą stóp 5 cali 2.

WARSZAWA, d. 21 PAZDZIERNIKA.

— W niedzielę dnia 20 października o g. 11 zrana Jego Cesarska Mość Najjaśniejszy Pan, Jej Cesarska Mość Najjaśniejsza Pani Aleksandra Teodorówna i Jego Cesarska Wysokość Następca Tronu i Wielki Książe Michał Aleksandrowicz raczyli przybyć do Tomaszowa na uroczyste nabożeństwo, odprawione przez arcybiskupa chełmskiego i warszawskiego Hyeronima po poświęceniu cerkwi, zbudowanej na pamiątkę świętej Koronacyi Najjaśniejszych Państwa. Ich Cesarskie Mości i Jego Cesarska Wysokość powitani przy ogrodzeniu cerkwi przez General-gubernatora i dowodzącego wojskami generał-adjutanta Czertkowa i inne osoby urzędowe, przeszli do cerkwi, gdzie powitani byli przez arcybiskupa Krzyżem i wodą święconą. Przewielebny Hyeronim miał szczęście ofiarować Najjaśniejszym Państwu obraz święty i wygłosić słowa powitania. Po nabożeństwie Ich Cesarskie Mości raczyli przyjąć deputacyę miejską, która miała zaszczyt ofiarować chleb i sól. Następnie Ich Cesarskie Mości i Jego Cesarska Wysokość odjechali w powozach do Spały, gdzie o godzinie 2 popołudniu odbyło się w Najwyższej Obecności śniadanie.

Do Najwyższego stołu byli zaproszeni: Generał-adjutant, generał kawaleryi Czertkow, arcybiskup Hyeronim, generał-lejtnanci Fułłon i Agapiejew, radca tajny Miller i dowódzca pułku witebskiego pułkownik Florinski.

(„Warsz. Dniew.").

— W sobotę dnia 19 października przybyłe do Spały orkiestry: robotników górniczych z kopalni „Jerzy" w Sosnowcu i robotników z fabryk „Tow. akcyjnego wyrobów bawełnianych Heinzla i Kunitzera". oraz „Towarzystwa akcyjnego wyrobów bawełnianych Scheiblera w Łodzi" miały szczęście grać w Najwyższej obecności. Najprzód orkiestry ustawiły się przed głównym podjazdem, gdzie wykonały hymn „Boże Cesarza chroń", następnie przeszły na placyk naprzeciwko sali stołowej Ich Cesarskich Mości i grały tu po kolei podczas Najwyższego śniadania. Po śniadaniu Najjaśniejszy Pan uszczęśliwił dyrygujących miłościwemi słowy i podziękował muzykantom za dobre wykonanie. Potem Tow. śpiewacze niemieckie i polskie „Lutnia" w obecności Ich Cesarskich Mości wykonały kilka utworów i zakończyły rossyjskim hymnem narodowym. Chóry śpiewaków zaszczycone były także pochwałą Ich Cesarskich Mości. Dla orkiestr i chórów urządzone było śniadanie w osobnem pomieszczeniu.

(„Warsz. Dniew.").

— Mieszkańcy miasta Tomaszowa powiatu brzezińskiego z miejscowem kupiectwem na czele, uszczęśliwieni wiadomością o zamierzonej bytności Ich Cesarskich Mości Najjaśniejszych Państwa w m. Tomaszowie, postanowili w celu upamiętnienia tej wielkiej dla nich uroczystości, czynić starania drogą przepisaną o pozwolenie otwarcia i utrzymywania z własnych funduszów siedmioklasowej szkoły handlowej, przytem w spisanym w tym celu protokule, zaświadczonym regentalnie, towarzystwo kupieckie i w szczególności członkowie tegoż: Feliks Landsberg i Jakób Halpern, zobowiązali się dostarczyć funduszów na budowę i wszelkie potrzeby szkoły.

(„Warsz. Dniewn.").

— Generał-Gubernator warszawski, generał-adjutant, generał kawaleryi M. I. Czertkow powrócił wczoraj do Warszawy o godzinie 6 m. 10 wieczorem, pociągiem nadzwyczajnym kolei warszawsko-wiedeńskiej.

(„Warsz. Dniewn.").

— KRONIKA KOŚCIELNA. Jutro ku czci św. Antoniego odprawione będą nabożeństwa w kościołach: św. Franciszka Serafickiego o g. 10 r. z wystawieniem Najświętszego Sakramentu i procesyą i w kościele Mokotowskim o g. 9 r. — W kościele św. Ducha Msze św. w kaplicy Matki Boskiej Częstochowskiej o g. 9 i 10 r. — W kościele św. Marcina wotywa przed wielkim ołtarzem o g. 8 i pół r. — W kościele św. Augustyna prymarya o g. 7 rano, wotywa o g. 9 r.

Pogrzeb Michała Bałuckiego.

(Korespondencya własna „Kuryera Codz.).

Kraków, 20 października.

Po kilkudniowej słocie, dzień wstał prześliczny, pogodny, ciepły, słoneczny, prawdziwy dzień polskiej jesieni. Niedziela, więc tłum ludności używa przechadzki po mieście, tłumy niezmierzone ciągną od wczesnego rana na ulicę Floryańską, by w mieszkaniu rodziny Bałuckich po raz ostatni przypatrzyć się twarzy zmarłego pisarza, twarzy, która i po tragicznej śmierci zachowała zwykły swój wyraz pogodny, uśmiechnięty, łagodny i dobrotliwy. Wieńców przybywa coraz więcej, prawie wszystkie redakcye pism polskich, wszystkie sceny polskie, a oprócz tego wielu przyjaciół osobistych nadesłało piękne wieńce.

Pociągami kolei żelaznej z bliższych okolic Krakowa przybyło mnóstwo osób, aby uczestniczyć w pogrzebie zasłużonego pisarza.

O godzinie 2 popołudniu, a więc na godzinę przed wyruszeniem konduktu z miejsca żałoby, kilkudziesięciotysięczny tłum osób zajął ulice Floryańską, Rynek, Szpitalną, Basztową i Lubicz, to jest ulice przez które pogrzeb przechodził. Na wszystkich tych ulicach z polecenia prezydenta miasta paliły się latarnie czarnym kirem okryte. Przed godziną trzecią, ustawił się oddział straży pożarnej miejskiej, dalej stanęła kapela „Harmonii", oraz kilka zastępów członków Tow. gimn. „Sokół" w mundurach ze sztandarem.

Gdy trumnę wyniesiono przed dom, w którym zmarły tyle lat mieszkał, pracował, gdzie tyle dzieł stworzył, stanął na przygotowanej, czarnym suknem obitej mównicy, dr. August Sokołowski, i krótkiemi, lecz z głębi serca płynącemi słowy pożegnał zmarłego, to prawdziwe dziecko Krakowa, znakomitego pisarza, człowieka bez zmazy.

Po mowie dr. Sokołowskiego kondukt prowadzony przez żałobnika niosącego krzyż, wśród śpiewu chóru „Lutni" ruszył, a fala tysiącznego ludu popłynęła za nim.

Przed teatrem miejskim pochód zatrzymał się i tu dyrektor Kotarbiński dłuższą mową pożegnał ś. p. Michała Bałuckiego, dając jego charakterystykę jako pisarza dramatycznego.

Trumnę wieziono na karawanie zaprzężonym w sześć koni, zarzuconym wieńcami. Za karawanem postępowała rodzina, żona, córki i syn, dalej prezydent miasta, radcy miejscy, wszyscy artyści, literaci, oraz morze głów publiczności.

Przez całą drogę grała kapela Harmonii rzewne marsze, w przestankach muzyki, pochód postępował w niczem niezamąconej ciszy i powadze. Późny już wieczór zapadł, gdy przybyto na cmentarz; tam u wrót grobu rodziny Bałuckich, po śpiewach „Lutni" Kazimierz Bartoszewicz wzruszył wszystkich swą śliczną mową, wypowiedzianą imieniem wszystkich przyjaciół zmarłego. Gdy skończył, tłum rozchodzić się już zamyślał, gdy ktoś z tłumu zaintonował litanię do Matki Boskiej. I popłynęła, z tysięcy piersi błagalna modlitwa do Królowej niebios, mieszająca się z hurkotem gród ziemi sypanej na trumnę Bałuckiego.

Z. Par.

Kronika warszawska.

— **Reforma uniwersytetów.** Donoszą nam, że ministeryum oświaty otrzymało już memoryał od wszystkich komisyj obradujących nad sprawą reformy w uniwersytetach. W kwestyi zaprowadzenia w uniwersytetach wyborów wszystkie komisye okazały pomiędzy sobą solidarność, wskazując na niezbędność wprowadzenia tej reformy.

— **Dzierżawa dóbr Państwa.** Ponieważ oddawanie w dzierżawę większych majątków ziemskich, należących do ministeryum rolnictwa i dóbr Państwa, napotyka różne trudności, przeto ministeryum podniosło projekt podziału owych majątków na mniejsze części.

— **Zmiany w służbie szkolnej.** „War. Dniew." donosi, że nauczyciel języków starożytnych W. S. Modin mianowany został inspektorem I gimnazyum męskiego; nauczyciel języka rossyjskiego A. K. Wołkowski—inspektorem II gimnazyum męskiego; nauczyciel etatowy języka rossyjskiego i połączonych z nim przedmiotów M. W. Jastrebow przeniesiony został z III do VI gimnazyum żeńskiego; nadetatowi nauczyciele gimnazyalni Zabołotski z V gimn. męskiego i Mozolewski z II gimn. żeńskiego mianowani nauczycielami w III gimnazyum żeńskiem; etatowy nauczyciel bialskiego seminaryum nauczycielskiego I. M. Morozów—nauczycielem-kierownikiem w warszawskiem seminaryum nauczycielskiem.

— **Echa katastrofy.** Szkody jakie poniosła kolej nadwiślańska z powodu katastrofy pod Wyszkowem, licząc zepsuty plant i rozbity tabor, wynoszą rb. 12,000. Co do odszkodowania rodzin zabitych konduktorów i poszwankowanych pasażerów do dziś jeszcze nic stanowczego powiedzieć nie można. Sprawą tą zajął się już wydział prawny kolei nadwiślańskich.

— **Z uniwersytetu.** „Warsz. Dniew." donosi, że zasłużony profesor zwyczajny uniwersytetu warszawskiego T. M. Dydyński, uwolniony na własną prośbę, pozostaje w uniwersytecie w charakterze profesora prywatnego na katedrze prawa rzymskiego.

— **Zgon.** Wczoraj nadeszła wiadomość o śmierci w Wiesbadenie znanego bankiera i filantropa Hipolita Wawelberga. Nazwisko tego niepospolitego człowieka tak często powtarzane było na szpaltach dzienników z powodu społecznej jego działalności w ciągu ostatnich lat dziesięciu, że stało się ono ogólnie znanem. Doszedłszy dość szybko do wielkiego majątku, zmarły umiał go używać rozumnie, przeznaczając znaczne sumy na zaspokojenie potrzeb społecznych. Tanie wydawnictwo dzieł Sienkiewicza, wydawnictwo podręczników specyalnych z różnych działów przemysłowych i technicznych, szkoła techniczna, wzorowe domy dla robotników i wiele innych pięknych czynów Hipolita Wawelberga zachowa go we wdzięcznej pamięci ogółu. Rozumna filantropia, której zmarły tak szeroko otworzył swą kasę, świadczy o wybitnych cechach umysłu i serca tego przedwcześnie zmarłego działacza.

— **Osobiste.** Szambelan Feliks hr. Czacki powrócił z Kijowa.—Pomocnik kuratora warsz. okręgu naukowego r. r. st. Stefani wyjechał do Radomia.

— **Wieczór artystyczny** odbędzie się w przyszłą sobotę w gmachu Towarzystwa wioślarskiego dla członków i wprowadzonych gości. Dzięki staraniom organizatora pana Witolda Biernackiego, wieczór ten zapowiada się bardzo interesująco, gdyż oprócz udziału w nim znakomitego tenora Aleksandra Myszugi, do fortepianu zasiądzie uczenica profesora Michałowskiego, pani adwokatowa Cieślicka, znana młoda artystka p. Helena Tracewska zaśpiewa kilka pieśni, na skrzypcach popisywać się będzie utalentowany artysta p. Stanisław Grabowski, adw. Witold Biernacki oprócz solowego utworu wykona duet z „Hamleta" z panną Tracewską. Wieczór zakończy sekstet z op. „Łucya z Lamermooru" Donizettego.

— **Kasa literacka.** Zarząd Filharmonii oświadczył gotowość dania bezpłatnie wielkiej swej sali na koncert na rzecz kasy literackiej, za zwrotem jedynie kosztów oświetlenia i służby.

— **Kasa przemysłowców.** Biuro kasy pożyczkowej przemysłowców warszawskich z d. 11 listopada zostanie przeniesione do własnego domu przy ul. Złotej № 1.

— **Z okręgu naukowego.** Nowomianowany pomocnik kuratora warszawskiego okręgu naukowego r. r. st. Stefani objął obowiązki.

Z Paryża.

(Ruch Sienkiewiczowski. — Kronika polska).

15 października.

Powodzenie Sienkiewicza we Francyi, pomimo licznych złośliwych przepowiedni, nie osłabło jeszcze. Przeciwnie, każdy tydzień przynosi paryżanom „nowego Sienkiewicza", niekiedy nawet kilka różnych wydań tego samego utworu, ogłaszanych pod tytułami zupełnie odmiennemi od oryginału.

Od czasu ostatnich moich „sienkiewicianów" wydano najpierw „Le Journal d'un artiste" („Ta trzecia"). Pisząc o tym utworze, sprawozdawca „Matin'u" objaśnia, że „wszyscy artyści paryscy odnajdą się w tej opowieści życia cygańskiego w Polsce, tak bliskiej Paryża a nawet wesołego przedmieścia Montmartre". Dalej, wydawca katolicki Lethielleux rozpoczął na swoją rękę wydanie wielu pism Sienkiewicza, które już wyszły poprzednio w innych tłomaczeniach. Poddał „oczyszczeniu" romans „Quo vadis", opuszczając wiele szczegółów z życia Petroniusza i przeznaczając takie wydanie dla młodzieży; wydał nowelę: „A la source du bonheur" w tłomaczeniu p. Ordęgi; zbiór nowel p. t. „Nouvelles variées" („Lux in tenebris lucet".—„Janko le musicien".—„Le gardien du phare".—„Une idylle dans le bois".—„Sois béni"); nowe wydanie „Pójdźmy za nim" p. t. „Allons à lui!"; wreszcie tłomaczenie rozprawy włoskiej profesora Orazio Marucchi p. t. „Introduction historique et archéologique à Quo vadis".

Największem jednak powodzeniem cieszą się wydania Sienkiewicza, dokonane przez „La Revue Blanche". Nie odznaczają się one wogóle doborowem tłomaczeniem, nie są nawet zgodne z oryginałem, gdyż w każdem braknie kilkudziesięciu lub więcej stronic. Ale zaleca je staranność drukarska, oraz okoliczność, iż Sienkiewicz widział każde w manuskrypcie i aprobaty swej udzielił. „Quo vadis" wyszło przed kilku dniami w 340-em wydaniu (po 500 egzempl. wydanie). Okazuje się, że takie olbrzymie powodzenie szkodzi innym utworom naszego pisarza. „Ogniem i mieczem" nie wywołało zasłużonego rozgłosu. Prasa zajmowała się pierwszą częścią trylogii mało i pobieżnie.

Krytycy nie posunęli się w ocenie dzieła dalej nad porównanie z Dumasem (ojcem); wszyscy widzieli w Zagłobie — Don Kiszota, Ulyssesa lub Falstaffa; w Skrzetuskim — polskiego Cyda i t. p.

Przed kilkunastu dniami taż sama firma wydawnicza wydała „Potop", w tłomaczeniu nominalnem pp. Wodzińskiego i Kozakiewicza, faktycznem zaś — kilku anonimowych, niedostatecznie wyrobionych literacko, tłomaczy. Utwór w całości, pomimo znacznych skróceń i niedokładnego odczuwania subtelności językowych, stanowi zresztą wcale niezły odpowiednik oryginału. W zakończeniu podano mapę Rzeczypospolitej, po traktacie w Polanowie, zawartym 15 czerwca 1634 r. pomiędzy Władysławem IV a Michałem III Fedorowiczem.

Mapa ta zwróciła uwagę prasy.

J. Grandchamps umieszcza z powodu niej w dzienniku „Le matin" garść historyozoficznych rozmyślań; sam zaś romans uważa za „wielką kartę historyi i to historyi najwyrazistszej, gdyż cudownie żywotnej, ogrzanej płomieniami nieporównanej namiętności". Sądzi z tego powodu, że „Potop" będzie miał tyluż wielbicieli, wielu znajdzie czytelników, miłujących majestat historyi".

Sprawozdawca „Figara", Emil Berr, streszcza książkę z zapałem i uważa, że szlachta polska z początku siedmnastego wieku nie wiele różniła się od „gentilshommes" francuskich. W opowiadaniach imci pana Zagłoby odnajduje nawet Gaskonię. Domyśla się jednak słusznie, że tłomaczenie daleko odsuwa się od oryginału i woła z żalem: „jakie to musi być wspaniałe po polsku!"

Ruch sienkiewiczowski wpływać nawet zaczyna na losy niektórych wydawnictw francuskich. Księgarze wydobywają na wyścigi zapomniane lub zapoznane powieści historyczne, zwłasza takie, które mniej lub więcej słusznie posiadały opinię arcydzieł. Ogłoszono więc „Agonię" i „Byzancyum" I. Lombarda, książki przechwalone i wyczerpane od lat dziesięciu; wydano także „Zwierzęta bogów" Elemira Bourges'a, członka Akademii Goncourtów, piękne dzieło, które z braku reklamy tylko wybrańcom było znane.

Mnożą się wreszcie prace, mające jaki taki związek z epoką Nerona

P. Emil Thomas poświęca ogromną rozprawę życiu i twórczości Petroniusza, zajmując się w oddzielnym rozdziale Petroniuszem z „Quo vadis", o którym tak między innemi mówi: „Arbiter elegantiarum stał się zanadto dla ludzi nowoczesnym arbitrem rozkoszy. P. Sienkiewicz zrobił go takim samym; przykrajał go na modłę wujaszka z komedyi lub z romansu. Jego Petroniusz przypomina jakiegoś księcia Mora, zajętego przedewszystkiem dawaniem lekcyj dobrego ułożenia swemu siostrzeńcowi."

Zapewne p. Thomas wrażenie takie wyniósł nie tyle z samego romansu Sienkiewicza, ile z dramatu p. Moreau, przyrządzonego jak wiadomo według gustów przeciętnego paryżanina, a grywanego dotychczas z wielkiem powodzeniem w teatrze Porte St. Martin (150 przedstawienie).

Innymi pisarzami polskimi interesują się francuzi jeszcze niewiele, chociaż coraz częściej spotykać można tłomaczenia naszych młodych autorow lub studya o nich. „La plume" drukuje przekład powieści Sieroszewskiego „Na kresach lasów". Tłomaczenie dokonane przez p. Rakowską odznacza się ścisłością, siłą i barwnością języka.

Wypędzenie zakonów zakończyło się w sposób niezupełnie przewidziany. W terminie oznaczonym otrzymał rząd 8778 podań o pozwolenie dalszego istnienia! Izba będzie miała nad czem pracować. Wśród niewielkiej liczby zakonów, które Francyę opuściły, znalazły się także polskie siostry Wizytki, w liczbie 50.

Wyjechały one z Wilna w r. 1863 i osiadły w Wersalu. Obecnie, z powodu nowych praw o kongregacyach, postanowiły wrócić do kaju. Na razie dziesięć pozostało jeszcze we Francyi, reszta zaś wyjeżdża do Galicyi. Zakonnice te osiędą w Cieklinie, pod Jasłem, w klasztorze ofiarowanym im gościnnie przez siostry Norbertanki. Tam pozostaną dopóty, dopóki nie przeprowadzą budowy nowego klasztoru w Jaśle

M. P.

— **Ogród pomologiczny.** Dyrektorem ogrodu pomologicznego w Warszawie na miejsce profesora Pałładina, przeniesionego do Petersburga, mianowany został profesor botaniki w uniwersytecie warszawskim p. Iwanowski.

— **Budowa remizy.** Z powodu niedawnej choroby koni w remizach tramwajów warszawskich, podniesiono projekt wzniesienia specyalnej remizy dla koni chorych i oddawanych pod obserwacyę. Jakkolwiek i obecnie przy wszystkich remizach są specyalne oddziały dla koni chorych, jednak nowa taka lecznica urządzona zupełnie oddzielnie zwiększy bezpieczeństwo dla ogółu koni tramwajowych.

— **Z wystawy fotograficznej.** Dwa razy przedłużona wystawa fotograficzna została ostatecznie wczoraj zamkniętą. Ostatni ten dzień wystawy odznaczył się ogromną liczbą gości; zwłaszcza w godzinach wieczornych, gdy zaczęły się produkcye kinematografu, taki był ścisk, że nie mogło być mowy o oglądaniu okazów, gdyż niepodobna było przejść z miejsca na miejsce. Zdaje się, że kinematograf i sposobność wzajemnego obejrzenia swoich osobistości—były główną przyczyną powodzenia wystawy, która była raczej „wystawą fotografij", aniżeli „wystawą fotograficzną". Powodzenie obowiązuje—można zatem mieć nadzieje, że przyszła wystawa fotograficzna ściślej odpowie swojej nazwie i przeznaczeniu.

— **W Bagateli.** Wczoraj zamknięty został jarmark na owoce w Bagateli. Dowóz owoców w r. b. był znacznie mniejszy od roku zeszłego, a gatunek wogóle gorszy. Najlepiej powiodła się sprzedaż komisowa, natomiast pozostało niesprzedanych wiele partyi przywiezionych osobiście przez właścicieli sadów. Pozostałe owoce będą jeszcze sprzedawane z wolnej ręki.

— **Z klubu szachistów.** Zwołane wczoraj na godz. 1 popoł. ogólne zebranie członków Tow. zwolenników gry w szachy nie doszło do skutku z przyczyny niedostatecznej liczby obecnych. Powtórny termin zebrania, które ważne będzie bez względu na ilość obecnych, wyznaczony został na poniedziałek d. 28 b. m., godz. 8 wiecz.

— **Poświęcenie.** W dniu 19 bm. odbyło się poświęcenie biura nauczycielskiego Leokadyi Turzańskiej, długoletniej kierowniczki biura nauczycielskiego pod firmą „Załęski". Aktu poświęcenia dopełnił ksiądz Józefat Kasiński.

— **Z Pogotowia ratunkowego.** Wczoraj Pogotowie ratunkowe wzywano na miasto do 23 wypadków.

— **Gwałtowny małżonek.** Przy ul. Marszałkowskiej pod № 1 pomiędzy małżonkami Edelwajnami wynikła bójka, w której małżonek tak poturbował swoją połowicę, iż ta uległa wstrząśnieniu mózgu i silnemu obrażeniu klatki piersiowej. Lekarz Pogotowia odwiózł ją do szpitala Dzieciątka Jezus.

— **Nagły zgon.** Przy ul. Wolskiej pod № 22 wczoraj o godz. 9 wiecz. zaniemógł nagle Izydor Mikołajczyk i przed przybyciem wezwanego lekarza zmarł.

— **O podeszwy.** W wielkiej fabryce parowej obuwia maszynowego na Pradze spostrzeżono, iż ginie wciąż znaczna liczba gotowych już podeszew. Ścisła kontrola zarządzona przy wychodzeniu robotników nie mogła nigdy wykryć sprawców nadużycia. Dopiero otrzymany przez zarząd fabryczny list anonimowy wskazał, w jaki sposób wynoszono podeszwy. Oto pracownicy gotowe już podeszwy, lekko dwoma sztyfcikami przybijali do własnego obuwia, i tak się zabezpieczywszy, z całą pewnością siebie poddawali się rewizyi szwajcara fabrycznego. Aby zło ukrócić, zarząd fabryki zaopatrzył się w znaczną liczbę sabotów drewnianych, które robotnicy przybywający do fabryki kłaść muszą na nogi, pozostawiając swe obuwie u szwajcara. Od zaprowadzenia tego nowego porządku nie zginęła już w fabryce ani jedna podeszwa.

— **Krwawa bójka.** Dziś o godz. 12-ej w nocy przy ul. Tarczyńskiej pod № 13 u Olgi Sokołowej znajdowali się w gościnie malarz pokojowy Kazimierz Polak i litograf Stanisław Gelniewski. Pomiędzy gośćmi wynikła bójka, w której G. wyostrzonym pilnikiem zadał P. trzy rany w piersi, plecy i bok.

— **Podrzucenie.** Na ul. Natolińskiej pod parkanem znalezione zwłoki dwojga nowonarodzonych dzieci, które odesłano do prosektoryum.

— **Znaczna kradzież.** W ubiegłą sobotę pomiędzy godz. 5 a 8 wiecz. przy ul. Świętokrzyskiej pod № 18 z mieszkania obywatela Władysława Pac-Pomarnackiego z biurka przy pomocy podrobionego klucza skradziono rb. 10,000, a z toalety żony rb. 660 gotowizną i biżuteryę. Strata wynosi razem rb. 11,000.

— **Kradzież.** Przy ul. Chłodnej pod № 22-ym z mieszkania p. Władysława Taszyńskiego skradziono różne rzeczy, wartości rb. 469.

— **Pożary.** Wczoraj około g. 7-ej w. na Nalewkach pod № 9 w posesyi Higera w 2 podwórzu na parterze, w pracowni futerałów celuloidowych do zegarków, utrzymywanej przez Kirija Sefera, jeden z pracujących upuścił lampę, z której nafta objęła płomieniem arkusz celuloidu. Wybuchowy ten materyał spowodował rozszerzenie się ognia w mgnieniu oka na całą pracownię, składającą się z dwóch pokojów, a następnie płomienie i dym gryzący zaczęły wydobywać się na zewnątrz, wywołując straszną panikę w pośród lokatorów piętr wyższych, z których tchórzliwsi zaczęli po drabinie uciekać z lokalów. I oddział straży przybywszy na ratunek, uspokoił strwożonych i ogień w przeciągu 3 kwadransy ugasił. Cała pracownia uległa doszczętnemu zniszczeniu. Straty wynoszą przeszło 2000 rb., które poniesie S., ponieważ nie był ubezpieczonym. — Nocy dzisiejszej o g. 12¼ we wsi Wola gminy Czyste w miejscowości, położonej w pobliżu szpitala żydowskiego pokazała się łuna. Zaalarmowana straż ogniowa wyruszyła na ratunek w sile 4 oddziałów, na miejsce jednak dotarły tylko dwa, t. j. ratuszowy i mirowski. Ogień szerzył się w drewnianym mieszkalnym domu kolonisty Jabłońskiego, który też zgorzał do szczętu. Straty wynoszą około 2000 rubli.

Hygiena mieszkań.

(Hotel Bristol).

Z powodu nagłego wyjazdu przewodniczącego oddziału hygieny mieszkań, wczorajszemu zebraniu, odbytem w sali hotelu Bristol przewodniczył dr. Sokołowski.

Przedmiotem obrad były urządzenia hygieniczne, zaprowadzono w świeżo zbudowanym hotelu Bristol.

Oddziałowi szło o to, aby nietylko zapoznać się z niemi z odczytu, ale zarazem naocznie się przekonać, jak co wygląda, — najdokładniejszy bowiem opis o wiele zawsze w tyle pozostaje po za rzeczywistością, na którą spoglądamy własnemi oczami.

Pierwszy zabrał głos p. Jentys, i streściwszy na wstępie historyę powstania hotelu, — przeszedł następnie do opisu zwalczania trudności wywołanych położeniem terenu, na którym wznosić musiano gmach, którego urządzenia wewnętrzne zarówno ze względu na jego specyalne przeznaczenie, jak i wprowadzone doń innowacye, tak się bardzo różnią od zwykłych budowli tutejszych.

Przy budowie gmachu przedewszystkiem miano na celu bezpieczeństwo na wypadek pożaru, dalej wygodę podróżnych,—zachowanie najmożliwszego spokoju, zdrowotność pomieszczenia, t. j. zapewnienie dostatecznej ilości powietrza, światła, usuwanie gniazd, gdzieby się mogły gromadzić chorobotwórcze zarazki, urządzenia jaknajlepszej wentylacyi, kanalizacyi, zaprowadzenie ogrzewania centralnego, wodociągów, oświetlenia elektrycznego i t. d.

Pobieżne tego wyliczenie daje już nam miarę, z ilu to trudnościami musieli walczyć konstruktorowie hotelu.

P. Drzewiecki następnie w treściwem przemówieniu zapoznawał słuchaczów z temi urządzeniami, a mianowicie objaśnił iż do ogrzewania gmachu używaną jest para niskiego ciśnienia, a nie woda gorąca, a to w celu uniknięcia przeprodzawania zbyt wielkiej ilości rur żelaznych. Ciepło w piecach gładkich, pionowych, umieszczonych pod parapetami okien może być dowolnie regulowane. Ogniskiem pary są 3 kotły stałe i 1 zapasowy, umieszczone w dziedzińcu, kazdy o 50 metrach średnicy. System wentylacyi jest mechaniczny podwójny, działający przy pomocy elektryczności za pomocą stałego podegrzewania. Chociaż pod względem kanalizacyi, gmach połączony jest z całą sienią kanałów miejskich, — ponieważ jednak dzielnica miasta nadrzeczna niema jeszcze tych urządzeń, które są w górnej części, przeto musiano wyjednać pozwolenie zarządu miejskiego, by odpływy z hotelu mogły być spuszczane do kanału burzowego, biegnącego ul. Karową. Ponieważ ujście jego znajduje w granicach miasta, musiano więc urządzić płóczkarnię, któraby brudne odchody rozprowadzała w jak największej ilości wody, przed wprowadzeniem ich do kanału burzowego.

Co do wody, to hotel korzysta z wodociągów miejskich; ponieważ jednak w razie tylko bardzo wysokiego ciśnienia panującego w rurach miejskich woda mogłaby się znajdować na wyższych piętrach hotelu, musiano więc i tutaj zaprowadzić własne dodatkowe urządzenia, któreby mogły zapobiedz ewentualności braku wody.

Oświetlenie w całym gmachu jest elektryczne według planów młodego inżeniera elektrotechnika p. Maryana Lutosławskiego.

Na wniosek przewodniczącego podziękowano obu prelegentom, poczem podzieliwszy się na cztery partye, obecni udali się na zwiedzanie urządzeń hotelowych.

Rozpoczęto od suteryn, gdzie mieszczą się: kuchnia na olbrzymim terenie, sale spiżarniane, piwnice, lodownia, w niej zaś aparaty do wyrobu lodu sztucznego, sala jadalna dla służby hotelowej, kotłownia do centralnego ogrzewania, kąpiele i wygódki dla służby, winda.

Parter i antresole przeznaczone na sklepy i magazyny nie budzą już zainteresowania większego pod względem hygienicznym, wspomnieć tu jedynie należy o dziedzińcu kwiatowym, zaopatrzonym w fontannę, skąd czerpie się powietrze do urządzeń wentylacyjnych.

Właściwe numery hotelowe znajdują się dopiero na piętrach: pierwszem, drugiem, trzeciem i czwartem. W zasadniczem urządzeniu hotelowem przedstawiają one wspólny typ, właściwy wszystkim wielkim międzynarodowym hotelom z małemi zmianami w rozmiarach lub umeblowaniu apartamentów. Ogólna ilość tych numerów wynosi dwieście. W ośmdziesięciu mamy taki typ: przedpokój, pokój sypialny urządzony w alkowie i salon. W czterdziestu kilku numerach znajdują się własne wanny, umywalnie z wodą zimną i gorącą, oraz klozety. Inne numery w liczbie 120 są to pokoje pojedyńcze większe lub mniejsze, wszystkie zasłane dywanami, pokrywającemi całe podłogi, co może nie jest koniecznie dobre pod względem hygienicznym.

Na użytek każdego piętra oddane są również ogólne wanny i wygódki klozetowo-toaletowe.

Piąte piętro zajmuje mieszkanie dyrektora, pokoje dla służby, oraz pralnie.

Na ostatniem piętrze urządzona jest kamera dezynfekcyjna, nadto dwa obszerne pokoje dla chorych.

Wszystkie piętra połączone są niezależnie od schodów windami.

Po szczegółowem obejrzeniu hotelu obecni udali się partyami na najwyższą galeryę, skąd roztacza się wspaniały widok na całą Warszawę — i dalekie jej okolice.

Następne zebranie wydziału hygieny ludowej odbędzie się d. 10 listopada w domu dla robotników Wawelberga przy ul. Górczewskiej. I tam również po wysłuchaniu odczytu obecni szczegółowo będą zwiedzać dom.

Z chwili.

W ciągu ostatniej ćwierci XIX wieku zaszły nie małe zmiany w sferze rzemieślniczej.

Dążenie do nauki nietylko fachowej lecz i ogólnokształcącej zaczęło się objawiać coraz silniej wśród rzemieślników naszych. Coraz wyraźniej zaczęło się utrwalać pojęcie, że postęp w rzemiosłach jest niemożliwy bez podniesienia poziomu umysłowego naszych rzemieślników, coraz też więcej było rzemieślników inteligentnych, interesujących się nietylko sprawami rzemieślniczemi, lecz i ogólnemi społecznemi.

Wybitną osobistością wśród rzemieślników naszych jest p. *Józef Juszczyk*, starszy cechu krawieckiego.

Poświęcił on wiele lat pracy dla dobra rzemieślników, a cech, któremu przewodniczy przez lat 25, może być wzorem ładu i porządku. Pan Juszczyk był gorącym orędownikiem szkół rzemieślniczych i wpajał w młodzież zdrowe pojęcia, nawołując do pracy usilnej, uczciwości i religijności. Brał też czynny udział w wielu sprawach społecznych i w życiu publicznem naszem jest osobistością ogólnie znaną. Z pracy i usług jego korzystało niemało instytucyj warszawskich.

Jako człowiek rozumny a przytem wielce praktyczny, umiał udzielaniem zdrowych rad i wskazówek wpływać na racyonalny kierunek dobroczynności naszego miasta.

Tych, którzy ubogą ludność naszego miasta znają tylko z opowiadań a lubią często snuć najfantastyczniejsze projekty, trzeźwy głos p. Juszczyka przywoływał do porządku i skłaniał do racyonalniejszej pracy w tym kierunku.

Śmiały i niezależny w swych poglądach p. Juszczyk nigdy nie krępował tem, że głos jego może być odosobnionym, lecz z całą otwartością krytykował to, co inni bezzasadnie, według jego mniemania, chwalili lub chwalił to, co inni ganili, jeśli uważał, że sąd swój opierają na błędnej podstawie.

Te właśnie cechy charakteru obok nieposzlakowanej uczciwości i najszlachetniejszych dążności zjednały p. Juszczykowi ogólne uznanie, dzięki czemu nie było prawie ważniejszej sprawy i działalności społecznej, do którejby nie wzywano p. Juszczyka.

Z okoliczności ukończenia 25-ciu lat pracy p. Juszczyka, starszego cechu krawieckiego, wczoraj o godz. 9 rano ks. prałat Jungowski odprawił Mszę św. w kościele Panny Maryi na Nowem Mieście, na której byli obecni członkowie cechu z chorągwiami i liczni przyjaciele jubilata.

O godz. 5-ej wydano na jego cześć ucztę w salonach Stępkowskiego, podczas której wznoszono liczne toasty. Podstarszy cechu p. Dobrowolski złożył do rąk jubilata 1900 rubli ofiarowanych przez członków na fundusz wieczysty z przeznaczeniem procentów dla sierot po członkach cechu krawieckiego.

Podczas uczty zebrano około stu rubli na kościół Zbawiciela.

Teatr i muzyka.

* **Jutro** (we wtorek) dane będą następujące widowiska: w teatrze Wielkim „Zaza" (przedstawienie trupy francuskiej z udziałem Rejane), w teatrze Rozmaitości komedya Bahra „Wiedenki" a w teatrze Nowości operetka Ziehrera „Trzy życzenia".

* Przygotowywana obecnie w teatrze Rozmaitości sztuka Tadeusza Konczyńskiego „**Kajetan Orug**" wystawiona będzie w przyszłym tygodniu.

* Wystawienie w teatrze Wielkim opery Masseneta „**Werther**" z udziałem p. Battistiniego zapowiedziano na dzień 14-ty listopada.

* Artysta opery p. **Adam Didur** powraca w przyszłym tygodniu do Warszawy.

Z teatru ludowego.

(*Ł. K.*) W sobotę odbyło się w teatrze ludowym pierwsze przedstawienie sztuki 4-aktowej Franciszka Domnika p. t. „Stare Miasto", granej dwa lata temu i w roku zeszłym w Wodewilu.

Ponieważ w swoim czasie pisaliśmy o tej sztuce, przytaczając jej treść, dziś więc wypada chyba przypomnieć, że rzecz rozgrywa się w świecie rzemieślniczym warszawskim i przedstawia kartę z życia biednej wdowy z dwiema córkami i dwóch braci Wałków, z których starszy Wicek, utracyusz i nicpoń, uwodzi Marysię Kulikównę, wyciąga od niej pieniądze pod rozmaitemi pretekstami, jednocześnie zaś romansuje z dziewczyną wątpliwej konduity i traci z nią pieniądze w knajpie, wreszcie ginie z ręki rywala i towarzysza hulanek, Stanisława Grzędy. Uwiedziona Marysia z czasem odzyskuje spokój i wychodzi za mąż za niemłodego już Mączkowskiego, który ją szczerze kocha i — przebacza.

Niema w tym obrazie Domnika specyalnego kolorytu Starego Miasta, ale jest właściwy koloryt życia niższych sfer miejskich w ogóle, bardzo dobrze oddany przez artystów teatru ludowego. Humorystyki sporo, niebrak też efektów dramatycznych, słowem jest to sztuka w sam raz dla teatru ludowego skrojona.

Zaznaczyć należy, że dyrekcya teatru wystawiła sztukę bardzo starannie, nie pozwalając karykaturować wielu postaci, jak to uczyniono w teatrze ogródkowym. Z grających wyróżnili się dobrem zrozumieniem ról i dobrą grą pp. Winiarska (Kulikowa), Kiernicka (Marysia). Siedlecki (Mączkowski), Karpowicz i Werowski (bracia Wałkowie), Rybak (Grzęda), Trapszo (Zdziś) i Bratz (Nietutejszy). W rolach mniejszych zasłużyli na wspomnienie pp. Lorencówna, Marjewska, Szobertowa, Skotnicki, Kindler, Siedlecki (syn) i Wirgiliusz.

Wczoraj powtórzono „Stare Miasto" przy tłumnie zapełnionej sali, zdaje się więc, że sztuka doczeka się sporej liczby przedstawień.

Z RÓŻNYCH STRON.

+ **Pińczów.** (Od nasz. kor.). W dniu 6 b. m. dano w Pińczowie przedstawienie amatorskie, składające się z trzech komedyjek: „Narzeczone" Korzeniowskiego, „Przez dziurkę od klucza" Supersac'a i „Pan Bonifacy" Rapackiego syna, na dochód miejscowej straży ogniowej. Teatry amatorskie są rzeczą bardzo na prowincyi pożądaną, łączą one i choć chwilowo jednoczą rozproszone zwykle warstwy towarzystwa, zadzierzgają nieraz sympatyczne i trwałe stosunki. Sprawozdawcy nasi kierując się własnym smakiem, lub też głosem niezawsze kompetentnego ogółu, relacye swoje w tymże duchu piszą, a dając głos swoim indywidualnym pojęciom, urażają rzeszę amatorów wyszczególnianiem niezbyt nieraz trafnem. Wogóle uważam, że traktowanie amatorów jak aktorów i wymienianie ich nazwisk, chociażby nawet z pochwałą, jest niestosownem. Pracę amatorów inaczej sądzić należy; jest ona zawsze godną uznania, a tembardziej u nas w Pińczowie, gdzie praca ta jest uwieńczona powodzeniem, a artyści - amatorzy, pracując na tem polu od lat kilku, posiedli już nawet potrzebną ku temu rutynę. W naszem kółku są amatorzy, którzy usiłowali wprowadzić małą naszą scenkę na szersze trochę tory, wyprowadzili ją z zaczarowanego koła fars i popróbowali rzeczy w szlachetniejszym stylu. Naturalnie zakres ten musiał być z konieczności bardzo zacieśniony, ale zawsze parę wdzięcznych rzeczy, z których jedna nawet dramatyczna, chwalebnie świadczą o tych usiłowaniach popartych grą subtelną, pełną zapału i inteligencyi. Tymczasem kronikarze nasi milczą o tem, czyżby nie rozumieli pożyteczności prób podobnych, lub też uważali, że przyprawione nosy, zamienione kalosze, połamane kapelusze są jedynie pożądanemi efektami scenicznemi. Na ostatniem przedstawieniu „Narzeczone" Korzeniowskiego doskonale odegrano z ślicznie dobranym bukiecikiem pań; ładna bluetka Supersac'a przełożona melodyjnym wierszem Gawalewicza, wybornie zadeklamowana i umiejętną mimiką poparta, a w końcu „Pan Bonifacy", farsa, ale odegrana pod miarę, bez zbytecznej szarży, z doskonałem wyzyskaniem wszystkich sytuacyj komicznych — zyskały ogólny poklask. Dochodu z przedstawienia osiągnięto brutto 133 rb.

+ **Zgubne skutki użycia anodynu.** Włościanin Kopyściański, zamieszkujący w pobliżu Skępego po spożyciu na obiad zupy z grochu wypił kieliszek anodynu. Wkrótce poczuł silny ból i po siedmiu godzinach zmarł. Sekcya wykazała pęknięcie żołądka. Wobec wielkiego rozpowszechnienia między ludem anodynu, który używają zamiast wódki, a który łatwo i chętnie nabywają w kramikach wiejskich, „Echa płockie i łomżyńskie" opisując powyższy wypadek nawołują do przestrzegania ludu przed użyciem tych szkodliwych kropli i zwracają uwagę na pożyteczność odczytów ludowych, które przedewszystkiem powinny uwzględniać stronę sanitarną i hygieniczną. Odczyty podobne nie pociągają za sobą wielu trudności, gdyż wymaganem jest tylko zatwierdzenie ich przez miejscową władzę lekarską.

Kuryer Łódzki.

D. 20 października.

Kasa pożyczkowo-oszczędnościowa urzędników w zawiadywaniu ministeryum spraw wewnętrznych posiada w Łodzi 94 uczestników, a rozporządza kapitałem w sumie 25,255 rb. 37 kop., w czem na pożyczkach jest 13,496 rb. 29 kop.

*

Urządzenie bazaru gwiazdkowego na rzecz chrześciańskiego Tow. dobroczynności zaprojektowano na d. 7 i 8 grudnia.

*

Zarząd chrześciańskiego Tow. dobroczynności zaprojektował urządzenie pod egidą Tow. kursów akuszeryjnych, z warunkiem, by magistrat udzielił na funkcyonowanie tej organizacyi pewnej zapomogi z funduszów kasy miejskiej.

*

Posesya przy Nowym Rynku pod № 6 przeszła na własność p. Rudolfa Keltera za 120,000 rubli.

*

Z powodu wzmianki w № 287 zarząd Stowarzyszenia wzajemnej pomocy majstrów fabrycznych prosi nas o zaznaczenie, że nie brał czynnego udziału ani w przyjmowaniu, ani w rozdawaniu biletów do teatru „Apollo" w Łodzi; zajmował się tem jeden z członków, za czynności którego Zarząd nie jest odpowiedzialnym.

*

Pomimo obfitej reklamy, publiczność łódzka nie dała się wziąć na „La Roulette", bardzo nielicznie bowiem zgromadziła się na oba przedstawienia w teatrze Wielkim. I rzeczywiście, niewiadomo, co w tych przedstawieniach więcej powinno oburzać: pornografiia, czy lubieżność? Do takiego rozpasania moralność nasza, Bogu dzięki, nie doszła, byśmy zachwycali się finezyjnością i subtelnością wykonywania produkcyj, których treści nawet mężczyzna w gronie ludzi poważnych bez zarumienienia się nie mógłby opowiedzieć. Niektóre osoby, wprowadzone w błąd co do właściwości owych produkcyj, poszły na widowisko, lecz opuściły je zaraz na wstępie. Dla ścisłości zaznaczyć trzeba, iż owe widowiska nic wspólnego nie mają nawet z produkcyami noszącemi miano „Ueberbrettel", ot—najwłaściwszą nazwą dla tego rodzaju hecy, byłaby taka, jakiej się w druku unika.

*

Wczoraj odbył się koncert Alfreda Grünfelda wobec przepełnionego audytoryum, które darzyło pianistę gorącemi oklaskami po każdym numerze dużego programu.

*

Teatr łódzki: we wtorek po raz pierwszy „Wiedenki".

*

Tow. muzyczne: w środę pierwszy kameralny koncert w sali „Grand-hotelu", z udziałem Barcewicza i Melcera.

*

Teatr francuski: w czwartek, w nowym gmachu przy ul. Konstantynowskiej, odegraną będzie „Zaza" w panią Rejane w roli tytułowej.

*

Wczoraj w kościele Wniebowzięcia N. M. Panny ks. prefekt Dobrogowski pobłogosławił

Kurjer Codzienny № 289.

Y—Dnia 18 października. 1901 r

Ś. p. Michał Bałucki.

Smutną i nader bolesną wiadomość przyniósł nam telegram z Krakowa.

Michał Bałucki rozstał się z tym światem...

Do smutnego wrażenia, jakie zawsze przynosi z sobą zgon ludzi zasłużonych, tym razem przyłącza się jeszcze uczucie nader bolesne, z powodu, że zgon ulubionego powieściopisarza i dramaturga nastąpił w warunkach wyjątkowych, odcinających się jaskrawym kontrastem od działalności publicystycznej zgasłego pisarza...

Zaiste, wobec nasuwających się refleksyj pióro wymyka się z ręki,—myśl pozostaje jakby unieruchomiona w przygnębieniu.

Przez trzydzieści kilka lat nawykliśmy łączyć imię Bałuckiego z humorem i śmiechem, którym nas karmił tak szczodrze... Któż się mógł spodziewać, że w życiu tego pisarza tkwi pierwiastek zgonu tragicznego!

Pod wrażeniem chwili niepodobna nam obecnie zająć się gruntowniejszem skreśleniem szczegółów z życia i działalności ś. p. Michała Bałuckiego. Oddając należną cześć zmarłemu, przytoczymy zaledwie dane ważniejsze.

Michał Bałucki urodził się w r. 1837 w Krakowie, tamże rozpoczął swoje wykształcenie, tam ukończył uniwersytet i tam skupia się cała jego twórczość publicystyczna od pierwszych chwil aż do ostatnich. Dziecko Krakowa, pozostał wiernym swemu miastu, które kochał i z którego czerpać umiał tyle materyału dla swoich powieści i utworów scenicznych.

Była to niezmiernie płodna siła pisarska, obdarzona niepospolitym darem spostrzegawczym, zdolna z nasuwających się spostrzeżeń stwarzać typy ogólne.

Początek działalności pisarskiej Michała Bałuckiego przypada około r. 1861, w którym wyszła opowieść jego p. t. „Ziemowit książę Mazowiecki", jakkolwiek istnieją ślady wcześniejszych prób jego piśmienniczych. Już w pierwszych utworach, tak powieściowych jak i scenicznych zaznaczył się wybitny talent, który rozwijał się stopniowo i około r. 1867 dojrzał zupełnie. W tym roku ukazała się pierwsza komedya Bałuckiego „Radcy pana radcy", będąca niepospolitym obrazkiem satyrycznym stosunków mieszczańskich. Powodzenie tej komedyi wpłynęło na dalszy kierunek działalności pisarskiej Bałuckiego o tyle, że jakkolwiek nie zaniechał powieściopisarstwa, chętniej jednak zwracał się ku scenie, znajdując gorącą zachętę ze strony krytyki, publiczności i szczególniej ze strony Stanisława Koźmiana.

Niezmiernie długi jest szereg prac Bałuckiego, — zawiera przeszło dwadzieścia powieści większych, nie licząc nowel, obrazków i szkiców powieściowych. We wszystkich utworach powieściowych Bałuckiego znać pióro wytrawne pisarza o kierunku postępowym, który nieraz pokazuje lwie pazury, gdy szydzi z ambicyjek i małostkowych dążeń ludzi powołanych na wybitne stanowiska w społeczeństwie.

Z powieści Bałuckiego szczególniej wyróżniają się: „Błyszczące nędze", „Byle wyżej", „Biały murzyn", „Pańskie dziady", „Całe życie głupi". Są to dokładne i wierne obrazy życia i stosunków, w których autor codziennie się obracał.

W komedyach Bałuckiego wybitnym motorem zawsze był humor. Śmiał się komedyopisarz z wad i śmiesznostek ludzkich, lecz w śmiechu tym zawsze było serce kochające swoje społeczeństwo i życzące mu dobra. Niektóre komedye Bałuckiego, jak np. „Sąsiedzi" „Ciężkie czasy", mają głębszy podkład społeczny, inne zaś są nieprzebranem źródłem humoru, że wymienimy tylko „Grube ryby", „Krewniaków", „Teatr amatorski", „Dom otwarty", „Klub kawalarów" i wiele innych.

W ostatnich czasach humor podwawelskiego komedyopisarza osłabł wprawdzie, jednak jeszcze błyszczał w poszczególnych dyalogach, w budowie sytuacyj, a zawsze dobroczynnie oddziaływał na widza.

Przez śmierć Michała Bałuckiego literatura dramatyczna poniosła stratę wielką, tem większą, że zastępcy w danym kierunku nie widać na horyzoncie...

Cześć pamięci i spokój duszy zgasłego pisarza!

Łuc. Kośc.

URYER C

Piątek, dnia 18 (5) P

Agentura „Kuryera Codziennego:“ w ŁODZI

o godz. 11-ej, nieszpory o godz. 4-ej po południu, z kazaniami i procesyami.

Obrońca centrum.

III.

Czy zresztą centrum koniecznie — gdy Sląsk wyzwoli się z pod jego panowania — musi i czy napewno zmieni swą taktykę, swe „zasadnicze“ stanowisko względem polaków?

My przypuszczamy, że „zmieni“, tylko się po tem złych następstw dla polaków pod rządem pruskim nie obawiamy i dla tego ewentualną zmianę taką lekceważymy.

Pan K. P. atoli, mając tak dobre wyobrażenie o szlachetności i sprawiedliwości tegoż stronnictwa, że wierzy, iż przyjmie chętnie podaną sobie dłoń do zgody, nie powinien tego przypuszczać.

Jeśli bowiem centrum wiernie stoi i stać będzie przy swych wzniosłych zasadach: za wolność, prawdę i sprawiedliwość“—to w takim razie i nadal mimo wyparcia ze Śląska powinno głosować przeciwko gwałceniu narodowych i konstytucyjnych praw ludności polskiej. Ludzie zaraz dla urojonej „osobistej“ krzywdy nie nazwą przecież dziś białem tego, co wczoraj czarnem nazywali? Jeśli zaś tak łatwo zmieniają swe zasady, to czyż można na nich „polegać“, wierzyć ich zasadom?

Jeśli centrum dziś już nakłada, a przynajmniej stara się nakładać coraz silniejsze pęta Kołu polskiemu—to z czasem może się posunąć aż do żądania, ażeby dajmy na to, posłowie polscy nie stanowili osobnej organizacyi, lecz wszyscy należeli do centrum. A gdy wówczas polacy zaoponują przeciwko temu, czyż znów nie będzie trzeba obawiać się — zmiany taktyki ze strony centrum.

Są ludzie, są stronnictwa, są narody, którym niebezpiecznie podać mały chociaż palec, bo zaraz pochwycą całą rękę. Do tej kategoryi należy i centrum, na co nie braknie chyba dowodów.

Co więcej, jeśli centrum jest tak niezłomnie wiernem wzniosłym swym zasadom, to czyż nie powinno dawno już było uznać słusznych praw ludności polskiej do Sląska i słusznych żądań tamtejszych polaków? Pan K. P. nie wie widocznie nic o tem, że nawet rzekomo „rady-

— A po skończonych lekcyach?

— Po skończonych lekcyach, nie spotykaliśmy się, więc przeszło?

— A potem?

— O! już potem nic. Tyle było ważniejszych rzeczy do zrobienia, że nie miałam czasu myśleć o tem.

Przez chwilę milczeli. On myślał:

— Dusza z jednej bryły zrobiona, wszystko jasne, proste, określone i pospolite. I co ja z taką będę robił.

Zanucił jednak znowu:

— „Rose ce soir, demain fletrie. Comment vis tu, toi qui n'as pas d'amour?“

— O, będzie jeszcze dość czasu na to!— odparła. Babunia mówi... Przerwała i zaczęła się śmiać.

— Ale pan nic niewie o mojej babuni...

No

Biesiadecki Alfred. Dr

List do Adama Pługa. Tłumaczy się że nie może posłać żadnej swej pracy do „Ziarna."
Lwów 30 stycz. 1880.
Portret fotogr. Biesiadeckiego. Drukowano Oddz. Graf. VII 57 B.

12

brak aforyzmu

Wielmożny Panie!

Z powodu ciężkiego cierpienia oka od kilku tygodni trwającego, nie mogę z prawdziwym żalem przesłać szanownym Panom do pisma zbiorowego na rzecz dotkniętych klęską głodową Szlązaków żądanego aforyzmu z podpisem; pominąwszy bowiem niemożność pisania, stan mego usposobienia czyni mnie niezdolnym do zebrania swobodnych myśli.–

Proszę przyjąć wyrazy prawdziwego szacunku z jakim zostaję

Dr Alfred Biesiadecki

Lwów dnia 30. stycznia 1880.

Urodz
kończe
ział m
ą umie
Stopi
istra p
Pod
znako
iesiad
ictwa
W r.
atedrz
a cały
biał k
ońskie

W
został
z tego
sanita
namie
Rok
granic
niczyk
wione
astrad
Pro
wozda
Sze
mieck
lekar
mono
Śp.
bliczn
soką
Dla
w kr

Alfred Biesiadecki.

14

Ze Lwowa doszła nas smutna wieść o śmierci akomitego przedstawiciela sztuki lekarskiej, dra lfreda Biesiadeckiego.

Wiadomość nie była niespodziewana; donoszono am już przed miesiącem, że stan nieodżałowanego ęża jest beznadziejny.

Zmarł, ozdobiwszy swój żywot niezgasłemi zasługami w wieku, w którym inni dopiero zaczynają ziałać; liczył bowiem w chwili zgonu lat 50.

Urodzony d. 12-go marca r. 1839-go w Dukli po kończeniu gimnazjum we Lwowie, udał się na wydział medyczny do Wiednia, który jest wielką szkołą umiejętności leczniczej.

Stopień doktora medycyny i chirurgji, tudzież magistra położnictwa uzyskał w r. 1862-gim.

Pod wodzą koryfeuszów nauki na uniwersytecie znakomitych klinikow szpitala wiedeńskiego, śp. Biesiadecki wkrótce odznaczył się na polu piśmiennictwa zawodowego.

W r. 1865-ym mianowany został asystentem przy katedrze anatomji patologicznej, której uczył sławny na cały świat prof. Rokitański, a w r. 1868-ym objął katedrę tego przedmiotu na wszechnicy jagiellońskiej.

W r. 1876-ym opuścił obowiązki nauczania, bo został powołany na godność protomedyka Galicji; z tego wysokiego stanowiska, kierował stosunkami sanitarnemi kraju i gorliwie był czynny w biurze namiestnictwa.

Rok 1879-ty rozsławił imię zgasłego, daleko po za granicami kraju rodzinnego; śp. Biesiadecki uczestniczył w zagranicznej komisji lekarskiej, wyprawionej do Rosji dla zbadania wybuchłego tam moru astrachańskiego.

Protomedyk galicyjski złożył wyczerpujące sprawozdanie z tej misji.

Szereg jego prac. rozrzuconych po polskich i niemieckich pismach medycznych jest duży; „Słownik lekarzów polskich" St. Kośmińskiego wylicza 39 monografji.

Śp. Alfred Biesiadecki odznaczał się w życiu publicznem poczuciem obowiązku, nastrojonem na wysoką nutę.

Dla tego też powszechny jest żal po jego śmierci w kraju, któremu poświęcił pracę swojego życia.

S.

< Z Poznania piszą nam pod d. 31-ym marca: „W
ta wzbiera gwałtownie i dochodzi już prawie do zes
rocznej najwyższej wysokości. Wczoraj wieczorem
ło już 6 metrów 30 ctm., t. j. tylko o 38 ctm. m
aniżeli w d. 30-ym marca r. z. Obawiają się ogó
że wylew będzie jeszcze większy, gdyż teraz telegra
z Pogorzelicy, że tam Warta znów wzbiera. Do 2,
powodzian umieszczono już w rozmaitych szkołach i s
talach; wydano odezwę o składki, nadto tworzy się ko
tet ratunkowy. Wielkie Garbary przedstawiają jak ok
zasięgniesz rzekę, pędzącą wartkim strumieniem.
wnież na Chwaliszewie przelewa się woda uliczkami i p
sienie i sklepy domków na ulicę, zdążając drugą str
ku Warcie. Plac tumski w części już zalany. Ostró
i początek Śródki również pod wodą. Za bramą Dęl
ską morze; woda zalała już bramę i pędzi ku mias
niebawem się złączy z wodą na ulicy Strzeleckiej i W
kich Garbarach. Tutaj cała część zalana; w kościele
żego Ciała woda stoi dość wysoko. W fabryce Ceg
skiego zaprzestano pracy, a biuro przeniesiono do m
szkania właściciela. Nowa stacja kolejowa przy ta
garbarskiej zamknięta. Na kolei kluczborsko - pozn
skiej przerwana komunikacja od Środy do Choci
Wogóle nieszczęście równające się zeszłorocznemu."

< **Wieśniak miljonerem!** Dzienniki galicyjskie
nosza o nowym spadku amerykańskim nie należą

N. 91.

1889 KURJER CODZIENNY.—Dnia 1 kwietn

wego przedsiębiorstwa otrzymali pp. Józef Buchne
i Jan Głaziewicz.

— **Fijołki do Petersburga.** W dniu onegdajszym
jeden z domów handlowych, na zamówienie ogrod-
nika petersburskiego, wysłał nad Newę partję ży-
wych fijołków w cenie rs. 250. Fijołki zostały za-
kupione od kilku najbardziej znanych w Warszawie
hodowców. Dotychczas ogrodnicy petersburscy spro-
wadzali tę nowość sezonową wyłącznie z zagranicy.

Z Wisły. Wysokość wody na Wiśle pod War-
szawą dochodzi już do stanu normalnego; dzisiaj o
g. 11-ej przed południem, zanotowano już tylko
stóp 11 cali 8.

— **Okradzenie świątyni.** Nocy wczorajszej nie-
wykryci dotychczas złodzieje rozbiwszy okno, wdar-
li się do kościoła na Pradze i doszczętnie go splą-
drowali. Z wielkiego ołtarza zabrano 19 sztuk ró-
żnych złotych i srebrnych przedmiotów znacznej war-
tości, a następnie rozbito 6 puszek, z których wyję-
to około rs. 300. Kradzież spostrzeżono nad ranem
po otworzeniu świątyni. Celem odszukania święto-
kradców rozwinięto energiczne śledztwo.

N 174.

Dominik Chadźko.

List z Alexandrowa w Słonimskiem
1859 r. 18 Czerwca
do Adama Pługa.

Drukowany w „Ruchu Muzycznym" Warszawa 1859 N°50

List do Adama Pługa. Z wiadomościami o życiu
Józefa Deszczyńskiego Muzyka Wileńskiego.
Z Alexandrowa (w Słonimskiem.) 18 Czerwca 1859.

Dnia 18. Czerwca 1859 roku.

Niespodziewane i na nic sobie niepotrzebne odbierzesz Pan pisanie moje. Powód jednakże tej odezwy, wprost od Niego samego wypływa. Oto siedząc w ustroniu wiejskiem, odosobnem bawiąc, trafem odczytałem w Gazecie warszawskiej, iż Pan żądasz wiadomości o Muzykach wileńskich, niegdyś żyjących, a zawsze pełnym zasługi Józefie Deszczyńskim, i postanowiłem Mu w tym względzie przesłać garstkę szczupłej mojej wiedzy.

Józef Deszczyński urodził się w Wilnie r. 1781. Rodzice jego szlacheckiego byli rodu. Z młodocianych lat odznaczał się niepospolitą do Muzyki zdolnością i tę ciągłą pracą do wysokiego podniósł stopnia. Celniejsze utwory jego były następne:

1.) Trzy Koncerta na wielką Orchestrę.
2.) Uwertur cztery.
3.) Warjacji kilka.
4.) Bitwa pod Iławą pruską (Preussisch-Eylau).
5.) Marszów kilka: z tych dwa ułożył na muzykę dętą i poświęcił Gwardji Koronnej Napoleońskiej ułanów polskich, pospolicie Gwardją Krasińskiego podówczas nazywanych.

6.)

6.) Dla Kościoła wydał stosownych sztuk kilka, z nich celniejsze dwie Msze żałobne a trzy światłe. Ułożył też Mszę jedną dla Duchowieństwa warszawskiego rzymsko-unickiego, z powodu obrania go na członka Towarzystwa Muzyki religijno-narodowej.

7.) Utworzył też kilka operetek i melodram dla sceny wileńskiej, będącej wtedy pod sterem naprzód Morawskiej później zaś Macieja Kamińskiego.

8.) Wiele wydał wybornych Polonezów. I te najwięcej dlań sprawiły rozgłos. Zdaniem znawców nie tylko mają właściwą i pierwotną tego naszego charakterystycznego tańca cechę; ale nadto pod względem układu i śpiewności, pierwsze pomiędzy współczesnemi, obok polonezów Michała Ogińskiego, trzymają miejsce. Jeden z najpierwszych, bardzo piękny, ułożył do śpiewu, na pierwszy przyjazd Cesarza Alexandra do Wilna, który poznawszy go później w Wilnie 1812 r. p. bryllantowym obdarzył pierścieniem.

Ogólnie wszystkich utworów muzycznych Desz-czyńskiego, tak na Orkiestrę jak na fortepiano, liczą znawcy sztuk: dziewięćdziesiąt cztery. Z tych wiele, w znaczniejszej nawet podobno liczbie, wydano w Lipsku, Wiedniu, Petersburgu, Moskwie, Warszawie

szawie

i Wilnie
szawie. Zapewne być musiały ocenienia i rozbiory tych utworów, w gazetach owoczesnych niemieckich a może i polskich, lecz tych pod ręką nie mam.

Lubownik muzyki i znawcy w swoim czasie ze wspierania zdolniejszych muzyków naszych w Litwie, Ludwik hr. Kossiecki, były marszałek gubernski miński cenione wyrobio i zdolności i zamożności duszy Dorszyńskiego; dał mu w swych dobrach dożywotną posadę. Gdzie ta jego posada, czy żyje dotąd nasz artysta, czy też umarł, a jeśli zgasł już, to gdzie i kiedy, nic o tem nie wiem. Jeśliby żył dotąd, miałby już dotychczas lat siedemdziesiąt ośm wieku.

Może już te wszystkie szczegóły, w obszerniejszej wiedzy, już skądinąd rzesi Pańskich doszły; wtedy najpokorniej przepraszam za ~~niewczesną~~ odezwę ~~miałem powiedzieć szczegółowszej~~ moją. Zimę zamierzam przebyć w Wilnie, jeśliby więc Pan życzył sobie posiadać (miałem powiedzieć szczegółowszej) szczegółowszej jeszcze o Dorszyńskim, lub innych muzykach wileńskich wiedzy, proszę rozkazać, a w najmilszej chęci będę się starał spełnić żądania Pańskie, bo który z Litwinów, nie szanuje, nie kocha całem swem sercem, przezacnego naszego Adama Ptaga! — któregom i ja szczerze wiernym

sługa

J. Chodźko

W razie potrzeby, dowiedzieć się będę mógł o żądaniach Pańskich od Adama Kirkora lub kochanego przez nas społecznie lirnika Syrokomli —

N 170.

Ignacy Chodźko.

List z Dziewiętniów. 1854 r. 7° Kwietnia do Adama Pługa.

List do A. Pietkiewicza (A. Pługa). Treści literackiej. O Kraszewskim wzmianka, w której go bardzo wysoko stawi — (cały list ciekawy.) Dziewiętnie 1854. 7° Kwietnia

Portret litograf. Ignacego Chodźki. M

21

1854go r. Aprila 7go
z Dzieniętniów

Pan

Kiedy mi się często zdarzy spotkać podpis Pański w Gazecie Warszawskiej, zawsze mówię w myśli: Jak się masz „Panie Adamie.” Korespondencya bowiem nasza osobista, a teraz Pańska publiczna, naznaczona prawdziwym talentem i prawością serca, zjednywa dla Pana we mnie najszczerszą przyjaźń i szacunek: w tych uczuciach zamienia się i wszelkie inne obowiązujące mnie dla Pana, a boję się wyznawać wdzięczność, abym się nie zdał przyznawać sobie zalet, które Pan mi w piśmie swoim niejednokrotnie przyznawać raczysz. Wierz mi Pan, nie mam ja fałszywej skromności, która jest w rzeczy samej chlubą ale na wywrót; owszem dziękuję z całej duszy Bogu, wygodzinach samotnych dumań moich, że mi dozwolił trafić do serc ziomków, i więcej obudzić miłości cnót naszych dawnych i obyczajów, które im bardziej kontrastują z dzisiejszemi, tem są milsze we wspomnieniach: lecz też znam że tem samem wartość pism moich, jest względna, i trwać i podobać się może

do czasu

do póty, dopóki czas nie oddali tak nowych pokoleń, że przeszłości w poważniejszych tylko dziejach doczytać się im tylko będą mogły:

„O czasie dziecin naszych! jeszcze nie dalecy:

„a Już jakby się setne od nas przedzieliły wieki!" —

Kilka rozbieranych szczegółów obrazów Litewskich, umieszczała po kolei Gazeta Warszawska: ostatnia po wyjściu wszystkiego przez Pana Kraszewskiego, nie tylko pobłażliwa i pochlebna ale też i bardzo zachęcająca, była dla mnie: bo też wszystko co dziś z pod pióra tego znakomitego męża wychodzi, jest tak dojrzałem, tak wiele łączy w sobie Utile dulci, że z trudnością przychodzi zgadnąć, jak taką gruntowność i piękność, z taką obfitością połączyć on może? ale równie też zagadkę jest niezawodnie potężny talent z samoistnym tworzy, przed którym zazdrość nawet, czy zła wola, która mu tylko rotnie dokuczyć chciała, ucichnąć i zawstydzić się musiała. — Studia nad pismami moimi, które Pan polemikom przypomina się, zupełnie poświęconym dowodem wartości Autora: i pisma te, nie długo zdaje się na ten termin i nazwanie czekać będą: trzecia krytyka dokonałem w życiu pracowitego gospodarza, ojca rodziny, niedawno jeszcze urzędnika, a ukradkiem i Autora (bo na to najmilsze zajęcie się moje, krasić tylko mogę krótkie chwile, od zwyczajnych powszednich prac i kłopotów moich) a zamiast pożądanego i upragnionego nareszcie pod starość Otium cum dignitate, stan ten błogi coraz bardziej ode mnie ucieka, i czuję zatem, że jak fizycznie, tak i moralnie zbliżam się do portu, w którym odwołana

kibitka

Libityna, oczekuje już gościa — potem może przyjdą <u>studia</u> z <u>nekro-
logji</u>, jeżeli czegoś lepszego do felletonów nie stanie. —

Ale schodząc my starzy ze sceny świata i piśmiennictwa, z pociechą widzimy (jako słusznie powiada Pan Michał Grabowski, w uczonej swej korrespondencyi do codziennej Warszawskiej Gazety) że niwa jako tako przez nas uprawiana, od drugich opuszczona nie będzie; owszem, że pod świeższemi, młodszemi, i daj Boże zdolniejszemi rękami, rozrośnie się i zakwitnie w piękniejsze coraz dla piśmiennictwa naszego plony. Wróżba ta coraz wyraźniej objawia się w pismach wszystkich: a tem pewniejsza, że zniknęły chwała Bogu, a daj Boże niepowrotnie u nas, koterye, z których rozumiałe pochopy i targowania się na prawdziwą nawet zasługę, które niedawno zarażały jeszcze literaturę naszą: owszem widoczna jest dziś pewna harmonija życzliwości i wzajemna uczciwość między piszącemi: krytyka nawet pożyteczniejsza dziś z rozwagi i rozumu, nie z osobistej niechęci — nawet, nie zazdrości — Oświeca, nie zniechęca — <u>Ot co jest!</u> Mógłbyś mi Pan na to odpowiedzieć z Bełkurzka: <u>Quis scit co zagoni?</u> ale ja zapewnię: „<u>Dowód to łaski Pańskiej</u>!" powiem z rycerzem z pod Wis-toryja: to bowiem jego przysłowie daje się łatwo za-

stosować

zastosować do mych powyższych uwag i nadziei, gdyż i nasza z Panem miła dla mnie korespondencya skutkiem jest owej powszechnej literackiej życzliwości rozlanej dziś między piszącemi, a którą ja najszczerszej dla Pana wyznaję, i której, gdy dla mnie wzajemnie zachowasz, będzie. Dowód to dalszej „Pańskiej!" — Uściskam Pana Dobrodzieja i pozdrawiam najuprzejmiej — Ignacy Chodźko,

(ps) Ma Pan rację, że gdy na obrazku Pana Wilczyńskiego nie ma potrzeby, to zbyteczna pusta figura)

№ 187.
Jan Dobrzański
Redaktor Gazety Narodowej

List ze Lwowa
do Adama Pługa.

List do A. Pietkiewicza (A. Pługa.) poleca p. Le Docte agronoma Belgijskiego rekomendowanego p. Joachima Lelewela — O spółce wydawniczej Żytomierskiej. etc. Ze Lwowa – w niedzielę wielkanocną – b. r. (zapewne 1858 lub 1859.)

Szanowny Panie!

List pański z przekładem legendy otrzymałem i tysiączne zań dzięki. Lecz drugiego zapowiedzianego dotąd niema.

Oddawca tego biletu jest sławny agronom belgijski pan Le Docte, który objął zarząd dóbr księcia Barjatyńskiego. Polecony mi od Joachima z Brukselli. Gdyby czego potrzebował racz mu pan być pomocnym.

Od niego otrzymasz pan numer Dziennika, w którym szlachcic jeden pisze o pańskiej powieści: Duch i Krew.

Czy nie można by nabyć od pana dalszej serii zapowiedzianej.

Co się dzieje z wydawnictwem Żytomierskim?... Ja i pan A. K. i pan Gr. piszemy do tej roboty wprost w przeciwnym

ducha? Trudno zrozumieć o co tam chodzi stronom obudwom. Pan Grosz występuje namiętniej – za nim pociąga Szujnocha. Lecz mnie się zdaje że się myli. ~~Mi~~ Mojej sympatii ma więcej pan Koneniowski.

Czy czytałeś pan głupią krytykę Ducha i Krwi w Czasie?...

Polecając się względom Szanownego Pana i oczekując odpowiedzi zostaję

z prawdziwem poważaniem
WWPana Dobr[odzieja]
Sługą, Amorą,

Jan Dobrzański

Lwów w niedzielę wielkanocną

26

A Monsieur

Antoine Piętkiewicz

à

Zytomirz

Шершева домъ на Бердичевской въ переулку налѣво.

Paryż. września 29 - 1882 28

Boulevard St Michel 18

Kochany mój Pługu

Gdybym ja miał taki dobry pług jakim ty orzesz, tobym nie miał potrzeby włóczyć się po świecie, i orałbym na swojej grzędzie: byłby z tego dobry użytek i bliżejby mnie kochali jak ja ciebie, a teraz zaledwo byłem zakosztował jak dobrze żyć z wami, to i znowu na cudzej roli, ~~wśr~~ tłu- ~~mie~~ nieznajomych. Wielkość i wspaniałość miasta już mi nie zawrócą głowy. Mam nadzieję że was na wiosnę obaczę. Nie wiem jak zimę przepędzę. Cała tu moja pociecha że od czasu do czasu, co kilka dni obaczę Bohdana, i że dwóch jeszcze starszych moich druhów Laskowicza i Aleksandra Chodźkę zastałem przy życiu. Miło mi więc jeszcze ciebie z tąd powitać, choć listownie uścisnąć i podziękować tobie za tyle pięknych rzeczy coś napisał o mnie, za twoje piękne Kłosy z których obfite, dobre ziarna padają na młodzież, ba i na starych. Niech ci Bóg dopomoga i strzeże ciebie w twojem znudzen

redaktorstwie —

Jakże odmienny ten czas i dzisiaj od tych kiedym się spotykał i żył z twoim bratem zwierzając się wzajemnie i biorąc udział w żywym ruchu Emigracyi naszej. Wszyscy pomarli; ich tylko imiona zostały na cmętarzach w Montmartre, Père-Lachaise et Montmorency —

Już niemasz, nie posłyszysz owej gadatliwości, sprzeczek, zgromadzeń, elekcyi komitetów, proklamacyi — Kilkudziesięt weteranów z 3go Maja, wiele sierot, Francuzów z polskiemi nazwiskami — kilkoro starców z siwemi brodami na mszy w Assompcion w niedzielę —

To i wszystko —

Bądź zdrów najukochańszy mój Piętkiewiczu. Bogu ciebie polecam

twój od serca Domeyko

Pozdrów odemnie polską serdecznością tych wszystkich twoich ówczesnych kolegów i literatów i przyjacielików którzy mi Tasiewicz i z taką hojnością wiernie udarowali, na owym pysznym wieczorze którego nigdy niezapomnę

do Ant Pietkiewicza (Pługa)

22 Marca 1853. Prussy. 7/36.

List Pański miałem przyjemność otrzymać w Kijowie podczas Kontraktów. Byłem tam zajęty mnóstwem interessów, następnie złożony chorobą iż powróciwszy do domu dopiero 18 b.m. nie miałem dotąd czasu na tę błogą chwilkę pogadanki z Kochanym Panem, która jest dla mnie prawdziwą przyjemnością, którąbym najchętniej zamienił ~~p~~ przeniósł nad te wszystkie powszednie interessa którémi obarczeni, włóczymy doczesność naszą przez brudy i śmiecia spodlonego obecnego towarzystwa.

W kółku literackiem które się zbierało u mnie w Kijowie, mówiliśmy o pańskim Kwestarzu i ubolewali że musi leżeć w tece posiadając tak piękne artykuły. Gryf przyznał mi się że dlatego nic nie posłał, iż wie z góry że to pismo pozwolonem u nas nie będzie. Cenzura robi szczególne zaważe. Jego poglądy filozoficzne na piśmiennictwo, powieść Dziwni ludzie i Pamiętniki Kuratora magazynowego nie pozwoliła lub skonfiskowała. Z artykułami zaś naszemi posyłanemi do gazet, robią awantury. Ucinają je, przeistaczają najbezczelniej. Radzę więc Panu ani starać się o to żeby Kwestarz mógł być wydany tutaj. Odeszlij go Pan zagranicę — a wyjdzie i wpuszczą do kraju bo zapewne nic przeciwnego przepisom zawierać nie będzie.

Ja zawsze przyrzekam przysłużyć się moim artykułem i to by mi pochlebiło mieścić się w tak dobranem towarzystwie. niech tylko chwilę jeszcze rozpatrzę się w domu i zasadzę moje plantacje burakowe.
Kontrakty udarowały nas wielą literackiemi nowościami a w tej liczbie i pańskim obrazkiem obyczajowym pod tytułem „Zaraza." nie znałem go dotąd z Athenaeum — i wczoraj dopiero przeczytałem. Podobał mi się bardzo bo narysował go Pan z wielkim talentem, lecz ma on i swoje ale o którem może powiem w Gazecie waszej. Nie odważyłbym się z mojem zdaniem żebym nie widział że ta notabenka konieczną jest dla samego pana jako oznaczenie punktu z którego zapatrujemy się na ten utwór - a [redacted] co rodzic utworu mógł zgubić z oka. Zdaje mi się że moje uwagi nie będą fałszywe i jeżeli się popisze z niemi, wina to będzie pańskiego utworu który tak żywo i artystycznie [redacted] przedmioty, iż przezeń uczuwasz i poznajesz estetyczne piękno. —
Leszczyński zaprosił mię do kollaboratorstwa w Gazecie i to mu przyrzekłem. Korrespondencija Pańska podoba się mi w niej bardzo — i właśnie jest w rodzaju felietonowym, najbardziej odpowiednym.
Biblioteka warszawska dotąd nieumieściła dwóch moich artykułów które jej posłałem. Zapewne

wzbroniła ją Cenzura. Można tego żałować gdyż
były to artykuły wymownięjsze i lepsze od tych jakie
bazgrałem dotąd.—
nasz M. Grabowski jest w zamiarze wyjechania
na mieszkanie do Warszawy w tym roku dla
edukacii córek i razem z przyczyny złego stanu
majątkowych interessów, w które wpadł przez
zbudowanie parowej fabryki cukru. - Zapewne
wpłynie on obecnością swoją na ruch literacki
Warszawy i może poświęci prace swe którem
pismu. Tegoby życzyć należało, bo jest to nie-
zaprzeczenie zdolny człowiek — szkoda tylko że
zdanie jego wtedy tylko jest prawdziwem gdy
na nie nie oddziaływają stosunki, względy lub
uprzedzenie.—
Kończę miłą mi pogadankę z Panem, bo
czasu mi braknie do przesłania listów na
porte— Żyjcie zawsze Zenon

№ 177.

W. Hipolit Gawarecki

List z Płocka. 1852 r. 21. Lipca / 2. Sierp.
do Adama Pługa. —

List do Adama Pługa, przesyłający artykuły swoje do mającego wyjść pisma zbiorowego „Kwestarz."
z Płocka — 21. Lipca / 2 Sierpnia. —— 1852. r.

Wielmożny Mości Dobrodzieju!

List WWPana z daty 4/16 Lipca r.b.
najpierwsze wzbudził we mnie
uczucie wdzięczności i szacunku
Osoby Jego! Uczcił Pan sędzi-
wego człowieka względnem swo-
jim pismem, który w schyłku
dni, gdy już w życiu publicznem
odznaczać się niemoże, pragnie,
acz w zawodzie naukowym,
o ile jego wiek podeszły, zdro-
wie, i zdolność umysłowa

dozwalają pracować, i bez więk-
szego powszechności.
Składam przeto najśmielsze
W.W. Panu Dobr. podziękowanie
za łaskawe przyjęcie zgło-
szenia się mego, a w skutku
tego, mam zaszczyt ofiarować
W.W. Panu do pisma Jego zbio-
rowego Kwestarz, trzy prace
opisowe, Zakroczym, Błonie,
i Bajkowo.
Jeżeliby Pan za nieprzydatne
uważał takowe, raz łaskawie

rękopisa do Włocha na powrót
mej zwrócić. Jednakże nie
przypuszczam, aby Cenzura
w zastosowanego się wiele
znaleźć miała...
Racz mnie W.W.Pan w poczet
Prenumeruiących zaliczyć,
należytość, gdy mi wskażesz
miejsce, i drogę oraz której
niezawodnie złożę; a teraz
życząc W.W.Panu w Jego za-
miarach chwalebnych wszela-
kich pomyślności, z uniknie-
niem kłopotów, jeśli tylko

bez niej obejść się będzie można,
wyznaję, iż jestem z rzetelnem
szacunkiem i poważaniem

Wielmożnego W Pana Dobrodzieja
powolnym sługą
W. A. Gawarecki
b. Prezes Iz. b. Sk.
gub. płockiej Ko-
missyi.

z Włocha 21 Lipca / 2. Sierp. 1852.

№ 184.

Jan Kanty Gregorowicz

List z Warszawy 2. Stycz. 1862 r. do Adama Pługa. Z życzeniami i prosząc o przysyłanie artykułów do Tygodnika mód etc.

REDAKCYA
TYGODNIKA MÓD
WARSZAWA
d. 2 Mca. Stycznia 1862.
Nr. 956
Ulica Żabia dom Krzemińskiego.

Kochany Antku!

Chociaż Wy po cudacku jakoś rządzicie się z kalendarzem, jednak przyjmij że razem z Twą Zacną Kobietą życzenia wszelkich pomyślności, a szczególniej zdrowia i ~~tego~~ ogólnej wszystkich pomyślności. —

Lewicki za rękopism Twój offiarował Złp: 266 gr: 20 czyli rs: sr: 40 — zdaje mi się że to dosyć, a nawet więcej jak spodziewałem się. — Cenę tę w imieniu Twem przyjąłem, i poleciłem przesłanie pieniędzy prosto pod Twym adresem do Dworcza. — Jeżeli zatem nie odbierzesz, tak np: za dni 10 najdalej to napisz do p: Celsa Lewickiego Księgarza w gmachu teatralnym. —

Artykuł Twój o powieści Maleszewskie bardzo mi się podobał. – Gdybyś chciał mi dawać podobne wiadomości czasami, wielcebym Ci b: obowiązany – tylko w takim razie proszę, aby mówiły o książkach rzeczywistej wartości i własciwych dobrej tam – żeby więcej obejmowały z dziełem jak ~~[illegible]~~ rozbierały go krytycznie – i żeby znacznie były krótsze. – Moje bowiem pismo bardzo małe, nie mogę zatem zapełniać samemi krytykami, ale gdyby przeglądy Twe o dziele, nie tylko niewinnie powieści, ale i o czem poważniejszem, obejmowały np: $\frac{1}{3}$ a najwyżej $\frac{1}{4}$ tego, co Dziecię Twojdzi, to dla mego Tygodnika praca Twoja byłaby bardzo użyteczna. – Ja już prowadzę książki dla ludu, więc innych przegląd za mnie czasy. –

Za pracę Twą, zapłacę Ci natychmiast tak jak Ci płaci Tyg: illu albo Gazety, lub wreszcie jak zażądasz. – Darmo bowiem nie przyjmu

do Ciebie ani wiersza, i proszę donieść jak rachunek stoi z nami, wszystko obliczywszy, co Ty mnie dałeś, i co ja Tobie. —

Pamiętaj Antku swób to — bo praca Twoja b: dla mnie pożyteczna, a możesz mnie pozbawić jej swym uporem i ja: nitej galanteryą. —

Całuję Cię serdecznie, szczerze Cię

Kochający Brat i Przyjaciel

J. K. Grzegorzewicz

Tygodnik dla Ciebie do Dworca zapre: numerowałem —

do Ant. Pietkiewicza
(Ad: Pługa)

38



(6945)

Jan Kanty Gregorowicz. Podług fotogramu **Krajewskiego.**

lować!
, a co? sam pan

ł-by być jak stra-
, uderzając się po

am mężczyznie po
zy od dyabła, to
e grzech: Horski
wa. Bo i rosły,
, a nie, żal się Bo-
libóg, coś takiego,
, póki go nie wi-
iechnie się, to już

że się panienka
oże teraz za zdro-

minę Mefista, tak
na pana Walen-
Pan Walenty je-
od Fausta, gdyż,
ienie, oparł się po-
najestatycznie po-

Valentego, z jaką
Zwykle pochyła
ręce, trzymające
i jednostajnéj od-
stowane, sztywne,
, a z pod krzacza-
stale na nakrytą
owała zupa.
przyrównać powagę
hyba minister, nio-
ny i trudny elabo-
vagą i poczuciem

wszystko się przed
i się zaś zdarzyło,
albo, dziewczyna
gę, bywały dwoja-
, potrącony silnym
unny intruz upadł

Za przykładem gospodyni wzięto się do jedzenia. Wbrew wszakże codziennéj praktyce, według któréj Major największym zwykle odznaczał się apetytem, dziś mu to jakoś nie szło, czuł się podnieconym i niespokojnym.

Ale nie znacie się jeszcze czytelnicy z Majorem? pozwólcie, że Was z nim zapoznam; nie zajmie to wiele czasu.

Bywają ludzie, na których dość spojrzéć raz uważnie, by wiedziéć z kim się ma do czynienia; a jeszcze po dworach wiejskich, po zakątkach prowincyi zostały gdzieniegdzie typy takie, których oryginalność w oczy bije i łatwo rozpoznaną być może.

Major to wielkorządzca majątku, na którym Chorążyna ma dożywocie — oto jego stanowisko społeczne. Nazwisko? mało kto je znał, nazywano go Majorem i to wystarczało. Czy był nim istotnie, gdzie służył, a nawet czy służył? — o tém nikt na pewno nie wiedział. Był to prawdopodobnie Major *in partibus infidelium*. Stan kawalerski, ale niekoniecznie wolny, pan Major bowiem, na podobieństwo Herkulesa zostawał zawsze w więzach jakiéjś Omfalii, a sumienie jego srogiemi obciążone bywało wyrzutami.

Co do oznak powierzchownych, ponieważ prototypem piękności plastycznéj jest walec, Major zasługiwał na przydomek *Pięknego*, gdyż był regularnie okrągły, wszędzie równomiernie wypełniony i, pomimo małego wzrostu, mógł się nazwać kształtnym i harmonijnym mężczyzną, tém bardziéj, że *arte* grywał na harmonii. Figurka to była czupurna, na niéj główka odpowiedniéj wielkości i kształtu, z jasnym czubkiem, starannie wypomadowanym, o twarzy pulchnéj i rumianéj, zawsze bez zarzutu wygolonéj, na któréj, chluba swego właściciela, bujny wąs jasny się odznaczał nad różowemi i dość grubemi wargami. Ale charakterystykę główną zostawiłem na koniec: były nią przedewszystkiém oczy, oczki ciemne, błyszczące, niezmiernie ruchliwe i przenikliwe, a przenikliwość ich była tak wielką, jeżeli mamy wierzyć zapewnieniom panny Eufrozyny, siostry pisarza prowentowego, że aż człowiekowi niedobrze się ro-

Zmieszało go
mógł, zawołał:
— Powiem w
nien, że pomimo
— I kilku —
— Pomimo r
się dotychczas!
— Któż jest
wiemy!
— Pani Lat
ska, łaskawa pa
— A cóż to
— Tak, pa
szkodzi, psuje
Major, niosąc d
i obmawia...
— A! nie g
— Pani Cho
czy to moja win
Dziś ta, jutro in
mi się spowiada
śmieję się i nie c
— Oj nie ws
Raz już miałem
na zapowiedzi;
o mnie — i wszy
— Bo musia
mnie, jako do w
czy ja jéj radzę
jéj za szczęście
działam jéj w
dziś kocha cieb
Jeśli się tego nie
— I cóż ona
twarzy, zwrócił
ona?
— Rozpłak
chcę! Ot co mi
dował Major.
— Kochany
serdecznie Hali
panu nie ufała,
że nie kochała

sprawiło, że bardzo wielu starszych ludzi, oddających się pracy umysłowéj, przystąpiło do Towarzystwa. Piérwszy zatém wyłom zrobiony; ufać należy, że ten przykład podziała na ogół, który zrozumié znaczenie gimnastyki i liczném przystępowaniem wzmoże siły *Sokoła*, a razem i swoje.

JAN KANTY GREGOROWICZ.

Są głosiciele słowa, krytycy wielcy a potężni tego świata, którzy za zadanie swojego życia wzięli składanie czołobitności i hymnów pochwalnych na cześć orłów, które szybowały wysoko i lotem swoim miejsce już dla siebie wyznaczyły.

Hymny dla takich orłów łatwe, kosztują niewiele, a piejącym je sławę i korzyść szybko przynoszą. Piewcy ci błyszczą, jak satelity, księżyce, pożyczanym blaskiem, a spoglądając na mrówczą pracę z wysoka i nie chcąc uznać tego, że świergotanie słowika w leszczynie, lub szmer skrzętnéj mrówki, znoszącéj do gniazda ziarna na jutro, na cześć zasługują, dla duszy przyjemnemi są i do uznania mają prawo.

A jednak zgodny chór tych mrówek i tych słowików, prędzéj czy późniéj, stworzy harmonijną całość, która podąży szlakiem orła i jasność sprowadzić musi.

Na niwie naszéj i słowików takich, i mrówek nie braknie; nazwisko ich nie jest jeszcze legionem, ale kohortą poważną, która w zbitym szeregu postępuje na przód, pracuje uczciwie i sumiennie, a wobec któréj każdy z synów téj ziemi, bez różnicy przekonań, głowę schylić musi i zawołać: „Pozdrowionymi bądźcie!"

A kohorta ta, to nie ludzie zaczynający swój żywot, to siwizną przyprószeni żołnierze, którzy, od dawna ująwszy pług do ręki, zapuścili go w zagon głęboko i, choć do dnia dzisiejszego może plonów nie zbierają, jednak, mimo tego, pot zlewał ich czoła a krew barwiła dłonie.

Czterdzieści lat temu, nie weseléj wyglądał świat, jak dzisiaj, i nie lepiéj téż na nim wyglądały sprawy ludzkie; ale zaczynali już zastanawiać się nad tém ludzie, że światło i nauka nie są przywilejem kasty, i że jeśli komu, to nam, o to światło dla wszystkich starać się koniecznie należy.

Ale takich, co to rozumieli, było jeszcze nie wielu; do kohorty pracujących w tym kierunku mrówek rozpoczęła się dopiéro rekrutacya; ci, co stanęli w piérwszych jéj szeregach, łamać się musieli z największemi trudnościami, z przesądami, których jednym zamachem ręki obalić było niepodobna, z ogólną apatyą, ze snem, do którego usposobiły burze i nieszczęścia.

W tych czasach literatura nasza, po wysiłkach wielkich, zdawała się drzemać; budziła ją może nieco cyganerya warszawska, więcéj pustemi figlami, niż poważną myślą, a takich, którzy-by zechcieli zajrzéć pod strzechę wieśniaczą do maluczkich, z pracy dla nich stworzyć dla siebie cel życia, nie było zupełnie.

A te chaty wołały wtedy o światło i oczekiwały go z upragnieniem.

Tym, którzy pomyśleli o tém piérwsi., uznanie się należy, a jeszcze większe tym, którzy, pracując na tém polu przez cały swój żywot, ani na chwilę z rąk swych uczciwego kieratu nie wypuszczali.

W piérwszym szeregu takich pracowników stoi J. K. Gregorowicz, którego 35-letni jubileusz literacki przypadał w przeszłym miesiącu.

Ołówek rysownika daje wam, czytelnicy, w dzisiejszym numerze „Kłosów" tę twarz dzielną, mimo wieku energiczną, człowieka, który, jako Janek z Bielca, cały swój żywot poświęcił pracy sumiennéj a uczciwéj, i który z piórem w ręku szedł na przód, jakby żołnierz z bagnetem do ataku, walić przesądy kastowe i budzić miłość dla polskiego chłopa.

Zrodził go bruk warszawski, ten sam, który zdaje się miéć w sobie przywiléj uczenia miłości i ciepła.

Nie potrzebuje on się wstydzić za Gregorowicza, choć ten tak skwapliwie się go wyrzekł i przeniósł nawet nazwisko do Bielczy w Sandomierskiéj ziemi, i prawie przez całe życie niém się podpisywał.

Jeszcze jako chłopię maleńkie, pod wodzą dzielnego mentora, Wojciecha Sporzyńskiego, o którego życiu, poetycznem usposobieniu, wesołości i poczciwém sercu wiele słyszałem anegdot na Sandomierskiéj ziemi, Gregorowicz uczył się kochać lud, którego potrzeb późniéj był tak namiętnym i gorącym rzecznikiem.

Pan nauczyciel uczył młodego Janka przeróżnych nauk, znalazła się wszakże druga poczciwa dusza, nie umiejąca czytać i pisać, ale umiejąca kochać,—chłopskie pacholę z Bielczy, Walek Lach, z którym piérwsza przyjaźń Gregorowicza łączy, i który uczy go znów miłości.

W szkole Kks. Pijarów, ślęcząc nad książką, tęsknił on do swojego piérwszego druha, do owych wakacyi, podczas których i snopki do stodoły znosić można, i na koniku hasać, i z wysokich drzew ptasie gniazda wybierać; tęsknił on do swojego Walka, któremu kawałki mięsa lub leguminy z obiadu oddawał, w zamian od niego chleb razowy lub placek z torebki przyjmując i spożywając ze smakiem.

Téj przyjaźni dziecinnéj, która bezwarunkowo wielki wpływ wywarła na późniejszy kierunek literackiéj pracy, Gregorowicz nie zapomniał: w jego „Zarysach wiejskich" ten Walek, prawdziwy poeta z ludu, znalazł swój portret; a portret to doskonały, skreślony wiernie, z prawdą drobiazgową.

Duch tego poetycznego chłopa, niespokojny, szamocący się z sobą, goniący zawsze za czémś nieznaném, uosabia myśl ludu, pragnącą światła, będącą ideą, sztandarem.

„Zarysy wiejskie", wydane późniéj pod tytułem „Wieś Świętniki", mieszczą w sobie nie sam typ chłopka poety i grajka. Gregorowicz już w téj pracy swojéj nie tylko notował wspomnienia z młodości, ale zajmował się realnemi studyami.

Widzimy tam masę typów wioskowych, nie snutych z głowy i wyobraźni, ale branych z rzeczywistości i z życia.

Każdy z typów, wyszłych z pod jego pióra, nie jest oświeconym ogniami bengalskiémi sztucznéj poezyi, ani też kreślonym karykaturalnie ze złéj tylko lub dobréj strony; ale posiada krew i kości, pulsuje prawdą i trzyma się realnego gruntu. Gregorowicz piérwszy z tego chłopa polskiego robi nie anioła, nie dyabła, pamięta o jego wadach i przymiotach, i piérwszemi téż pracami swojemi trafia od razu z tego powodu i do serc tych, dla których były pisane, i do tych, którzy o dotąd zapomnianém dziecięciu radzi coś prawdziwego dowiedziéć się pragnęli, jedném słowem: do serc całego ogółu polskiego.

Zrozumienie to dążeń przez ogół datuje się od piérwszéj pracy Gregorowicza, drukowanéj w Grudniowym zeszycie „Biblioteki Warszawskiéj" za rok 1849 a wydanéj późniéj osobno w czterech tomach razem z innemi, w 1852 roku.

Oddąd Janek z Bielca staje się najpopularniejszą osobą, powiastki jego pióra dla ludu rozchodzą się w tysiącach exemplarzy, a wszystkie mają za grunt prawdę i myśl poczciwą.

Powiastki te sypią się jak z rogu obfitości, wraz z pisanemi radami ekonomicznemi dla włościan, a ilość ich jest tak wielka, że, nie będąc w możności wypisać ich tu wszystkich, ograniczymy się wyliczeniem znaczniejszych: „Zarysy wiejskie" tomów 2, 1854 r. „Tomek bez nogi i Proszaki" tomów 3, 1853 r. „Dwie sceny z pożycia wiejskiego" tomów 2, 1854 r. „Różne różności" tomów 2, 1856 r. „Tomek Sandomierzak" tomów 3, 1858 r. „Ukryte skarby" tom 1, powieść dla ludu, uwieńczona piérwszą nagrodą na konkursie, ogłoszonym w Poznaniu przez księdza Bażyńskiego, „Książeczki obrazkowe", „Gawędy księdza proboszcza", „Obrazy zasłużonych Polaków i Polek", „O środkach podniesienia gospodarstwa krajowego", „Dobry ekonom" i wiele innych. Prócz tego wszystkie pisma ludowe, jak „Czytelnia niedzielna", „Kmiotek", „Zorza", „Przyjaciel ludu", „Dzwonek", liczą Gregorowicza w rzędzie swych głównych współpracowników; następnie widzimy go naczelnym redaktorem Kmiotka" i „Zorzy", które to pisma pod jego kierownictwem dochodzą jak naówczas do niepraktykowanéj liczby prenumeratorów, oraz „Gazety Codziennéj", „Gazety Rolniczéj" i „Wolnych Żartów" (z Lewestamem).

Lud go czyta, a więc i praca uczciwa plonuje.

Z wiekiem, Gregorowicz od maluczkich już oderwać się nie może, garnie ku sobie dzieci, a zacne i poczciwe jego serce tak jednać umié młodociane ku sobie umysły, jak umiało toż samo czynić pod strzechą wieśniaczą.

Wziąwszy na siebie redakcyą „Przyjaciela dzieci" prowadzi ją z tą gorącą energią i miłością, jaka cechuje każdą jego pracę; to też z 500 prenumeratorów, których po swoich poprzednikach z „Przyjacielem dzieci" w sukcesyi otrzymał, wkrótce dorobił się ich parę tysięcy: a stosy listów, niewprawnemi rękoma pisanych do „poczciwego przyjaciela dzieci", dowodzą, że praca Gregorowicza i na tém polu daremną nie była.

Z obecnym Nowym Rokiem kończy się również ćwierć wiekowa praca Gregorowicza, jako redaktora „Tygodnika Mód i Powieści".

Próbował także sił swoich i na dramatyczném polu: „Janek z pod Ojcowa", i „Werbel domowy", sztuki, do których treść zaczerpnął z życia ludu, cieszyły się długiém i stałém powodzeniem na scenie teatrów warszawskich.

Tyle dla literata; a teraz słówko o człowieku, który przez lat 35 swéj pracy wytrwałéj zarysować się umiał wybitnie, jako natura prawa, czysta i szczera, jako obywatel, trzymający w górę, wysoko znaki ogólne, nasze, jako żołnierz, gotowy bronić tych znaków do ostatniego tchu.

Jest on jednym z tych literatów starego autoramentu, który młode, do lotu zrywające się pisklęta, do siebie garnął i garnie, gotów zawsze śpieszyć z pomocą upadającym albo potrzebującym ratunkowéj dłoni.

Nie zasklepiał się we własném ścisłém kółku tylko, nie otaczał się chińskim murem, a uczciwe serce i radę miał dla każdego; począł pisać wtedy, gdy mało kto pisał; do rozbudzenia się tego ruchu przyczynił się wielce, a na jednę chwilkę nawet nie zapomniał o tém, że literat jest pewnego rodzaju kapłanem, który na stanowisku u nas stać powinien murem.

Dziś jeszcze z dawną młodzieńczą siłą siada do pracy, „po swojemu skibę składa i pomnaża plony stare".

Stojąc wobec jego siwych włosów, wobec 35-letnich trudów, często bardzo zaprawionych goryczą i cierniem, każdy uchylić musi głowę przed zasługami jego, których nie zdobywał krętemi drogami, ale pracą, talentem i obywatelskiém sercem.

Dla zasług tych nieudolne pióro moje należytéj oceny wynaleźć nie umié, ale je niezawodnie oceni przyszłość.

Wierzę téż mocno, że praca tego dzielnego żołnierza staréj gwardyi potrwa jeszcze długo, że na złotém jego weselu z ludową literaturą polską cieszyć się będziemy jego dotąd trwającą energią, bo wiem, że jest z kategoryi tych, którzy się nigdy nie poddają.

M. Wołowski.

STROFY URYWANE.

Ziemico bojów, „mlekiem i miodem płynąca",
Gdzie pątnik, co krok, stopą o mogiłę trąca,
Kośćmi dzielnych zasiana, mieczami spłużona,
Witaj mi Ukraino! — Całą głębią łona
Wciągam w płuca powietrze, co od Dniepru płynie
W tę stronę, śląc „dzień-dobry" mi w rannéj godzinie,
Lub „dobra-noc", gdy cicha noc schodzi ku ziemi.

rolę, siłom swoim i swemu talentowi piérwszorzędnemu odpowiednią. Jéj różnostronne dary zabłysły tu w całém świetle. Rola ta robi z niéj piérwszą artystkę w świecie. Trzyma widza na uwięzi; nikt nie jest w stanie oprzéć się czarowi, który sączy kropla po kropli. Pełna ironii w scenach z mężem i wyuzdanego cynizmu, poufała i naturalna, gdy się miesza z gminem, pełna entuzyazmu, gdy się rzuca w ramiona kochanka, jest lwicą rozsrożoną, gdy po dwakroć ratuje go od śmierci, jest rozhukaną falą namiętności, gdy nieświadomie podaje truciznę swemu ulubionemu. Kto nie zobaczy Sary Bernhardt w téj roli, ten nie będzie mógł wiedziéć, co zrobić z siebie może słaba, zdenerwowana kobieta.

Nic nie psuje złudzenia artystycznego, gdyż i inni artyści są na wysokości Sary. P. Marais, Volney i Garnier są wszyscy, a szczególniéj piérwszy, nieporównani; a pani Marie Laurent w roli staréj znachorki wywarła wrażenie nawet obok Sary.

Paryż cały oszołomiony, rozgorączkowany, żyć będzie tą sztuką przez długie miesiące.

Nekanda.

Korespondencya czasopisma Kłosy.

Lwów w Grudniu.

Wiele już razy miałem sposobność wspominać na tém miejscu zasługi galicyjskiego Towarzystwa Pedagogicznego. Podnosiłem za każdym razem, ile uczyniło dla wychowania publicznego w naszéj prowincyi, ile spraw poruszyło i doprowadziło do skutku. Świéżo wydana książeczka: *Lwowskie kolonie wakacyjne w r. 1884*, skłania mnie do zanotowania, iż czujne na wszystko, co jest w związku ze Szkołą, Tow. pedagogiczne podjęło w roku zeszłym myśl urządzenia kolonii wakacyjnych i po drugi raz szczęśliwie wprowadziło ją w życie. Książeczka ta zawiera *Sprawozdanie komitetu dla sprawy kolonii wakacyjnych*, ułożone przez D-ra T. Gerstmana, który był *Spiritus movens* całéj sprawy. Okazuje się z tego sprawozdania, iż pomimo strasznéj powodzi i powszechnych składek na dotkniętych wylewami, zdołał komitet zebrać poważną kwotę 3,000 złr., co umożliwiło założenie dwóch kolonii wakacyjnych w ślicznych miejscowościach, blizkich kolei, śród gór i lasów położonych.

Kolonia dziewcząt składała się z 21 uczennic, kolonia zaś chłopców z 94 uczniów, rozdzielonych na dwie serye, z których każda (po 47) przez trzy tygodnie w górach przebywała. Jak dalece korzystne były skutki dla kolonistów i kolonistek, nawet z tak krótkiego, bo trzytygodniowego pobytu na świeżém powietrzu, wykazuje *Sprawozdanie hygieniczno-lekarskie*, w téjże książeczce zawarte, a ułożone przez D-ra Tad. Żulińskiego, który podał formularze do zapisywania badań lekarskich przed i po pobycie dzieci w kolonii, spisał wskazówki hygieniczne dla kierowników kolonii, i ogólny porządek zajęć dla chłopców i dziewcząt; nadto sam wszystkich kandydatów i kandydatki badał przed wyjazdem i po powrocie, i do stosownéj księgi wyniki i spostrzeżenia swe wpisał. Z 21 kolonistek, 2 tylko nic nie zyskały, z 94 chłopców 5 nie zwiększyło swéj siły. Reszcie w różnéj mierze przybyło wzrostu, ciężaru, siły i cera się znacznie poprawiła.

O ile zaś ważne są kolonie, widać to przedewszystkiém z cyfr następujących: na 21 dziewcząt przy badaniu okazało się 36 stanów chorobliwych; samę blednicę stwierdzono 18 razy; często znajdowano po kilka naraz cierpień. Wszystkie prawie kolonistki, bo z bardzo małemi wyjątkami, powróciły lub zdrowe (14), lub ze znaczném polepszeniem (6). U 94 chłopców znaleziono 121 chorób, saméj niedokrewności 63 wypadki! Co za straszliwa statystyka! Czytamy w téj saméj książeczce bardzo ładnie skreślony obrazek: *Życie kolonii wakacyjnéj*, przez Wal. Kowalówkę, jednego z kierowników kolonii chłopców, i wdzięczny, pełny serca *Pamiętnik kierowniczki piérwszéj kolonii wakacyjnéj dziewcząt lwowskich*, przez Jadwigę Zubrzycką. Kogokolwiek los przyszłych pokoleń obchodzi, przeczyta tę książeczkę z wielkiém zajęciem, a nawet z korzyścią. Obszerniéj zaś o niéj mówię dla ważności sprawy kolonii wakacyjnych, którą ogół lepiéj poznać i więcéj się nią zająć powinien.

Wszakże na piérwszém miejscu było moim obowiązkiem postawić dzieło ks. Szczęsnego Felińskiego, u pp. Gubrynowicza i Schmidta wydane, pod tytułem *Paulina*. Nadzwyczaj ciekawe są szczegóły, dotyczące całéj rodziny Felińskich, opisy życia familijnego, wychowania dzieci pani Ewy Felińskiéj, zwyczajów i obyczajów w téj epoce w zakącie Wołynia między Beresteczkiem a Krzemieńcem. Więcéj wprawdzie zajmują rysy charakteru autorki *Pamiętnika* i *Podróży do Berezowa*, ręką pełnego czci i miłości syna spisane; ale nieocenioną wartość nadaje dziełu przedstawienie żywota najstarszéj córki pani Ewy Felińskiéj — *Pauliny*. Życiorys ten zajmuje jak głęboko obmyślony romans, a jednak maluje tylko rzeczywistość. Niebrak nawet dramatycznego konfliktu, walki pomiędzy dwoma obowiązkami serca, pomiędzy dwoma uczuciami. Wahanie się pomiędzy obowiązkiem połączenia się z osamotnioną i oddaloną od rodziny matką, która potrzebuje opieki i pociechy, a obowiązkiem względem reszty rodziny i względem człowieka, którego odmówienie ręki zabić może, walka między przywiązaniem do niego a przywiązaniem do matki, jest pod względem estetycznym tak piękna, a pod moralnym tak podniosła, że mało znamy powieści, które-by takie wrażenie wywierać mogły. Wszystko odbywa się w sferze myśli, uczuć i czynów tak idealnéj, tak szczytnéj, że realista dzisiejszy ruszał-by ramionami i żartował z téj nieprawdopodobnéj i przesadnéj *maniery*. A jednak mylił-by się ów absolutny zwolennik prawdy, bo autor *Pauliny*, którego mimowoli się posądza o zbyt idealne przedstawianie rzeczy, nie twierdzi nic gołosłownie, ale podaje listy p. Ewy Felińskiéj, Pauliny, jéj narzeczonego, przytém fakta, tak z listami związane i przez nie stwierdzone, że wymyślone być nie mogą. Listy te, tak matki, jak córki, są nieporównanéj piękności. Jakie to były serca, jakie umysły! Jakże ci ludzie wszyscy żyli „bozko i szlachetnie!" jak ich niedostatek nie zniżał, ale podnosił! jak ich charaktery, śród trosk, przeciwności, prób ciężkich, dojmujących boleści, ani na chwilę się nie zachwiały, dotrzymując zawsze na wyżynie prawie idealnéj. Dawno nie widziałem takiéj książki, dawno nie doznałem takich i tak głębokich wzruszeń, nie żyłem w świecie równie jasnym i czystym, mimo nieustających nieszczęść, które się w nim srożyły. Dziwna to bowiem książka: rzeczywistość w niéj jest powieścią, życie codzienne jest tak poetyczne, ludzie o całe serce wyżsi, tragiczność potężna, a nie wyobraźnią poety stworzona, koleje życia fantastyczne i dramat snuje się między wioseczką zagubioną śród lasów wołyńskich, i Berezowem a Saratowem.

Radzę wszystkim czytać *Paulinę*, bo przeczytanie jéj orzeźwia, umacnia, życie rozjaśnia, pozwalając wierzyć w wielkie dusze, w ideały na ziemi.

Mamy przed sobą niewielką rozprawkę: *Adam Mickiewicz od r. 1829 — 1832, życie, rozwój umysłowy, geneza dzieł*, p. Antoniego Mazanowskiego. Nieznany dotąd autor przystąpił do swéj pracy z zamiarem zbadania Mickiewicza, „otoczony pancerzem bezstronności", chcąc widziéć „w człowieku niepospolicie uzdolnionym, nie proroka, nie natchnionego z nieba wieszcza, ale człowieka". Z wszelkiéj pochwały godną sumiennością zebrał p. Mazanowski wszystko, co było możliwém zebrać ze współczesnych i późniejszych źródeł, zestawił bardzo starannie, wykazał sprzeczność świadectw, zrektyfikował wiele dat chronologicznych, a wszystko zaopatrzył na dowód swoich twierdzeń mnóztwem cytat i odsyłaczy do źródła, z którego czerpał. Rzecz przytém cała, bardzo metodycznie przeprowadzona, zasługuje ze względów wyżéj wymienionych na wszelkie uznanie. Rozprawa jednak czyni wrażenie matematycznego problematu, tak jest oschła; nadto autor z zestawionych danych nie wysnuł wszystkich wniosków, a tak treściwie, skąpo, zimno rzecz traktował, iż tytuł: *życie, rozwój umysłowy, geneza dzieł*, wydaje się nam zbyt duży, kto wié, czy nie pretensyonalny.

Pisałem był już o *Towarzystwie nauczycieli szkół wyższych*. Na jego peryodycznych zebraniach poruszono i gruntownie zbadano wiele ważnych spraw, szkoły w ogóle dotyczących, i niewątpliwie ciało to zczasem równie wpływowe zajmie stanowisko, jak *Towarzystwo pedagogiczne*. Do téj chwili zaczęło oddziaływać na prowincyą, gdzie powstają kółka, skupiające rozproszone i żyjące oddzielnie a bezczynnie siły nauczycielskie. Jako owoc początkowéj działalności Towarzystwa tego, widzimy już książkę: *Wskazówki do nauki języka polskiego na podstawie obrad komisyi, wybranéj przez Tow. naucz. szk. wyż., opracował Fr. Próchnicki.* Praca wszechstronna i gruntowna, lecz zbyt fachowa, aby tu o niéj mówić. Nie mogliśmy jednak jéj pominąć dla jéj prawdziwéj wartości. Chcąc więcéj skupić nauczycieli szkół wyższych, zmusić ich niejako do pracy samodzielnéj, podtrzymać w trudnym zawodzie, doprowadzić ich do zajęcia odpowiedniego w społeczeństwie stanowiska, *Towarzystwo* stworzyło swój organ, *Muzeum*, którego piérwszy numer mamy właśnie przed sobą. Oprócz rozpraw ogólniejszéj natury, rozporządzeń rządowych, i t. p., czasopismo zawiera bibliograficzne spisy i recenzye książek szkolnych. Ostatnia ta rubryka sama już ma ogromną doniosłość wobec téj okoliczności, że żadne pismo nie pomieszczało takich recenzyi, na czém i ogół, i sami autorowie niezmiernie wiele tracili.

Obok tego cennego specyalnego czasopisma powstał dziennik polityczny, *Przegląd*, pod redakcyą świeżo nawróconego p. Ludwika Masłowskiego. Niestety! niewiele dni żywota swego liczy *Przegląd*, a już miał czas tyle nietaktownych uczynić kroków, że zabił się w opinii wszystkich stronnictw. Teorya stosunku naszego społeczeństwa do innych społeczeństw, obrona zbyt gorąca Länderbanku, dwa plagjaty nawet w dwóch piérwszych numerach, amerykański humbug o własnym drucie telegraficznym, pocieszne objawy grubéj ignoracyi—podkopały i ośmieszyły pismo, któremu nikt nie rokuje przyszłości. Ogólne jest zdanie, iż lepiéj-by było użyć tych pieniędzy na produktywniejsze cele.

A dzisiaj każdy grosz, źle wydany, jest klęską: bliżéj niż kiedykolwiek stoimy nad przepaścią. Nizkie ceny zboża i niemożliwość zbytu zachwiały istnienie setek właścicieli ziemskich. Stan jest rozpaczliwy, i to tak rozpaczliwy, że wyrazić się to nie da. Obawa ogólnego *krachu* rolniczego jak chmura zaciężyła nad całym krajem — przygnębienie jest powszechne. Jak wyjdziemy z tego przesilenia, nikt nie wié, a dotąd nie widać, aby większa własność przedsiębrała cokolwiek, żeby się wspólnemi siłami ratować.

W mieście ruch mniejszy. Domy, ożywiające naszę stolicę, nie otworzą się téj zimy; zaledwie kilka rodzin zapowiedziało zwykłe przyjęcie.

Jedynemi faktami, które zajęły naszę publiczność, były: wykonanie przez *Lutnią* „Sonetów Krymskich" Moniuszki, i koncert panien Bulewskich, przyjętych bardzo serdecznie przez dość chłodną ludność lwowską.

Koło literacko-artystyczne dało wieczór na przyjęcie pp. Bulewskich. Artyści dramatyczni uroz-macili deklamacyami to *soirée-musicale*, na którém dali się słyszéć: tenor, p. Alma, bas, p. Rubirato i które uświetniły panny Bulewskie odegraniem kilku dzieł poważniejszych. Na pełnéj ożywienia i wdzięku rozmowie szybko spłynął wieczór, który na długo zostanie w pamięci obecnych, a licznie zgromadzonych, członków *Koła*.

Towarzystwo to zamierza nająć obszerniejszy lokal, tak dalece wzrosła liczba członków; są więc widoki, że byt *koła literacko-artystycznego* jest zapewniony.

Jeszcze jedno ciało zbiorowe dochodzi do własnéj siedziby. Jest niém *Sokoł*, tow. gimnastyczne, które od lat wielu walczyło z obojętnością ogółu. Od pewnego czasu już zdobyło się na własny organ: *Przegląd gimnastyczny*, dziś zaś, dzięki sprężystości i wytrwałości kierowników, jest w posiadaniu własnego gmachu. Zakupiono grunt i wzniesiono duży dom, zawierający dobrze obmyślane ubikacye: pomiędzy innemi, ogromną salę gimnastyczną, czytelnią i t. p.

Przeniesienie się *Sokoła* do własnego domu

Nr 168b. Dnia 20 czerwca. Sobota. Dnia 8 (20) czerwca 1885 r.

Prenumerata.

Rocznie rs. 9, półrocznie rs. 4 kop. 50, kwartalnie rs. 2 kop. 25 miesięcznie kop. 75.

Za odnoszenie do domu dopłaca się kop. 5.

Na prowincji i w Cesarstwie: koszta przesyłki pocztowej podane są w nagłówku numeru porannego.

Za granicą (z przesyłką jednorazową) miesięcznie rs. 1 k. 50.

Oddzielna przedpłata na jedno tylko wydanie *Kurjera* przyjmowaną być nie może.

Numer pojedynczy wieczorny kop. 5; poranny w dnie powszednie k. 3, w niedziele i święta k. 5.

KURJER WARSZAWSKI.

Wychodzi i rozsyła się dwa razy dziennie na Warszawę i na prowincję. W niedziele i święta uroczyste wychodzi tylko rano, w poniedziałki i dni poświąteczne tylko wieczorem.

ROK SZEŚĆDZIESIĄTY PIĄTY.

Ogłoszenia i prenumeratę przyjmuje kantor *Kurjera Warszawskiego* codziennie od godziny 8-ej rano do 8-ej wieczorem, w niedziele i święta od godziny 10-ej rano do 1-ej w południe.

Ogłoszenia.

Reklamy: za jeden wiersz garmontowy albo jego miejsce pierwszy raz 25 kop., za każdy następny raz 20 kop.

Nekrologja: za jeden wiersz 15 kop.

Zwyczajne ogłoszenia: za jeden wiersz petitowy albo jego miejsce pierwszy raz 10 kop., każdy następny raz 8 kop.

Małe ogłoszenia: za jeden *wyraz* pierwszy raz 2 kop., każdy następny raz $1^1/_2$ kop.

Ogłoszenia do *Kurjera Warszawskiego* przyjmuje także Biuro ogłoszeń Rajchmana i Frendlera ulica Senatorska 18.

— Upraszamy sz. czytelników o wczesne nadsyłanie przedpłaty na kwartał III-ci.

— Zeszyt VI-ty „Słownika geograficznego jest do odebrania w naszym kantorze.

Przegląd polityczny.

Jeżeli wyrównanie sprzecznych poglądów w łonie samegoż stronnictwa torysów zajęło dwa blisko tygodnie czasu, to trudniejszem jeszcze bez wątpienia okaże się pozyskanie w przeciwnym obozie whigów przyrzeczenia, iż nie będą nowemu gabinetowi zachowawczemu stawiać niezwalczonych trudności. Przeczytawszy uważnie mowy wygłoszone w sobotę podczas bankietu w klubie Cobdena (zwolenników wolnego handlu) przez radykalnych członków byłego gabinetu Dilkego i Chamberlaina, nie sądzimy, aby poparcie z tej strony rokowało lordowi Salisbury chwile rozkosznego spokoju.

P. Chamberlain mówił pomiędzy innemi: „Lord Salisbury i torysi muszą wyspać się na łożu, które sami sobie usłali: nie mogą oni ujść przed własną odpowiedzialnością. Położenie ich jest niewątpliwie trudnem, ale powinni byli pierwej zastanowić się nad tem. Rząd nowy może być przez przeciwników swoich tylko cierpianym. Nie może on obalić naszego dzieła; nie może osiągniętych już rezultatów zniszczyć. Musi działać wedle głównych zasad polityki, którą tak często i tak surowo ganił. Jeżeli gotowym będzie to uczynić, nie widzę powodu, dlaczegoby nie miał stanąć u steru, dopóki nowi wyborcy nie będą gotowi powierzyć takowego na długie czasy, może na zawsze w nasze ręce.”

Illustracją humorystyczną ale niezmiernie trafną położenia torysów w obliczu większości liberalnej izby gmin jest wesoły i dowcipny artykuł radykalisty Simsa w dzienniku *Referee*. Powiada on między innemi: „Lord Salisbury będzie *premierem* rządu w tym wielkim kraju i przewróci politykę jego do góry nogami dlatego, ponieważ lord Lymington, liberalny członek izby, pewnego dnia odbywał podróż poślubną; ponieważ sir W. Lawson z powodu kaszlu bawił w Nicei; ponieważ sir S. Waterlow spóźnił się na pociąg; ponieważ p. Brown dostał nagłych boleści żołądka; ponieważ p. Jones każdej chwili oczekiwał rozwiązania pani Jones, która powić mu miała dorodnego Jonesika; ponieważ p. Smith obudził się z migreną; ponieważ p. Robinson pojechał odwiedzić bogatą ciotkę, która ma mu zapisać majątek. Można pleść banialuki o bilu irlandzkim, o podatkach od piwa i wódki; wszystko to są niedorzeczności. Nagą prawdą jest, że torysi wjadą do gabinetu na barkach nieobecnych w dniu głosowania izby liberałów. I pomyśleć, że Anglja da się wtrącić w wojnę azjatycką dlatego, że sir S. Waterlow spóźnił się na pociąg, że lord Randolf Churchill będzie mógł igrać swobodnie z Indjami dlatego, że lord Lymington używał miodowych miesięcy!”

Jak wiemy z depesz dzisiejszych, rokowania o kompromis przejściowy pomiędzy przewódcami torysów i whigów toczą się jeszcze, a wśród tego do przyszłego gabinetu werbują się jeszcze nowi mężowie stanu, jak lord Stanhope. Niepodobna się dziwić, że lord Salisbury pragnie wzmocnić sobie grunt pod nogami, zanim postawi na nim stopę: nie żywi on liberalnego optymizmu p. Chamberlaina, który pewnym jest, że wybory listopadowe raz na zawsze oddadzą ster kraju w ręce whigów. I dlatego właśnie, że wierzy w przyszłość torysów, nie chce skompromitować się kilkumiesięcznem używaniem władzy. Ufa on zresztą, że gdy ją obejmie, potrafi przekonać Anglję o wartości politycznej rządów gabinetu zachowawczego. Dowód nie trudny—jeżeli miarą porównania będzie ostatni gabinet p. Gladstone'a z Granvillem i Derbym!

Uwaga w Berlinie zajętą była ostatniemi dniami prawie wyłącznie procesem, wytoczonym o obrazę honoru przez znanego pastora nadwornego, Stöckera, p. Bäckerowi, redaktorowi dziennika *Freie Ztg.* Powodem procesu były dwa artykuły dziennikarskie, z których jeden ukazał się pod tytułem: „Nadworny kaznodzieja, kandydat do parlamentu i kłamca”, a drugi zawierał wspomnienia Grüneberga, którego Stöcker używał niegdyś od politycznych agitacyj.

Oskarżony przytaczał na swą obronę niektóre odezwy Stöckera, tchnące największą nienawiścią i pełne ubliżających podejrzeń. Grüneberg zeznał jako świadek, że należał pierwotnie do partji socjalistów, następnie, pod wpływem biblji, zmienił swe przekonania i zaczął gorliwie szerzyć antisemickie zasady Stöckera. Na agitację łożono, według jego zeznań, niezmierne sumy, wynik nie odpowiadał jednak oczekiwaniom. W końcu postanowił Grüneberg założyć na własną rękę stronnictwo chrześcijańsko-socjalne i wskutek tego rozstał się z Stöckerem.

Niekorzystny dla Stöckera obrót wzięła sprawa, gdy obrońcy Bäckera udało się udowodnić, że oskarżyciel w jednym z poprzednich procesów, w którym występował jako świadek, złożył przysięgę bez należytego rozmysłu. Stöcker zeznał wówczas, iż nigdy w życiu nie spotykał się z niejakim Ewaldem, agitatorem socjalistycznym. Zeznanie to miało wielkie znaczenie dla przebiegu owej sprawy. Obecnie udowodniono Stöckerowi, że jeszcze przed złożeniem przysięgi nieraz spotykał się z Ewaldem.

Sąd skazał wprawdzie Grüneberga na trzy tygodnie więzienia i poniesienie kosztów procesowych, przyjął jednak jako łagodzącą okoliczność, iż oskarżyciel drażnił przeciwników, a w motywach wyroku podniósł wyraźnie, iż pastor Stöcker złożył przysięgę w sprawie Ewalda bez należytego rozmysłu.

Br. Z.

Jan Kanty Gregorowicz.

Trzydzieści pięć lat z okładem uczciwych zasług niełatwo da się policzyć, a zwłaszcza w luźnym dziennikarskim artykule.

Mamy przed sobą pracownika, który większą część życia oddał maluczkim, prowadząc ich z zapałem do ołtarzy prawdy i światła. Związany z tradycją, szanujący przeszłość, nigdy on pasma swej pracy nie ściemnił fałszywym dźwiękiem, coby się nie godził z wiarą i przekonaniem ogółu. Wychowany po swojsku, na uczciwe zapatrzony wzory, nie zmieniał nigdy swego zdania.

Przywiązany do ludu, marzył, aby tylko być użytecznym w oświecaniu go i umoralnianiu... a było to w epoce, kiedy najmniej myślano o tem. Aby pisać tym jasnym, przekonywającym językiem, jakim się do ludu odzywał, potrzeba nietylko ten lud znać, ale i być doń przywiązanym. To też nie ustępując innym co do prawdy w charakterystyce oraz malowaniu poszczególnych postaci, Gregorowicz świeci tą serdeczną miłością, która, obok ciemnych, pozwala mu dopatrzeć i światłych stron życia ludowego. Robią mu zarzut krytycy, iż tworzył zamało typów idealnych, a stał na gruncie prawdy realnej wynikło to jednak z programatu, jaki znajdując się na przełomie nowej szkoły, sobie zakreślił. Pisząc

— Ach!—wzdycha pani Włodzimierzowa z lekkiem zakłopotaniem—to tak tylko teraz. Nie wie, dro-

Teraz to już chyba trzeba będzie zrobić w dużym formacie (tu dyskretne westchnienie) dla dzieci. na

dla dzisiejszych, musiał się liczyć z epoką i gustem, nie przestając wszelako kłaść nacisku na ideały. To też pod zgrzebną siermięgą jego bohaterów zawsze uderza prawe serce, a z ust ich tryska język taki serdeczny, że każdy w nim chłopka polskiego odszuka. Umie on do łez poruszyć i rozśmieszyć, nie uciekając się do efektów naciąganych i sztucznych. Życie istotne, zdjęte na uczynku, powab jego formy stanowi.

Jubilat urodził się dnia 17-go października roku 1818 go w Warszawie, z ojca tychże samych imion i matki Marji z Trzebieńskich. Pseudonym „Janek z Bielca" przybrał od wioski w sandomierskiem, gdzie ojciec jego, po zwinięciu handlu towarów kolonjalnych, utrzymywanego w Zgierzu, osiadł na spoczynku. Tu zbliżył się do ludu i wpatrzył się w jego życie, z którego później wysnuł najpiękniejsze ustępy prac swoich.

W r. 1826-ym zaczął chodzić do szkół pijarskich, a po zgonie ojca, dobiegłszy zaledwie 17-tu wiosen, już, jako najstarszy w rodzinie, musiał się wziąć do roli. W r. 1847-ym spotykamy go na Mazowszu, dokąd się przeniósł i osiadł w Zegrzu, jako czynszownik wieczysty na stu morgach gruntu. Pogorzel w r. 1848-ym, następnie zaraza na bydło, pochłonęty mu cały dobytek, zmuszając do pomyślenia o innem zajęciu. Osiada więc w Warszawie i bierze się do pióra; odtąd zaczyna się obfita jego działalność na tem polu.

Prace te podzielić się dadzą na trzy kategorje: specjalne agronomiczne, ludowe i dziecięce, tudzież dziennikarskie.

Z pierwszych wymienić wypada „Uwagi nad środkami podniesienia w kraju naszym gospodarstwa wiejskiego", któremi zwrócił na siebie uwagę ziemian „Popularny wykład o naturze i pokarmie roślin" (dwa tomy r. 1858-go), rzecz skreślona w kierunku praktycznym. Do drugiej kategorji należą utwory w zakresie pedagogicznym: „Elementarz" (trzy edycje), „Gawędy proboszcza pod lipami" (tylež) „Książeczki obrazkowe" (4 zeszyty), „Książka do nabożeństwa dla wieśniaków", „Modlitwa poranna" 1861-go (dwie edycje), „Obrazki historyczne z życia polaków i polek" (3 zeszyty); beletrystyczne: „Obrazki wiejskie" 4-ry tomy 1852-go, „Tomek Beznogi" dwa tomy, „Tomek Sandomierzak" trzy tomy, „Różne różności" dwa tomy, „Dwie sceny z pożycia wiejskiego", „Ukryte skarby" 1867 (dzieło uwieńczone konkursową nagrodą).

„Obrazki wiejskie", drukowane w *Bibljotece warszawskiej*, były pierwszą jego pracą i dały mu szeroki rozgłos. Każdy z typów, które tu odmalował, pulsuje życiem, posiada krew i kości, w czem się właśnie mieści tajemnica, że tak odrazu przypadły do smaku czytelników. Po epoce, przepełnionej sentymentalizmem, taki zwrot ku rzeczywistości musiał się podobać i ujął wszystkich. Odtąd Janek z Bielca stał się pisarzem popularnym i poszukiwanym przez wszystkich, a co więcej i w tem jedna z ważnych jego zasług, przyczynił się do pobudzenia piszących, do wzbogacenia literatury ludowej, która odtąd staje się coraz bogatszą. Ci nowi oracze, to już jego są naśladowcy.

Pracę dziennikarską rozpoczął Gregorowicz od 1851-go roku, redagując dodatek rolniczy, wychodzący przy tem piśmie, następnie objął jej główny kierunek razem z Lewestamem i Prackim, co trwało rok cały. W r. 1858-ym wydawał pismo humorystyczne *Wolne żarty*, w których złożył nieraz dowody wysokiego dowcipu i obserwacji. Główne jednakże jego prace dziennikarskie ogniskowały się w *Magazynie mód* i w *Kmiotku*, wydawanym do wspólki z Anczycem, który to organ ludowy swoją wartością wewnętrzną i talentem redaktorskim przeszedł niewątpliwie wszystkie poprzednie tegoż pokroju i tylko nieszczęśliwym okolicznościom społecznym przypisać wypada, iż nie mógł się utrzymać. Prace jego nadto drukowały się w *Czytelni niedzielnej*, *Kłosach*, *Przeglądzie rolniczym* oraz innych; niektóre z tych prac wyszły w oddzielnych zbiorkach, jak: „Powieści i opowiadania", „Książeczka na gwiazdkę" (1874-go). Główne jednakże czasopisma pod kierunkiem jego wychodzące są: *Tygodnik mód*, które niezadługo 25-letni okres istnienia swojego ukończy, oraz *Przyjaciel dzieci*, nabyty od Anczyca, który wybornie redaguje; podniosłszy zakres i uszlachetniwszy treść jego, doczekał się przyjemnych owoców swej pracy, o czem najlepiej świadczy poparcie ogółu i sympatja młodych czytelników, jaka to pismo otacza. Nadmieńmy, że od r. 1873-go prowadził z prawdziwym pożytkiem *Zorzę* aż do chwili przejścia jej w nowe ręce. W pracach dziennikarskich dla ludu przebija się wszędzie myśl szlachetna, która pociąga serce do tych prostych ale poczciwych postaci; nadto wiernie uchwycony język ludowy tak oryginalny i malowniczy, który więcej dodaje uroku tym typom i obrazkom. Probował równie z powodzeniem sił swoich na polu sztuki dramatycznej, kreśląc obrazki z natury, pełne prawdy i humoru; tu wymieniamy: „Werbel domowy", jednoaktówka ze śpiewkami 1862-go r.; „Nowomodne zaloty" 1855-go w Kijowie, „Janek z pod Ojcowa", pierwsza i ostatnia grane w Warszawie były wybornem polem popisu dla Chomińskiego i Panczykowskiego.

W redagowaniu *Tygodnika* pomagała mu żona jego (ś. p. Szosland), osoba z wysoką oświatą i zacnym charakterem. Pismo to przez ciąg ćwierćwiekowego istnienia ani razu nie zawiodło położonego w niem zaufania. Stojąc na straży obyczaju, hołdowało zawsze tradycji, unikając szlaków racjonalizmu, po których nowoczesne wychowanie częstokroć domorosłą uczoność młodych pokoleń prowadzi. *Tygodnik mód* ma dziś już własną historję i zasługiwałby w dniu swojego jubileuszu na monografję, a przynajmniej spis bibljograficzny, któryby najlepiej poświadczył bogactwo w nim zawartego materjału. Treść i dążenia jego wybornie uzupełniają program at i myśl przewodnią Gregorowicza: kształcił i podnosił matkę i wychowawczynię, młode pokolenie i lud... zadanie wysokie, a jak do niego zmierzał, to najlepiej wykazują liczne dzieła, w które włożył większą część życia.

Dom Gregorowicza, dopóki nie osierociła go małżonka, był niegdyś pełnym ruchu. Zawołany amator muzyki, dawał chętnie przytułek sztuce: grywano tam świetne kwartety, w których on sam z prawdziwie artystycznym smakiem trzymał fortepian, bywały i teatra amatorskie, a w salonie, nadzwyczaj ożywionym, spotkać było można pierwsze siły umysłowe naszego miasta. Związany osobistą przyjaźnią z wielu intelektualne stanowisko zajmującemi osobami, Gregorowicz otoczony był zawsze sympatją i szacunkiem kolegów. Po zgonie żony, zdjęty smutkiem, wycofał się prawie z życia towarzyskiego, zachowując jednak zawsze łatwość i uprzejmość obejścia, którą ludzi umiał sobie zjednywać. Oddawna niedomagający, nie przestał pisać, owszem krząta się ciągle około swoich wydawnictw i zawsze coś użytecznego w nich zamieści... mówimy *zawsze*, bo rozumienie dążeń ogółu i potrzeba łączenia się z niemi datuje się u niego od pierwszej pracy, wydrukowanej w 1849-ym r.

Janek z Bielca nie życzył sobie, aby jego dzień uroczysty obchodzono ucztą, wypadnie więc w inny sposób to zastąpić, bardziej skromny i cichy, co więcej odpowiada jego spokojnej pracy, którą społeczeństwu oddawał bez hałasu i ogni bengalskich. Co prawda, nie potrzeba go społeczeństwu przypominać, bo wszyscy pamiętają go dobrze. „Przez 35 lat pracy wybitnej—mówi jeden z jego biografów—zarysować się umiał wybitnie, jako natura prawa, czysta i szczera, jako obywatel, trzymający w górę, wysoko znaki ogólne, nasze, jako żołnierz, gotowy bronić ich do ostatniego tchu. Jest on jednym z tych literatów starego autoramentu, co młode, do lotu zrywające się pisklęta, garnął i garnie do siebie, gotów zawsze śpieszyć z pomocą upadającym albo ratunkowej potrzebującym dłoni."

Gregorowicz począł pisać wówczas, gdy mało jeszcze kto pisał i stworzył, można powiedzieć, kierunek, za którym inni poszli. W pracy tej niezachwiał się ani chwili w przekonaniach i niósł z odwagą pochodnię swojego powołania. Szedł nieraz po ciężkich drogach, zaprawnych obojętnością i cierniem, a drogą zasług istotnych i wytrwałości, wydatne w literaturze ludowej i dziennikarskiej stanowisko sobie zdobył. W uczczeniu tych dążeń, pisma nasze ilustrowane oddawna podały jego wizerunek i wyczerpujące życiorysy. Chcący się zapoznać z użytecznym przebiegiem działalności jubilata dzisiejszego, nie dozna trudności w wyszukaniu materjałów, które rozrzucone są w obfitości po wykładach literatury i w pismach czasowych. Trudniej będzie z odszukaniem dzieł jego, rozproszonych w paszczy dziennikarskiej, lub zupełnie w handlu wyczerpanych... dobrze byłoby, aby przy dzisiejszej okoliczności ktoś o całkowitym ich zbiorze pomyślał. Byłaby to przysługa dla tych, co miłują rzeczy rodzinne i na tle czystych, wzniosłych uczuć oparte.

A. N.

Z placu wystawy.

Dziś od rana, dzięki pogodzie, panuje ożywienie na placu wystawy.

Warszawiacy są prawie nieobecni, prowincja za to reprezentowana licznie.

Słychać często język niemiecki, zazwyczaj używany przez mieszkańców Łodzi.

• • • • • • •

Dział rolnictwa świeci już pustkami.

Pozostały tylko te okazy, których tak szybko usunąć było nie można.

Wystawy psów już nie ma, są jeszcze króliki i kilkanaście sztuk kur i kaczek.

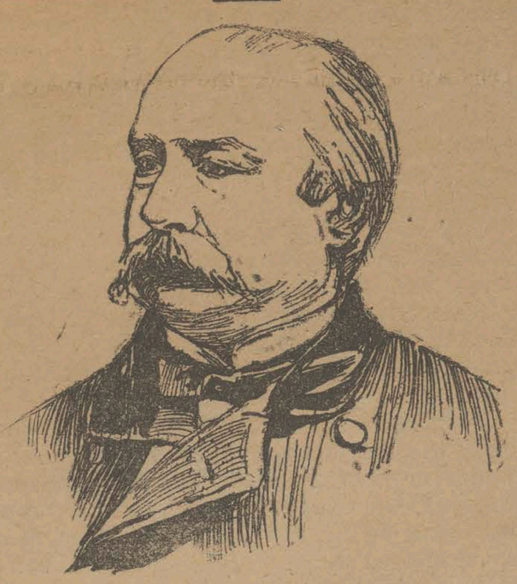
• • • • • • •

Deklaracje do działu przemysłowego po za konkursem napływają licznie.

Okazy pomieszczone będą w opróżnionej wystawie inwentarza i to już w połowie przyszłego tygodnia.

• • • • • • •

Jan Kanty Gregorowicz.



Dziś w nocy zakończył życie zasłużony na niwie literatury Jan Kanty Gregorowicz, znany szeroko pod pseudonymem Janka z Bielca, pod którym rozpoczął mozolną swoją a długoletnią i owocną pracę.

Jan Kanty Gregorowicz jest dzieckiem Warszawy. Urodzony przed laty siedmdziesięciu z ojca Jana, trudniącego się kupiectwem i Marji z Trzebieńskich, kończył w naszem też mieście szkoły pijarskie. Następnie wziął się do roli, na której się trudził do r. 1849-go. Pobyt ten, młodego jeszcze, a wrażliwego i umiejącego obserwować, człowieka na wsi nie pozostał bez wpływu na charakter i kierunek prac jego późniejszych.

Pierwszem cenniejszem jego dziełem były „Uwagi nad środkami podniesienia w kraju gospodarstwa wiejskiego“, rozprawa ogłoszona w „Rocznikach gospodarstwa krajowego“ w r. 1850-tym, która nań zwróciła powszechną uwagę. W następnym roku widzimy go na redaktorskim fotelu „Gazety rolniczej“, która wychodziła przy „Gazecie codziennej“. W r. 1860-tym redaguje „Kmiotka“, pismo dla ludu wiejskiego, które obficie zaopatruje w artykuły i powiastki swojego pióra. W tymże roku nabył „Magazyn mód“, który zmienił tytuł na „Tygodnik mód“ i do dnia zgonu pozostawał jego kierownikiem.

Nie tylko jednak dla ludu znoił się Gregorowicz. „Przyjaciel dzieci“ znalazł w nim także zamiłowanego a rozumnego przewodnika... Dosyć jest wziąć którykolwiek numer tego pisma i przeczytać odpowiedzi na listy do redakcji przez malutkich czytelników i czytelniczki nadsyłane... Ile tam prawdziwej miłości i serca, a jakie cenne rady i przestrogi starszego, doświadczonego, a zawsze rzeczywistego przyjaciela. Po „Kmiotku“ przez pewien czas wydawał „Zorzę“, a wreszcie wspólnie z Lewestamem „Wolne żarty“. Oto obraz działalności dziennikarskiej zmarłego.

A działalność literacka?

Wspominaliśmy już, iż w zaraniu życia umiłował lud prosty, poznał jego potrzeby i można powiedzieć, w licznych swoich powieściach i obrazkach dał poznać chłopa, jaki przedstawiał się jego oczom do optymistycznego zapatrywania skłonnym. „Gawędy księdza proboszcza pod lipami“, „Tomek Sandomierzak“, „Wieś Świątniki“, „Ukryte skarby“ uwieńczone nagrodą konkursową Zakrzewskiego w Poznaniu, „Obrazki historyczne“, to ledwie wyliczenie dziesiątej części książek przez niego w świat puszczonych. Napisał też „Książkę do nabożeństwa dla wieśniaków“.

Na scenie długo przebywały i cieszyły się powodzeniem „Janek z pod Ojcowa“ i „Werbel domowy“, nęcąc ku sobie rzewnością i urokiem pól i łąk, podpatrzonym na miejscu i uchwyconym z całą prostotą.

Różnorodna, powtarzamy i pracowita była działalność zmarłego, to też piękną w historji piśmiennictwa zdobył sobie kartę i ma niezaprzeczone prawo do wieńca zasługi.

Pokój mu wieczny!

stwo nie liczy swych epok na lata strawn
ści bankierskiego brzucha...

Mówi się, że klas pracujących niczem z
dowolnić niepodobna, ponieważ intryganci
warcholi, narzucając się na przywódców, wi
cznie nurtować i podniecać będą. To niepr
wda! Oświeconego, względnie zadowolonego
w bycie ubezpieczonego i w rodzinie skons
lidowanego, nikt nie otumani i nie uwiedzi
Niedostatek zaś i niemożność stworzenia r
dziny, bez wszelkich nawet poduszczeń, pr
wadzić będą ludzi na bezdroża...

Gdy się w Niemczech raz doszło do prze
konania, że nie przemocą, lecz reformami u
bezpieczać należy państwowy i społeczny o
ganizm od chorobliwych przypadłości, toć r
formom tym dać trzeba rozległą podstawę
przeprowadzić ją we wszystkich sferach i k
tegorjach wspólnego życia.

Podatkowe zamierzenia Miquela stanow
będą właśnie jedną z takich reform, przepr
wadzą bowiem rozkład ciężarów publiczny
względnie do indywidualnej podatkowej sił
względnie do usług, jakie sile takiej organiz
społeczny oddaje, i pożytków, jakie z nieg
ciągnie...

Szczegóły pruskiej podatkowej reformy n
komu jeszcze nie są znane; dotykamy ich z
tem z zasadniczej tylko strony, dotykamy z

---

oczu, które wpatrzyły się znowu z zupełn
przytomnością, łącząc się ze wzrokiem moin
wiążąc się z nim magnetycznie — tak, że n
było już rozdziału pomiędzy naszemi dusza
mi; zlały się one obecnie w jedność, w całoś
bezpodzielną, zlały się w tej przedśmiertne
jej chwili, ażeby w związku tym pozosta
przez wieczność...

Czułem, że pogrążam się w stan dziwn
jakiejś ekstazy, w stan, jakiego nie znałe
dotąd, choć słyszałem o nim; czułem, że duc
mój, pozbywszy się więzów cielesnych, sięg
już po za wszelkie krańce poznania ludzkie
go, że dla mej myśli ziemskich granic ju
niema, że wraz z duchem konającej matki, u
latuje w jakieś pozaziemskie krainy.

I uczułem wreszcie całą marność wszelkic
hypotez, które uznawałem, całą słabość nauk
ludzkiej.

I pomimo boleści ziemskiej, błogość jaką
uczułem w duszy... Pojąłem w tej sekundzie
że to nie rozdział wieczny następuje pomię
dzy nami, nie bezpowrotne pożegnanie, al
rozłąka czasowa... Z jej oczu wyczytałem
zrozumiałem tę dziwną słodycz, to ukojeni
duszy, jakie niesie wiara, zapewniająca n
kiedyś w przyszłości ujrzenie duszy tej uk
chanej... gdzieś tam w innych słoneczny
światach.

Pochylałem się coraz to niżej, coraz ba
dziej zbliżałem się do tych drogich oczu, n
chcąc utracić najdrobniejszego z malujących s
w nich odcieni. Wzrokiem moim wypijałe
prawie ostatnie myśli duszy szlachetnej... Ek
taza wzmagała się coraz bardziej i doprow
dzała mnie aż do jakichś halucynacji.

I poczęło mi się zdawać, że tuż obok sie
bie czuję obecność istoty jakiejś niezwykłe
wonnej i promiennej, od której dziwne jakie

Kur. Codz. 1890 r.
4/10 Wrzes. № 256.

Zmiana adresu kop. 20. Przedpłata zagranicą: rs. 1 kop. 25 miesięcznie. Cena pojedynczego numeru: kop. 3, dodatku k. 2. Rękopismy drobne nie będą zwracane.

KU

№ 107.

Alexander Groza

Poeta

Ur. 1807. † 22 Paźdz. (3. listop.) 1875.

1.) List do Konstantego Podwysockiego, prosząc go o protekcyę na wyborach szlacheckich w Kamieńcu aby mógł być wybranym na deputowanego od szlachty do Komissyi Budowniczej — Z Kropiwny. 13. Września — 1853.

2.) Do tegoż. posyłając bilety prenumeracyjne do rozdania — przyrzeka przysłać autograf. O współce wydawniczej Żytomirskiej. etc. (bez datty ale z pewnością z r. 1859.) lub 1860

3.) do Władysława Górskiego — o współce wydawniczej; — zaprasza do przybycia do Żytomierza etc. Z Żytomierza 17. Marca 1859.

1–3 Wyłączono do Koresp. Podwysockiego i Górskiego. 22. VI. 60. Jał

4. Do Leonarda Sowińskiego. — O swoim dziele p.t. Twardowski o krytykach tego utworu o zamiarze wydania Rocznika ofiarowanego Sewerynowi Goszczyńskiemu, — O pracach przygotowanych do druku etc. Z Chałamgródka 22. Aug. — 1874.

Wyłączono do Koresp. Sowińskiego. 23. VI. 60. Jał

6) do Antoniego 1860 [Pietkiewicza]

N. 1200. 6. Kwietnia 1860 44

Kochany Panie Antoni

żytomierz 1860

Co tam dzieje się z mojemi manuskrypta-
mi podawaj do cenzury, i Śmiecińskiego
jak najprędzej mi odsyłaj – Otrzymasz
– sprawę jeszcze ogłoszenia nasze, któ-
re do interesowanych osób przeszlij –
Wobecnem naszem położeniu można ła-
two jesteśmy bowiem księgarni litew-
skiej – Jest w Mińsku nowy księgarz
Walicki, możesz z nim porozumiewać
się czy nie nabyłby on naszej – Chciałby
Glücksberg w Wilnie księgarnię nabyć Kal-
wini, zapytaj X. Lipińskiego – A może
ja do Was się przywlokę i księgarzami
zostaniemy, co myślisz kochany Panie
Antoni? Piszę to nie żartem, bo wieś mi-
ła i chłodno i głodno – Kiedy Zawadz-
ki zajęty żmudzinami i litwinami, my-
byśmy zajęli się Łotyszami, znam księży
w Inflantach którzy prawują nad książka-
mi dla łotyszy – Niech Warszawska ogran-

Groza Aleks

ny ustępu wyporze – W wielkim Mohy-
lowie powstała także nowa księgarnia –
W Kamieńcu nasza filialna fundacyjna –
Był projekt w Szpitalnych, także i księgar-
nię, tedy pisał do tamtejszych mieszk. znajo-
mych mnie w Dyneburgu zatoczą, a tak mię-
dzy czterma te księgarnię, przeniosłaby się ro-
zchwali i to co w Wilnie butwieje tam
by odbyt znalazło – Inwentarz księ-
garni nowo sporządzony potrzebny ho
dla powzięcia ogólnego wyobrażenia,
czem jest ta księgarnia i jaka jej
wartość; ja tu wymagam żebie in-
wentarz nowy zrobili, wszak nieto
nastawałem i prosiłem o to Pana
Premiera – Przesyłając inwentarz
niezapomnij spisu nakładów Glücks-
bergowskich jakiej ony są znane
stoją, przygotowanie –

Posyłam Ci list b. Strzeleckiego, prze-
czytaj i oddaj, on mnie ochrania o fak-
cie z Glücksbergiem — gdyby on na
miejscu mówił był to pewnoby skończył
processem, a ja widziałem w sobie i
należy on do ludzi których intry-
gantami nazywany — Złościł się, prócz-
ze wszad, robił nie porządnie to gderałem
na niego, ale mu dla siebie więcej nie
czytałem — Boże jego nie, może on
i dobry człowiek, jakbyśmy biegał-
my do Kamieńca przenosili, to i on
by tam mógł być zapotrzebowany —
Przy rozdziale jako znajomy dobrze księ-
gowości mógł być pomocny — b. Remier
ze swoim oddziałem mógłby się prze-
dać do Mohylowa — z powodu na-
szych finansowych interesów, zda-
je się że rozdzielimy swą księ-
garnię Wileńską na części, bo
inaczej trudno ją będzie wybić —

O rewizie [illegible] mój obraz literatury do jakie-
goś czasu będzie na stronie — Ale i
na mnie przyjdzie pora — Pomów z Pa-
nem Adamem Kirkorem, czy on będzie
mógł dać protekcyę mojéj prenumeracie.
List od P. Hozaina otrzymałem, i zaj-
muję się najszczerzéj Jego interesem, oznajmij
Mu o tem, że jaki będzie rezultat moich
starań nie omieszkam go jak najprę-
dzéj uwiadomić — P. Edwardowi moje
najserdeczniejsze pozdrowienie. Jego pa-
[illegible] jak i P. A. Kirkora rocznik, powo-
li się rozchodzą, rozsyłamy one po na-
szych filiach, których kilka mamy, zacz-
nę jak się ustali nasz handel i od-
był się powiększy —
List ~~[illegible]~~ napisał do P. Hozaina z prze-
~~[illegible]~~ — Chciałem posłać
list Strzeleckiego ale, pomiarkowałem się
i nie posyłam — Przyjm zapewnienie naj-
szczerszego szacunku i przyjaźni od
Aleksandra Groza
Pani [illegible] moje uszanowanie oddaję

Uszanowanie i pozdrowienie [illegible]
[illegible]
[illegible]

47

Wielmożny Pani

Dobrodziejko!

Z wielką przyjemnością czytałem jego pismo, w którem tak dobre i religijne chęci są zawarte. Stąd łatwo uwierzyć raczysz, że Kluczbana bardzo chciałbym w święcie uiścić, aby żył pokój, miłość i zgoda. Ale w mojem położeniu niemam tak ścisłych stosunków: owszem często muszę być wnie-porozumieniu. Moja więc protekcja więcej by zaszkodziła Kucharzowi: stąd ubocznie starałem się trafić do celu, ale teraz nie-podobieństwo. Mnie się zdaje, że można go wydać jak Ateneum było wydawane.

Pełen życzliwości i poważania

+ [illegible]

25 luty
1853
Peter

X. Hołowiński Arbp. Mohr.
do Adama Pługa.

№ 175.

Stanisław Jachowicz

List (z Warszawy) 1857 r. 3. Grudnia
do Adama Pługa.
Z podziękowaniem ~~dz~~ za artykuł do „Wieńca"
i błogosławieństwem.

50

Dnia 3. Gru: 1857

1085

Szanowny a serdecznie
ukochany Panie!

Czemuż to ja mogłem
sobie zasłużyć na taką
Waszą cierpliwość, na takie
poważne słowa tak ser-
decznie wyrażone? —
Wiem że zasługi moje
małe, a chęci tylko były
dobre. — I któż to na wzór
Boga chęci ocenia i na-
gradza? — Ten któż na

stokroć

złote serce i wielką duszę!
O! Bóg zapłaci za twoją
cierpliwość, za tę prze-
śliczną legiendę, do
wieńca przystosowaną! —
Pozwolisz mi też nazy-
wać Synem, pozwólże
złożyć nad Twoją głową
błogosławieństwo jakiebym
składał nad głową naj-
ukochańszego własnego
syna. — i niech też
Bóg błogosławi z całą

Twoja

1086

Twoje zdrowie, za wszyst=
kiemi którzyś ukochało
serce Twoje, za ten
czysty promyk radości
którem oświeciłeś ścież=
[illegible] znękanego życia.

Bóg z Tobą

Stanisław Jachowicz

52

Его Благородію
Милостивому Государю
Адаму
Пыньковичу.
Доктору Медицины
въ г. Минскъ

2

No

Janicki Ignacy

Redaktor Kroniki Rodzinnej.

List do Adama Pługa – przesyłając odbitkę artykułu pni Goreckiej, prosi o przychylne wspomnienie w Pokłosiu. 21. Lipca. 1875.

Jarnicki 55

Naucz. Gymn. Księg. Krasińskiego —
Redaktor Kroniki rodzinnej —

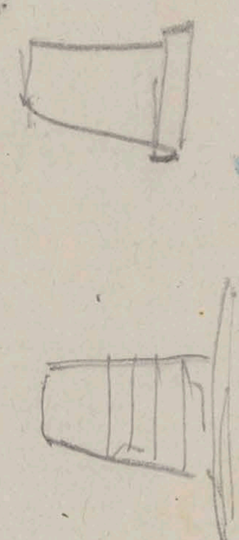
Szanowny Panie!

Przesyłam WPanu odbitkę artykułu p. Goreckiej, drukowanego w Kronice, z prośbą o przychylne wspomnienie w „Bluszczu". Dochód ze sprzedaży przeznaczony dla autorki, dla tego życzym, aby jak najwięcej egzemplarzy rozejść się mogło.

Łączę wyrazy szczerego poważania

Sługa życzliwy
Jarnicki

W. 21/7 75.



Janicki

NEKROLOGJA.

† Ś. p. Ignacy **Janicki**, doktor filozofji, bibljotekarz ordynacji hrabiów Krasińskich, przeżywszy lat 62, po długich cierpieniach, pojednany z Bogiem zmarł dnia 9-go lutego r. b. Za spokój duszy zmarłego odprawiać się będzie żałobne nabożeństwo dnia 10-go lutego, to jest we środę, o godzinie **11-ej** zrana w dolnym, a w dniu 11-ym, to jest we czwartek, o godzinie **11-ej i pół** w górnym kościele św. Krzyża, po którem zaraz zwłoki wyprowadzone zostaną na cmentarz powązkowski, na który to obrzęd pozostała rodzina zaprasza przyjaciół i znajomych zmarłego. 3—544

cy Audley Street zrabowano wszystkie wystawy ju-
bilerów, magazyny cygar, wina, dziczyzny, chleba, butów, tudzież cukiernie. Na ulicach odbywała się pijatyka. Panuje obawa przed powtórzeniem się rozruchów robotniczych.

Londyn 9-go lutego.—Z powodu nędzy, panującej wśród robotników, pozbawionych pracy, meeting w Holborn uchwalił domagać się budowy domów robotniczych dla dania zarobku klasom pracującym, tudzież skrócenia godzin pracy przy ko e ach i t amwajach.

Konstantynopol 9-go lutego.—Z polecenia sułtańskiego zajęto się odnowieniem kiosku podaro-
... sułtana księciu czarnogórskiemu

odaro-

58

† Wspomnienie pośmiertne.

W dniu wczorajszym po długich cierpieniach zmarł znany tu i szanowany powszechnie kustosz książnicy Krasińskich, ś. p. Ignacy Janicki.

Urodzony w Warszawie, syn pisarza i zamiłowanego w naukach wydawcy *Dziennika powszechnego*, z lat dziecięcych miał przykłady zachęcające do umysłowej pracy.

Po ukończeniu szkół tutejszych Janicki udał się do Krakowa i tam w r. 1841-ym wstąpił na wydział matematyczny.

Po powrocie wziął się do nauczycielstwa, a poza pracą na chleb, organa specjalne piórem swojem zasilał.

W r. 1856-ym wezwano go do Opinogóry dla objęcia kierunku nad kształceniem synów Zygmunta Krasińskiego.

Po założeniu *Kroniki rodzinnej* został jej redaktorem i umieszczał tu prace krytyczne, pomiędzy któremi zanotować się godzi ocenę „Historji włościan“ Maciejowskiego, tudzież „dodatków“ jego do „Prawodawstw słowiańskich”.

Polemiczne te artykuły wywołały w owym czasie burzę w naszem czasopiśmiennictwie, Maciejowski bowiem żadnego przeciw sobie zarzutu nie zostawiał bez odpowiedzi.

Po zgonie Chomentowskiego, Janicki wszedł do zarządu bibljoteki Krasińskich i rozpoczęte przez poprzednika swojego wydawnictwo źródeł prowadził dalej.

Żywot jego był cichy ale zasłużony.

Uczynny, życzliwy dla szukających pokarmu naukowego, chętnie służył młodym pracownikom bogatem doświadczeniem i miejscowemi zasobami, które miał sobie pod nadzór powierzone.

Śmierć jego zasmuciła tych, co bliżej przymioty jego poznać mieli sposobność.

pod nrem 39-tym przy ulicy Pańskiej, w komórce z drzewem.

Ogień ugasili topornicy przy pomocy mieszkańców, przyczem rozebrano komórkę i przylegającą do niej ścianę drewnianą.

Oddział mirowski straży ogniowej, wezwany przez telefon, zwrócony został z drogi jako już niepotrzebny.

Kur. Warsz. 1886. 29 Sty. (10 Lut.) N 41 b

= Odnowienie kościoła.

W Zembrowie, w powiecie sokołowskim, odnowiony został kościół parafjalny, wzniesiony w r. 1773 im z drzewa.

Na odnowienie użyto pieniędzy złożonych w banku polskim w sumie 1,087 rs., przyczem kolator i parafjanie przyczynili się ofiarami pieniężnemi i w naturze.

Poprzednio parafjanie zembrowscy pobudowali plebanję i założyli nowy cmentarz grzebalny.

Ludność tej parafji wyróżnia się korzystnie trzeźwością, zgodnością i zamiłowaniem spokoju.

= Na wpisy.

W Pińczowie w d. 26-ym z. m. i w d. 6-ym b. m. dano dwa przedstawienia amatorskie na wspisy dla niezamożnych uczniów miejscowego progimnazjum.

Kłopotu z ich urządzeniem było niemało, trzeba bowiem było sprawiać wszystko czego do widowiska potrzeba, a że sprawiono tylko co najniezbędniejsze, najlepszy dowód w tem, iż widowisko odbywało się w sali nieotynkowanej i nie mającej podłogi.

Tym sposobem koszta poniesione na urządzenie sceny, zabarły znaczną część dochodu, tak że na czysto zebrało się zaledwie kilkadziesiat rubli, dekoracje jednak, kurtyna i wszystkie przybory pozostaną i oszczędzając wydatków na przyszłość, pozwolą zbierać z takich przedstawień obfitsze plony.

= Porządki.

W Łomży urządzony być ma jeszcze tego roku skwer na jednym z placów miejskich

№ 188.

Jenike Ludwik

Redaktor Tygod. Illustr.

List z Warszawy 1859 r. 30 Sierpnia do Adama Pługa.

Z podziękowaniem za obietnicę kollaboracyi w Tygodniku Illustrowanym — i ze szczegółami o tem piśmie — o wizerunkach Jgn. Chodźki i Syrokomli etc. —

699 61

REDAKCYA
TYGODNIKA ILLUSTROWANEGO
W WARSZAWIE
ULICA KRAKOWSKIE PRZEDMIEŚCIE
W DOMU PP. WIZYTEK.
Nr. 391.

dnia 30 sierpnia 1859 r.

Szanowny Panie!

Serdeczne najprzód podziękowanie za łaskawie przyrzeczone współpracownictwo przy naszym Tygodniku. Odpowiedź Pańska na szczęście nadeszła przed samem jeszcze zamknięciem prospektu, i rad jestem niezmiernie że mogłem tak utalentowanego i sympatycznego dla ogółu pisarza zamieścić na liście kollaboratorów. — Prospekt dziś właśnie zaczyna się drukować, za dni więc dziesięć najdalej będziecie go Panowie mieli w Żytomierzu. Objaśni on Pana lepiej o treści i zakresie Tygodnika, aniżeli ja to uczynić mogłem w poprzednim krótkim liście zapraszającym, i mam nadzieję że poda Mu niejedno pole do uprawy, czy to w rodzaju powieściowym, czy w poezyi, w życiorysach lub opisach godniejszych

uwagi

miejscowości Wołynia i Podola, których wartość dla pisma illustrowanego tém naturalnie będzie większą, im lepsze do nich zostaną dobierane rysunki.

Co do widoków Borejkowszczyzny i Dziewiętni nieskończenie będę Panu wdzięcznym za ich nadesłanie; dołączylibyśmy do nich wizerunki autorów Dęboroga i Obrazów litewskich, a Pan możebyś raczył stosowne przygotować artykuły. Kondratowicza dobrą fotografią mamy w Warszawie; Chodźki nie wiem czy się znajdzie, ale liczę w tém także na życzliwość Szanownego Pana. — O honoraryum sądzę że WPan bez trudności z wydawcą się ułożysz, i oczekuję w następnej korrespondencyi podania w tym względzie warunków.

Z najszczerszem poważaniem

Jenike

63

Kur. Warsz. 1884. r.
№ 270. Paźdz.

— 3 —

mógł dobrze zaśpiewać po włosku, tak włoską muzykę, jaką jest muzyka Wilhelma".

Uprzedzenia te jednak upadły za ukazaniem się śpiewaka na scenie.

Oklaskiwano tak jak nikomu nie przyklaskują w teatrze turyńskim, a dzienniki jednomyślnie rozwodzą się w pochwałach dla głosu silnego a umiejętnie miarkowanego, wybornej szkoły i doskonałej acz nie jaskrawej gry artysty.

„Słowem, pisze jeden z dzienników miejscowych, Mierzwiński jest wzorowym tenorem, fanatyzującym każdą publiczność, przed którą występuje".

= Jubileusz Jenikego.

W dniu wczorajszym w gronie prywatnem złożonem z obywateli, profesorów, artystów, literatów i dziennikarzy, obchodzono dwudziestopięciolecie zasług redaktorskich Ludwika Jenikego.

Pierwszy toast wzniósł jeden z najstarszych redaktorów, obecnie mecenas, Wincenty Majewski.

Odpowiedział przedmowcy Jenike.

Redaktor *Tygodnika* z wrodzoną mu skromnością wszystkie zasługi włożył na barki współpracowników pisma.

„Pracowałem gorliwie—rzekł on—ale czyniąc to, spełniłem najprostszy obowiązek, każdy uczciwy człowiek zrobiłby to samo...

„Całą wziętość swoją, cały swój wpływ zawdzięcza *Tygodnik* współpracownikom, którym dziękując z głębi serca proszę o dalszą pomoc."

Po doskonałej definicji pism rywalizujących z soą, Jenike zwrócił się do kolegów dziennikarzy, któy pismo jego staranną otaczali opieką.

Definicja dziennikarzy była świetną zaiste.

Raz jeszcze zwróciwszy się do swoich najbliżych towarzyszy pracy spełnił jubilat kielich na eść wiernego swego druha Kraszewskiego.

Teraz zabrał głos Antoni Pietkiewicz (Adam ug).

Przemówienie to było świetne, natchnione, znaionujące poetę, głębokiego myśliciela i... obyatela.

Wiersz jego wywołał entuzjastyczne oklaski

Po St. Bełzie, sławiącym zasługi obywatelskie Jekego, zabierali jeszcze głos Jenike, ku czci danego swojego towarzysza pracy (Szymanowskie-), Sulimierski, Papłoński i Prószyński, pełen najszych chęci i inicjatywy.

Poważne zgromadzenie rozeszło się około godziny -tej, zostawiając w uczestnikach najprzyjemniej- wspomnienie.

= Ceny ziemi.

Korespondent nasz z Podlasia donosi co następu

„W podlaskiem majątki ziemskie zaczynają p woli przechodzić w ręce starozakonnych.

W ciągu ostatniego półrocza w powiecie bialsk w ręce te przeszły majątki: Dobrynka włók 70 prz strzeni, nabyta od p. G. przez p. K. za 93,000 r oraz Dąbrowica Wielka, włók 20 przestrzeni, sprz dana przez p. K. dwom kupcom z Białegostoku p Kapłanowi i Grünbergowi.

Oba majątki należały niegdyś do klucza dó Piszczac.

Przed 4-ma laty za Dobrynkę dano 48,000 rs.

Do jakich w ogóle cen dochodzi ziemia na Pod siu, przekonywa fakt następujący.

Majątek Chotyłów, rozległości 35 włók mają z ziemią żytnią pierwszej klasy, nabyty został w 1872-im przez Ajzyka Czarnego z Białej od p. W nera, b. właściciela dóbr Piszczac, za sumę 36,0 rubli.

Po wycięciu pięknego lasu nowonabywca dos w Gdańsku za drzewo rs. 3,500.

W r. 1876-ym Chotyłów sprzedano drowi Buczy skiemu z Brześcia Litewskiego już za 40,000 rs., w r. 1879-ym niejaki Franciszek Matuszewski, w ścianin z węgrowskiego, kupił tenże majątek na p celację za rs. 58,000.

M. sprowadził mazurów z węgrowskiego i ci C tyłów podzielili na części.

I szczątki lasu w ilości 7-iu włók gromada p podziale sprzedała za rs. 14,000.

M. zrobił na tem interes, dziś bowiem posiad włók najlepszego gruntu, wartości, wraz z zabu waniami i inwentarzem, conajmniej 18,000 rs.

Od gromady w nagrodę za trudy i pośrednict M. dostał karczmę, za którą następnie dano mu 4,000.

Ileż byłby wart Chotyłów, gdyby w całości po stał dotąd w piewszych rękach?!"

= Na szpital!

Korespondent łomżyński pisze co następuje:

„W d. 5-ym b. m. odbyć się ma w mieście nas loterja fantowa z koncertem na rzecz funduszu dowy gmachu pod szpital św. Ducha.

Dom bowiem dziś do użytku szpitalnego służą zbudowany i od lat 40-tu utrzymywany z ofiarn publicznej, nie odpowiada już potrzebom miej wym...

Fantów zebrano sporo i bardzo ładnych.

Miejscem zabawy będzie ogród spacerowy.

Nie wątpimy, iż loterja da rezultat pomyślny."

o następu
czynają p

cie bialsk
łók 70 prz
. 93,000 r
zeni, spr
gostoku p

klucza dó

,000 rs.
a na Pod

ók mają
został w
od p. W
sumę 36,0

ywca dos

owi Bucz
0,000 rs.,
ewski, w
ątek na p

go i ci C

omada p

posiad
z zabu
00 rs.
ośrednic
dano mu

całości p

ępuje
ście nas
funduszu

go służ
z ofiarn
om miej

h.
owy.
myślny.'

KOMITET
REDAKCYJNY
WYDAWNICTWA
DRUKARNI
pod firmą
A. H. KIRKORA
I SPÓŁKI
w WILNIE.

№ 915

d. 15 Sierpnia 1859 r.

Drogi Panie Antoni,

Odpisuję Ci na dwa listy, a najserdeczniej Ci dziękuję za Twoją pamięć.
Niemogę korzystać z łaskawie mi udzielonego rękopismu, bo gdzież go wydać! Pismo zbiorowe wyjdzie chyba po Nowym Roku, a w końcu wyznam Ci szczerze, że mam taką massę wierszy, że już mi strach nowe jeszcze nabywać — publiczność [illegible] i woli prozę dobrą, szczególnie Twoją, może też ma słuszność. Rękopism odesłałem Zawadzkiemu i powiedziałem o warunkach. Duch i Krew już Ci przesłał, a odpowiedź o rękopiśmie miał Ci wprost przysłać.
Teraz co do pisma na rzecz biednego Wole, rzeczy p. Jan Prażmowski niestety nie może dać o szczegółowości. Obrażam się nawet za to, bo mam pretensję do pedantyzmu w korespondencji. Szczególnie w pisaniu

Wyświadczyłbyś mi większą dalszą łaskę dając na Nowy Rok do Kuryera Wil., który podobno przejdzie w moje ręce z dodatkiem litera[ckim] Polskim — i przysłał niewielką jednotomową, za którą Ci zapłacę [illegible] jak zechcesz.

pisem do Warszawy i potem nie miałem
żadnej odpowiedzi. Dziś okoliczności się
zmieniły. Po zakazaniu Tow., cenzura
nasza nastraszona, niczego ciebie dotyczącego
i pod żadnym względem pisma Zbiorowego
drukować nie pozwoli. Chcąc z zrobionym Tobie
ułożyć 2 tomy pisma Zbiorowego, jedno
na rok 1859 (który otrzymałeś), drugie
na rok następny 1860, musiałem udawać się
aż do Ministra i zaledwo za jego zezwole
niem cenzura podpisała; ale, ponieważ
raz tylko na rok pismo Zbiorowe wydawać pozwo
lono — o drugiem więc ani myśleć. W liczbie
wydawców, lub redaktorów też być nie mogę —
nie tłumacząc się; ale zrozumiecie, tak zostano
wziętym nad tem, że nawet na wydanem
już Piśmie Zbiorowem na rok b. imienia
mojego niema.
Cóż więc robić?
Ja tak sądzę: — wydać w imieniu tych autorów
których artykuły będą, niby że na czele dzieła nie
wymieniając. To wszystko Spis rzeczy. Dość jest powie
dzieć, że wydane przez przyjaciół.
Dalej: do Cenzury oddać albo w Kijowie, albo w Warszawie.

Najlepiej zupełnie ułożony tom odesłać do War
szawy pod adresem Dzotyszy, lub Bartoszewi
cza i prosić o przeprowadzenie przez cenzurę.
Oni nieodmówią. Bartoszewicz zna Walerego,
ceni i przyrzekł mi że da artykuł.
Co do artykułów odemnie: Lwowskiego nie w tej chwili
niemam i prędko mieć niemogę — bo kłopoty,
nieszczęścia, ciągłe porażki — pióro z ręki wytrą
ciły. W końcu podołać niemogę obowiązkom służbo
wym i redaktorskim, a szczególnie twórczości nauk
owego. Na to więc nie liczcie. Natomiast posyłam
tom Wam. Trentowskiego na wyraźne żądanie
autora i Walerego. Tu cenzura duchowna zakazała
tu, jednak Warszawska pozwoli; nadto rękopism 17 ar
kuszów [illegible] i proszę, proszę tylko, jeżeli Wam co
niepodobało się odesłać do mnie.
Oto wszystko co mogę zrobić. Dalszy kierunek
od Was zależy. Do Orgelbranda najpierwej tam;
ale wątpię bardzo aby co z tego było. Na wydanie
lepiej się złożyć i wydrukować w Warszawie. Ja mam by
lepiej przesłać to wszystko Waleremu, niech wyda
w Paryżu, a na koszta zrobimy składkę i poś
lemy. Wy tam, ja tu zajmiemy się. x)
Czekam tedy stanowczej Waszej odpowiedzi.
Cóż li mam donieść o sobie! — Haruję i pracuję
i tyle. Z łaski obywateli naszych urzędników pięknę

x) Do Paryża lepiej posłać z cenzurą. Krew weźmie niedługo pismo wyjdzie
w Paryżu. Mottek [illegible] się na to.

drukarnię i rozwijam ją na wielką skalę. A
choć otwarta 1° Lipca tyle już ma roboty i
własnej i od Grosy i innych, że rale dać podołać
może. Cel nasz – lekkie pracowań na zniżenie
cen. Drukarnia nic, rawet nasz obcych wydaw
ców, ~~wy~~ odbijać niemoże bez poprzedniego przej
rzenia i uchwały Komitetu redakcyjnego,
do składu którego należą Kolińscy, Chodźko,
Odyniec, Tyszkiewicz, Adamowicz, Malinowski
i td. Bardzo pragniemy łączyć się z Wami: my
będziemy drukować wasze nakłady – a wy sprze
dawajcie, bo my w księgarstwo niewdajemy się.
Jeśli Bóg pozwoli, nasza spółka wykaże wkrótce
zbawienie, a razem ogółowi przekonać się, że to
co księgarze dawali za rubli 3, my damy za
10 zł. – nasz pójdzie doskonale. Wy, t. j. Wasza
spółka jednak nas jeszcze nierozumie, ale
kiedy Grosz wróci – jaśniej Wam będzie. Proszę
Cię tylko nic nigdy o nas nie drukować, bo nas
zgubicie wprowadzając podejrzenia w ręce, a który
rych nie ma. W końcu nasze zasady milczeć, a
niech fakta mówią.

Pismo o którem prosił dla p. A. Kremera
posyłam.

Uściskam gorąco drogie Twoje i Żonie twojej ...
nowanie moje oświadczyć i uwagi o niezmiennej
mnie przyjaźni i szacunku

A. M. K.

P. S. Pros. moje ukłonowania.

REDAKCJA
KURJERA
WILEŃSKIEGO.

Wilno, dnia 30 Lipca 1861 r.

Bióro redakcji w gmachu po-uniwersyteckim, przy ulicy Biskupiéj (Dworcowéj).

Drogi p. Antoni,

Ażeby Ci przekonać jak u nas źle z cenzurą, jak bez sensu nawet, załączam Ci wzmiankę o Twoim dziele przekreśloną zakazem cenzora Muchina. Możesz więc sądzić czy podobne ażeby coś przejść mogło. Wypisałem wyjątek niewielki, ale wątpię czy i ten przejdzie. Czekam odpowiedzi na list mój uprzedni.

Uściskam Ci serdecznie

Twój
Adam

№ 1099.

DO

A. Pługa

Rękopis Ci odsyłam

Pirkova.

WILNO, d. 7. Grudnia 1859 r.

Do Wgo Adama Pługa (Antoniego Pietkiewicza

Kilkakrotnie namawiany od moich przyjaciół, abym którąkolwiek z prac moich wydał własnym nakładem, bez pośrednictwa, o ile można, xięgarzy odważam się w téj chwili spełnić ich żądanie. Poemat w trzech częściach p. t. **Wrażenia pielgrzyma po swojéj ziemi,** który za jedną z moich lepszych prac uważam, postanowiłem wydać własnym nakładem. Dzięki współczuciu ziomków którzy mi dopomogli, niepotrzebując udawać się do prenumeraty, dzieło oddałem już pod prassę, a licząc na dalszą ziomków życzliwość, przesyłam z kolei do Ciebie kochany Antoni

niniejszą odezwę z zapytaniem: czy raczysz zająć się u siebie wyprzedażą mej pracy? i ilu exemplarzy?

Po otrzymaniu łaskawej odpowiedzi prześlę żądaną ilość exemplarzy Wrażeń Pielgrzyma, z oznaczeniem ceny która jeszcze w téj chwili oznaczyć się nie może. Łaskawy kollektor za dziewięć sprzedanych exemplarzy, otrzyma dziesiąty gratis.

Zawsze Twój Wł Syrokomla

Po Twojem tak długiem milczeniu i po tem coś pisał do Chodźki przed dwoma laty, nieśmiałem odezwać się do Ciebie. Czy dla tego ręce odemnie otrząsłeś, żem cierpiał, żem był bardzo nieszczęśliwy?! tegom się niespodziewał. Odrętwiałem już na wszystko — siedzę tu w Wilnie stale nad pracą, ale prace idą mi nieskoro, bo już minęła młodość minął zapał

Adress: *L. Kondratowiczowi, w Wilnie przy ulicy Niemieckiéj u domu Szulca.*

Odpisz mi jeśliś łaskaw

Ludwik

Cena exempl. oznaczy się rs. 1.

Kondratowicza

Autografów Balińskiego, Narbutta, Maciejowskiego i Tomaszewskiego nie posiadam w moim zbiorze. Syrokomli, Korzeniowskiego, Kirkora, Chodźki i Odyńca posyłam, ale z warunkiem, abyś mi z dwóch ostatnich kopije przysłał.

Twój całem sercem

Ant

Korrespondencyę tę naszą zbiorową bardzo niewielką, bo w tymczasowym czasie na nią nie [illegible], odeślij mi ją, jak ci już nie będzie potrzebna. Listy Szajnochy szczególnej twej względności polecam, drogie mi są nieskończenie te autografy ocenionego mego dziejopisarza. — W listach Grzegorowicza ustępy pozakreślane zachowaj dla siebie samego, nie czytaj ich nikomu, żeby nie dawać pola do nieprzyjaznych wniosków. Mocno się o to proszę. —

71

WŁADYSŁAW SYROKOMLA.

Wilno, przy królewskim młynie, dom Bobiatyńskiego. N. 155, dnia 1 mca maja 1862 r.

Przez niedbalstwo służby redakcyjnej, list twój kochany bracie z 19° kwietnia, zaledwie wczora otrzymałem choć pokazało się że nadszedł daleko wcześniej.-

Pytasz, gdzie się podziała przyjaźń nasza tyloletnia!! Przyjaźń ku tobie żyje we mnie i śmiem spodziewać się, nie jest bezwzajemną,— spytaj raczej, gdzie się podziała dola nasza i ta potrzeba, ta serdeczna chętka otwierania wnętrza piersi, gdy dzisiaj człowiek jak żółw lub jeż, radby się najczęściej przyczajać w swoim pokrowcu. Nie sądź źle o mnie, nie krzywdź wątpliwością, przebacz milczeniu, które pochodzi ztąd, że dobrém czem dzielić się niemam, a złem niechcę.-

Przeszły rok fatalnie dla mnie upłynął. Na początku wiosny wyjechałem do Warszawy, potem ~~chorowałem~~ byłem w więzieniu, potem chorowałem bardzo niebezpiecznie-a mając wzbroniony przyjazd do miasta, najokropniej przemęczyłem się do pół zimy w Borejkowszczyźnie. W lutym wyzwolony na powrót do Wilna, więcej w łóżku niż na nogach, niezdolny jestem do żadnej ważniejszej pracy.-Kollaboracja przy Kurjerze wszystek mi czas zabija.

Dręczę się myślą tego służebnictwa niepopularnemu w Litwie organowi,-ono mię upokarza w oczach własnych, ale zdobywam się na całą siłę ducha, aby wytrwać. Mam dla Kirkora obowiązki moralne, niezmiernie delikatnej natury, obowiązki święte. Powtóre, on jest potwarzany a wiem najlepiej że niesłusznie. Przybylski podle go zdradził i oczernił-a głupie miasto, niewchodząc w źródła, o niczém dobrze niewie-

dząc, na oślep uwierzyło potwarzy. Przez niechęć ku niemu,
zapoznaje cel i kierunek pisma; widzi to czego niema, niedo=
widzi co jest, plecie jak pjana, ogólniki śmieszne ale bolące i krwa=
we. Sumienie mi każe stać przy nim i Kurjerze.-

Wilno pod względem literackim (i pod każdym innym),
śpi w najpiękniejsze. Księgarze zrażeni brakiem kupujących,
niemyślą o żadnych nakładach, nawet się niestarając o pu=
blikacje ludowe, zawsze dla nich intratne. Realność, praktycz=
ność (niepraktyczna), chciwość grosza (właśnie wtedy gdy goliz=
na zupełna), zajęły miejsce uczuć wyższych, o których brak
niemożna było pomawiać Litwy. Z wychowaniem ludowém rze=
czy idą tępo, wstrzemięźliwość zdaje się cofać, tylko kwestya
włościańska, choć powoli, ale idzie bez wielkiego oporu ze stro=
ny ludu i niesłychać tu o tak smutnej co gdzie indziej zacięto=
ści. Drożyzna w mieście wielka, ale za to żyjemy już w Europie;
cywilizacja reprezentowana rozumie się przez żydów i niemców,
codzień do nas przyjeżdża lokomotywa. Kichamy przez telegraf, a Petersburg
Berlin, Paryż, drutem elektrycznym odpowiadają nam na zdro=
wie!

Oto masz w kilku słowach treść Wilna i pod-wileńskich oko=
lic. Drgamy życiem galwanicznem, jak żaby w miedzianym
rądelku. Czujemy że to stan nienaturalny, przechodowy; ży=
jemy do jutra, niewiedząc co to za jutro? kiedy to jutro i nie
wierząc w jutro. Umieram z moralnego głodu.

Bądź zdrów, nawiedzaj mię listami a ja w miа=
rę sił ducha i ciała odpowiadać Ci będę.-

Twój Ludwik

Nic w tej chwili niemam gotowego, ale z całą ochotą stanę do twego zbiorowego pisma

Żonie twojej oświadcz pełne czci pozdrowienie od nieznajomego przyjaciela.—

Rok temu prawie jak otrzymałem list Pański i życzliwe Jego rady dla mnie z powodu Czém chata bogata tém rada. Nieodpisałem zaraz, – i Bóg wié jak na długo znowu zostało cicho. Ale odpisywać dla samego odpisywania niechciałem, bo toby wyglądało na wymaganie nowego od Pana listu, czego nieśmiém żądać po Panu, któremu i bez tego liczne korrespondencye wiém że niedają pokoju.

Rady Pańskie przyjąłem z wdzięcznością i radością, bo te się zupełnie zgadzają z mojém przekonaniem, czego będzie dowodem Tomiło, napisany jeszcze przed odebraniem Pańskiego listu. Chciałem czynem dowieść Panu, jak się dalece zgadzamy z sobą, – i podziękowanie za dobre słowo odłożyłem do wyjścia Tomiły z druku, co miało wkrótce nastąpić. Liczne, nie ode mnie zależne przeszkody wstrzymały jego wyjście aż do bież. miesiąca: wszak i Pańskie Pamiątki domowe, które miały wyjść przed półrokiem, jakeś mi Pan donosił, których wyglądam tak niecierpliwie, żebym choć w nich obaczyć swoją drogą Nadniemeńszczyzny, – dotąd niewyszły.

Zarzuciłeś mi Pan naśladownictwo – wierzę
temu że słusznie, bo to samo i od innych
słyszałem; ale Bóg mi świadkiem, że sam siebie
nierozumiem. Pan Syrokomla pisze ludowe pie-
śni i powieści gwoli duchowi czasu, niemając sam
nic spólnego z ludem; ja, dziecię ludu, związany
z nim sercem, dolą i niedolą, ciągnący razem z nim
jarzmo, czyż mogę (zdaje mi się) w utworach Syroko-
mli szukać dla siebie natchnienia do ludowej pieśni?
Jakieś rodowe podobieństwo między P. Syrokomlą a
mną, pochodzi jak mniemam ztąd, że obaj (Pan Sy-
rokomla mniej jako samodzielny talent pierwszego
rzędu, ja więcej jako niemający danych do rozwinię-
cia się samoistnie) naśladowaliśmy Bérangera
w utworach ludowych, szczególniej co do formy
zewnętrznej. Rzecz naturalna, że to się dzieje mimo
wiedzy i woli – przynajmniej tak myślę o sobie. Czy-
tając po tysiąc razy jedynego prawdziwego wieszcza
ludu, stawiąc jego drobne formą a wielkie myślą
chansons wyżej nad wszystko co w tym rodzaju na-
pisano kiedykolwiek, trudno mi było uchronić się
przejęcia się jego duchem a następnie i sposobem
wypowiadania myśli: nędzny kawał meteorycznego

kamienia, zbliżywszy się przypadkiem do pokrew-
nej mu ziemi, spada na nią przyciągniony ol-
brzymią jej massą.

Cóżkolwiekbądź, serdeczne dzięki składam Panu
za Jego zdrowe rady, — i w nadziei otrzymania ich
co najwięcej, posyłam Mu swojego Tomidę. Jednego
czego się boję, to tego, żeby i ta powiastka niebyła
także naśladowaniem niewiem już kogo. Zaprze-
dany tu w Wilnie za kawał chleba, niemam dziś
czasu i niewiem kiedy mieć go będę tyle, żeby no-
wą jaką klejonką odpowiedzieć oczekiwaniu, które
we mnie życzliwi położyli: — i dla tego strach mi
o Tomidę niepomału. Racz mię Pan oświecić Bo-
giem a prawdą, — ja tyle potrzebuję rady!

Z prawdziwym szacunkiem,

Uniżony sługa

W Korotyński

Dnia 23 listopada 1857.
Wilno.

adres mój do księgarni Orgelbranda.

do Ant. Pietkiewicza
(Adama Pługa)

75

9/50

Szanowny Panie!

Nie wiem doprawdy, jak mam Pana D. przeprosić, żem dotąd na uprzejmy list jego nie odpisał. Mógłbym się wymawiać i obowiązkami, i P. Lesznowskim, i niezdrowiem; ale wolę dać pokój wykrętom, w takich zdarzeniach zwyczajnym, i przyznać się po prostu, że gdybym był mniej leniwym, i miał gorsze o wyrozumiałości Pana Dob. wyobrażenie, tobym był dawno znalazł czas i odpowiedział. Przepraszam więc po prostu i odpowiadam na interes. Ale tu znowu muszę zacząć od wymówienia się na teraz, doprawdy, że niczem Panu Dob. służyć nie mogę i nie mam nic takiego, coby się Panu Dob. do projektowanej publikacyi przydać mogło. Wyczerpałem się zupełnie, i również moja teka, jak i głowa puściuteńkie. Jeżeli co jeszcze napłynie i dalsze życie i przypatrywanie się ludziom

odsłoni jaką ich stronę, która będzie mogła zainteresować i w niewielkie ramy da się ubrać; to miło mi będzie przyczynić się choć w czemkolwiek do dobrego dzieła.

Zarazem Pana Dobr. czytałem z przyjemnością. Są miejsca bardzo ładne, bardzo trafne obrazy i pełne tej dobrodusznej, a właściwej nam tylko komiczności, przy której czytaniu często i łza i śmiech razem się łączą. Jest wszakże cokolwiek przesady i w obrazie Panienki na dobre, i w obrazie Hrabiów na złe. Ci ostatni także są kontenci z tego, że ich malujemy za nadto czarno, jak kontentą jest trzydziestoletnia kobieta, kiedy się jej powie że ma pięćdziesiąt lat. Przekonani są, że nikt niewierny obrazowi, który jest bezwarunkowo ujemny, i drwią sobie z nas, że ich nieznamy, i ani myślą korzystać z tych przestróg jakie się im dają.

Jakże wygląda teraz Podole pod względem umysłowym? kto pisze? a nadewszystko czy czytają? czy kupują książki? czy ich interesuje ten ruch, który się wszędzie objawia i jak się zdaje że rośnie? Taka statystyka umysłowa i moralna prowincyi tak bogatej i ludnej byłaby interesującym przedmiotem listu do Gazety Warszawskiej.

Życząc Panu Dobrod. wielkiego powodzenia a literaturze nowych plonów z pracy Pańskiej, proszę, abyś przyjął zapewnienie najszczerszego szacunku i uwielbienia z jakim jestem

Szanownego Pana Najniższym sługą

J Korzeniowski

d. 28 Marca 1853 r.

Warszawa.

do Ant. Pietkiewicza
(Pługa.)

№ 185.

Leon Kunicki

List. 21. Paźdz. 1854 r. Stulno nad Bugiem.
do Adama Pługa. —

Przepraszając za opóźnienie z odpowiedzią — O korre-
spondencyach Pługa do gazet Warsz. O swoich pracach
literackich etc.

Stulno nad Bugiem 78

d: 21. Października 1854 r.

Nr 7

Łaskawy Kochany Panie!

Przepraszam najmocniej za moją niegrzeczność, że po odebraniu tak miłego Pańskiego listu, nie pospieszyłem podziękować Mu za łaskawą o mnie pamięć i za tę przyjemność jaką mi Jego pismo sprawiło. Po odebraniu listu Pańskiego wyjechałem z Warszawy na urlop do rodziców (nie wiem czy Kochanemu Panu wiadomo że służyłem w Banku) zamierzając dopiero po powrocie do Warszawy odpisać Mu, tymczasem filigranowe moje zdrowie zmusiło mnie dłużej na wsi pozostać, a w końcu porzucić biuro — piszę więc teraz do Kochanego Pana z mojego wiejskiego ustronia gdzie gospodarką zająć się teraz postanowiłem, z nad Buga na granicy Wołynia, niedaleko Chełma i Włodawy i gdy nie pamiętam adresu, list mój któryby prędzej i krótszą drogą

mógł dojść do Pana, musi wędrować przez Warszawę na ręce Gregorowicza. Bóg zapłać Kochanemu Panu za łaskawe o mnie w Jego listach wzmianki i za te miłe Korrespondencyi które w Gazetach z chciwością i upodobaniem zawsze czytam. Już to w Warszawie jeszcze zgodziłem się z Wójcickim i Pruszakową że milutkie Korrespondencje Pańskie mają swój właściwy powab i charakter dziwnej prostoty, łatwości i rzewności, że w nich przebija się człowiek z sercem. Naprzykład Korrespondencja o praźniku Onufrejskim uradowała mnie tu na wsi niepospolicie podobnie bowiem praźniki w naszych stronach się praktykują, gdyby tylko jeszcze więcej szczegółowych obrazków? Padalica istotnie ma dowcip i humor, szacuję go także wielce, i serdecznie się nie raz nad jego listami uśmieję, ale otwarcie mówię Pański sposób zapatrywania się jakoś do mnie więcej pasuje i do smaku przypada. Co też Kochany Pan mówi na ostatnie listy Kraszewskiego o nowej formie powieści i o utyskiwaniu na zbyteczną jej płodność?

968 79

mnie się zdaje że wierszyk Korzeniowskiego najstoso:
wniejszą jest na nie odpowiedzią. Spodziewam się
że mi Kochany Pan doniesie co tam się ma no:
wego na warsztacie, co do mnie zaległem w pra:
cy. Lato zeszło mi na Kuracyi, kąpielach i
wiejskich przyjemnościach; będąc jeszcze w War:
szawie Korzeniowski darował mi początek swej
Komedyjki z poleceniem abym ją skończył /opo
wiedziawszy naturalnie treść/. nałamałem sobie
nad nią głowy i dałem pokój, Komedja mi
ani raz nie idzie. Teraz przy dłuższych wieczo:
rach trzeba się wziąść do pracy, a pozaczyna
nych rzeczy mam wiele. Z Dziennikiem
Warsz: nie widziałem się od Czerwca, muszę
go tu sprowadzić, Gazetę Warsz. i Kuryera trzymam,
* Codzienną mam tymczasem z sąsiedztwa. Stu:
djuję teraz Walter Scotta i rozpływam się nad
nim, dużo bowiem z jego dzieł nie znałem
Nabazgrawszy tak Kochanemu Panu bez ładu
i składu o rzeczach z których większa część Go może
interessować nie będzie polecam się nadal Jego
sercu i łasce i jeżeli Mu czasu chwilkę ukradnę
na napisanie mi kilku słów, sprawią mi one
wiele, wiele przyjemności

Serdecznie Życzliwy
Leon Kunicki

Wielmożnemu Panu

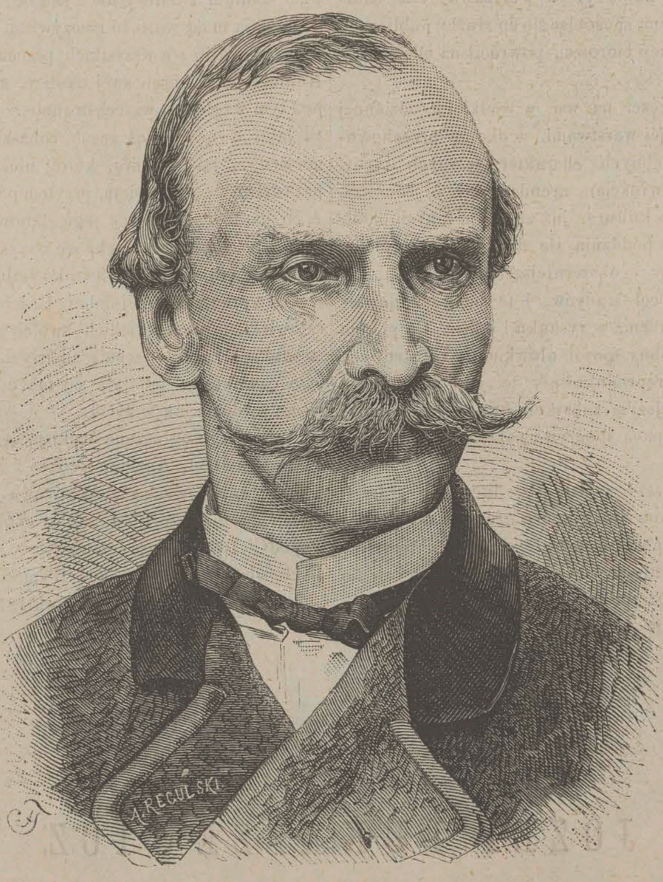
Adamowi Pługowi

w Dżurynie

Tam poznał się wtedy z księdzem Falkowskim wysłanym przez rząd dla zwiédzenia instytutu głuchoniemych. Znajomość ta stanowczy wpływ wywarła na całą przyszłość Siestrzyńskiego. Wrażliwy do wysokiego stopnia, pełen zapału dla wszystkiego co wzniosłe i szlachetne, młody lekarz mimo świetnego stanowiska jakie zajmował, odtąd marzył już tylko o powrocie do królestwa i poświęceniu się zupełnie usłudze głuchoniemych.

W tym właśnie czasie zaczęto w całéj Europie zwracać uwagę na wynalezioną r. 1799 przez Sennefeldera w Monachium sztukę litograficzną, która używana dotychczas tylko do robót pośledniejszych, świéżo zastosowaną została i do prac estetycznych. Książę Henryk Lubomirski pragnąc sztukę tę przyswoić swojemu krajowi, zwrócił w tym celu uwagę na Siestrzyńskiego i dostarczywszy mu potrzebnych funduszów wyprawił go do Monachium, z tym zawsze zamiarem, aby przyszły nauczyciel głuchoniemych wtajemniczyć mógł kiedyś swoich uczniów w bardzo odpowiednie dla nich zajęcia litograficzne.

Przybywszy do Warszawy pod koniec 1817, Siestrzyński objął obowiązki nauczyciela w Instytucie głuchoniemych i obok tego zajął się zaraz urządzeniem *piérwszego w naszym kraju* zakładu litograficznego, do którego kamienie i prasę sprowadził z Monachium. Gorliwe te jego usiłowania nie pozostały



Leon Kunicki.

Z Kalendarza Ungra.

LEON KUNICKI.

W liczbie ubyłych autorów literatura polska utraciła w zeszłym roku utalentowanego pracownika, który, aczkolwiek nie był piérwszorzędnym pisarzem, zyskał sobie imię udatnemi szkicami i powiastkami, czytanemi chętnie i z upodobaniem.

Zmarły w Warszawie w dniu 8 stycznia 1873 r. Leon Kunicki, urodził się we wsi Siedliszcze nad Bugiem, w gubernii lubelskiéj, powiecie chełmskim, dziedzicznéj w jego rodzinie. Kurs nauk gimnazyalnych ukończył w Warszawie, czas jakiś urzędował w Banku polskim, sposobiąc się do służby publicznéj, lecz po kilku latach pracy biórowéj, powrócił na miejsce rodzinne do roli.

Żyjąc po większéj części na wsi, w wielkiéj i codziennéj zażyłości ze wszystkiemi jéj warstwami, w okolicy przechowującéj jeszcze pełno odrębnych charakterystycznych typów szlachty, dorobkowiczów, włościan, arendarzy i t. p. jednostek płci obojga, które już to kulturą, już zbiegiem innych okoliczności, nie zmuszone do poddania się działaniom niwelacyi jakiéj ulegają ludzie żyjący w obszerniejszych ogniskach. Takie typy obrał sobie za cel studyów, i te udawały mu się dość szczęśliwie, do odtworzenia w rysunku i opisie. Co piórem tworzył, to samo i na podobny sposób ołówkiem. Illustrowane czasopisma warszawskie reprodukowały te jego rysunkowe prace, podając najodleglejszym zakątkom kraju oryginalność prowincyi. W takich to typach spoczywa największa Kunickiego zasługa.

Inną, osobną drogą, szły szkice jego literackie, których niezależnie od ołówka utworzyła się spora gromadka. W liczbie tych znowu typów, oprócz bezwzględnéj charakterystyki miejscowéj, mającéj za przedmiot stan, urząd, lub powołanie jakieś, znajdują się również pewne zboczenia moralne, śmiészności, nawyknienia, aż do karykatury nawet. Nietylko zaś stoją one luźnie z poświęceniem im osobnych rozdziałów jak w *Obrazkach z mojego sąsiedztwa*, ale i te po największéj części wplecione są w utwory zakroju powieściowego, które tyle też mają ożywienia i wartości artystycznéj, ile ze zgrupowania takich typowych figur zaczerpnęły. W kreśleniu takich to postaci znać było trafne spostrzeganie, doskonałe obycie się z prototypem, pochwycenie strony jego właśnie charakterystycznéj, słowem studium z natury nie z książki, nie z posłuchu — i takie też studija mają wartość rzeczywistą.

Wprawdzie we wszystkich pracach swoich nie wychylił się Kunicki po za obręb swéj okolicy, ale parafią swoją wyzyskał pod tym względem wszechstronnie, z każdéj przejażdżki przynosił jakiś owoc, jakąś scenę rubaszną, charakteryzującą życie miejscowe, jakąś figurę, któréj nieżal zajrzeć w oczy, bo jest prawdziwa, tryska życiem, przytem pełna jest wdzięku i prostoty. A co nie małą dla serca jego stanowi chlubę — to we wszystkich jego sprawozdaniach, we wszystkich nawet sarkazmach i humoreskach znać człowieka kochającego społeczność swoją i szczerze pragnącego jéj dobra. Uczciwym bo też i obywatelskim człowiekiem we wszystkich swoich prywatnych i publicznych stosunkach był zawcześnie zmarły Leon Kunicki. Ta zacność jego charakteru, odbijała się także na każdéj stronicy jego pisma zarówno jak w życiu.

Prace jego ogłoszone drukiem są następne: *Dwory i dworki*, Warszawa 1854. *Krajowe obrazki i zarysy*, Wilno 1852. *Nadbużne obrazki i powiastki*, Warszawa 1857, 3 tomy. *Iwanko, powieść ludowa* tamże 1860, 2 tomy. *Kłopot z majątkiem* i *Interesa*, komedyje 1865. *Szkice humorystyczne rysunkowe i literackie* 1868. *Wędrówki stryjaszka* 1869. *Wyjątki z kroniczki mojéj okolicy, z notat Pana Marcina*. Warszawa 1872. —

JÓZEF ŁUKASZEWICZ.

ozdziałów jak
iększéj części
które tyle też
upowania ta-
ich to postaci
się z proto-
ystycznéj, sło-
iu — i takie

wychylił się
oją wyzyskał
żdżki przyno-
yzującą życie
oczy, bo jest
ęku i prostoty.
o we wszyst-
sarkazmach i
zność swoją i
obywatelskim
publicznych
Ta zacność
stronicy jego

wory i dworki,
o 1852. *Nad-*
. *Iwanko, po-*
em i *Interesa,*
terackie 1868.
mojéj okolicy,

List Teofila Lenartowicza (autograf.)
do Adama Pługa.
(Antoniego Pietkiewicza)

w którym wspomnienia
o J. Bohdanie Zaleskim.

Z Florencyi d. 7. Kwietnia 1886. r

NB. List ten drukowany w Kłosach z r. 1886. maj. № 1091.

Wspomnienie o Bohdanie Zaleskim

z listu T. Lenartowicza do A. Pługa

Kochany Adamie!

Kiedyż tak koniecznie żądasz fiat – czytaj a naprzód znajomą ci strofę

Oto chaty dymią w dole,
Górą kalinowe gaje,
Na gościniec dalej w pole
Kilka krzaków bzu wystaje...

~~owładnęły~~ te wiersze (z dumki o Ruslanie w roku ósmym mojego życia zawiały mnie poezją, opanowały umysł i popchnęły na drogę na której czy byłem szczęśliwy ty wiesz najlepiej świadku bezstronny tego co doświadczyłem i co doświadczam; ale oto mniejsza, dość że ona dumka jedna sprowadziła drugie, począłem się uganiać za ogrodniczką [illegible] drużyną, a dobrzy ludzie jak na moje nieszczęście nic mi nie mówili o zgubnym ich wpływie, dostarczając coraz nowych i coraz piękniejszych piosenek, karmiąc i pojąc tym bełkotem, który piłem i upijałem się tak, aż pewnego pięknego poranku zapragnąłem probować własnego lotu zaiste że nie sięgającego poza obłokowych wyżyn. –

Każda sprawa ~~rzecz~~ ma swój powód, a jak Włochy powiadają cosa fatta capo ha. a wiesz w czym? w Bohdanowej ~~Ruslanie~~ dumce miało swoje przyczyny, a w trądzi matki poczciwej i zakochanie się w Bohdanowym [illegible] Zoryna, i w obłodzeniu się nie [illegible] otośtylko niemów nikomu że w nędzy, w obchodzeniu się w wierszach, gdzie poeta śpiewa: wzlatającej się nad ziemną, jak ta we wierszach,

Mają i krewni jej nie czuli
Każą życie wieść tułacze,
Swą Zorynę mała tuli
I na los Ruslana płacze. –

całe dnie jesienne niejeden biedny mały Ruslan wypędzany z domu przez przybranego Ozyryna, w towarzystwie pasterzy wszystkich okolicy przepędzający w jarze nieodległym od mieszkania, w towarzystwie pastuchów pasących bydło, od których słyszał dobre słowa, ale pieśni pięknej żadnej, jako to nam ... mazury z poetyczności nie słyszy, cóż dziwnego że się rozkochał w jednej dumce która mu wciąż szeptała na ucho: Ruslan to ty jesteś, a to twoja matka, a twoja siostra to Zoryna, a to widzisz chaty dymią w dole, a górą kalinowe gaje...

Przyjaciele moi synowie obywatela J... Z... Walenty, Jerzy i Jan kochali mnie jak brata, jeden z nich miał lat 10, drugi 9, a trzeci 6, sieroty po matce, jak ja byłem sierota, zabiegali do mnie, dzielili się czym mieli najlepszym, i co może wyda ci się niepodobnem do prawdy, marzyli razem o czymś najcudowniejszym, ścigającym i niedościgłym, mazonym i nie wymarzonym, szczęśliwym i sennym, a co to było tego już ci powiedzieć niemogę; zacne szlachetne dusze których już nie ma,

mary minione,
Których nigdy serce nie prześni.

a chwila poznania Bohdana wraz z poprzednim tym wstępem, może i zbytecznym, przestrzeń lat osiemnastu...

W roku 26. życia znalazłem się w Paryżu, sam, bez niczyjej opieki, bez środków utrzymania, chętny pracy a nieusposobiony praktycznie do żadnego rzemiosła, ze szczupłym bardzo zasobem wiadomości, ze zdrowiem zawsze mizernym, i tylko z wiarą dobrą i pewnością: że coś ze siebie wyrobimy, że społeczeństwo nie ciężki, czoła przed nikim nie uniżać, i niczym nie przebyłem to szeroki morze zwane życiem, przesmyk, jeśli się prędko ma zakończać. –

W Paryżu poznajomiony z k. H. T. ucieszyłem się niezmiernie dowiedziawszy że tenże przyjacielem jest Bohdana – A czy moglibyśmy do niego pojechać? – Cze... nie Tatarskiego... – widziałem już Adama, i małym dzieckiem widziałem Brodzińskiego, potem Jenerała Morawskiego, niechże teraz zobaczę autora dumki o Ruslanie a dożyję szczytu szczęścia...

2

Norwid/
Cyprjan który mi służył za Kornaka w Paryżu – raz szalenie pyszny, raz dobry jak anioł, czuły i pełen serca kiedym mu o zamierzonej podróży do Fontainebleau powiedział, zapewnił mnie: że jego listem będę dobrze przyjęty i siadłszy przed stolikiem na którym znajdował się karton jego pomysłu, począł pisać wiersz, rekomendacyjny ~~za mną~~ do Bohdana, którego nieoddałem i do dziś dnia przechowuję, ~~jako dowód życzliwości dla mnie~~

Złotostrunny alboż ja wiem
Jak pisać do ciebie,
Choćbym pisał piórem pawim
Umaczanym w niebie,
I to mało…
Jedwabniejsze piór powianie,
Błękitniejsze znasz otchłanie,
Z gwiazdą białą, i tp. wyliczenie moich przymiotów, do których się nie przyznaję i w końcu:
Niech Dzieciaka on uściśnie
Panie Kwiat zaniesie,
I czerwone z wami wiśnie
Je, i chodzi w lesie.

I tak się stało. Tylko nie zaraz a w parę tygodni później ze wspomnionym wyżej do domu ~~[illegible]~~ W. T. wieczorem przyjechaliśmy do Fontainebleau i zaraz co prędzej ruszyłem do lasu, na rue de France położonego na drugim końcu miasta tuż na wejściu do lasu, w którym ~~wchodzi się do boru~~ ~~jak to wiadomo z każdej ulicy tego pięknego miasta~~ od czasów Ludwika Świętego aż do ~~czasu~~ Ludwika ostatniego, trąbki myśliwskie ~~i~~ i łajania psów się rozlegały ~~[illegible]~~ wieki. ⌊

Domek niewielki z piąterkiem cały zajmował Bohdan z rzewnym dalekim towarzyszem jak bratem Majorem z czasów Napoleońskich Józefem Zaleskim.

Boże mój! na co te wspomnienia i na co tu mnie każecie pisać żeby mi serce zakrwawiać, a duszę na mogiłki wypędzać; ale dałem ci słowo, więc piszę, tylko aby nie do druku, bo powiedzą ~~[illegible]~~ „chwalą ... się.”

Bohdan i Józef najserdeczniej – weselących powitali nas obaj
— A kogoż nam to prowadzisz?.. No to wilajże Mazurze. – prosimy, a wszak
— Mazurza od Warszawy –
— i z nas chiba na noc zostaniecie.
— pojedziemy do Hotelu..
— Gdzież zaś, znajdzie się gdzie przenocować – no pojedziecie pojedziecie, Żono!
Zofjo! goście przyjechali.

Wniesiono światło, dzieciaczki miluchne Józia, zda mi się najstarsza około szesnastu lat. Marjanek – Dyzio – Karolek, wszystko drobiazg a takie serdeczne jak ojciec i dziadzio (: Józef) łapki do nas wyciągały. Żona uprzejma, i porażająca wobejściu ~~wykształcona i utalentowana wymowna~~ – z samej naszej ~~[illegible]~~ Warszawy. rzekła po chwili – Pan z Warszawy?– wiem, słyszałem; więc dalej wypytywania – bo i ja też warszawianka. – Mały Dyzio przybliżył się do mnie o tego o owego, czym ośmielony malenki Dyzio przybliżył się do mnie – weź mnie na kolana – pójdź i cała ta rodzina tak mi serce rozgrzewała jak gdybym gdzieś nad Gopłem odczuwał kolebkę prastarych ojców i braci jakby mnie szumy goplańskiej trzciny, krzyk słowików, łagodne uderzenia fal jeziora i to coś niezwyczajnego co nas łączy z przyrodą

⌊ Szybko przesunąłem się około pałacu, a raczej pałaców królewskich i cesarskich nie zwracając uwagi na mury tylą pamiątkami sławne poczynając od Ludwika VII Filipa Augusta, św. Ludwika, Henryka III i Ludwika XIII aż do Piusa VII który tu był więziony i Napoleona żegnającego swoje wojsko przed odjazdem na Elbę, i ciemne byłych wnętrz alkierz wcale nie zaślepiły mi w drodze; coś bliższego sercu unosiło mnie tam niedaleko od pałacu gdzie mi niby jakaś boginka wskazywała cel mojego tu znalezienia się, to raz śmiejąc się, to chmurząc za poota- zrając ową czarowną stratę – przedwieczna przez odpychała, dla uroczej wróżki zwiastując, I jak było od gałęzi, liści, buja i ...

stron rodzinnych, nić tajemna szczepowa prawem której roślinności i mieszkańcy
żyją na tym a nie innym gruncie ~~otaczała~~ przewiewała; wspomnienia i cały
spadek moralny minionych wieków – Zapomniałem że jestem o kilkaset mil ~~ziem~~
oddalony, zapomniałem o Saskiej niegościnności i o Berlińskiej Kozie
~~zmatołkowanym~~, i gotów byłem uwierzyć że cały świat składa się z samych dobrych,
cichych i ~~[?]~~ sprawiedliwych ludzi
Prosi serdeczni kochani, żadnej ~~pychy~~ dumy. Żadnego oddzielania się z askuro-
nym stanowiskiem. Pol Wincenty na wejrzenie przedstawiał się więcej żołniersko,
zachowały. Pan Oficer: Bohdan pokąd się nie zasmował, nie zadumał,
napadły na długie godziny nasunąwszy potężne brwi na oczy przypominał nie żołnierza,
nie dejmowało mowę, pogodniej najspokojniejszego artysty, i to w chwilach kiedy szczę-
śliwie ukończywszy natchnioną pracę, pewny siebie, wolny, szczęśliwy w zgodzie
z Bogiem i ludźmi spogląda po świecie do którego doprawdy nie należy, a który
miłuje sam nie wie dla czego... że tak postanowiono tam u góre.
Około godziny 9ej przyszli dwaj posłowie kolędy Bohdana, nieoczekiwany
szlachcic Trzciński i Walenty Żwierkowski – Trzciński strzelec zawołany, opłacając
się strzelbą leśnej, ściągał zwierzynę do kuchni Bohdana i z jego Taśki zajadaliśmy
przy kartach na liwas doskonałego zająca.
O poezji ani słowa i któby tam o pisanej prawił, mając tak żywą
przed sobą – Ukrainne a Mazowsze zeszedłszy się mieli o czym rozpowiadać,
Trzciński mazur napoleoński, Żwierkowski podobno Krakowiak, dziady już
a jakie twarze, rozpowiadali o swoich czasach z ~~tak~~ werwą a humorem
że choć dnie i noce słuchaj, a że Bohdan rozgadany wspomnieniami
mrechiał też tych ostatnich, możesz sobie wyobrazić jak to szło – Józef
tylko stary podobny do wszystkich Świętych Józefów ~~na obrazach piastunów~~ na
Józef o którego dobroci tomy pisać by można, żołnierz a pątnik
jakiś z zapadłej Rusi, na stepowych wichrach wychudzony, towarzysz Bohdana
w podróży do Ziemi Świętej, opatrzności Boska biedactwa w Fontainebleau,
sługa wszystkich współziomków, mało mówiący, późniejszy mój najukochańszy
dobrodziej i przyjaciel, pod koniec siedząc w kąciku milczał, cały skupiony
w sobie, jak ów który pacierze przedspodziankowe odmawia, i pewnie że
tak było. Co do mnie pojmujesz żem się w towarzystwie podobnych mówców
dyskursem zbyteczne nie spatygował, tym bardziej że mazur chytry ani
na chwilę nie straciłem z myśli celu mojej podróży "wódki a słuchaj dobrze"
jak mi ~~[?]~~ zalecał Pol Wincenty:

> I te skarby te obrazy
> I natury i swobody,
> Chwytaj pókiś jeszcze młody,
> Chwytaj póki jeszcze rano,
> Chwytaj póki są dwa razy,
> Bo nie wrócą i dwa razy,
> A schwycone pozostaną. –

Z tego wieczora zanotowałem sobie – Bohatyrkę – miejsce urodzenia
Bohdana, – brata jego Eliasza który go pilnował dogadzając we wszystkim,
i dostarczając czego tylko malcowi zachciało, choćby kafla z pieca, choćby
szybki z okna, choćby ptasiego mleka – że chorował zarażywszy się od
psa z którym się bawił na chorobę nosową, że na kuracyę oddany został
do Zaja znachora w okolicach Humania i że z chaty tego Zaja
~~który go leczył~~ (przez 18 miesięcy wyniósł najtkliwsze wspomnienia,
gdzie pozostawał)

4.

że ta chata Znachorowa pieśnią była jego szkołą ukraińskiej poezji. Kilkoro dziewcząt wokół Zyja śpiewających na wieczornicach, chłopaki przysłuchujące się owym śpiewom, obrazek pod którym paliła się lampka, ruskie słówka te jakieś mądre a serdeczne, ne tody kryeia na [illegible] zajechały wgłębinę do kochanego serca i pozostały z nim do grobu.

Że w roku 12 życia chorował na ospę i od owego czasu datowała się przyjaźń jego i braterstwo z daleką krewną Panią Felicyą Zaksą, późniejszą Iwanowską, siostrą majora Józefa, a matką ś. p. istoty najszlachetniejszej Pani Dyonizy Poniatowskiej, Konstancyi Rzewuskiej i Józefy Orłowskiej.

Że z Sewerynem Goszczyńskim który go czubił jak i drugich, za co był przezwany Neronem i Sewerynem Gałęzowskim tędzierzawym a po ukraińsku Kudzianym kolegował w szkołach w Humaniu i że ojca własnego który po śmierci oddał dziecko na wychowanie (i Bohdana) do ciotki Kundziczowej, poznał dopiero w 14 roku życia czyli w epoce w której oddalając się na Litwę, rozpoczął swoje wiersze ogłaszać zaczął w Tygodniku Wileńskim.

Który wszcześnie potem

Wszystkie te szczegóły zasłyszane owego wieczora tak mnie rozkołysały i zatarczyły do białego dnia majaczyły mi po głowie, to tęsknota pasieka na futorze, Bojan dumający na kurhanach — to Znachor Zyja, to dziewczęta Znachorowe poprzemieniane pod opieką świętego Zozyma, to dziewczęta znachorowe rzucające kwiatki srebrne na ofiarę swoją o Rusałki swawolnice zarzucające kwiatki od Jafy nad brzegami Dnieprowych wód — to Józef pielgrzym gdzieś od Jafy ciągnący ku Jerozolimie — To Bohdan śpiewający w Betleem przed żłobem gwiazdą ze złotych mozaik ułożoną która miejsce narodzenia się Chrystusa Pana pobożnym pielgrzymom pokazuje — to Kozaki na czajkach podbijający się pod Konstantynopol — hała kidy! hała ku! to długa nuta stepowa piosenki

Oj iszow Kozak ta i za Dunaj,
Kiń jemu pidpotykaja,
A za nym za nym sidmsat mołodców,
Stij batku ta ne [illegible] żurysia. —

Najwięcej po nocy w kości ich po Lindzisku i po Karu ażci mój najczęściej się Bohdan powiada do przyjaciela, jeżeli kiedy chcemy do Paryża a tego Majora rozstać mi tu na pare dni, nieskoro się rozgadamy. — Co mówi zostanie.

Niech ty w spannie kwiat zanicsa,
I szczerwonu z vami wiśnie,
Je, i chodź vlecie

Panny — Dyzia — i Karolka nosiłismy (i na barana!) kiedy owym to osobom łapki od chodzenia ustawały. — i pomyśl sobie jak nie zaboleć pomyślawszy, że naprzód Józef — potem matka — potem owa Panna późniejsza Okińczycowa, Okińczyc i wreszcie Bojan serdeczny, wszystko odeszło odeszło, odeszło, na lepsze życie prawda, przecie smutno — a nie

Trudno
Nepomożut słowy szczastia.
Serdeńku tiażko bude,
Kto buw szczastliw na czasoczok,
Po wik ne zabude. —

Sierotka dziecięciem i ja tak samo – Chorował na ospę i ja tak samo,
dumał na Kurhanach jak ja na djablej górze czyli tak zwanych okopach
szwedzkich pod Rawą – Czcili go i mnie tak samo – pisał poezje i ja,
tylko nie tak samo – nosce te ipsum, bo on jak Słowik, a ja co najwyżej
jak Żaba – bądźmyż skromni Panie Żabo i nie zażywajmy żadnych porównań.

Po paru dniach najmilszego pobytu z mymi powróciłem tu i przepędziwszy
jakiegoś czasu w lecie, pożegnawszy się ze Świętą Zaciszą odjechałem do Paryża
unosząc pamięć zdobytych pierwszego wieszcza szczegółów pochwyconych z życia
wieszcza Ukraińskiego i kilka innych a mianowicie:

Że przejeżdżając ~~do Kraju naszego~~ granicę Kongresówki z Sewerynem Gosz-
czyńskim w r. 1820 ucałował tę ziemię jak ja Krakowską kiedym po raz pierwszy
od Michałowic zobaczył Kopiec i Wawel w dole oglądany pozłacany i
Kościół pod którego opieką odpoczywają relikwie przeszłości.

Że zachodził do Kazimierza Brodzińskiego na ulicę Freta mając
adres następujący

Brodziński poeta
Mieszka przy ulicy Freta,
Jak wyjdziesz na wnętrze
Na pierwszym piętrze. –

Już jako znany z utworów swoich poetycznych. Brodzińskiego, przyjaciela mojego
(i a W3 do ukochanego Kazimierza Liceum Warszawskiego i mnie Matka moja
brata Marcina profesora
pięcioletniego pachołka prowadziła.)

Że należał do Węglarzy (i Karbonariów) że był potem sekretarzem
przy prezydencie Warszawy Węgrzeckim (i tu także wtrącam się że z wsi do Warsz-
awy w 9tym roku życia przywiózł mnie do Siostry Szwajcarskiej p. Walenty
Węgrzecki oświadczywszy matce mojej: nie bój się Jejmość o chłopca, zabiorę
i zawsze, a wszakże on i za indyka nie zawadzi.)

Że w roku 1831 wstąpił do wojska, że z pewnym pierwszej bitwy
nie strachu słysząc świst kul około uszów, ale że potem jakoś to poszło
i order virtuti militari zawieszał na mundurze młodego porucznika.
Że w r. 1820 u ciotki Jasińskiej mieszali Biernacki umierającej przepo-
wiedziała mu że będzie sławnym poetą.

Że ojciec jego w Wilnie studiował się Adwokaturą i że mu ojciec
Konotaty
Że ojciec jego jakąś Causę prowadził, spisawszy
Adama Mickiewicza (i Mickiewicz) przyznał Zaleskiemu się na zawsze
tak niezrozumiałe że sam (i Mickiewicz) Swoi Dobrodziej. –
jeśli nie rozumie   Przegadowałem Mości Dobrodzieju. –

Widzę więc że nie pominąłem żadnego szczegółu z tych jakie drodzy
mogą opowiadać, tym łatwiej, że Szlachetnym Zięciowi Ojczyzny owi
takowych nie przelepił, a może i więcej owi opowiadał okiwszy od niego uchwał.

Z największą wybaczą Bohdan powracał do wspomnień
studenckich swoich z Michałem Grabowskim, Maurycym Mochnackim,
i Z Antonim Malczewskim
Który przedziwnie grywał na fortepianie
Który patrząc na niego miał się wyrażać:
Który patrząc na niego z stepów do Warszawy przy-
"a cóż tu mały Tabun Koni z stepów do Warszawy przy-
"prowadził, czy co ?"

6.

wedle opowiadania Bohdana Malczewski dziwnie był zadumczywy i melancholija poematu Maria była w nim zupełnie naturalna;

i młodych poetów z epoki por. 1830 pytałem się. Mogoż tam znacie?

— Czy o tych o których najwięcej piszą, czy których najwięcej kochają zapytuje mnie pan Bohdan?

— O tych ostatnich —

— No to proszę rówieśnika naszego Pola, mamy dwóch Gustawów —

— A to jak w czasach Tadeusza tak w latach poezyi Adama wodzów dają imiona bohaterów wielbianych przez ojców. —

— Pierwszy był rzeczywiście, bo tym imieniem wszystkich nas nazwać by można, mniej więcej i którzyż to?

— Gustaw Zieliński Autor Kirgiza

Znam — —

— I Gustaw Erenberg, pierwszy powrócił z dalska, za drugiego duszy odprawiliśmy nabożeństwo, ale podobno żyje dziś Bogu. —

— Czy umiesz co z jego wierszy?

— Także nie —

— No to gdy wiersz Salon kończy się jak następuje:

wyrzeźbowałem więc wiersz

Za oknami patrzą jakieś blade postacie
Wlepią w salon spojrzenia tak jak natrętne,
Tak gdyby karać szczęście chciała od nich dostać,
I podzielić rozkosze tak dziwnie namiętne. —
I podzielić rozkosz tak dziki pieluszki,
Bo nie każdemu złotem dzierżane pieluszki,
Nie każdego kolebka pełna świeżych kwiatów,
Nie każdemu jakieś dobroczynne wróżki,
I nie każdemu jakiś świat róży szkarłatów.
Zostały drogi życia wród dramat życia
O nie każdemu, czasem świetny melodia,
Nie okraszony żadną natchnioną melodią,
Ni wesołej, ni wzniosłej, od chwili powicia
Żałosnym brzmi rozgłosem szyderską parodią.
Gdyby przynajmniej wszystkim przeszyłeś burze,
Światłem wrotem odtrącić niebezpieczeństw roje,
Otwartą pierś nastawić ludziom i naturze,
Gdyby przynajmniej z chwałą zakończyć te boje,
Ale niezgrana walką skończyć całe życie,
Widzieć jako złość innych włada bezkarnie
I zbliżyć ten żywot przeklinać go skrycie
Bez chwały bez nadziei... ach to są wyrażenia...

Bohdan zadumał się... — pełna goryczy dusza — i ta nie się wracał w czasach — później zawołał: wiem zakręcona — powiedz co wiesz o nim, a kiedyś zaczął, zawołał: wiem wiem. Seweryn (i Goszczyński) wiele mi o nim mówił, to szlachetna natura i głęboko nieszczęśliwy. otarł rękę swoje niebieskie oczy. i długo potem chodziliśmy po lesie Fontaine

— Ha to tak.... aż do nadejścia pana Adama i pana Karola blask mimo aż do nadejścia pana Adama i ukraińską dusze Różyckiego; których widok rozpromienił ukraińską duszę gotowa już zadumać się i w westchnieniu zapasić.. —

Dalsze wspomnienia ze znajomości z Wieszczem jako osobiste (tylko) nie widzę na co byś miał poznać – dobrodziejstwa mi był – w jego domu na Strzyżku urodził się mój wiersz Zachwycenie, który ofiarowałem dziecięcemu mojemu przyjacielowi Synowi Bohdana ówczas małemu dziecku Dyonizemu, z pozwoleniem najukochańszego Ojca.

W innym miejscu napiszę coś o poezyi wypracowanej przez umierającego do uporządkowania i wydania jego pozostałości poetyckiej, a mianowicie poematu Gopło i Potrzeba Zbaraska, (wedle ten drogi niedokończony) który krytycy wstrzymać by się powinni z ostatecznym zdaniem wyżej niepojącej o całości tej czarownej liry, która tylko co nam zagasła. – „Szczęścia tu niema ale bywają czasem dni pogodne" i prawda i taki Bohdana i Tonta – zwraca

każde wspomnienie Królowej Nieba i ziemi w Częstochowie dni pogodne wraca mi wspomnienie dzień kiedy upadłem przed obrazem nad brzegami Srebrnego jeziora kiedy potem stanąłem pewnego razu zawędrowałem do wioseczki francuskiej i wreszcie kiedy odjeżdżając do Rzymu (Curé d'Ars) po spowiedzi tak jak za Lyonem gdzie błogosławiony Vianey i odmówił potem litanię na intencyę młodego przed ołtarzem Sw Filomeny ~~którego~~ która go otaczała, wieszcz któ- cudzoziemca z chórem biedactwa jakby jakaś brudna skorupa przeszłości opadała rej to prośby czułem jakby ze mnie.

„~~Bóg~~ najszczęśliwszy tak na ziemi
„Kto życie twoje przeżył w świętymi"

to i tak przeżył.. ale kto tylko miał krótkie chwili ich oglądania ... zwątpić nie dozwoli szczęśliwy te bowiem nigdy mu do ostatka

a teraz już Vale et me ama
Twój Teofil

Flor: 7/4 86.

8

Mój drogi Adamie!

Posyłam ci nareszcie skrawek tylko wspomnień – rób z tem co chcesz, jeśli myślisz że za wiele mojej osobie, powykreślaj co ci się nie podoba, daję ci na to mną carte blanche –

O wartości poetycznej utworów Lirnika napiszę na wstęp do nowej edycji o co jestem proszony przez syna zmarłego; właśnie nie uważałem za potrzebne –

Wydrukuj z dodatkiem od siebie że to list przyjaciel do ciebie pisany a tym sposobem uwolnisz mnie od zarzutu możebnej że skorzystałem ze sposobności żeby się przed publiką ze swoją osobistością popisać

Po wydrukowaniu proszę Cię przyślij mi numer w którym to będzie zamieszczone, a o korrektę usilnie upraszam cię przez Bóg żywy. –

Ściskam dłoń twoją [illegible]

Teofil

№ 186.

Tytus Maleszewski

malarz.

+ 1898.

List z Wilna
do Adama Pługa.

O podróży do Petersburga i Moskwy — o ciężkiej słabości swej żony, którą musiał wyprawić do Włoch. O swoich kłopotach finansowych — pobycie w Wilnie — o Syrokomli i jego śmierci — (1862)
$\frac{14}{26}$ Października

Wilno $\frac{26}{14}$ Paździer[nika]

88

VII

Kochany Antoni! Z prawdziwą rozkoszą
pismo Twoje odebrałem - szczera sympa-
tia moja niezostała zawiedzioną - bo z listu
Twojego widzę żeś o mnie niezapomniał -
Gdy teraz żadnych Twoich listów nieodebrałem
widać się na poczcie zaginęły, i nie
dziw, bo w ciągłych zmianach miejsca mego po-
bytu jak ów żyd wieczny tułałem się [illegible] -
Szkoda żeś się z Matuszkiewiczem przez
którego list pisałem w Petersburgu
widzieć niemiał - byłby Ci opowiedział
jakie losy nas spotykały - Żona moja
zaraz po wyjeździe z Wilna zaczęła
cierpieć na piersi - dalszy klimat coraz
gorzej wpływał - doktorzy i apteki gdzie
tylko przybyli byli naszemi towarzyszami.
W Smoleńsku na parę tygodni było lepiej
zaraz też moja Pani zaczęła śpiewać - usły-
szawszy ją Dyrektor tamtejszego Teatru
zrobił z nią kontrakt na 4 miesiące zimo-
we 4 tysiące Rub. sr. niezły interes - lecz
cóż wkrótce zaczęła kaszleć - tak że
słabość piersiowa na dobre się rozwi-
nęła - Konsylium najpierwszych tamtej-
szych doktorów zadecydowało prędki
powrót do Włoch - udałem się więc
do Petersburga - pomimo że

w smutku i [illegible] dwa zajścia
ogromne wydatki przytem doktory
i Apteka pochłonęły wszystko
do Petersburga przybyłszy zapomogi
[illegible] się aby Żonę o czem przyjść
wysprawić, konieczność czego i tam
tejsi doktory zadecydowali — tak
więc w miesiącu Maju zostałem
osamotniony — w drodze zaraz Żona
rozchorowała się ciężko i ledwo żywa
do swej siostry we Włoszech zamężnej
przybyła — do tej ciągle jest chorą zmiana
na klimatu zupełnie nie wpłynęła
na polepszenie się stanu zdrowia — listy
bardzo zdesperowane ciągle odbieram —
w Petersburgu bardzo krótko bawiłem
w Wilnie przez które pierwszy raz prze-
jeżdżałem zatrzymałem się dla pozna-
nia miasta — gdzie otrzymałem zamó-
wienie wielkiego obrazu olejno do Kościoła
Pojechałem więc do Warszawy dla zaopatrz-
owania się w płótno i farby — po czem
wróciłem do Wilna i zajmowałem
się tym malunkiem — niedawno go
z Końcem — miałem tu zrobioną nadzieję
zamówienia bardzo po mej myśli i sercu
jeden z obywateli tutejszych miał mi
polecić zrobienie kilku znakomitych
kopii z arcydzieł Rafaela we Włoszech — za
1500 Rub. sr. fundusz który mi na długi czas

zapewniał możność pobytu we Włoszech a tem samem
upragnioną sposobność połączenia się z żoną — kilka
tygodni żyłem tą nadzieją — lecz niestety, zamiar
ten nie przyszedł do skutku — a zawiedziona nadzieja
dodała mi dzielniej uczuć przykrość położenia mego —
mam tu sposobność nieustannego zamówienia — z których
fundusze posyłam im przez podwójne podatki
nie dają mi nadziei uzbierania jakiejś sumy
potrzebnej na wyjazd — może tam ze strony
rzeszy stronach gdzie będzie Komitet, a będą
potrzebowali obrazów — za protekcją moją
osobę — lecz tym pragnąłbym otrzymać jakie
większe zamówienie, aby z zabezpieczenia
dobie utrzymania mógłbym tam być z tej
podróży — i oto żona ma kończyć dwa
obrazy rozpoczęte jakkolwiek nie
— Ówczesnego wystawiłem
teraz wystawiłem — albo na wolny
jak dzisiejszego nagrody —
Jakkolwiek bym z serca życzył Ci kochany Bra-
cie przenieść się do Warszawy — lecz przy
tym mieć zawsze większe [illegible]
ci talentu i takiego dostatku zawsze
mieszkanie wszędzie z [illegible]
w [illegible], bardzo łatwo byłoby Ci
otrzymać [illegible] sprowadzenie [illegible]
[illegible] — a potem dawanie lekcyj
[illegible] pensyj od [illegible]
[illegible] i [illegible] Baumgartena [illegible]
[illegible] — a potem [illegible] to na po-
trzeby [illegible] mógłbyś wyjeżdżając [illegible]
[illegible] — samemu zabezpieczyć
mam jakieś pewny instynkt żebyś Ci
w Warszawie dobrze
poszło —

od Syrokomli [illegible] widział raz cały życie
a będąc świadkiem ostatnich dni jego
dowiedziałem że na konieczne potrzeby
życia zbywało nawet na lekarstwa
niebyło czem zapłacić — mało kto
przyszedł z pomocą — dziwna filan
tropia ludzkości — na setny pogrzeb
i na utrzymanie pozostałej żony
i dzieci w krótce pieniądze zgromadzi
li już — a on co cierpiał to cierpiał
a i ta pośmiertna pamięć — a czyż to serce
ma jak Bóg przykazał miłość bliźniego
lub wszystkie pochodzące z szczerych [illegible]
ocenienia każdego namaszczonego
człowieka? z [illegible] gdzie tam, to skutek mo
żności jakiegoś [illegible] świata, jakto
umiemy ocenić talenta i one wynadgra
dzać a pomnik największy tu należy
stawiać, bo on jak najdłużej świadczyć
będzie o naszej niewspaniałomyślności dla
tych co spiewem twym [illegible] z własną dla nas
pisali — Wiek cywilizowany! Barbarya!
[illegible] dożyć, a [illegible] to lepiej oddalenie przy
uczęszczać. Szanownej Twej Pani powiadam się
każdej z osobna [illegible] po stokroć
nieszczęśliwym nikt być niemoże w żadnym razie
kto ma taką żonę — to [illegible] niewidomie — Boże
Twe serce kochany Antoni wiem ile ocenić umie
ten najważniejszy warunek naszego szczęścia — wstaw
się za mną aby raczyła zaszczycać mnie swą
swą życzliwą pamięcią i [illegible] zacho
wanie ściskam z duszy polecając się za
[illegible] Cię kochany
całem twem sercem. Tytus —

Ukłon od [illegible] Prośbę [illegible]

25. Sierp. 1852.
Wilno

961

91

Szanowny, i jeśli pozwolisz, Kochany Panie!
bo ten wyraz odpowiada najlepiej uczuciu, ja-
kie we mnie i list Pański, i znane mi
dotąd prace Pańskie wzbudziły. Przepraszam
że odpisuję tak późno i przyczyną zwłoki jest,
że chciałem posłać razem cokolwiek dla Kwietka-
rza, a ten jak na przekór im bardziej chcia-
łem skończyć, tem bardziej „myśl przeciwna
jak łyżka w atramencie i piszę, osiadły
w głowie kamieniem" — jak nasz Kochany
Syrokomla powiada. — Otóż postanowiłem na-
przód odpowiedzieć na list Pański, a potem,
gdy już Kwietnik będzie na wyjeździe, wysłać
dlań wszystkie szpargały, w którychby
się jakibądźkolwiek przydatny dlań szczegół
mógł znaleźć. — Wierzaj mi drogi Panie,
że z całego serca przyjąłem i przyjmę uczy-
nić zadość wezwaniu Jego i daję Mu
przeto dowód prawdziwego szacunku i współ-
czucia, jakie dla Pana z pism Jego powziąłem:

Gdybym był nawet nie wiedział że Pan jesteś ro-
dowity nasz ziomek, powiedziałoby mi to na każdej
karcie to czyste, kochające i bezobłudne serce litew-
skie, które nie biłoby tak mocno i wyraźnie
w obrazach, gdyby nie było wiernem echem uderzeń
żywego serca w malarzu. I nie uwierzysz Pan
do jakiego stopnia mnie cieszy ta rodzima cecha duchowa,
ta jednostajność pielęgnych, prawych, szlachetnych uczuć
i dążeń, jaka zarówno utwory Pańskie jako i Syroko-
mli odznacza: to jest utwory obu tych pisarzy, którzy
przy łasce i pomocy Bożej, więcej kiedyś na Par-
nasie Litewskim wiele będą. — Lecz przy tej, dla mnie
niezwykłej nadziei, niech mi też wolno będzie dołączyć
i jedno życzenie: a to jest, aby ten piękny talent
przenikania, oglądania i pokochania przedmiotu,
którym Bóg Pana obdarzył, (a na czem właśnie grunt
i treść autorstwa zależy) doszedł co rychlej pełni owej
miłości, a tem samem przestał szukać, i, jak mi się
zdaje, uważać za konieczne, wymalowanie strony ciemnej
obrazu, aby jasne tem wydatniej, siłami wyszły. Bo
nie tylko jest to maniera całkiem cudzoziemska, fran-
cuska, (co podług mnie, o niewiele mniej znaczy co djabelska,)
wręcz duchowi prawdziwej literatury naszej, to jest
chrześcijańskiej, przeciwna: ale nawet uważając już
tylko sztukę w sztuce, (jak nas błogosławiony sorum Niemców

chwilach uwagi) używanie zbyt mocnych cieniów lub szpetnych kontrastów w obrazie, dla tem lepszego wydania barw jego i piękności; niekiedy się mierawsze przyprowadza do celu, ale daleko i nieporównanie częściej, kiedy tylko ideał piękności lub świetność kolorytu zbrudza. To samo dałoby się zastosować na mniejszej do ostatniej powieści Pańskiej „Zamek" gdzie zbyteczny stek brudów wypływających z pałacu, (przez to samo wydaje się już na wszystkie że nie z natury kreślonego), nie tylko że umysł czytelników odpycha obrzydzeniem, intencji Autora, tem nadto mniej w ich duszy ona czarujący obraz wrócił nieoznaczony „Krynicy" w którym się tak cudnie z pomysłem Litewskie niebo i ziemia, Litewski duch i serce odbija. — Pan Tadeusz, Obrazy Litewskie Chodźki, Pamiętniki [illegible] Szpilery, oto są wzory tych, które widzimy, w których i przez które wierzymy się poznać i pokochać wszystko swoje dobre i piękne, dlatego właśnie że jest dobre i piękne, nie zaś że jest gdzieś indziej złe i brzydkie na świecie. — Obręb listu nie dozwala mi wypisać wszystkich moich myśli i przekonań w tym względzie: serce Pańskie niech resztę dopowie. —

Wpatrywać się w chwalebną przeszłość, poznawać w niej samemu i w naturze poznawać drugim tych najpiękniejszych cnót i zalet ludzkości, z których słynęli swego czasu i chwała; odkrywać źródła z których te cnoty płynęły, i bliźnim drogę do nich wskazywać: jakaż to mniej po-

nadziana wzorem dla chrześcijańskiego człowieka, który przez miłość Boga pragnie kochać ludzi; jakiego-ś ja i wielu to może więcej; musi się przekonać sam w sobie, że pomimo wad swoich i grzechów, (od których i on nie wolny) są jednakże godni kochania, bo Sam Bóg tak ich ukochał; — jakież to nieskończone pole dla chrześcijańskiego Autora, który danego sobie przez Boga talentu nie uważa za próżne tylko bawidełko, lub co gorsza za źródło zysku, (jak te gałgany Francuzi) lub za narzędzie najgłupszej, podług mnie, próżności Autorskiej, jeśli z wyłączeniem powinności Autora nie łączy się chęć służenia Bogu i ludziom. — Otóż to ostatnie pomnie, które ja z największą pociechą widzę w myślach i pracach Pańskich, jest mi nienaruszalną rękojmią, że tę myśl i czystą intencję moją Pan sprawiedliwie pojmie i oceni, a samo jej wyrażenie w słowach pierwszego listu, niech przyjmie do słów prawdziwego i wysokiego szacunku, który mam w sercu dla Pana, i z którym pozostaję na zawsze

Pańskim

Szczerze życzliwym i Najpowolniejszym

Odyńcem.

Jeśli Kwestarz będzie wychodził w Wilnie, to może będę mógł mój egzemplarz równie tu uprosić do jego Kasztanowy w drukarni p. Zawadzkiego. Jeśli nie; to przyślę go Panu. Uprzedzam tylko, że mi bardzo dobrego nie mam do ofiarowania i czego mocno żałuję. —

A. E. Odyniec.

List do Ant. Pietkiewicza. (Ad. Pługa.)

Nie odpisałem tak długo na pismo Pańskie 15 Maja, bo naprzód nie mogłem go wyczytać, gdyż napisane zostało atramentem niewodnym lub podobną mieszaniną, więc musiałem udać się do aptekarzów, którzy wnet swe chemiczne sposoby potrafili wreszcie dać mi zrozumieć na co mam odpowiadać. Strzeż się kochany P. Pług, jeżeli nie chcesz drugi raz narazić zatrudnionego, i przez zawód tego wydrwiony to lepiej pisz zwykłym barokowym lub sympatycznym atramentem z mleka, to są prostsze potrzeby bez aptekarskiej pomocy wyczytać, jeżeli zaś w okolicach Dzierżyna atramentu nie stało, który musiał wyjść wszystek na certyfikat do ulubionego od Pana Atanazego!..

Jeżeli mi tedy rozumiał coś z listu, to zawdzięczam ją dowódzczności za tego. Toskowo tydy o pracy mojej i zoobiętnice pracowania dla mego Pamiętnika.

Sprawdołyżący życzenia Pomyślnie między wyrażone w liście aby wychodził to pismo nie wielkie o rzędo. Otóż Emanuel Jastrzębczyk (pseud. Wład. Potulińki, młody uczeń Uni. Petersb. zobówie Skwiancy) wydaje co miesiąc ark. druku p. t. **Broszury**; pierwsza wyszła dziś, ale jeszcze nam nie dla pokazania Panu. Przez to człowiek zga: Sztuka silna wspiera młodych rostowe pokolenia, a oraz i drużyny z Kołonowiczów, Korżeszowiczów, Swinów, Witkowskich i t. d. Stylu doń użycia wyzyw, z dwóch dowcipu. Kto będzie premierowało za **Nowy Ojdź** Pan. otrzyma ową broszurę **bezpłatnie** jako i: *Effekt krytyki kubińskiej*.

94

iecty ex. dla nowego pren. których uniosłba nie przystano.

Pomyślna 3. Czer. 5° o 6½ w dzień otrzymam Pan— Zesz. 1szy N. Od. zaraz idzie pod prassę i może wyjdzie przed moim wyjazdem do Warsz., gdyż we Wilnie i całymy ciągle wychodze- nie Pam. bezprzerwy co 2 mies. Nro

Wystosowalić Gyd w Moim Jak był przyjęty od publicz. szczególniej kobiet— trudno opisać. Kiedy wszedł do Ogr. Botanicznego w piękny wieczór— i było siły tysią- czniczy nagle wszystkie krzyki umilkły: poznali że wszedł mistrz! Byłem obecny i sobie ten ani mocno rodziwił! Wytłumaczcie Pan, co sam tu czegoś przeszły!

Ab ezyna i uczone odpowiedzi ułożenie wszystko prace [illegible] głową, [illegible] [illegible]

24° Czer. 1850. Wilno.

95

№ 180.

Seweryna z Żochowskich Pruszakowa (dziś Duchińska)

List do Adama Pługa. b. r.

Warszawa 25 Maja

Dzięki — szczere dzięki, za prześliczne kłosy, z których się splótł cudny a wzrastający wieniec — braterską współrobotnika uwita mi ręką —. Niechaj nasz zacny Kraszewski jak chce utyskuje, nad smutną dolą śpiewaków, jak nieszczęśliwej jego starości; mają i oni słodkie chwile; chwile nieporównanej pociechy, gdy czują że ich słowa wnikła do serc bratnich, gdy

ich dołała by dalekki spraw stw

rouka, słowo zachęty i współczu

Co do mnie, dziękuję na kolana

Bogu, że mi dozwolił, w zapłatę

za łzy i potem żywota, doręczeć

drobny kłos, do plonu, na który

w obecnej dobie, głodu i posuchy,

składa się tyle pracowników,

a potem dziękuję stokrotnie

dobrym ludziom, którzy nie

gardzą współudziałem słabej

niewieściej dłoni, krzepiąc ją

97

poczciwie, w wierze nadziei i bratniej miłości.

Przyjmij Pan Łaskawie moją pracę którą raczył ocenić tak względnie — oraz zapewnienie o rzetelnym szacunku moim.

Seweryna Duchińska

do Antoniego Pietkiewicza
(Adama Sługa)

DZIŚ I JUTRO.

× *Widowiska.* W teatrze Wielkim: dziś „Halka", jutro „Hamlet"; w teatrze Letnim (w ogrodzie Saskim): dziś „Ucieczka", jutro „Klub kawalerów"; w teatrze Nowym (przy ulicy Królewskiej): dziś i jutro „Koziołki".

× *Posiedzenia.* Dziś: O godzinie 6-ej wieczorem posiedzenie członków wydziału wsparć W. T. D., Krakowskie-Przedmieście № 62. — O godzinie 7-ej wieczorem posiedzenie członków komisyi owocowej Towarzystwa ogrodniczego, Bagatela № 3. —

× *Koncerty.* Dziś: O godz. 8-ej wieczorem w Salach Redutowych wieczór większy Tow. muzycznego.

× *Wystawy.* Dziś i codziennie na Dynasach wystawa obrazu „Tatry". — Dziś i codziennie wystawa obrazu „Golgota", przy ul. Karowej. — Dziś i jutro wystawa „Pracy kobiet", w domu Neprosa, plac Teatralny № 11.

× *Kalendarzyk.* Dziś św. Jana od Krzyża W., we czwartek św. Katarzyny i Erazma, w piątek św. Piotra Aleks. B. M., w sobotę św. Wirgiliusza B. W., w niedzielę pierwszą Adwentu, św. Mansweta B. M., w poniedziałek św. Saturnina M., we wtorek św. *Andrzeja Apostoła;* Justyny.

Temperatura: Pogoda. + 3 R.

Wschód słońca o g. 7 m. 39 rano, zachód o g. 3 m. 55 po poł.

Długość dnia g. 8 m. 16. *Ubyło dnia* g. 8 m. 21.

Wysokość wody na Wiśle pod Warszawą stóp 3 cali 5.

WARSZAWA, d. 24 LISTOPADA.

Seweryna Duchińska.



Pięćdziesiąt lat upływa od czasu, gdy na arenę literacką wstępowała nieśmiało młoda niewiasta, Seweryna z Żochowskich Pruszakowa. Wówczas jeszcze kobiety nie zajmowały tego stanowiska co obecnie w naszem piśmiennictwie.

Pojawienie się nowego talentu pisarskiego wśród kobiet, było przyjmowane z pewnem niedowierzaniem, a w niektórych kołach nawet z niechęcią. Nie zrażała się tem nasza autorka i raz wszedłszy na niwę literacką, nie zeszła z niej w szeregu lat następnych.

W „Albumie literackim", wydawanym w r. 1848 przez K. Wł. Wojcickiego, który otoczył swą opieką młody talent, znajdujemy jej utwory powieściowe, a w roku 1853 wyszły już osobno cztery tomy p. t. „Powieści naszych czasów."

Odtąd nazwisko jej stawało się coraz więcej znanem.

Seweryna Duchińska urodziła się w roku 1825 we wsi Koszajcu pod Sochaczewem i w szesnastym roku życia poślubiła obywatela ziemskiego Tomasza Pruszaka, a po jego śmierci wyszła następnie powtórnie za mąż za Franciszka Duchińskiego.

Odkąd ukazały się pierwsze tomy jej powieści, co rok przybywały nowe, jak „Dwa dwory," „Zagroda wiejska," „Powiśle" i „Córka wdowy." W poemaciku „Elzbieta Drużbacka" starała się scharakteryzować czasy tej poetki i prądy, jakie wówczas przeważały.

Od roku 1856 daje się zauważyć w Duchińskiej silny zwrot ku kwestyom pedagogicznym. „Rozrywki dla młodocianego wieku", wydane przez nią w trzech seryach, zawierają 15 tomów, w których przeważa dział poetycko-beletrystyczny na tle religijno-moralnem. Utwory jej w tym zbiorze stanowią prawdziwą ozdobę. Pisane ciepło i przystępnie, językiem potoczystym a nawet barwnym a przytem przeniknięte szlachetną myślą i dążnością. Jej „Pamiętnik rodzinny" kreśli wielce zajmujący obraz wychowania i pożycia ludzi, nie posiadających znacznego majątku, pracą jednak i oszczędnością po stracie utrwalają swój byt, a w ciągłej pracy i przeciwnościach wyrabiają w sobie hart ducha, obok przyzwyczajeń do małych wymagań i potrzeb.

Prześlicznie jest nakreślony typ Joasi, jako ideał polskiej dziewicy. Serdeczne ciepło obok głębokiego poczucia obowiązku i zadanie, jakie ma niewiasta polska, jej wpływ i znaczenie w rodzinie i społeczeństwie charakteryzują ten typ i zarazem są odbiciem myśli, dążeń i uczuć samej Duchińskiej, która wysoko pragnęła podnieść znaczenie kobiety naszej, a szczególniej jako wychowawczyni przyszłych pokoleń.

Dążyła do wykształcenia kobiet i kładła na to silny nacisk, że wykształcenie wcale nie przeszkadza lecz owszem pomaga jeszcze spełnieniu przez kobiety głównych swych zadań w rodzinie. Pojmowała Duchińska doskonale, że w systemie wykształcenia znajomość wszystkiego co swoje gra ważną rolę. Znajomość literatury ojczystej, stawiała na pierwszym planie i dla tego w szeregu artykułów «Czytania,» zaznajamiała z dziejami naszej literatury w formie przystępnej i zajmującej.

Obrazy dziejów dała w opowiadaniach historycznych w drugiej seryi rozrywek. Światłym swym wzrokiem sięgała Duchińska głęboko i pomimo, że wychowana była w ówczesnych przesądach szlacheckich, chciała w «Wieczorze tańcującym» rozproszyć błędne pojęcie co do znaczenia pracy przemysłowej i rzemieślniczej.

Wprowadzając do swych wydawnictw o zakresie i znaczeniu pedagogicznym «wiadomości z nauk przyrodniczych», zwróciła uwagę na małą znajomość kraju i dla tego i w tym dziale kraj nasz staje się przedmiotem szczególnych opisów.

Sama pisze tutaj o mało wówczas znanych ogółowi Tatrach, Pieninach i Beskidach; jednem słowem we wszystkich działach widnieje gorąca miłość kraju rodzinnego i wyborne pojmowanie zadań.

W utworach poetycznych chociaż nie staje na równi z pierwszorzędnemi poetkami, pod względem piękności wiersza, zdobywa się i tu jednak na ładną formę obok poczciwej myśli.

Jest ona niewątpliwie jedną z najbardziej utalentowanych kobiet ówczesnych, a pod wieloma względami trzyma palmę pierwszeństwa.

Cenne są również jej szkice literackie o Brodzińskim i Bohdanie Zaleskim.

Umysł jasny, pogodny, pełen miłości dla swego społeczeństwa i kraju, obok szczerej chęci służenia mu wszystkiemi swemi siłami, charakteryzują całą działalność Duchińskiej.

Mieszkając stale od lat przeszło trzydziestu w Paryżu, zasilała pisma tutejsze cennemi korespondencyami i artykułami.

Dzisiaj, wobec zbliżającego się pięćdziesięcioletniego jubileuszu jej pracy na polu piśmiennictwa naszego, uważaliśmy za swój obowiązek przypomnieć społeczeństwu jej zasługi, a poniżej zamieszczamy jej własny wiersz, charakteryzujący jej pióro. Nadmieniamy jeszcze, że autorka nasza, tak oddana młodemu pokoleniu, do ostatnich czasów nadsyłała artykuły do „Wieczorów rodzinnych".

St. L.

Moje pięćdziesięcioletnie pióro.

Słońce w poranku zaszło mi chmurą,
W koło mrok ciemny i głuchy,
Jam w drżącą rękę podjęła pióro,
Pełna serdecznej otuchy.

O! nowy zawód!—szydercze słowo
Na wskroś mi serce przenika,
Ale mur twardy, chcę przebić głową
Zgłuszyć krakanie puszczyka.

I silnie trzymam pióro w mej dłoni,
A łza łzę w oku potrąca;
Wtem mi piosenka z cicha zadzwoni
Jasna jak promyk miesiąca.

Co mi poszepnie wnet pióro chwyta,
W duszy mi lekko i błogo,
I znów mi puszczyk smutny wróżbita,
Coś zaszeleści złowrogo.

„Nie tobie zbiegać powietrzne szlaki,
Strzeż się ułudnych mamideł,
Niech się nie mierzy z lotnemi ptaki,
Komu szerokich brak skrzydeł"

I znów piosenka—tajemny dzwonek
Słodko się do mnie odzywa:
„Drobne ma skrzydła szary skowronek,
„A przecież woła do żniwa!

„I chwyta kosę kmiotek ubogi,
„I sierp podejmie niewiasta,
„A w polu rosną stogi i brogi,
„Chata w dostatek urasta!"

Ja za tą wróżbą idę wytrwale,
Starczą mi drobne poloty
To się z kukułką smutno pożalę
Nad dolą biednej sieroty!

Gdy żar na ziemię spadnie z niebiosów,
I w proch przepali ją miałki,
Z polnym konikiem wśród zwiędłych wrzosów
Uderzę w śpiewne cymbałki.

A gdy wiatr wstrząśnie jodłowym lasem,
Kiedy zapadnie mrok czarny,
Drobnym wróblikom przywtórzę czasem,
Lecz nigdy sowie cmentarnej!

*

Długie pół wieku, mnie pieśń kołysze,
A pióro chwyta jej dźwięki;
Póki mnie woła, póki ją słyszę,
Nie puszczę pióra z mej ręki!

Niechby mi piorun z gradową chmurą
Przemknął nad głową tułaczą,
Jabym to biedne skruszyła pióro,
Gdyby zgrzytnęło rozpaczą,

Z niezłomną wolą, z sercem niezgasłem,
Wśród półwiekowej zawiei,
Jam życie przeszła pod świętem hasłem.
Wiary, miłości, nadziei!

Seweryna Duchińska.

Kronika warszawska.

— **Sprawę węglową,** która tyle krwi napsuła mieszkańcom Warszawy, można już uważać jako załatwioną, aczkolwiek w praktyce jeszcze niezupełnie. Zastrzeżenie to odnosi się do składników drobnych, którzy upierają się przy cenach względnie wysokich, a to z tej racyi, że sami nabywali węgiel drogo, nie mogą więc obecnie ponosić strat. W każdym razie wymówka ta długo trwać nie może. Składnicy zostali zobowiązani do nieprzekraczania ceny powyżej 95 kop. za korzec 6 pudowy, taką więc cenę uważać należy jako miarodajną. Dzięki zarządzeniom administracyi, a mianowicie skierowaniu części ładunków z węglem na drogę nadwiślańską i usunięciu ważniejszych niedogodności na kolei warszawsko-wiedeńskiej, o niedostatecznych dowozach nie może już być mowy. To też skutki są widoczne: na stacyi towarowej drogi żelaznej warszawsko-wiedeńskiej, płacono wczoraj za wagon węgli 94 do 87 rs., a przewidywana jest dalsza obniżka cen.

— **Dostawa węgla.** Licytacya ogłoszona przez magistrat na dostawę węgla kamiennego w 1898 r. na potrzeby miejskie, pomimo obniżenia cen węgla na rynku warszawskim, nie doszła do skutku z powodu braku licytantów. Magistrat postanowił podnieść zaofiarowanie swoje o 1 kop. na pudzie i ogłosić powtórną licytacyę po kop. 14 za pud.

— **Nowa gazownia** projektowaną jest w zarządzie Towarzystwa gazowego, z przeznaczeniem wyłącznie dla Pragi, w przewidywaniu coraz większego rozwoju tej dzielnicy. Naturalnie, budowa nowej gazowni wykonaną będzie dopiero po uporządkowaniu wszystkich interesów z zarządem miasta. Tymczasem plany projektowanej gazowni już są opracowywane.

— **Wybory** dokonane wczoraj w sali sesyonalej magistratu, na trzech sędziów i trzech zastępców do sądu handlowego, dały następujący rezultat: p. W. Wellisch otrzymał 55 głosów, p. St. Grodzki 54, p. J. Herman 53, p. K. Szulc 50, p. M. Fajans 50 i p. R. Machlejd 49.

— **Osobiste.** Redaktor „Gazety Kieleckiej" p. Stanisław Siennicki, bawi w Warszawie.

— **Podatek szpitalny.** W październiku r. b. suma wniesiona do kasy miejskiej na rachunek podatku szpitalnego, dosięgła 271,018 rs.; pozostaje jeszcze 178,251 rs. zaległości do ściągnienia.

— **Odczyty popularne.** Wczorajszym odczytem, równie jak i dwoma poprzedniemi, żywo zajął prof. Znatowicz licznie w sali Muzeum przemysłu i rolnictwa zebranych słuchaczy. Mówił w dalszym ciągu o własnościach chemicznych wody, o zdolności jej łączenia się z innemi ciałami i tworzenia z niemi związków tak trwałych, że trudno z nich, znanemi nam środkami fizycznemi, wodę napowrót wydzielić. Naprzykład wapno niegaszone w związku z wodą daje t. zw. wapno gaszone, pięciotlenek zaś fosforu—kwas fosforny. Pierwotnie uważano wodę za ciało proste, niezłożone, następnie jednak przekonano się, że składa się ona z dwóch pierwiastków, mianowicie: wodoru i tlenu. Pierwiastki te, stanowiące gazy, wydzielić można rozmaitemi sposobami. Naprzód ogrzewaniem wody do wysokich temperatur, sięgających tysięcy stopni termometru, dalej drogą elektrolisy, t. j. rozkładu wody za pomocą elektryczności przyczem, pod wpływem prądu elektrycznego, tworzy się nad jego biegunem odjemnym wodór, nad biegunem zaś dodatnim tlen. Wodór posiada własność palenia się. Jeżeli palenie to uskutecznimy pod szklanym cylindrem, ujrzymy na wewnętrznej powierzchni cylindra krople rosy. Doświadczenie to uwidocznia, że wodór, podczas palenia, łącząc się z tlenem powietrza, daje znowu wodę. Oba powyższe sposoby nie nadają się do otrzymywania tlenu i wodoru dla celów praktycznych. Tu używa się sposobów tańszych, jak np. nalewając wodę zakwaszoną na cynk, przyczem wodór wydziela się obficie. Doświadczeniami wykazującemi własności wodoru zakończył prof. Znatowicz swój zajmujący odczyt, którego ciąg dalszy wypowie we czwartek. Dla uprzystępnienia osobom nawet mniej zamożnym słuchania tych pouczających wykładów, postanowiono cenę biletów do ostatnich rzędów krzeseł obniżyć na dziesięć kopiejek.

— **Sekcya IV.** Jutro d. 25 listopada odbędzie się posiedzenie w sekcyi drobnego przemysłu i rzemiosł w gmachu Muzeum przemysłu i rolnictwa. Z referatów zapowiedziane są: p. Józefa Rutkowskiego „O oświetleniu;" p. Juliusza Dreszera „O organizowaniu zbiorowych zwiedzań fabryk miejscowych" i p. Józefa Supronowicza „O zawiązanem Towarzystwie pożyczkowo-oszczędnościowem." Początek posiedzenia o g. 8-ej wieczorem.

— **Tramwaje.** Z dniem dzisiejszym przywrócony został ruch tramwajów w kierunku rogatek wolskich i z powrotem, ograniczony przez jakiś czas z powodu robót miejskich. Obecnie tramwaje przebiegają całą linię aż do cmentarza prawosławnego na Woli.

— **Za leczenie** wojskowych w szpitalach warszawskich ministeryum spraw wewnętrznych ustanowiło płacę: po 62 kop. dziennie za leczenie niższych stopni od osoby i 15 proc. więcej za leczenie oficerów.

— **Z cyrku.** Trupa S. i A. Cinisellich występuje obecnie z pantominą „Robert i Bertrand, czyli dwaj złodzieje." Nie tyle treść tej pantominy, znanej nietylko dzisiejszemu pokoleniu, ile nadzwyczaj efektowne jej wystawienie na arenie cyrkowej, budzi zajęcie i oklaski widzów. Swietne kostyumy, dobór tancerek, wielkie ożywienie scen zbiorowych, efekty umiejętnie stosowanego światła elektrycznego, składają się na bardzo ładną istotnie całość. Oklaskiwano też gorąco aranżera pantominy dyrektora A. Cinisellego. Oklaski te dzieliła z mężem p. Ciniselli, wykonywająca z wielkim wdziękiem jednę z głównych ról w pantominie.

— **Jazdę „kawalerską"** zaczynają na nowo uprawiać niektórzy dorożkarze pierwszej klasy to też i liczba wypadków z tej przyczyny wzmogła się w ostatnich dniach. Szybka jazda jest obecnie dla przechodniów niebezpieczniejszą niż w każdej innej porze roku. Z powodu wilgoci i błota bruki drewniane, a zwłaszcza granitowe są tak ślizkie, że zaledwie wolnym krokiem przejść można po nich bez upadku, lecz umknąć z pod koni nie sposób.

— **Podstęp.** Starszy kelner cukierni Toura na Krakowskiem-Przedmieściu, przyszedłszy wczoraj, jak zwykle, zrana do zajęcia, spostrzegł, iż zapomniał z domu pugilaresu z pieniędzmi. Przywoławszy znajomego posłańca, polecił mu udać się do żony, ażeby ta znajdujący się pod poduszką pugilares, zawierający rs. 15, wydała posłańcowi. Jakież było zdziwienie kelnera, gdy posłaniec wrócił i oznajmił, że przed jego przyjściem żona pugilares wydała już jakiemuś chłopcu. Poszkodowany nikomu więcej, oprócz posłańcowi, nie mówił o pozostawieniu pieniędzy w domu, domyślając się więc jakiegoś podstępu, zawiadomił policyę.

— **Pogotowie ratunkowe** wzywane było wczoraj: O godz. 11 w nocy na ul. Nowolipie № 41, gdzie wyrobnik, lat 23, Jan R., przez omyłkę napił się kwasu octowego; po udzieleniu choremu odpowiednich środków lekarskich odwieziono go do szpitala św. Ducha w stanie nieprzytomnym. — O godz. 7 min. 39 rano na ul. Petersburską № 9, gdzie nagle zasłabł krawiec, lat 72, Hipolit Zagajewski; odwieziono go w stanie nieprzytomnym do szpitala na Pradze. — O godz. 10 min. 6 rano na ul. Marszałkowską № 152, gdzie kobieta niewiadomego nazwiska, wyskakując z tramwaju, uległa poranieniu głowy; ranną w stanie nieprzytomnym odwieziono do szpitala św. Ducha. — O g. 4 min. 55 po poł. na ul. Franciszkańską № 37, gdzie na woźnicę, lat 24, Lejbę Akermana spadła belka, skutkiem czego uległ złamaniu ręki i potłuczeniu czoła; po opatrzeniu rany odwieziono go do szpitala żydowskiego. — Oprócz tego zgłosili się na stacyę Franciszek Błaszczyk i Aleksander Maluszewicz, którym opatrzono rany.

— **Pożary.** Wczoraj o godz. 6 m. 30 w Grochowie pod Warszawą w domu Gielera na poddaszu z niewiadomej przyczyny zapaliły się wiązania i dach. Miejscowy oddział praski nadbiegł na miejsce i ogień w przeciągu półtorej godziny ugaszono, przyczem dach i wiązania uległy w części spaleniu w części rozebraniu; straty są znaczne, gdyż do lokalu przedostała się woda, która pozalewała ruchomości. — Wczoraj o godz. 7 m. 20 przy ul. Smoczej pod № 11 w mieszkaniu właściciela domu Izraela Kroszo, skutkiem oberwania się lampy zapalił się fortepian. Ogień ugasili mieszkańcy. Straty mają wynosić około 1,000 rs. — Wczoraj o godz. 9 wieczorem przy ul. Solec № 49 w mieszkaniu Grabowskiego, skutkiem nieprawidłowej konstrukcyi komina zapaliły się belki, a następnie dach. Zawiadomiony telefonem oddział straży nowoświecki nadbiegł na miejsce i ogień przy pomocy jednej sikawki ugasił, przyczem dach i belki uległy w części spaleniu w części rozebraniu. — Dziś o godz. 5 min. 30 rano przy ul. Pawiej w domu № 44, w fabryce lamp Jakóba i Jana Elszteinów, mieszczącej się w jednopiętrowej oficynie, wynikł pożar. Ogień powstał z niewiadomej przyczyny na parterze i natrafiwszy na tłuszcze do smarowania maszyn, wzmógł się gwałtownie, obejmując całe wnętrze oddziału. Na ratunek pośpieszyły oddziały nalewkowski i mirowski i ogień około godz. 8 rano ugasiły zupełnie. Oddziały ratuszowy i nowoświecki cofnięto jako zbyteczne. Wnętrze fabryki, a także warsztaty uległy silnemu uszkodzeniu, wyroby zaś zniszczeniu. Straty wynoszą około 15,000 rs.

— **Upadek.** Dorożkarz Lejbuś Akerman, lat 24, wychodząc wczoraj z bramy domu № 34 przy ulicy Franciszkańskiej z tłomokiem towarów, upadł, przyczem złamał sobie prawą rękę i zranił głowę. Odwieziono go do szpitala żydowskiego.

— **Dziecko.** W szpitalu żydowskim do Sury Helgros podeszła jakaś kobieta, oczekująca niby na lekarza dyżurnego i poprosiła H. o potrzymanie dziecka, po które nie wróciła więcej. H. oddała dziecko pod dozór policyi.

— **Kupcowa.** Niejaka Zofia B. szwaczka przyszła wczoraj do składu futer Łaji Wundheiter przy ulicy Długiej № 32 w celu kupienia kawałka futra karakułowego. Nie mogąc zgodzić się na cenę, chciała odejść, wtem córka właścicielki sklepu zaczęła B. wymyślać, wreszcie zatrzasnęła raptownie drzwi, tak, że B. nie zdążyła usunąć ręki i naraziła się na złamanie palca. O wypadku zawiadomiono policyę.

Towarzystwo Przeciwżebracze.

Wczoraj o g. 8-ej wieczorem odbyło się posiedzenie komitetu Towarzystwa pod prezydencyą ks. Chełmickiego, na które przybyli: pp. Albert Benni Baranowski, ks. Dudrewicz, Fuchs, Juszczyk, Libicki, Markiewicz, Twarowski, sekretarz p. Chamiec i ze strony p. oberpolicmajstra urzędnik do szczególnych poleceń p. Swinarski.

Po odczytaniu protokułu poprzedniego, posiedzenia, złożone zostało sprawozdanie kasowe, z którego się okazuje, że dochód w październiku wyniósł rs. 8344 kop. 77 i pół rozchód zaś rs. 8213 k. 53.

Stosownie do postanowienia poprzedniego aby odbywać rewizye peryodyczne w przytułkach noclegowych, wybrano komisyę na listopad złożoną: pp. Baranowskiego, Fuchsa i Natansona; na grudzień z pp. Albertiego, Markiewicza i Szlenkiera i na styczeń pp. Benniego, Libickiego i Twarowskiego.

Z powodu zbliżających się świąt Bożego Narodzenia, postanowiono odbyć wspólne posiedzenie ze wszystkimi opiekunami i opiekunkami przytułków noclegowych i domów zarobkowych w celu naradzenia się co do urządzenia wieczerzy wigilijnej dla nędzarzy.

Zastanawiano się dalej nad kupnem gruntu pod Brwinowem pod budowę przytułku dla nieuleczalnych i po odbytej w tym względzie dyskusyi, upoważniono vice-prezesa łącznie z członkiem komitetu p. Kirszrotem do zawarcia

---

Tom trzeci zajmują sami satyrycy pseudoklasyczni; bardzo dużo miejsca dał autor wyjątkom z „Wiadomości brukowych", wydawanych przez Towarzystwo Szubrawców. Nie przeczę, że są tu rzeczy interesujące, ale zdaje mi się, że zbyteczne rozszerzenie się nad tym okresem wieku XIX zmusiło p. Bartoszewicza do nieproporcyonalnych skróceń w następnem trzydziestoleciu. Dlaczego tu August Wilkoński znalazł się po Szymanowskim, Sabowskim i Faustynie Swiderskim, odgadnąć niepodobna.

P. Bartoszewicz daje w razie potrzeby objaśnienia wyrazowe i rzeczowe, a prócz tego we wstępach charakteryzuje pewne zjawiska literacko-obyczajowe, jak naprzykład „Rzeczpospolitą Babińską", „Towarzystwo Szubrawców" i t. p. Poglądów na cechy znamienne różnych okresów rozwoju humoru p. Bartoszewicz nie podaje, ponieważ program jego był inny; nie krytykę bowiem, lecz tylko antologię, to jest wybór znamiennych zabytków humoru polskiego miał na celu. Robił to z zamiłowaniem, które uwidoczniało się już dawniej, gdy ogłaszał „Perły humoru polskiego": od tamtego wydawnictwa obecne jest bez porównania lepsze, bo w pewien system ujęte. Braki w tym systemie nie zbyt są dotkliwe i znacznej ujmy całości nie przynoszą.

Piotr Chmielowski.

Nr 325.

KURYER CODZIENNY

Rok XXXIII.

Środa dnia 12 (24) Listopada 1897 r.

Do Czytelników „Kuryera Codziennego."

W epoce, gdy serca polskie żywiej biją wobec zbliżającej się uroczystej rocznicy narodzin Tego, który jest naszą chlubą i chwałą, wydawcy „**Kuryera Codziennego**" postanowili wedle swojej możności upamiętnić rok jubileuszowy polskiej pieśni.

Wobec uznania, a co za tem idzie i wobec wzrastającej ciągle popularności, jaką sobie wywalcza „**Kuryer Codzienny**," postanowiliśmy, bez względu na połączone z tem koszta, dla upamiętnienia Rocznicy Jubileuszowej **ADAMA MICKIEWICZA** ofiarować wszystkim bez wyjątku prenumeratorom „**Kuryera Codziennego**,"

BEZ ŻADNEJ DOPŁATY,

najkompletniejsze z dotychczasowych w Królestwie Polskiem

Nowe czterotomowe wydanie Poezyi

Adama Mickiewicza.

Z PORTRETEM AUTORA.

i przedmową Piotra Chmielowskiego.

Premium to, znajdujące się obecnie pod prasą, otrzymają w kantorze naszego pisma prenumeratorzy roczni „**Kuryera Codziennego**" za okazaniem kwitu z opłaconej prenumeraty za rok 1898.

Ci z naszych prenumeratorów rocznych, którzy nie wnoszą z góry całorocznej prenumeraty i opłacają „**Kuryera**" kwartalnie, otrzymają czterotomowe wydanie **POEZYI MICKIEWICZA** pojedyńczymi tomami, mianowicie przy wniesieniu każdej kwartalnej raty za 1898 rok, t. j. przy opłacie prenumeraty za kwartał I r. 1898 otrzymają tom I, przy opłacie kwartału II tom II, przy opłacie kwartału III tom III, wreszcie przy wniesieniu prenumeraty za kwartał IV otrzymają tom IV.

Prenumeratorom miesięcznym „**Kuryera**" służy prawo otrzymywania „**Poezyi Mickiewicza**" tomami, za każdorazowem wykazaniem opłaconej przedpłaty za ubiegłe 3 miesiące.

Prenumeratorom prowincyonalnym „**Kuryera Codziennego**" dostarczone zostanie to **wyjątkowe premium**, za nadesłaniem kop. 50 na opakowanie i koszta przesyłki 4 tomów, lub kop. 15 na każdy tom oddzielnie, albo też, w razie życzenia, za pobraniem tej kwoty przez zaliczenie pocztowe. Nie życzący sobie ponosić kosztów przesyłki pocztowej, mogą otrzymać premium bez żadnej dopłaty w warszawskim lub łódzkim kantorze „**Kuryera Codziennego**."

Gebethner i Wolff,

Wydawcy „Kuryera Codziennego".

Księgi humoru polskiego.

Wyraz humor używany bywa w różnem znaczeniu. U nas w języku potocznym znaczy on prawie tyle tylko, co usposobienie; tak naprzykład powiadamy, że ktoś jest w dobrym albo złym humorze. Tak rozumiano słowo to u nas aż do XIX stulecia. Wtedy, a mianowicie w drugiej jego połowie, rozpowszechniło się drugie, niemniej od pierwszego popularne znaczenie, zawierające w sobie pojęcie dowcipu, żartu i satyry. Tak zwane pisma humorystyczne rozpowszechniły i utrwaliły takie pojmowanie humoru.

Od tych dwóch znaczeń zupełnie odmiennem jest pojęcie estetyczne humoru, związane ściśle z „humour" angielskim. Jest to misterne połączenie trzeźwego i bystrego rozumu z subtelnie czującem sercem, jest to delikatna tkanka lotnej fantazyi, głębokiego współczucia dla cierpień, ostrych słów dla gnębicieli, jest to uśmiech przez łzy.

Trudno wszelako zakazać zwyczajowi posługiwania się wyrazem w odmiennem znaczeniu aniżeli go estetyka określa. Określenie pozostanie w książce i w umyśle tych, co się jej wskazówkami kierują, a mowa pospolita pójdzie swoją drogą.

Tak myślał niewątpliwie i p. Kazimierz Bartoszewicz, kiedy swojej antologii nadawał tytuł **„Ksiąg humoru polskiego"** (Petersburg, K. Grendeszyński, 1897, wydanie ozdobione portretami i autografami humorystów i satyryków polskich 4 tomy, str. 339, 336, 332 i 335).

Humoru w znaczeniu angielskiem nie znajdziemy w tych czterech tomach prawie wcale; są tu tylko żarty, koncepty, dowcipy, satyry. Nic dziwnego, rzecz to zgodna z naszem usposobieniem narodowem, w którem humor angielski sztucznie tylko w XIX-em dopiero stuleciu został zaszczepiony, lecz się przyjął nader słabo i ledwie paru ma prawdziwych przedstawicieli.

My mieliśmy humor swój własny. Jak go najkrócej określić? Najstosowniej może będzie powiedzieć, że odznaczał się on dobroduszną żartobliwością, tak zwaną „jowialnością," a przytem żywem upodobaniem w wyrażeniach rubasznych, w konceptach i pewnej przesadzie, dalekiej wszakże od przesady hiszpańskiej lub nawet francuzkiej.

Naturalnie ta zasadnicza cecha humoru polskiego ulegała zmianom i przeobrażeniom w ciągu wieków wskutek wpływu obcych literatur. W stuleciu XVI oddziaływała na nas kultura włoska i starorzymska, a oddziaływanie to z różnemi modyfikacyami przez półtora następnego stulecia przeciągnęło się. W wieku XVIII dowcip francuzki zapanował w piśmiennictwie, a w początkach XIX zaczął się przedostawać i „humour" angielski.

Zbyt to ogólnikowe, niewątpliwie, oznaczenie cech naszego humoru; warto byłoby zająć się nim szczegółowiej w osobnem studyum. Przed laty dwudziestu kilku pierwszą próbę takiej charakterystyki dał Karol Mecherzyński, zatrzymując się głównie nad wiekiem XVI i XVII; wywody jego wszakże zamało posiadały dobitności i wyrazistości; pracę tę więc należałoby podjąć na nowo. Materyał ku temu wybrany i uporządkowany przez p. Bartoszewicza jest już aż do roku mniej więcej 1830 gotowy i obfity. Istotnie p. Bartoszewicz wieki dawniejsze opracował szczegółowiej i dokładniej, aniżeli XIX. Sam się z tego tłomaczy w przedmowie do tomu czwartego, mówiąc, że gdyby się chciało pomieścić wszystko to, co w prospekcie zapowiedziano, potrzebaby wydawnictwu nadać objętość przynajmniej ośmiu tomów. Więc też, krępowany rozmiarami, robił już p. Bartoszewicz skrócenia w wieku XVIII, a co do XIX, wykluczył utwory autorów żyjących, nie posuwając się dalej po za rok 1860; uczynił tylko wyjątek dla Bartelsa, raz dlatego, że tenże już przed rokiem 1860 zaczął pisać swoje piosenki i satyry, a powtóre dlatego, że „był to pierwszy u nas prawdziwy piosenkarz-humorysta, który wprowadził nowy rodzaj do literatury, a uprawiał go wyłącznie, przytem oryginalnie i zawsze z myślą rzucania zdrowych ziarn społeczeństwu."

Cóż na takie wyjaśnienie powiedzieć? Trzeba się z faktem pogodzić i uważać „Księgi humoru polskiego" za zbiór jego zabytków głównie z wieków dawniejszych, nie zaś za dzieło, harmonijnie we wszystkich szczegółach wykończone.

Zrobiwszy to zastrzeżenie, możemy stwierdzić, że pracy swej dokonał p. Bartoszewicz z dobrą znajomością rzeczy i ze smakiem.

Tom pierwszy poświęcił wiekowi XVI-mu i XVII-mu, Wiek XVI reprezentują: Klemens Janicki, Mikołaj Rej, Łukasz Górnicki, Jan Kochanowski, Bartosz Paprocki, Marcin Bielski, Sebastyan Klonowicz. W tem ugrupowaniu razi nas tylko umieszczenie Marcina Bielskiego aż po Paprockim. Nieświadomy rzeczy mógłby sądzić, że był to pisarz młodszy od Paprockiego. gdy w rzeczywistości jest on najstarszym z naszych pisarzy XVI stulecia. P. Bartoszewicz kierował się tutaj chronologią wydań; satyry Bielskiego ogłoszone były dopiero po jego śmierci. Zdaje mi się, że ten wzgląd czysto zewnętrzny nie powinien był decydować o miejscu, należnem Bielskiemu. Zwrócić też muszę uwagę na błąd, zawarty w tytule: „Z worka Judaszów", tak jakby *Judaszów* był drugi przypadek liczby mnogiej. Błąd ten dopiero w spisie rzeczy w tomie czwartym został milcząco sprostowany.

Z wieku XVII następni autorowie dostarczyli materyału do wyciągów: Marcin Błażowski, Kacper Miaskowski, Jan Dzwonowski, Jagodyński, Krzysztof Opaliński, Jan Achacy Kmita, Jan Gawiński, Andrzej Morsztyn, Wespazyan Kochowski, Daniel Bratkowski. I w tym spisie niewłaściwem mi się wydaje umieszczenie Kmity po Opalińskim, a Gawińskiego przed Morsztynem i Kochowskim. Jeżeli inne osobistości zostały tak a nie inaczej umieszczone z powodu chronologii wydań, to co do Morsztyna, przypadek ten nie zachodzi, gdyż te prace, z których p. Bartoszewicz podaje wyjątki, wcale w XVII wieku drukowane nie były. Prócz utworów pisarzy znanych z nazwiska, umieścił też p. Bartoszewicz wiele prac bezimiennych, pozbierał przysłowia, przypowieści, anegdoty.

I w wieku XVIII prócz głośnych utworów znajdujemy w „Księgach humoru" ciekawe wyjątki z satyr ks. Gracyana Piotrowskiego, które, chociaż już wspomniane z pochwałą przez Brodzińskiego w rozprawie o satyrze, nie znalazły jakoś łaski u późniejszych krytyków i historyków literatury. Wiek XVIII wypełnia cały tom drugi.

Wiekowi XIX poświęcił autor dwa tomy.

781 100

Szanowny Panie!

Dziękuję Panu jak umiem najszczerszej za pamięć o Ruchu i zasilanie go wiadomościami tak interesującemi — niestety i interesującemi jednak nie nazbyt, dla których, ani sam, dzisiaj i najnowsze fatalaszki najwięcej interesującemi zdają się szczerami, w ich zawodzie artystycznym. Właśnie ta ludzi niedawnie nie prędzej wyborna z niedostatku w jakim jest dziś pogrążona — aż nowe pokolenie usadowi się na miejscu starych — aż trochę wykształcenia powróci trochę ich umysłowi artystycznemu. Tem czasem ludzie jak Pan, widzący nie tylko ogólne, cięższe potrzeby, niedostatki, pojmując nie szeroko i w obiegu im niebo przedmiotów, znajdują znajome im szczegóły, rzuca-

jące

jące światło na całość. Jak długo taki stan
rzeczy, naszemu tylko zakątkowi Europy właściwy
potrwa powiedziałem wyżej – Dziś tylko przypo-
mni wypada gorliwych o sprawę ogólną ludzi
by nie ustawali w składaniu ziarnek z których
ludzi i oni niedostępni pokarm dla siebie wezmą.
Co do mnie, prawie się pochwalić mogę nie-
złym uporem w wytrwaniu w przedsięwzięciu. Wpraw-
dzie ludzie Panu podobni chcieli mnie lubo nie
talentem mi [illegible], ułatwiając mi wytrwanie –
mimo to jednak rola moja ciężka a spoczy-
wam na głogach. Żeby je trochę przetrzebić
wymyśliłem prospekt na rok 1860 zapewne
znajomy już Panu. Ośmielam się przesłać
Panu przy niniejszem wiązkę odrębnych
prospektów, prosząc o łaskawe rozrzucenie
ich po znajomych i przypominanie mogą-
cych się zainteresować objętem tam za-
wartem. Spełnienie ich dla większej liczby
osób może mnie podeprzeć – dla małej, mo-
że mi z pod nóg podstawę wytrącić. <u>aut, aut</u>

101

182

Proszę Pana o to nowe popieranie Ruchu muzycznego, mniemam że to w niczem Panu nie zmąci stosunków, ni swobody postępowania nie narazi. Boże uchowaj bym miał być ciężarem dla człowieka który dla mnie jest pomocą a dla pisma mego ozdobą. Przymawiając się, racz te z wielką ufnością, mniemam że składam najlepszy dowód szacunku i poważania z jakiem dla Pana jestem, i zostanę na zawsze

Najniższy Sługa
J. Sikorski

Warszawa d. 7/12 – 1859.

do Ant. Pietkiewicza
(ad. Pługa)

102

79ß.

Szanowny i Kochany Tomku!

List Twój zarówno mię ucieszył jak zadziwił – ucieszył szczerem pozdrowieniem serdecznem, nad które nie znam pożądańszego i milszego, [illegible] wszyscy cenimy i kochamy – zadziwił swoją niespodziewaną wzmianką o „Lesie". Kiedy przed kilku laty w odpowiedzi na bardzo uprzejmy list Franciszka Wężyka nadmieniłem o niezgasłem dotąd wrażeniu, jakie w latach dziecinnych uczyniła na mnie jego tragedya Gliński – odpisał mi staruszek: „Twoje słowa o Glińskim wywołały rumieniec na lica starca!" Aż dziwnie mi

należałoby powiedzieć o moim niezdarnym płodzie młodości, który prawie wszyscy krytycy
i przyjaciele nauczyli mię poczytywać za utwór [illegible] i niezdarny. Z tej przyczyny nie
mogę i nie wolno mi przystać na jego reprodukcję. Zostawcie go do [illegible] przez
[illegible] nasza nie zdaje mi się, przydatnym mój błędny dramat. Publikacje bowiem [illegible]
wymagają koniecznie utworów treści wyższej i ducha narodowego, a w tej mierze mało
współczesnych „[illegible]" książki odpowiadałoby słusznym wymaganiom dzisiejszym. Zresztą
pismo zbiorowe, w którem mój dramat okazał się publicznie, leży w kilkuset egzemplarzach ~~[illegible]~~
na składzie, i nikt się o nie nie pyta. Dziwnie więc [illegible] przypadek ~~[illegible]~~ przerywalibyście ten [illegible]
[illegible] sprzyjającego zapomnienia i prowadzili na widok książkę, która dziś mało kogo [illegible] nie [illegible]
[illegible]. Co do mnie, dziękuję Wam z całego serca za przyjacielską pamięć o moich pracach, [illegible] mej
jedynej [illegible] naszej. I mam nadzieję, że mi nie będzie [illegible] [illegible] odmawiał
od której nasze [illegible] [illegible] znajomości [illegible]. Przekonam się o tem wkrótce, gdy w

niedługo otrzymam znowu kilka słów przyjacielskich – z pożądaną zawsze wiadomością o Waszych pracach, kłopotach i troskach albo uciechach. W oczekiwaniu takiego miłego zgłoszenia się kiedyś czy prędzej – kończę, Szanowny i Kochany Ziomku przesyłam ci naj-gorętszych wyrazów szacunku i spółczucia –

Twój szczerze życzliwy przyjaciel i sługa

Karol Szajnocha

Uszanowanie pozdrowienie

Lwów 23 października 860

Ulica Wałowa nr. 281, miasto

do Ant. Pietkiewicza

№ 189.
J. Śmigielska.

List z Warszawy 1856 r. 5. Paźdz.
do Adama Pługa.
O piśmie dla dzieci pod tyt. Zabawy przyjemne i pożyteczne – prosząc o rady i pomoc. –

Pozwól, łaskawy Panie, wypowiedzieć sobie jak sympatycznie dla mnie zabrzmiało odezwanie się Pańskie w Dzienniku Warszawskim co do piśmiennictwa dla dzieci. Odtąd częściej jeszcze zaczęłam myśleć, o projektowaniu zdawna pisemie dla młodego wieku. Perjodycznego nie dozwoliła cenzura, zaczęłam więc wydawać zbiorowe p.t. _Zorza_. Zaledwo pierwsze zeszyty wydrukowane zostały, kazano zdzierać okładki i tytuł zmieniać na _Zabawy przyjemne i pożyteczne_. Mniejsza o tytuł, ale były to już nie małe zapory które utrudniły rozpowszechnienie się pisma, bo ta zmiana obałamuciła wszystkich. Lecz mimo to, idzie teraz lepiej — wyszło cztery zeszyty, na które ośmielam się zwrócić Pańską uwagę, pragnąc niezmiernie na Jego opiekę zasłużyć sobie. Pan

tak dobrze o ruchu i kierunku takiéj publik[acji]
pisałeś i czułeś jéj ważność z tak serdeczną
gorliwością, że — wierzę jakoś, że niepodob[na]
abyś mi Pan swéj rady i współdziałania od
mówił — abyś mnie nie wsparł jakim arty
kulikiem swego pióra. Przez wzgląd na
cel, przebacz Pan mojéj śmiałości i na
trętctwu i racz przyjąć zapewnienie wy
sokiego poważania

J Śmigielska

Warszawa
dn: 5 Października
1856

Adres mój: ulica Krakowskie Przedmie
ście pałac Jenerałła Krasińskiego —

[illegible]

[illegible]

1858

[illegible]

№ 183.

Paulina Wilkońska

1.) List ze wsi Siekierek 5 Maja 1852 r. do Adama Pługa. —
Bardzo smutny bo wkrótce po śmierci męża Augusta Wilkońskiego

2.) do Państwa Wojcickich. z powinszowaniem rocznicy dwudziestu pięciu lat ich małżeństwa.
wyłączony do koresp. Wójcickiego, 22. VI. 60. Jał

(Mam ja zamiar wydać tomik podobnych powieści pod nazwą: Szmery starego świerka, i list ten na wstępie umieścić, — dla tego pragnę, ażeby wprzódy przy jednej z tych powiastek był umieszczony.)

Do Adama Pługa.

Wezwana przez Pana do spółpracownictwa Kwestarza, smutnie sobie pomyślałam: "I cóż ja teraz napisać potrafię?" — Rzuciłam się na krzesło i przyciskając splecione ręce do zbolałej piersi, zalałam się łzami żałoby. — Nie chcąc jednakże zbytecznie rozrzewniać duszy, pragnąc oderwać myśl od przedmiotu najcięższej boleści, pochwyciłam książkę z biurka, by czytaniem odurzyć umysł, jak się bierze opium na przygłuszenie fizycznego bólu. Roztworzyłam ją — i przeczytałam półgłośno ustęp na który najpierwej oczy moje padły:

Lecz dobądź nutę z boleści wyjękłą,
Bo ton wesela zraniłby mi duszę!
Wierz mi, minstrelu, że ja płakać muszę,
By przepełnione serce mi nie pękło.
Gdyż je za młodu karmiła tęsknota,
W bezsennych nocach drżący ból żywota,
I dziś gdy biedne już o szczęściu nie śni,
Pęknie od razu, lub się podda pieśni. (x)

Zadrżałam — ból serce ścisnął.

— — — — — — — — — — ja płakać muszę

By przepełnione serce mi nie pękło!

Powtórzyłam głucho — książka z rąk wypadła — wsparłam głowę na krawędzi okna i znowu płakałam.....

Zmrok zapadł — wiatr szeleścił drzewami ogrodu; szumiał w starych świerkach pod mojemi oknami. — Znany mi

(x) Bajron

szumu tych świerków drażnił więcej jeszcze rozbolałą wyobraźnię: one widziały mnie kiedyś swobodną dziewczynką, strojącą skronie w kwiaty, które opodal wyrosły; słyszały nieraz piosenkę to wesołą, to rzewną, kiedy mi w sercu wiośniało; widziały później niejedną ~~tę~~ tęskną, trawną chwilę — bo krótko-trwałą była owa swoboda poranku dziewczęcia — widziały niejedną gorącą modlitwę — ręce załamane błagalnie ..... — Potem nie widziały mnie długo — aż dzisiej patrzą się na dotkniętą najsroższą boleścią osieroconego serca! —
I zdawało mi się, że w smętnym szmerze starego świerka jakieś przyjazne, współczujące wieje ku mnie tchnienie — i poczęłam słuchać tej nuty.....

Gwiazdy przyglądały wśród ciemnych gałęzi — i to dawne świerka znajome; puszczyk się ozwał w jego konarach — to dawny tam mieszkaniec; suchą gałązka akacyi smutnie ku niemu wionęła — Och! on już tyle śmierci w naturze był świadkiem.

A w konarach świerka coraz głośniej szumiało.

I zjawił się obraz przed widzeniem mojej duszy — obraz smutny, ale mało prawdziwy? — Czyli nie to stary świerk poszepnął? — Opowiem Panu.

Paulina Wilkońska.

Lubiórki
5 maja 1852.

Cena numeru pojedynczego kop 20.

SERYA II.

14/26 czerwca 1875 r.

110

TYGODNIK ILLUSTROWANY

№ 391. Prenumerata w Warszawie: rocznie rs. 8, półrocznie rs. 4, kwartalnie rs. 2, miesięcznie kop 67 i pół.

Warszawa, 26 czerwca 1875 r.

Prenumerata na prowincyi i w cesarstwie kwartalnie r. sr. 3.

Tom XV.

Paulina Wilkońska.

Niepospolita ta powieściopisarka przyszła na świat około roku 1815, w zamożnym domu Lauc'z'ów, naddzierżawców dóbr rządowych swarzędzkich pod Poznaniem. Nauki, w szczupłym wtedy wymiarze kobiétom udzielane, pobiérała w Poznaniu na pensyi żeńskiéj, z któréj żadnych, jak się zdaje, żywszych wrażeń nie wyniosła, a przynajmniéj nie wspomina o nich ś. p. Wilkońska w dorywczych swych notatkach biograficznych, które mamy przed sobą. Prawdopodobnie całe ukształcenie i całą miłość do piśmiennictwa zawdzięczała saméj sobie.

Osiérocona, spotkała się przygodnie z przyszłym autorem *Ramot i ramotek*, naówczas jeszcze studentem uniwersytetu wrocławskiego, i nie zawahała się podzielić losu z młodzieńcem, którego przyszłość bardzo jeszcze wtedy była niepewną.

Młodzi małżonkowie wkrótce puścili się na wędrówkę po obczyźnie.

Towarzystwo człowieka ukształconego, żywego, dowcipnego, nieprzebranego w pomysłach, których ani połowy nigdy urzeczywistnić nie miał, cisza odosobnienia od ludzi, a potém samotność wśród obcych, były najpiérwszymi mistrzami Wilkońskiéj w zawodzie literackim. „Tęsknota do stron rodzinnych powiada sama, spowodowała, żem się w obczyźnie wzięła do pióra. Nie mając towarzystwa, stworzyłam je sobie w wyobraźni i przenosiłam te postacie i obrazy na papiér. Pisałam na każdym noclegu, na każdym popasie,—i tak skléiła się piérwsza powieść moja, *Helena*. August spoglądał na mnie z usmiéchem: czytywałam mu swoje rojenia i był zadowolony, żem znalazła lekarstwo na chorobę tęsknoty.“

W r. 1835 czy też 1836 Wilkońscy przybyli do królestwa polskiego i ledwo dni kilka zabawiwszy w Warszawie, osiedli na czas jakiś w majętności Klemensostwa Wilkońskich Górznie, o milę od Garwolina. Następnie przez rok jeden dzierżawili wieś Garbatkę, należącą do dóbr sieciechowskich, a potém jeszcze przez trzy lata trzymali wieś Ty[...]nicę, o dwie mile od Radomia. Ten żywot wiejs[...] nietylko nieustanném, h[...]cznem weselem szlachty [...]kolicznéj dostarczał Wilk[...]skiemu nieprzebranego m[...]teryału do przyszłych obra[...]ków satyrycznych, lecz i jego małżonce dawał kanwę i różnowzore nici do haftowania mniéj jaskrawych, mniéj dowcipnych, ale niemniéj pociągających i serdecznych obrazków. W Górznie był lamus, w którym na piętrze znajdowała się biblioteka, pełna starych ksiąg, w językach polskim, francuzkim, niemieckim i włoskim; tam Wilkońska pilnie zapoznawała się z przeszłością. Nie zbywało też i na żywych wzorach zstępującego do grobu pokolenia. Do takich ludzi należeli wuj saméj Wilkońskiéj Zadolski, blizki sąsiad Pieniążek, pułkownik Słotwiński, a z późniejszych nieco Czołczyński, pomiędzy niewiastami zaś szczególniéj marszałkowa Tekla Bogucka, którą następnie Wilkońska żywcem przeniosła do swéj powieści *Pani podkomorzyna*, jako postać typową dawnéj matrony polskiéj. Obcowanie z autorem „Zasad stylu polskiego“ i innych dzieł retorycznych Józefem Królikowskim, który niegdyś był nauczycielem Augusta Wilkońskiégo, a potém jego rezydentem w Garbatce, stosunki przyjaźni ze znanym filologiem i profesorem literatury starożytnéj Antonim Muczkowskim, z powieściopisarzem Franci-



Paulina Wilkońska.

szkiem Gąsiorowskim i innymi, zachęcało do wejścia w szranki. Rozgłośna wziętość Balzac'a, Dumas'a ojca, Sue'go, Sand'a, których dworom okolicznym dostarczała czytelnia z Radomia, nastręczała wybór kierunku. Wreszcie blizkie sąsiedztwo Czarnolasu i Zwolenia, w których żyli i do grobu się kładli Kochanowscy, kazała do wyrazu „sława," szeptanego przez pisarzy francuzkich, dodawać przymiotnik „poczciwa." Wilkońska téż poczęła „służyć poczciwéj sławie" w powieściopisarstwie.

Tymczasem gospodarstwo na dzierżawie nie wiodło się; pani domu goręcéj lgnęła ku grządkom kwiatów, aniżeli ku grzędom lnu i kapusty; pan domu, dla objazdów po sąsiadach i mówek imieninowych, za które był powszechnie wielbiony, częstokroć zaniedbywać musiał objazdu gruntów dworskich i rozmowy z karbowym. Powracając z takich zabaw, znużona tańcem, śpiewem, owacyami dla obojga wyprawianemi, Wilkońska czasem „upadała pół żywa na łóżko." Co zaś najniebezpieczniejsza, trzeba się było za zaproszenia odwzajemniać zaprosinami, i co dla zamożnych właścicieli było tylko półkrokiem do ruiny, to niezamożnych dzierżawców popychało w ostateczną ruinę. Wilkońscy gospodarzyli po literacku i jakoś skończyli swój zawód rolniczy na tém, że w r. 1840 przenieśli się do Warszawy i oboje poświęcili piśmiennictwu.

Lata 1840—1851, spędzone przez Wilkońskich w Warszawie, należały do najruchliwszych w piśmiennictwie tutejszém i w życiu umysłowém w ogólności. Wówczas to powstała *Biblioteka Warszawska*, *Roczniki Gospodarstwa krajowego*, *Pamię- Religijno - Moralny*, *Księga Świata*, *Kmiotek*, *iiętnik naukowy*, nareszcie *Dziennik Warszaw-* że nic już nie powiemy o *Niezapominajkach*, *piosnkach*, *Allelujach* i wielu innych pisem- pomniejszéj wagi lub krótkiego żywota. eustannym gwarze zabaw, do których tak wówczas nałożona Warszawa, coraz nowe bu- się potrzeby publiczne, i znajdował się zaraz w piśmiennictwie, co tym potrzebom zadość ić się starał. Podniesienie krytyki, podźwi- ie moralności, poprawa bytu ekonomicznego, ta i polepszenie doli ludu, wszystko było na . Powieść z dawniejszéj plecionki awantur późniejszéj równianki sentymentalnéj początku bieżącego stulecia, wyrosła na prawdziwie artystyczne malowidło życia zbiorowego.

Wilkońscy wśród tego krzątania się ogólnego należeli niezaprzeczenie do najczynniejszych: on swojemi *Ramotami i Ramotkami*, *Dzwonem literackim* i spółpracownictwem w *Dzienniku*, który świetnie zacząwszy, zbyt żałośnie zakończył; —ona dopomaganiem mężowi w redakcyi, układaniu o własnych siłach późniéj wydanéj *Wiązanki literackiéj*, a nadewszystko licznemi powieściami i obrazkami, drukowanemi już to osobno, już w rozlicznych czasopismach warszawskich i poznańskich, — dzielnie się przyczyniali do ożywienia ówczesnego ruchu literackiego. Wilkońska co rok prawie ogłaszała nową powieść obszérniejszą i po kilka pomniejszych obrazków. Trafiają się między niemi szkice dożywczo piórkiem rysowane, lecz większa część zaleca się pięknością pomysłu, artystyczną sukienką i miniaturowém wykończeniem, a wszystkie bez wyjątku najczystszą myślą chrześciańską. Wyliczać tych utworów, pisanych tak tutaj, jak następnie w Poznańskiem, niepodobna: jest ich przeszło sześćdziesiąt, prócz ułamków rozrzuconych po dziennikach i zapewne pozostałych w rękopiśmie. Niektóre z jéj powieści, a mianowicie *Podkomorzynę*, *Wawrzynę*, *Obrazek*, *Kilka pereł*, *Gałązkę*, pani Arndt przełożyła na język niemiecki i niedawno ogłosiła w Stuttgarcie.

Powodzenie literackie Wilkońska bez trudności zdobyła w uprzejméj Warszawie; ale o ciche szczęścia godziny nierównie było trudniéj. Powszednie zabiegi życia, do których tak nieumiejętnie biorą się ludzie żyjący ideałem i myślą oderwaną od ziemi, ciężko nieraz doświadczały hartu jéj charakteru. Pomimo tego, gdy po jedenastu latach pobytu w Warszawie przyszło Wilkońskim opuścić to miasto w r. 1851 i zamieszkać w w. księztwie poznańskiém, najrzewniejsze z niego wspomnienia wywiozła ś. p. Paulina w strony rodzinne. Po dwudziestu kilku latach pisze o tém: „Mówił mi jeden z publicystów tutejszych wobec kilkunastu osób, że August Wilkoński był w swoim czasie najpopularniejszym człowiekiem w Warszawie. Julian Bartoszewicz wielokrotnie powtarzał i na pamiątkę mi zapisał, że nikt nigdy nic złego, nic ublizającego nie powiedział o mnie. To i jakże nie mielismy czuć się szczęśliwymi w przyjaznych kołach Warszawy? Zatém nic dziwnego, że gdy przybylismy w Poznańskie, wydawało mi się ono chłodném... i całując kolana ukochanéj matki, ściskając siostrę, pieszcząc jéj dziéweczki, witając krewnych i znajomych, dusza rwała się do Warszawy." Trudno o pochlebniejsze nad te słowa świadectwo dla grodu zbyt często pomawianego o lekkomyślność.

Spędziwszy czas niejaki przy rodzinie i grobie ojca w Siekierkach pod Szwarzędzem, udała się Wilkońska z mężem przez Berlin, Drezno i Cieplice do Karlsbadu, gdzie oboje mieli nadzieję poratowania zdrowia, nadwątlonego pracą. Wróciwszy przez Lipsk do Siekierek, miano zamiar przenieść się do Krakowa, by nanowo rzucić się w wir życia dziennikarskiego, które, jak narkotyk, staje się z czasem nałogiem i potrzebą umysłu.

Śmierć Augusta Wilkońskiego dnia 4 lutego 1852 r. rozbiła te zamysły i wdowę na resztę życia zatrzymała w Poznańskiem. Cios-to był straszny dla niewiasty poświęconéj bez granic dla ukochanego. „Poczułam, powiada, jak gdyby mi się oderwała część serca; myślałam że umrę, myśleli to wszyscy,—ale Pan Bóg żyć kazał. Ciężar żywota był więcéj aniżeli bolesny, ale potrzeba żyć było. Więc dźwigając ducha jak mogłam, stosując się religijnie do woli Bożéj, wzięłam się do pracy umysłowéj, która dla mnie jakoby moralne miała być opium. Kazałam sobie przysłać słownik angielski, gramatykę i rozgłośny podówczas romans *Uncle Tom's Cabine*, który odrazu tłumaczyłam na język polski. Nużyłam umysł, pracowałam nim, —a przytém padałam wysilona, serce się cisnęło i krzykliwym wybuchałam płaczem.... Radzono mi zewsząd, bym raczéj oryginalne pisała powieści; rzuciłam się zatém do téj umysłowéj rozrywki i utworzyłam parę małych powiastek, które jednakże zbyt łzawe były. Uznałam to sama i zamknęłam je w biurku. Późniéj dopiero napisałam powieść *Różni Ludzie*, drukowaną w „Dienniku warszawskim," którego redaktorem był wtedy J. Bartoszewicz."

Praca—najskuteczniejsze lekarstwo na wszelkie cierpienia serca,—i tym razem okazała swój kojący skutek. Wilkońska powróciła do dawnych zajęć i nowe ku nim przydawała, nie ustając w nich aż do ostatniéj chwili życia. Na dowód jak była czynną, mając już lat około 60-ciu, przytoczymy, iż w r. 1871 wyszła jéj powieść w dwóch częściach *Za posagiem*, w r. 1872 powieść *Opactwo Grodzieckie* i komedyjka *Obrazek święty*, w r. 1873 powieść *Na dwóch krańcach*, w r. 1874 *Powołanie*. Dowiadujemy się zaś z katalogów poznańskich, że i w roku bieżącym jedne utwory już drukowała, drugie gotowała się ogłosić.

Zmarła Wilkońska dnia 9 czerwca 1875 r. w Poznaniu. Gdy była u początku swego zawodu literackiego, zdumiéwano się jak nad zgorszeniem publicznem, że Kraszewski w *Ostatnim z Siekierzyńskich* ośmielił się szlachcicowi dać kwartę i łokieć w ręce. Wołano, że lepiéjby go już puścić na żebraninę. Gdy schodziła z widowni, widziała niepodejrzanych szlachciców w warstatu, a hrabiów z niekupionym tytułem nad kupieckiemi księgami. Do przyczyn, które tę dobroczynną zmianę wyobrażeń w społeczeństwie naszém sprowadziły, Wilkońska mogła z radością i dumą zaliczyć także i wpływ swojego literackiego przędziwa. Nie żyła więc marnie na ziemi i cześć niech będzie jéj mogile!

Wincenty Korotyński.

Kronika tygodniowa.

Krajowa.

Wyścigi już się skończyły.

Tym razem trwały one dość długo, doprowadzone do nieprzewidzianego skutku: do połamania nóg kilku koniom. Jest-to owoc tak wspaniały usiłowań *sportu* u nas, że, doprawdy, teraz dopiero widziémy jasno, do czego ów sport zmierza i dlaczego istnieje.

Z dżokejów żaden karku nie skręcił... los poskąpił tego *efektu* widzom, którzy tym sposobem zachwiani zostali w przekonaniach swych co do... pożyteczności wyścigów.

A tymczasem, zanim turniej wyścigowy echami swemi rozwieje się w powietrzu, przypomnijmy sobie, że ubiegła środa przyniosła nam ludową uroczystość: *wianki*.

Przypomnijmy sobie.... boć ów zwyczaj święcenia jakiéjś nieznanéj pamiątki coraz bardziéj wychodzi nam z pamięci. Toniemy potrosze w wymogach mody, w konwencyonalności obyczajów wielkoświatowych, które każdy naśladować pragnie, w kłopotach o polory i blaski... szychowe—i w téj kąpieli zapominamy wiele.

Nie chcemy tu kreślić apoteozy *wianków*... Sobótkowe ognie mamy tylko za symbol; ale to pewna, że symbol ów coraz mniéj zrozumiałym jest dla nas. Spojrzenia lekceważące, uśmiéchy politowania—oto wszystko czém *towarzystwo* darzy obchody ludowe, nie domyślając się nawet, czy téż zapominając, że w nich leży prawda.

A oto i loterya fantowa w Saskim ogrodzie uśmiécha się do nas, prosząc o wspomnienie...

Dobrze, podstarzała kokietko... nie zapominamy o tobie, choć się nie zasłużyłaś wcale. Podmalowana... pozorami, lękasz się lada dészczyku, który tak łatwo spłukuje twe wdzięki. Zgromadzasz tłumy, a nie umiesz ich przyjąć tak, aby się nie nudziły. Gdyby nie to, że jesteś miłosierną kwestarką, mówionoby ci wszędzie: „niéma państwa w domu"....

Czy loterya fantowa nareszcie pozna się na swoich... wadach?... Ta kusicielka fortuny, mizdrząca się złotówkowemi biletami do kieszeni zbyt ufnych... czy w sam raz miłosiernych,— mogłaby już dostać zasłużoną emeryturę, albo się odrodzić feniksowym trybem i—na rok przyszły ukazać się nam w nowéj, bardziéj ponętnéj a mniéj nudnéj formie.

* * *

Spółka jedwabnicza odbyła zeszłego czwartku posiedzenie swe... walne. Walne... cóż to za ironiczna nazwa. skoro zgromadziło się na owo posiedzenie zaledwo kilkudziesięciu członków. Ale cóż robić, kiedy homeopatya znajduje u nas zastosowanie coraz szérsze, a tam, gdzie idzie o... dobro publiczne, panuje w potędze całéj.

Z owego *ogólnego* zebrania, które się na przyszłość, tak jak w roku bieżącym, ma odbywać w połowie czerwca, niewiele znajdujemy do zanotowania. Majątek Spółki w kapitałach wzrósł do summy 5,862 rubli z kopiéjkami, dzięki sprzedaży gruntów na Czystem... P. Simon, właściciel Grochowa, ofiarował Spółce 2 morgi ziemi, z sześcioletnią dzierżawą bezpłatną, celem urządzenia tam plantacyi morwowéj. Na zgromadzeniu uradzono i zadecydowano, aby rok rachunkowy Spółki liczył się od 1 kwietnia do ostatniego marca, a to dlatego, by rada nadzorcza miała więcéj czasu do przygotowania sprawozdań i rachunków... oto i wszystko.

Wyszło téż obecnie Sprawozdanie z działań nowego zarządu Spółki za czas trzech miesięcy. Niéma tam rzeczy ciekawych, któreby świadczyły o wysiłkach olbrzymich lub nadzwyczajnych skutkach—ale widać, że zarząd robił co mógł, że sprawę popiérał gorąco i krzątał się koło niéj z zapałem. I pewna to rzecz dzisiaj, że tylko praca sumienna a wytrwała może zachwianą Spółkę postawić na nogi i zapewnić jéj przyszłość. Trzeba tam zaczynać *ab ovo*... bo lata poprzednie przypominać się tylko mogą błędami i niedbalstwem, co niezbyt świetną stanowi tradycyą.

* * *

Teatrowi w „Tivoli," ze względu na publiczność, niezbyt świetnie się powiodzi. Dlaczego?.. Ha! albo to tak łatwo zgadnąć?.. Warszawa miéwa swe kaprysy, swe nawyknienia; dowodzą tego np. niektóre ulice miasta, mające po obu stronach chodniki, ale na jednym z nich jest zawsze tłok, gdy na przeciwnym... pustki.

REDAKCYA

KŁOSÓW

CZASOPISMA ILLUSTROWANEGO.

Warszawa, dnia 24 Lipca 1867.

№.

Kochany Panie Antoni!

Pierwszą poprawkę, a raczej skrócenie Officyalisty przyjąłem, ale co do rozdziału VII, zostawiłem pierwotny rękopism w całości, bo mi żal skracać, i wolę dawać mniejszemi częściami. Zwracam także część III jaką Sam skończyłeś, a proszę co rychlej o przesyłkę części IV, bo to co mi zostało, wystarczy tylko na 2 tygodnie. Nieodwlekaj więc kochany Panie Antoni i przysyłaj po 3 najmniej arkusze swego pisma, żeby przerwy nie było, żebym skończył co rychlej i zaczął potem Burzę. Gregorowicz wyjechał do Paryża z żoną, dla tego za powrotem (15 lub 20 Sierpnia) odbiorę rękopism twój i doręczę Prof. Lewestamowi, który także wyjechał na czas krótki. U nas od 3 dni cholera się wzmaga do 300 osób zapada, lubo połowa nie umiera. Strach, smutek i przerażenie panuje w całym mieście. Po zimnych i dżdżystych dniach teraz upały

uderzyły gorąca straszne, i cholera bierze więcej ofiar.—
Pani ogólnie ustąpię, Wam posyłam serdecznie
i proszę po ukończeniu oficyalisty, o umieszczenie
winietki lub obrazek podobny do tych
były w Athenaeum, a które zachwyciły
ś.p. pułkownika Szafkowskiego, kiedy czy
tak admirowane przez Was postaci
ze zgasłego pokolenia.—

Przyjaciel i Sługa
Chwatwoycicki

No

Zaleski Antoni.

publicysta.

Współredaktor i Wydawca Słowa

† 1895 - 9. Sierpnia —

Brulion Artykułu p. t. Starożytny Cmentarz żydowski w Pradze Czeskiej — Do Pietkiewicza

K. 1, 2, 4
1, 2

NEKROLOGIA.

Ś. † P.

Antoni Zaleski,

współredaktor i wydawca „SŁOWA."

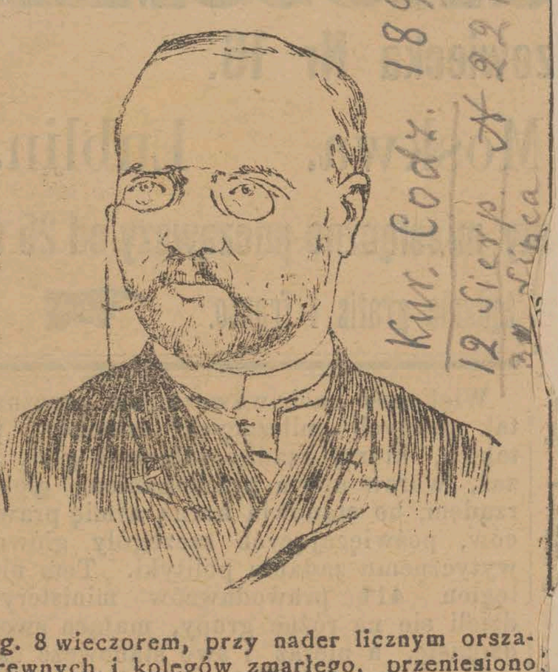
po krótkich cierpieniach, zasnął w Bogu dnia 9 sierpnia o godz. 4 rano, przeżywszy lat 37.

Msze święte za spokój jego duszy odprawione będą w mieszkaniu własnem, Aleja Jerozolimska № 29, w d. 10 i 11 b. m. o godz. 10 i 11 rano. Nabożeństwa żałobne odbędą się w kościele św. Aleksandra w poniedziałek dnia 12 b. m. o godz. 11 rano. Przeprowadzenie zwłok z kościoła na cmentarz powązkowski, dla tymczasowego złożenia ich w katakumbach, nastąpi tegoż dnia o godz. 5 po południu.

Na te smutne obrzędy pozostała żona, syn i córka wraz z rodziną zapraszają krewnych, przyjaciół i znajomych.

Osobne zaproszenia rozsyłane nie będą.

W ciągu całego dnia wczorajszego bardzo wiele osób odwiedziło mieszkanie ś. p. *Antoniego Zaleskiego.*



Kur. Codz. 1895 № 221 12 Sierp 31 Lipca

O g. 8 wieczorem, przy nader licznym orszaku krewnych i kolegów zmarłego, przeniesiono zwłoki do kościoła św. Aleksandra. Eksportował ks. Tacikowski w asystencyi licznego duchowieństwa.

Jednocześnie przeniesiono na oddzielnych marach wieńce. Oprócz wymienionych poprzednio złożono jeszcze wieńce: „Najdroższemu Tatusiowi", „Ukochanemu zięciowi", „Kochanemu bratu siostra", „Od Braterstwa", „Ukochanemu Szwagrowi", „Serdecznemu druhowi wierni—towarzysze ze Słowa", „Wydawcy Słowa", „Dziennik dla Wszystkich", „Od przyjaciół i dawnych kolegów z Krakowa", „Naszemu przyjacielowi—redakcya Jeźdzca i Myśliwego", „Od rodziny Dzierżanowskich", „Od Władysławów Kremkych", „Cześć Twej pamięci—Kondratowie Sulimierscy", „Kochanemu panu Zaleskiemu—Henio", „Konstantostwo Przezdzieccy, wielbiciele Twoich zasad i talentu", „Antoniemu Zaleskiemu—Weychertowie", „Zacnemu przyjacielowi—rodzina Ochenkowskich", „Od stryjenki", „Przyjacielowi Potworowscy", „Gebethner i Wolff, Kuryer Codzienny i Tygodnik illustrowany—Szczeremu druhowi", „Zacnemu koledze—Kuryer Warszawski", „W dowód pamięci z Jagodnego", „Od redakcyi Kraju".

Dziś o g. 8 r. J. E. ks. Arcybiskup Popiel odprawił przy zwłokach mszę św. O g. 11 r. ks. Chełmicki odprawił nabożeństwo żałobne, jednocześnie wyszły msze przy bocznych ołtarzach.

W czasie mszy chór artystów opery wykonał „Requiem" Troszla; p. Cieślewski odśpiewał solo Studzińskiego „Na skrzydłach pieśni"; p. Marszałkowska Moniuszki „Panie gdy serce"; pp. Lewandowski i Lewański duet „Pod krucyfiksem" Foure'a.

Zwłoki ś. p. Antoniego Zaleskiego spoczywają w głównej nawie kościoła, otoczone zielenią i kwiatami.

Pogrzeb dziś o g. 5 po poł.

*

Kur. Codzienny — 1895. 9. Sierp. № 218. 28 Lipca

†

Antoni Zaleski.

Nowy wyłom uczyniła śmierć w naszym szczupłym światku dziennikarskim—i to wyłom dotkliwy.

Umarł dziś Antoni Zaleski, wydawca i współredaktor „Słowa".

Była to jedna z wybitniejszych indywidualności w prasie warszawskiej; zdolny dziennikarz i serdeczny kolega...

U trumny zmarłego towarzysza stajemy z szczerym żalem w licznym szeregu tych wszystkich, którzy współczują stracie ogólnej i podzielają żałobę boleśnie dotkniętej rodziny.

Oby jej to współczucie ulgę w cierpieniu przyniosło!

*

Ś. p. Antoni Zaleski cały swój krótki, ale nader ruchliwy żywot poświęcił wyczerpującej, lecz wysoce pożytecznej dla społeczeństwa pracy, zwłaszcza, iż ją cenił — i sztandar, pod którym służył, niósł zawsze wysoko...

Był dziennikarzem, publicystą o szerokim widnokręgu myśli i o sercu szlachetnem i prawem. Wierzył w święte posłannictwo piszącego i nigdy nie zaparł się tej wiary.

W obronie przekonań, które wyznawał — piórem szermował i godził w przeciwne opinie ostrym nieraz dowcipem. Szczerość tych przekonań jednała mu przyjaźń nawet u tych, którzy zasad jego, skrajnie konserwatywnych, nie podzielali. Miał temperament pisarski, cięty styl i płynność słowa, kiedy tego zachodziła potrzeba; miał inicyatywę dobrą i natchnioną.

Urodzony d. 2 maja 1858 r. we wsi Stodółce, [na Podolu] gimnazyum realne skończył w Krakowie, poczem wyjechał na politechnikę do Pragi Czeskiej.

Tutaj po raz pierwszy zapoznał się z ruchem publicystycznym i zaczął pisać. Świat literacki pociągnął go ku sobie i zaabsorbował najzupełniej.

Odtąd miał już ś. p. Zaleski wytknięty zawód, któremu też pozostał wierny do śmierci.

Z Pragi przeniósł się do Krakowa, zkąd go w r. 1879 Zygmunt Sarnecki zaprosił do współpracownictwa w „Echu."

Po paru latach pracy w tym dzienniku, ś. p. Antoni Zaleski wziął udział w założeniu „Słowa", które zaczął podpisywać, jako wydawca.

Teraz dopiero rozpoczyna się istotna jego praca. Pisywał artykuły polityczne, felietony polemiczne p. t. „Półsłówka" — wszystko zaś, co wychodziło z pod jego pióra, było natchnione ideą głębszą i uczuciem szczerem.

Z pomiędzy mnóstwa artykułów ś. p. Zaleskiego wymienić należy charakterystykę Andrassy'ego i hr. Chamborda.

Oprócz niwy politycznej, uprawiał ś. p. Antoni Zaleski również niwę literacką. Do spółki z Włodzimierzem Zagórskim stworzył powieść p. t. „Pan Radca", oraz sam napisał „Podróż na Wschód", rzecz pełną trafnych spostrzeżeń i malowniczych opisów.

Dalej zaś działalność jego obejmowała pracę na niwie społecznej. Ś. p. Zaleski interesował się gorąco kwestyą oświaty ludu — dbał o rozwój ekonomiczny kraju. Pracę umysłową łączył harmonijnie z akcyą praktyczną.

Szkoda tego życia młodego, nietylko ze względu na literaturę, ale również na osobisty, dobroczynny wpływ, jaki ś. p. Zaleski wywierał na otoczenie.

Niech mu ziemia będzie lekką!

Red.

Starożytny cmentarz żydowski w Pradze czeskiej

Jedną z najciekawszych osobliwości Pragi jest niewątpliwie starożytny cmentarz żydowski, leżący w samym prawie środku miasta, na t.z. „Josephstadt". Gdy wejdziesz w ten zasiany nagrobkami dziedziniec otaczający wznie~~siona~~szącą się po środku synagogę, zdaje się ci, że masz przed oczyma skamieniały urywek ossianowych pieśni. Cmentarz ten należy do najstarszych pamiątek tej, tak bogatej w archeologiczne zabytki, stolicy czeskiej. Wśród zabobonnej ludności żydowskiej chodzi nawet podanie, że przed dziewięciu przeszło wiekami żydzi prażscy składali już tam swe kości. Tak jednak nie jest; według autentycznych świadectw cmentarz ten powstał najwcześniej z początkiem XIII wieku, a architektura

2

stojącej na nim bożnicy t.z. „Altneuschule", bardzo wyraźna mięszanina romańskiego stylu z gotyckim – wskazuje najwymowniej epokę przejściową, przypadającą właśnie na ten wiek. Wprawdzie Hajek a z nim kompilatorowie jego utrzymują inaczej, lecz prawdomówność tego kronikarza jest znaną a wobec dzisiejszych wyników nauki, twierdzenie, że ~~Cz.~~ żydzi przybyli do ~~Czech dzisiejszych~~ z „Bojohemum", równocześnie ~~do~~ z Czechami a nawet 72 lat ~~wcześniej~~ pierwej, jest ~~z~~ prostą śmiesznością. Hajek i jego zwolennicy utrzymują, że ~~Czesi~~ żydzi przybywszy z końcem VII stulecia do Pragi, osiedlili się w tej właśnie części miasta, wybudowali ową szkołę, dziś „staro-nową" zwaną, a opodal niej założyli cmentarz (Beth-Chajim = dom żywota), jak świadczy ~~o tem~~ nagrobek żydówki nazwiskiem Sara Katz, już jakoby r. 606 (czyli według kalendarza żydowskiego r. 4366) pochowanej. (x)

(x) Nagrobek ten (na rycinie naszej na dole w prawym rogu) był przedmiotem długich między uczonymi sporów a już w r. 1819 pismo „Haylos" wystąpiło o prawdziwości tego podania. ~~Zdaje się, że~~ Prawdopodobnie w dacie zatarta się liczba 1 i nagrobek ten powstał właściwie w r. 1606. Zresztą samo nazwisko „Katz" dowodzi najlepiej bezpodstawności tego twierdzenia.

droga koło św. Marcina do Wyszehradu opodal pagórka Hrazek, na którym ~~się~~ ~~wzniósł~~ stanął ~~się~~ później klasztor Zderazki. Między ulicą Spaloną a Szeroką ~~powstała~~ założyli żydzi osadę swoją ~~z~~ a wraz z nią szkołę i cmentarz~~em~~, ~~która~~ osadę tę nazywano ogrodem lub cmentarzem żydowskim (Hortus Judaeorum, cimiterum Judaeorum) i dopiero za czasów Otokara II ~~cmentarz~~ ~~osada ta~~ ona przeniesiona (została ~~wraz~~ razem z cmentarzem ~~na miejsce, gdzie się obecnie znajduje~~ – nad brzeg Wełtawy.

Chociaż ~~już~~ za czasów kronikarza Kozmy (w wieku XI) żydzi mieszkali już na Starem mieście praskiem, cmentarz ich był wszakże w tym „ogrodzie żydowskim" i przeniesiony został dopiero wówczas, kiedy się założono nowe miasto. Podzielono więc żydów na dwie kategorye: staro i nowomiejskich, ~~staromiejscy~~ pierwsi chowali się obok starej szkoły, drudzy w „żydowskim ogrodzie" *). Cmentarz ten był rodzajem metropolis wszystkich żydów a jako ~~św~~ mówią a dectora

Starożytny cmentarz żydowski w Pradze czeskiej.

(Dokończenie)

Opodal nagrobka rabina Lwa stoi wysoki lecz wązki pomnik zięcia wielkiego ~~rabina~~ mędrca. Był on wprawdzie nieznacznym tylko, lecz imię jego ~~zachowanym~~ jest w wielkiem poważaniu u żydów, ~~który [illegible]~~ ~~zachowuje pamięć dobroczynności tego męża.~~ z powodu ~~[illegible]~~ niezwykłej jego dobroczynności i miłosierdzia tego pobożnego męża. ~~Tenże każdego tygodnia przed wyjściem~~ Opowiadają o nim, że każdego tygodnia przed zajściem szabasu ważył swe ~~dzieci~~ dziatki, i rozdawał między ubogich tyle funtów mięsa, ile dzieci jego liczyły wagi.

Idąc dalej ścieżką poprzeczną, prowadzącą przez najwyższą część cmentarza, ~~przyjd~~ dojdziemy do dwóch nagrobków, zasługujących na szczególną uwagę. Są to pomniki Szymona sprawiedliwego i Anny Schmiedesowej. Nagrobek tej poznać można po ~~[illegible]~~ herbie, jaki go zdobi; są to trzy pola, ~~[illegible]~~ poprzecznie rozdzielone, z których średnie ma trzy gwiazdy, ~~wypukłe~~ górny zaś i dolny lwa kroczącego. Według podania leży tu jakaś księżna ~~lub też~~ a nawet królewna polska, która ~~była~~ miała własną mennicę. Ma się rozumieć, że to wszystko bajka; Anna Schmiedesowa, ~~[illegible]~~ w czasach kiedy wypuszczano w dzierżawę regalia mennicze, brała udział w tem przedsiębiorstwie.(x) Szymon sprawiedliwy zaś ma jakoby spoczywać w grobie dawnego niegdyś rabina Jarchi-ben-Isaka. Wielkiej też używa sławy ~~tak~~ nietylko między żydami lecz między chrześcijanami nawet. Mardochaj Majsl, który ma wspaniały nagrobek 2 metrów wysokości a 3 szerokości. Wystawił on ratusz żydowski, szpital, łaźnię dla kobiet, synagogę ~~zwaną~~ dotąd zwaną Maiselową, i wybrukował swoim kosztem ~~stare~~ miasto żydowskie.

Co do stylu to o żadnym nagrobku nie da się nic stanowczego powiedzieć; jest to mieszanina wszystkich rodzajów architektury. a Kaprys kamieniarza był tu jedyną wskazówką. Zwyczaj kładzenia na nagrobkach małych kamyczków pochodzi z tąd, że dawniej kładziono na nich pieniądze, za które kupowano później olej do lamp szabasowych dla ubogich żydów; z tąd powstało też podanie, że jeden z nagrobków pocił się olejem, który biedni żydkowie zbierali ~~[illegible]~~ ~~do lampy~~ ~~swoich~~ do swoich szabasówek. Inni znów twierdzą, że zwyczaj kładzenia kamieni na nagrobkach jest bardzo dawny; stary testament wspomina, że ~~na~~ grobach znakomitych mężów ~~kładziono~~ przykrywała zawsze kupa kamieni.

(x) Prawdopodobnie powodem tego podania żydowskiego, jest herb, którym grób ten jest ozdobiony; w owych jednak czasach ~~herbami się~~ rozdawano herby bardzo łatwo a Anna Schmiedes mogła zostać szlachcianką za wierną służbę.

Emblemata umieszczane zwykle na nagrobkach dwojakie mają znaczenie; wskazują albo imię zmarłego lub pokolenie, do którego należał. Dwie ręce oznaczają pokolenie Aronowe, dzban pokolenie Lewiego; lew znaczy, że zmarły nosił imię Loew lub Loebl, ryba, że zwał się Fisch, Fischeles lub Karpeles, kogut, że nosił nazwisko Hahn; lis, że Fuchs i t. d. Na jednym nagrobku widzieć można postać ludzką, a przy niej z obu stron koguty; nieboszczyk zwał się Hähndl. Podanie zaś mówi, że pochowano tu cudzołożnicę, której za karę kury oczy wydziobały. Na innym znowu nagrobku wykuto z kamienia młodzieńca i dziewicę. Mają to być narzeczeni, którzy zmarli oboje w dniu ślubu. Żydzi prascy chowali się na tym cmentarzu do czasów Józefa II, który przeniósł cmentarz żydowski na Wolszanach. Ostatni pochowanym tu został rabin Simche Ponges, który tak rozpaczał, że kości jego nie spoczną przy grobach ojców, że Pan Bóg zlitował się nad nim i powołał go do siebie jeszcze przed wydaniem edyktu cesarskiego.

Oto pokrótce historya cmentarza żydowskiego w Pradze, jest on niewątpliwie jedną z najciekawszych pamiątek archeologicznych tego miasta. Nagrobki jego mają taką cenę, że jeden z kamieniarzy pragnął ofiarować za nie gminie żydowskiej 80000 złr. w srebrze. Ma się rozumieć, że gmina ofiary tej nie przyjęła, a żydzi prascy z wielką pieczołowitością przechowują pamiątki tego starożytnego cmentarza. —

Posyłam Szan. Panu dokończenie artykułu. Przepraszam że trochę niewyraźny, lecz pisałem go dla pośpiechu na kolanie.

Z głęb. szacunkiem

Ant. [illegible]

Wielmożny Pan

A. Pietkiewicz

Redaktor „Kłosów"

Nowy Świat

№ 196.

Antoni Pietkiewicz.

(Adam Pług.)

1.) a, b List[y] do Konstantego Podwysockiego. Z podziękowaniem za obietnicę współpracownictwa, w mającem się wydawać piśmie zbiorowem „Lwowianin"(?) Dżuryn. 20 Lipca. —— 1852.

2.) b do Władysława Górskiego – przesyłając mu a – od Kraszewskiego 15 ex. portretów Zana do rozprzedania. — Potok. 8 Stycznia —— 1859. 1856

Portret fotogr. A. Pietkiewicza.
wyłączono do koresp. Podwysockiego i Górskiego, 22. VI. 60. Jan

a 6 VI 1855
d) 20 VI 1880
e) b. d.
c) 12 VI 184

3 do Pieńkiewicz Adama 6/11 1857 dr.

4 do Winc. Szyrmskiego 23/12 1857

5 do Aleksandra Darowskiego 25 XII 1860 wyłączono do Koresp. Darowskiego

do Pieńkiewicz A.

1857. 6. Listopada

Potok (przez Winnicę, Gub. Podolskiej)

Kochany Adamie! pierwsze twoje pismo z d. 9 Maja, wraz z posyłką odebrałem pierwszych dni Czerwca, a nie miej mi za złe, że dopiero dzisiaj odpowiedź ci posyłam. Był to czas dla mnie bardzo gorący, w którym, w obec przygotowań do mego wesela musiałem wszystkim innym zajęciom i interesom dać pokój. W prawdzie 20 Czerwca pojąłem już żonę, a w kilka dni po tem osiedliśmy na swojem gospodarstwie, ale to jeszcze nie położyło końca moim kłopotom, odrywającym mię od pracy i stosunków literackich, tak że nareszcie zniecierpliwiony Bejtin wypalił do mnie list energiczny, ostro się upominając o przyrzeczony mu rękopism, którego na termin dwukroć odkładany, odesłać mu nie mogłem. Otoż uwa=

dziwszy się trochę na nowem go-
spodarstwie i zbywszy się wielu
koniecznych, co mi z parę miesięcy
czasu zajęło, wszystkiemi siłami
wziąłem się do pióra, aby zaspo-
koić Bettina i wydawcę Dzieł Wilkoń-
skiej, któremu także przyrzec by-
łem winien. Dalej trzeba mi było
odnowić stosunki z Dziennikami,
do których więcej roku nic nie pi-
sałem; a teraz zaczynam urządzać
tak długo zaniedbaną korrespon-
dencyą, i list ten jest dziesią-
tym z kolei w przygotowanych
na pocztę jutrzejszą, a jeszcze naj-
mniej kilka trzeba mi napisać.
Wybacz więc, że tą razą krótko
gawędzić z tobą będę i tylko o
najważniejszej rzeczy się rozmó-
wię. — Cieszę się bardzo, żeś się
zdecydował wydać tom drugi po-
ezyi swoich, do czego daj ci Bo-
że siły i wytrwania. Radbym
ci z duszy dopomógł w przemianie

razie, ale u nas przedsięwzięcia tego rodzaju zwyczajnie opornie idą; wiele więc nie przyrzekam, i z przysłanych dwunastu egzemplarzy i biletów więcej nad połowę nie spodziewam się rozdać. Dotąd nic nie uczyniłem, i nie prędzej ci zdam sprawę z mego kollektorstwa, jak ~~przy~~ około nowego roku.-

Dotychczas jeszcze nie mogłem także zająć się spisaniem moich wspomnień z wycieczki na Litwę, a raczej zacząwszy je przed tygodniem, dotąd nie skończyłem, będą bowiem dosyć obszerne, (do dwudziestu arkuszy). Pobyt mój w Mińsku nie mało miejsca tam zajmie, a pisząc o moim pożegnaniu się z tobą, zacny Adamie, postarałem się zwrócić uwagę publiczności na Pieśni nasze, których rozbiór umieszczę.- Wieczory moje do Grobie ułożyłem do Pamiątek domowych, bo

jest w niem niezwykle bardzo serdeczna dla mnie pamiątka.

Na zakończenie mego pisania zwracam się do ciebie z najczulszą prośbą, abyś był tak dobrym napisał kilka słówek na tej kartce ze sztambucha mej żony, który jest zbiorem bardzo szacownych autografów, pozyskanych przeze mnie dla niej na ślubny podarek: jest tam Kraszewski, Chodźko, Pruszakowa, Gregorowicz, Kowalski i inni..

Mam nadzieję, że i ty nie odmówisz i przyczynisz się do ozdoby tego zbiorku, a możesz być pewnym, że moja żona potrafi dar twój ocenić i uczuć.

Co do posady dla ciebie, najszczerzej ci powiadam, że znając tutejsze obywatelstwo, nie śmiem ryzykować twojego losu, wiążąc go z fantazyą naszych Kacyków.

Do rodziców moich wybieramy się nie prędzej jak za półtora roku.

Twój całem sercem A. Pług.

Pierwszego twego listu nie odebrałem.

Drogi mój Wincenty!

Oto jest ośmdziesiąt rubli o których ci pisałem. Polecam się twojej opiece i niech Bóg ci pomaga

Twój całem sercem

A. F[illegible]owicz

1857 r. 23 Grudnia

Połock

do Winc. Swirskiego

№ 19

125

Wielmożny Mości

Dobrodzieju!

Racz mi Pan darować, że nie znając ani porządku przedpłaty, ani miesiąca w którym się rok Dzwonu Literackiego zaczyna, a pragnąc serdecznie słuchać jego poczciwego głosu, ośmielam się, posyłając na imię Pańskie księgarnią cenę tego pisma, utrudzać Pana następną prośbą: Jeśli trafiłem na drugie półrocze Dzwonu Literackiego, albo na koniec pierwszego, wielce mię Pan zobowiąże przysyłając wyszłe już zeszyty; jeśli zaś rok jego zaczyna się w bieżącym miesiącu, racz Pan przyjąć nadesłane pieniądze, jako przedpłatę na rok 1849, która jeśli nie jest dostateczną, zawiadomiony, najrychlej uzupełnię.

Przepraszając raz jeszcze za moją prośbę, którą raz jeszcze powtarzam, pozostaję z powinnym szacunkiem Najniższym Sługą

Antoni Pietkiewicz

1849 r. 6 Stycznia
Dżuryn.

Антону Антоновичу Пѣткевичу
Подольской Губерніи чрезъ Тульчинъ въ М. Джуринъ.

Posyłam Panu kilka wyjątków z mojej Rymarni. Jeśli nie do Dzwonu, to na kominek — zawsze się zdadzą.

Do Aug Wilkońskiego

Oda do Kapusty

Kapusto! wielka, przezacna kapusto!
O natchnij, natchnij dziś duszę poety!
Bo jakże inaczej z moją głową pustą
Wyśpiewać zdołam twe mnogie zalety?...
Dzięki ci! połechtawszy swoje podniebienie
Twojemi cudnemi smaki,
Uczuwam zapał, rozpoczynam pienie,
Puszczając w galop mej muzy rumaki.
Naprzód cię witam kapusto na grzędzie,
Kapusto wielka, głowiasta!
Też to, ile, w ludzkich istot rzędzie,
Głów twoich zacnych wyrasta!
Pulchne ramiona poważnej matrony,
Łabędzia szyjka młodziutkiej kobiety,
Arystokraty kark dumnie wzniesiony,
Chudopacholskie pogarbione grzbiety,
Wszystko dla ciebie rolą wymieniło!
I czy cię czepek ozdabia, czy chusta,
Czy to cię mitrą, czy czapką nakryto,
Zawsześ ta sama przezacna kapusta!
Zawsześ ta sama! Czy w góreś wzniesiona,
Czy to niedbale chwiejąca się sobie,
Czy to bez czapki sługa uniżona,
Czy pod sufitem czy u samych progów,
Czy to z rogami, czyli to bez rogów,
Zawsześ ta sama! Pokłon, pokłon tobie!
Dalej kapusto kwaśna, witam ciebie!
Wolę cię, niźli te skwaszone miny,
Z którymi za nic nie wytrwam godziny,
Chociażbym siedział z nimi nawet w Niebie.
Wreszcie kapusto słodka, czołem tobie!
Czy sama przez się, czyli to z siekaniem,
Czy to na obiad, czy w wieczornej dobie,
Darzę cię zawsze miłem powitaniem.
A mówiąc szczerze, ot tak między nami,
O, bardzo często, kiedy mię [illegible] pusty
Grzecznie obdarzał słodkiemi słówkami,
Wolałbym [illegible] jeść słodkiej kapusty.
Ach! bo te słówka słodziutkie a [illegible],
Które z ust tylko płyną a nie z duszy,
Jakże nieznośnie drażnią moje uszy!...
Kapusto! tobie pierwszeństwo prawdziwe!
Lecz stój! gdzie burze niosą mię zapały?
Gdzie leci moja myśl rozpasana?
Stój, stój!.. wstrzymuję mój polot zuchwały,
By nie [illegible] guza w głowę kapuścianą;
Bo jest i w niej odzie i groch i kapusta,
A ludzie mają tak wybredne gusta!...

A. Pietkiewicz

20

1830 r. 25 Stycznia. Dżuryn.

Jedną z głównych przyczyn nie zbyt żywego ruchu w naszej
krainie umysłowej jest opieszałość, że nie powiem zupełne
zaniedbanie się kroniki literackiej. Czytająca nasza publiczność
zazwyczaj jest nie bardzo pochopna do wspierania handlu księ-
garskiego; a jeżeli się odważy na kupienie jakiej Polskiej książ-
ki, to chyba tylko wtedy, gdy już imię jej autora, cudownym
jakim sposobem, pozyskało głośniejszą sławę. Dzieła zaś nie
podające w tytule niejakiej rękojmi wewnętrznej swojej wartości,
prawdziwie muszą oczekiwać cudu, by się wydobyć ze skrzyni
księgarskiej i znaleźć łaskawych czytelników. Zaiste wielka
to zachęta i dla piszący i dla wydawców! Cóż stąd, że wędrują-
cy księgarz włóczy się od dworu do dworu z swoją ładowną
bryką, że po przedpokojach Jaśniewielmożnych Panów dłu-
gie godziny stoi z czapką pod pachą, oczekując na łaskawy
wybór? Najczęściej odchodzi z kwileniem, z tym samym cię-
żarem w bryce, z nowym ciężarem w sercu, tylko z ulgą
na worku! Naprożno wyrecytował długi szereg imion,
imion najczęściej plebejuszowskich, które żadnym sposobem
nie mogą być poręką talentu; naprożno zachwalał nowo-
wyszła dzieła — (każdy cygan swój towar chwali) — nic nie
kupiono; — bo książka nie wino, nie syr, nie kawior, co
to dość zakosztować, by się na wartości poznać; a każdy
boi się sparzyć. Nawet i dzieła już wsławionych pisarzy
zbyt rzadko kupców znajdują. I słusznie! Bo Rzewuski
zabił się niektóremi słowami Bajdy, a przy tem zbyt ogrom-
ną cenę na swoje dzieła naznacza — (nie wiedząc że to po-
chodzi z arystokratycznych uczuć: gardząc plebejuszami chce
by czerń podła nawet do dzieł jego przystępu nie miała,
a razem ufa, że prawdziwy arystokrata nie pożałuje gro-
sza na arystokratyczne utwory.) bo Kraszewski zaczął
pisać jakichś Ostapów, Budników, Dzwonów; bo Witkowski
zawsze i wszędzie oczy wydziera; bo, słowem, każdy z pi-
szących czemkolwiek zbroił. Ktoż zgadnie, czy kupiwszy
[illegible] nowy utwór tego Sampana, nie kupi w nim
[illegible] jakiego licha szczególniejszego wytworu?

Dla tego to, Szanowna Redakcyo, uważywszy sobie za naj-
świętszy obowiązek czytać wszystko, co tylko wychodzi w naszym
języku, sacryfikujący i Dumasa i Sanda i Sue dla naj-
niepopularniejszych rodzinnych imion, postanowiłem dzielić
się z pismami peryodycznemi wrażeniem, jakie przeczy-
tane dzieła czynią na mnie. Może tym sposobem
przyczynię się choć trochę do rozszerzania się naszych u-
tworów, może choć kilku czytelników przybędzie, a i to
już wiele! A że ze wszystkich pism peryodycz-
nych w Bibliotece Warszawskiej najwłaściwsze na
podobne artykuły miejsce, ośmielam się ją zapytać,
czy nie zechce przyjmować moich sprawozdań?

Oto mam przed sobą: Pokojówkę, szkic obycza-
jowy, przez Tadeusza Padalicę. Wilno, nakład i
druk Józefa Zawadzkiego 1850. –

Treść jej następna. Pan Leon, syn poczciwych
Cześnikowstwa, przybywszy z Uniwersytetu na waka-
cyje, poznaje w garderobie Julkę, wiejską dziewczynę,
ale tak dziwnie piękną, tak poważną, że od jednej chwi-
li uczuwa ku niej nieprzezwyciężony pociąg, jakiś chcie-
nie-miłości, i bez rozmysłu rzuca się za popędem
serca. Pan Leon był to chłopiec śliczny co się zowie,
i biedna dziewczyna pokochała go takąż miłością naj-
żywszą, serdeczną, czystą, jak była czystą jej myśl i całe.
Upłynął miesiąc, miesiąc rozkoszny. Leon wyjechał do Ki-
jowa z najuroczystszą przysięgą wiecznej miłości, przysię-
ga nie trudna, i to był jeszcze młody, niedoświadczony, ko-
chający. W sercu Julki pozostało tęskne wspomnienie
kilku niewinnych uroczych sam na sam, i smutne prze-
czucie, że ją Leon zdradzi, zapomni o niej, gdy ona
kochać go będzie wiecznie. Nieraz to nawet powta-
rzała Leonowi, i ten jej odpowiadał: nigdy! nigdy! – i mó-
wił z serca. Ale w Kijowie, dzięki dobrowolnym
wpływom zdrowych towarzyszy, zapomniał o swych przy-
sięgach zaraz po przybyciu, i postać wprawdzie Julki
przez Stangreta Obrazek z Pieczarskiej Ławry i po-
święconej S. Barbary; ale z czasem zaczął wstydzić
się swego uczucia, potem je poczytał do materya-
lizmu, odarł z skromności i wdzięku. A gdy po-

przyjęciu, po którymś razie wyjeżdżał do domu na Boże Narodzenie, dał słowo kolegom, że powróci [illegible]. I przybywszy do domu, gdzie znalazł Julkę jeszcze piękniejszą i jeszcze milszą i zawsze kochającą, bo nawet odrzuciła kilka świetnych partyi, zaczął pracować nad spełnieniem swego przyrzeczenia. Przy pierwszem widzeniu się prosił Julkę o sam na sam. Odmówiła mu ze smutnem rozczarowaniem w duszy. Odtąd Leon, rozgniewany sam na siebie, że źle zaczął, że wprowadził dziewczynę w sentymentalność, umyślił inaczej działać. Wyrzekłszy się uprzedniej delikatnej tkliwości, zaczął ją traktować rubasznie, zaczepiać dwuznacznemi żartami. Julka nie mogła sobie wytłumaczyć tej zmiany, a znosząc niezasłużoną boleść, stała się milczącą, smutną, pogardliwą i tylko w nocy rzewnemi się łzami zalewała. Jej obojętność obudziła w Leonie dawne uczucia i już mu ciężko było w takim stanie trwać dłużej.

Jednego poranka Leon wybierał się na polowanie, gdy weszła Julka.

— Pani kazała zapytać Panicza, rzekła zimno, — czy będzie pił kawę, czy herbatę?

Leon patrzał na nią i milczał. Julka czekała odpowiedzi. — Cóż Pan każe powiedzieć Pani?

Leon milczał.

— Niech Panicz będzie łaskaw odpowie, bo ja nie mam czasu, rzekła znów, patrząc zimno w lica Leona.

Leon zbliżył się i rzekł z uczuciem:

— Julko! ja wiele winienem przed tobą!

Jej lica oblało się rumieńcem gniewu czy pogardy.

— Co Pan każe powiedzieć Pani? powtórzyła znowu najobojętniej.

— Możesz raczej gniewać się na mnie, rzekł znowu Leon najłagodniej. — Serca Julko, o jedno cię proszę łaski: pozwól mi usprawiedliwić się przed tobą.

Julka spuściła oczy.

— Jam wiele winienem przed tobą, mówił Leon, ale nie byłaś sama przyczyną naszego poróżnienia?

— Czy nie dla tego żem nie posłuchała Panicza wtedy?

— Nie Panienko, ja widzę teraz jak wy mnie kochanie!

— Julko, jakbym pamiętał o twym losie.

– Co to ma znaczyć!?
– Że wydałbym cię za mąż, za kogo zechcesz, dałbym ci posag, wyprosiłbym dla cię kilka par wołów, chatę i gospodarstwo.
– Alboż nie zgadłam? rzekła Julka smutnie. – Nie, Paniczu, nie potrzeba mi ani waszego posagu, ani waszych wołów. Mnie już swatali tacy, którzy za Bogiem i bez Pańskiego wsparcia. Ja chciałam, żeby mnie Panicz kochał! Głupia ja! biedna ja! jakże mię zaślepiła ta miłość! Teraz jasno już wszystko między nami. Bóg z wami Paniczu! Bóg z wami! – powtarzała ze łzami w oczach. – Mam tylko żal do was największy za to, na coście wy z początku udawali, że kochacie mnie szczerze?
– Ależ ja cię kocham.... ale mówmy otwarcie, powiedz sama, czy mogę ja żenić się z tobą?
– Gdybyście wy powiedzieli: zostań moją kochanką, tylko nie rzucaj mnie, jabym była szczęśliwszą nawet wtedy, bo zostałoby mi przekonanie o waszej miłości, a dla niej przeniosłabym cierpliwie i gniew rodziców i pogardę wsi całej.. Straciłabym wiele, zawiązałabym sobie świat, ale byłabym z wami, i żyłabym dla was... Wy dalibyście mi jaki futor w lesie, mówiła nie mogąc powstrzymać łkania, i przez łzy patrząc w lice Leona... ja zgodziłabym się przecież już na to, na wszystko, byleby nie rozłączać się z wami... a teraz!.... Zasłoniła ręką oczy i wybiegła z pokoju."
Leon roztargniony i smutny wyjechał na polowanie. Wróciwszy, nie zastał już Julki we dworze. Stosunki jej z Paniczem doszły do uszu Cześnikowstwa i wyprawiono ją na wieś; Leon dostał porządną burę od matki. Przywodzę tutaj tę scenę; da ona poznać charakter Cześnika.
„Otworzyły się drzwi i weszła Cześnikowa.
– Słuchaj-no, Leonie, rzekła, ledwie mogąc stłumić wybuch gniewu. – Źle prowadzisz siebie w naszym domu....
– Jeśli to się stosuje do Julki, to ona niewinna! klnę się Bogiem, że niewinna!
– I niech mnie dziękuje, jeśli to tylko prawda. Ale jakbyś miałaś sumienie prowadzić ją do zguby? Tego po tobie nie spodziewałam się nigdy!
Leon zaczął się tłumaczyć jak tylko mógł i umiał. Cześnikowej nie przekonać nie mogło. Od wymówek przeszła do morałów, od morałów do katechizmu. Jej prawdy były proste i tak gruntowne, że ich nie zwalić nie mogło.

Leon przygotował się już do cierpliwego słuchania na całe pięć godzin, gdy w tem otwarły się drzwi i wszedł Cześnik.

Jeśli mamy rzec prawdę, Cześnik bał się Marysi w chwili gniewu. Gdy ta burza wybuchała w dzień, naciskał wnet czapkę na uszy i szedł na dwór lub wyjeżdżał w pole, i gdy wieczorem, rejterował się wnet do swego pokoju, kładł głowę pod poduszkę i już go żadne krzyki nie mogły zwabić do wieczerzy.

Czasami obwoływał się mediatorem, ale najczęściej trzymał stronę Marysi, chociaż w istocie nie pomagał ni tej ni owej. Gdy zdawała Cześnikowa, on zwykle dodawał po wszystkiem:

— A prawda! bo to nie pięknie! I ja mówię, że to nie pięknie! Gdy znowu usprawiedliwiał się obwiniony, mówił natenczas śmiejąc się — Chi chi chi chi! a szczoh tebe-ha! a trysła wasza mać! Oto hultaje! I brał kieliszek i wychylał najspokojniej, stojąc przed szafką, kieliszek anyżówki.

Cześnik wszedł z tajemniczą miną, jakby pojmując całą uroczystość obecnej chwili i usiadł milcząc na łóżku Leona. Cześnikowa mówiła ciągle; gdy przestała, Cześnik rzekł wtedy — A prawda... bo to bardzo nie pięknie! Leonek chwała Bogu powinien by już mieć rozum.

— Alboż nic się nie stało złego! odpowiedział Leon.

— A co! przerwał Cześnik — A byś chciał żeby się stało? Chi chi chi chi! A szczoh tebe-ha! no przeproś Mamę i powiedz, że już więcej nie popełnisz takiego głupstwa. Leon ucałował rękę matki, a Cześnik powtarzał z przestankami:

— no mówże za mną: Mamo, dobrodziejko, już ja więcej nie będę takim hultajem. ~~Chi chi~~, Chi chi chi chi! A szczoh was-ha! No Marysiu, wybacz jemu.

— Nie tylko mnie, rzekł Leon z udanym żalem, — ale powróć i Julkę do swej łaski.

— O, to nie do tego! Julka powróci do dworu chyba w wielki post po spowiedzi.

— Mamo, serce, miej litość nad nią!... ona taka młoda, taka delikatna! gdzież jej żyć na wsi?

— Jezu Chryste! krzyknęła Cześnikowa. — I Aspan ośmielasz się mi mówić takie wszeteczności?

— Chi chi chi chi! zaśmiał się Cześnik. A szczoh was-ha!

nosi. I na tem skończyła się ta scena."

Jeszcze jeden ustęp gdzie figuruje niewczasowany Czernik
„Czernik wchodzi do Garderoby noga za nogą i wnet zawiązywał rozmowę z Panną.
— Dzień dobry Pannie Tekli.
— Dzień dobry Panu.
— Pan pisarz kazał kłaniać się Pannie.
— Ot tobie i raz! Pan zawsze coś wymyśli.
— Doprawdy, mówił odjeżdżając w pole: „A niech tam odzie będzie łaskaw kłaniać się ode mnie mojej kochanej Teklusi."
— On nie powie tego.
— Czemu?
— Tak.
— Jak to tak?
— Tak tak hodi, bo to nie ładnie.
— Bo nieładnie? (mimo zawsze zwyczaj niby niedosłyszał odpowiedzi) Chi, chi, chi, chi, zaśmiał się Czernik (a śmiał się zupełnie tak jak kozytły kaczka zwiastując dzień!) — Oto ślicznie! to Pannę nieładnie? Eee — kiedy tak, to my postawimy przy oknach wartowników.
Dziewczęta uśmiechają się, Panna Tekla niby nieukontentowana.
— Pan, jak mamę kocham, zawsze coś wymyśli.
— Już przyszli? ah jak prędko! a gdzie on?
— A, niech Matka Boska obroni z tym Panem!
— Chi, chi, chi, chi... A Józia myśli sobie: oto jak tej Pannie dobrze! a mnie to mój kunewot Podsędek nie kłaniał się ani razu!
— Jaki Podsędek? odzywa się zarumieniona Józia, podnosząc piękne swe oczy na Czernika.
— Chi, chi, chi, chi, jaki! A ten co umizgał się do ciebie?
— Do mnie żaden nie umizgał się! rzecze obrażona Józia.
— To może ty do niego.
— I ja do niego nic!
— To może obaj do siebie razem... Chi, chi, chi, chi: Ot jak Oksana to już pewnie nie zaprze się Rachmistrza.
— Ja jego i znać nie chcę! rzecze Oksana, patrząc na robotę w krosienkach.
— Eho, jaka zła Aksanna! mówi Czernik, a jak darował obrazek, to tak pocałowała głośno w korytarzu, że aż em się obudził.

~~Wymaga~~ Pan zawsze coś wymyśla. Do każdej:
Wynajdzie! a bodaj was-ka! Trzeba naszej matki! Zdaje się-
ta Czesiu, gdy jest w dobrym humorze. Od kiedy Julka pozna-
wa i skromna, to nikt nic na nią nie powie.
(Działo się to przed odkryciem jej stosunków z Leonem)
Panna Tekla rzuciła do wyznaczania stanu; gromadka uśmiechnę-
ły się ukradkiem, Julka zarumieniła się jak karmazyn. — Lecz
wracam do treści.

Tak więc Julkę wysłano na wieś. Wiadomo, że zakaza-
ny owoc smaczniejszym się zdaje. Po oddaleniu Julki, za-
pał Leona jeszcze bardziej wzrósł; i dzień i noc przemyślał
nad tem, jakby się z nią widywać. Przy pomocy Dmytra i
Grzegorza, lokaja swego sobie, zrancerzyć stała się miejscem
schadzek. Zapomniano o wymówkach i a nawet — został
tylko i miłość bez względu na skutki. Leon miał wyjechać
do Kijowa, namawiał Julkę z sobą, z razu ani słyszeć
o tem nie chciała; lecz w tydzień po jego wyjeździe u-
ciekła za nim.

„Leon lubi się zdobyć przed kolegami, a w zamian od-
kryciu swej miał ją podciągnąć z lekceważeniem pod
liczbę awantur młodzieńczego życia; gdyż bądź co bądź, a nie
chciał wyznać tego przed nikim, iż zakochał się w Julce.

Lecz wkrótce mu Julka dokuczyła, znudziła go skarga-
mi na jego obojętność. Spostrzegła to biedna, prosiła,
by ją odesłał do domu, bo miała nadzieję, że przebłaga i
matkę i Państwo. Leon jej z gniewem odpowiedział, że z te-
go nic nie będzie, że ostatnio niedawno odebrał list, w któ-
rym mu ojciec donosi, że dotąd nie wiedzą, gdzie się ona
obraca, że się z tego cieszy, bo nie lubi hultajstwa w swej
wiosce, że Pan o niej ani słyszeć nie chce, że matka ją
przeklina itp. — Tegoż wieczora przegrał ją w karty
jednemu ze swych kolegów, godnych członków Baragol-
stwa. Był przy tem poczciwy Grzegorz, sługa Leona.
On ułatwiając schadzki Julki z Paniczem stał się nie-
jako przyczyną jej niedoli. Teraz postanowił wynagro-
dzić ile możności jej cierpienia. Piorunem wypadł z sa-
li, czem prędzej wyprawił Julkę do domu, a do Czesni-
kowstwa wysłał list, błagając o przebaczenie dla niej i
dla siebie i prosząc o jej rękę.

Zmiażdżona drogą i chorobą wróciła Julka do rodzinnej

wojski, a nie śmiejąc pokazać się ani matce, ani Państwu, udała się do Piotra, starego młynarza, którego żonę kochała jak własną matkę. Z trudnością poznana przez staruszków, gdy łzami wyspowiadała im wszystkie swe winy, przebaczono jej, pocieszono, utulono ją w żalu. Przebaczyła i matka, przebaczyli i dobrzy Państwo za wstawieniem się Piotra, i wydawszy ją za Grzegorza osadzili na futorze.

I Leon wreszcie się wyszumiał i zabrakło zdrowia, zabrakło pieniędzy. Z rozhukanego batagoły, stawszy się bardzo przyzwoitym człowiekiem, pojął ładną i dobrą żonę, a teraz nie wiem czy znalazł spokój. Juśka z wiejskim rumianem obliczem, z jedynym swym szarkiem i poczciwym małym przysiółkiem podobnieńkim do Leona, była dlań wiecznym wyrzutem. Bo Pani Leonowa nie wiedząc o niczem, najczęściej wybierała ten futor za cel swoich spacerów na herbatę i podwieczorek.

Oto jest prosta treść powieści. Przedmiot nie nowy; znamy w tymże rodzaju Piękną Ulanę i Mistrzowskiego Budnika, ale to wcale nie ujmuje wartości tego utworu. Styl miły, potoczysty; charaktery (szczególnie Juśka) narysowane wybornie, — (jedna tylko Julka często bywa nieprawdopodobną, i jest figurą wyjątkową;) miejsca opisowe pełne wdzięku i naturalności; np. Wyjazd [illegible] do kościoła, Wigilia Bożego narodzenia, domek młynarza, droga z Kijowa na Trypol i wiele innych; rozpraw moralnych nie wiele, a gdzie się zdarzą, to nie mądrą filozofią, — owszem prostą i formą i myślą, stąd wszędzie ujmującą naturalnością i prawdą, nigdzie naciągania, nigdzie wymuszoności — i w tem to główna zaleta powieści, która zapowiada nam talent wcale nie pospolity. Szkoda tylko, że Pan Padalica wybrał taki przedmiot, który nam nastręcza wiele zarzutów, może i słusznych. Znajdą się tacy, którzy tę powiastkę nazwą plugawą, brudną i.t.p. Szkoda, wielka szkoda, bo z takim talentem można śmiało wziąć się do przedmiotu godniejszego pióra artysty. Warto by tylko postarać się o nieco większe wypracowanie, i więcej zważać na czystość języka. —

Przywiodę jeszcze kilka wyjątków. oto ustęp z pobytu Leona na wsi:

„Jak w drobnostkach nawet swych zajmował wszystkich Leon! Było to już na przykład rzeczą nie podlegającą najmniejszej kwestyi, iż prowentowy pisarz zawijał sobie włosy tak modnie, ale to tak modnie, iż na całym jarmarku żaden z młodzieży ani śmiał go przewyższyć affektem w udziękieniu... i cóż?? przyjechał Leon — i tegoż samego wieczora, taż sama Panna Tekla, która nie dalej jak wczoraj wychwalała pod niebiosa wysokie na trzy palce pisarskim loki, powiedziała, o zgrozo! że u Leona ładniejsze!!!... Zgodzono się, iż na mil sto wokoło nie nosił nikt piękniejszej myszki, jak Podsędek. Była to pamiątka affektów świętej pamięci Kunegundy — cała z pąsowej włóczki, cała w bałamutnych kwiatkach z kupidynami, tuzami i postrzelonemi na wylot sercami; Czcinikowa, sama Pani Czcinikowa przyznała, że to robota misterna — i cóż? Leon, nazajutrz po przybyciu, wyszedł do ogrodu w swojej amarantowej z tysiącznym kutasem i złotemi na atłasie kwiatami — i wszyscy domownicy, wszystkie dzieci z piaskami biegły wślad za nim, wytrzeszczając oczy i rozdziawiając gęby! Nie wiem czy miał kto podobnie piękny zegarek, sznurek pasiórkowy i większe przymiot pieczątki, jak Rachmistrz. Cała okolica wiedziała o tem. Wieleż to one tajemnej obudzały zazdrości w tych wszystkich tych paniczach, którym dwieściezłotowa pensya nie pozwalała przez żaden sposób ozdobić podobnie kamizelki! wieleż to westchnień młodych piersi, wiele pierwszeństwo w zalotach, winien był szczęśliwy rachmistrz tej błyskotce! — i cóż?? znowu Leon i tu pomieszał szyki! Jego łańcuszek był cały ze złota i nadzwyczaj misternej roboty, jego kluczyk grzechotał tak mile, jego zaś repetyjer, według zdania samego Leśniczego (który, mówiąc nawiasem, służył kiedyś u Potockiego i widział nie takie rzeczy!) jego mówię repetyjer był według tego zdania: „taki, że to ...!" Perfum i pomady świat nie miał lepszych, jak Panna Ekonomówna. Przyczyna tego objaśni się sama przez się, gdy dodamy tu, iż do Panny Ekonomówny dojeżdżał już od pół roku z sąsiedniego miasteczka Aptekarz. Aptekarz, Pani Dobrodziejko, co się zowie! Proszki zawsze w takie ładne obwijał papierki, iż Panna Tekla zbierała je i chowała do swej toaletki; flaszki, szmatułki, — choć rysuj! a co najbardziej, że wszystko pachnące!

10.

Otóż i tu niedobrze zamieszał Leona. Leon przywiózł perfum i pomady z taką wonią, w takich puszkach, że gdy spojrzał na nie znowu ten sam Leśniczy, co był u Potockiego, tak nie myśląc długo, wyrzekł ex promptu: „Oh, co to, to z samego Paryża! daleko do nich aptekarskim! Byli nareszcie pod ten czas w Czeinku Herszko z Lejbą — sławni krawcy na całą okolicę. Oni robili niedawno samemu Panu Marszałkowi surdut z sukna po 20 rubli za arszyn! oni zrobili raz ulał cały garnitur dla Pana Kasjera — do słupka! Mańsiowy Pryształ nie nosił innego wicemundura, tylko ten, co wyszedł z rąk Herszka i Lejby. Ale na co wiele więcej: Podsędkowi nikt jeszcze w życiu nie zrobił pantalonów, któreby dostawały do kroku. Wyobraźcie się, kaś dziś rano, ten człowiek kląt kahał; przybywa nareszcie Herszko z Lejbą, — opatrują Podsędka od stóp do głowy, szwargocą, zdejmują miarkę, — jak utną Panie — tak ani rysy! Wszyscy powiedzieli natenczas, że byłoby barbarzyństwem żądać lepszych. Ale oto zjawia się w salonie Leon, a Leon był wysoki, kształtny, cienki w pasie, pełny w piersi, szeroki w plecach. Cóż dziwnego iż mundur Kleinka, iż pantalony Wąsowicza leżały na nim jak ulane! Widzieli wszyscy i przyznali, iż leżały lepiej jak na Podsędku, ale pisarza zachwyciły najbardziej pantalony z szerokiemi strzemiączkami: Miał on tylko łokieć innego sukna i kawał szamerowania, jak tylko wiec rozebrał się Leon, tak całą jego garderobę przeniesiono wnet na sessję do oficyny, gdzie za dużym stołem siedzieli już: Herszko, Lejba, Pisarz, Rachmistrz i Ekonom, a opodal stali: Kredencerz, Kucharz, Ogrodnik i Stolarz."

O wy wszyscy, którzy przeczytacie te obrazy, którzy z zimną krwią gotowiście analizować i ich serca (Leona i Julii) i mój o nich opis, — powiedzcie, powiedzcie mi na miłość Boga, za co tyle piorunów na to uczucie? Wy powiecie, że ich kierunek jest poniżający, a skutki zgubne? — niech i tak, — ale co im do tych skutków? Ale o nich myśli w tę chwilę?? czy można o nich myśleć wtedy?? czy ten sam zimny rozumujący nie ustąpiłby mnie w obliczu tegoż uczucia?.. A też skutki złe potém — czy wiecie skąd mają swe źródło? — Oto ze zdrady tegoż samego uczucia! Posłuchać jego głosu — to występek, iść według zdań świata — to cnota. I jeśli ja pójdę pierwej za głosem serca, a potem za przekonaniem

świata, — na kogo wtedy spadnie wina? Czy na świat, czy na moje serce?
Wy powiecie: nie trzeba było słuchać uczuć; a ja pytam: a mo-
żnaż się im oprzeć zawsze?

Oto więc pastwą czego stajemy się często! Ukształtowany naj-
nienaturalniejsze związki i dajem im prawa obywatelstwa, potę-
piamy najnaturalniejsze i wstydzim się, gdy czasami nie jesteśmy
zbyt mocni odeprzeć je gwałtem... Stąd to te ciągłe walki w na-
szem życiu i tyle brudnych czynów... Stąd prawdziwe szczęście
wstydzi się świata, a rachuba stroi się pozorem. Stąd to ten cią-
gły rozbrat młodzieńczego naszego życia z prawidłami świata, —
bo ono słucha głosu serca, a świat za nic go waży. Stąd te
wynaturzenia się nasze, wiodące za sobą częstokroć smutne na-
stępstwa, fatalne przesilenia, — bo każde, choćby częściowe
~~przesilenia~~ nadwerężanie w człowieku praw natury, nie może
się odbyć bez wstrząśnienia budowy jego całej. Wy powiecie:
ale spójrz na skutki, a przekonasz się, iż głos uczuć bywa
częstokroć zdradliwszy od pieśni Syreny: brzmi chwilkę — zamiera
na zawsze. Miłość jest ślepą i nie patrzy w przyszłość. Oto
patrz! ci, owi, tamci, — młodzi, niedoświadczeni, posłuchali pierw-
szych uderzeń serca, pierwszego przypływu krwi do głowy — i
dziś — jacy nieszczęśliwi! Zgoda; ale czyż zastanowiliście się
wy nad trudem ich pielgrzymki? Czy nie wiecie, iż człek od-
ważający się do tego kroku, staje sam jeden do walki z całym
światem i musi tak walczyć całe życie? Czy nie widzicie, że
ażeby przetrwać z Katona czołem te ciągłe burze, trzeba
mieć i moc duszy Katona? trzeba być i wyższym nad o-
gół? A z tych ofiar, co wy wskazaliście, pokażcie kto
szedł nie tylko z tą siłą, ale choćby z prostą wiedzą o
tem co go czeka? Z czem i w czem wypłynęli oni na
te burzliwe morza? Z młodem, bijącem sercem, i na wia-
rę tej ciszy, co ich otaczała w ustroniu... O, zaiste! słaba
to nadzieja i obrona! Cóż dziwnego, iż na pierwszym kro-
ku ulękli się rozhukanych fal, i zlały się na nich. Cóż dziw-
nego, iż zmylili kierunek w dążeniu, rozbili łodzie, ratowali
się postą uważając, lub ginęli na dnie?...

Nie, młodzieniec, dziewica idący za głosem serca potę-
pianym przez świat, niech pierwej obliczą się dobrze
z swemi siłami, i niech wyrozumieją, czy jego kochanka,
lub jej kochanek, równie będą niezachwiani, nieustraszeni
podczas burzy. Gdy znajdą w sobie, w nich, jedną-li sen-

tymentalności

tylko, a nie znajdą energii i mocy — o! niech żonią te związ-
ki! niech się żenią — idą za mąż na wiarę nadziei, ō
pieszczotów, pierwszej lepszej słodki, choćby nawet na niewo-
dziane, — a będą szczęśliwsi, obejdą się, przywyknę do siebie.
Wdzystaniu: Ważne ostrzeżenie. Boję się żeby czasami sza-
nowni moi czytelnicy i czytelniczki, biorący często rzeczy zbyt
literalnie, nie pomyśleli sobie, że ato namawiam po-
bliczną młodzież do żenienia się z Horpynami, Ulanami,
Palaszkami i t. p. A broń Boże! Zbyt jestem troskliwy
o czystość rasy, iżbym miał na widoczną krzywdę karma-
zynu rozsiewać podobne opinije... To się mówi tylko ā
propos Julki. —

I teraz to dopiero stanął on (Leon zużyty) w obec ślicz-
nych naszych dziewic dla wybrania z ich grona towarzyszki. Czyż
nie krzywdził on tem płeć piękną? by mógł zjawić się
przed nią z zmiatem czołem i spokojnem okiem?..
Cóż bo to było za sprzeczność — o, mój Boże! To już lód
— a tam płonie ogień; tam żadne barwy — tu purpura
bladość;.. tam najpiękniejsza wiosna — tu najsmutniejsza
zima... Rzeczywiście rozkwitła Oaza Wschodu, przesyłała
rozwolnej natury, padła na chłodne tony lodów, a blade
słońce północy trupiem patrzy na nią okiem...
Ale kobiety nasze, powinnyśmy ostalne — o! ich życia czyst-
sze i los bywa smutniejszy!.. Tu często obowiązki, konieczn-
ność, rezygnacja... otoczą ze stron obudwu samotną dro-
gę życia i każą jej iść po niej.. Uczucia nie tracą się, nie
niszczeją; serce pragnie rozkoszy miłości... ciche życia, pię-
kna natura, rozwijają szeroko wyobraźnię — a tu d. kola-
ani wspótczucia, ani rozkoszy, ani nawet pojęcia ich siły...
Leon wybrał dziewczynę młodą, śliczną i pełną uczucia.
Jeśli Emilija rozumie siebie być szczęśliwą to dla tego,
iż jest zbyt niewinną.
Powiastka napisana 1845 roku w m. Czerwcu.

A. P. —

Proszę przyjąć wyrazy głębokiego szacunku
z jakim pozostaję nazawsze
An. Pietkiewicz
Podolska Gubernia przez Mohylew d. Dżuryna

Przemówienie
Antoniego Pietkiewicza (Adama Pługa)
przy pogrzebaniu zwłok
s. p. Kazimierza Władysława Wójcickiego
na Cmentarzu Powązkowskim w Warszawie
d. 5º Sierpnia 1879 r. —.

Drugi to już raz w krótkim przeciągu czasu spada na mnie zaszczytny obowiązek przemawiania publicznie dla uczczenia człowieka, który długoletnią, wytrwałą a poczciwą swą pracą na polu piśmiennictwa, dobrze się społeczeństwu swemu zasłużył i u wszystkich umiejących ocenić doniosłość celu i znaczenie tej pracy, zjednał sobie szczere uznanie; drugi już raz przychodzi mi u boku jego honorową służbę sprawować, ale w jakże różnych okolicznościach, w jak odmiennym usposobieniu duszy!

Pierwszy raz, było to przed trzema przeszło laty, dnia 15 Maja 1876 roku; byłem wtedy jednym z delegowanych od komitetu jubileuszowego do zaproszenia dostojnego jubilata na ucztę uroczystą i prowadziłem go przy wesołych dźwiękach orkiestry w progi sali, wspaniale na cześć jego przybranej, ozdobnej w wieńce laurowe, okalające tytuły znakomitszych dzieł jego, i w popiersie jego, uwieńczone wawrzynem, a przepełnionej mnogą rzeszą przedstawicieli intelligencyi wszystkich stanów, wszystkich zawodów i gośćmi z odleglejszych okolic i z zagranicy przybyłymi dla złożenia mu hołdu serdecznego. Wszystkie twarze promieniały radością, wszystkie serca gorzały nieobłudnym zapałem, każdy czuł się szczęśliwym i pełnym chluby, że jest uczęstnikiem tak pięknego obchodu i członkiem społeczeństwa które ma wpośród siebie mężów tak zasłużonych, i pojmując swoje względem nich obowiązki, tak ochoczo i godnie je wypełnia. Toasty zmieniały się jedne drugiemi, przemówienia gorące ciągnęły się długą koleją, a sala drżała od okrzyków radośnych i odgrzmotu oklasków, któremi biesiadnicy o zgodności swych uczuć z wypowiadanemi przez mówców zaświadczali. Gdy głos mi przyszło zabrać, i gdym spojrzał po tym tłumie rozentuzyazmowanym,

a później przeniósł oczy na czcigodną małżonkę jubilata i na całe grono jego rodziny, i pomyślał, czem jest dla nich ta chwila uroczysta, w której są zarazem świadkami i uczestnikami tryumfu pracy i zasługi jego chwalebnej, to tchu mi prawie ze wzruszenia zabrakło i całej siły woli potrzebowałem na to, aby me słowa w łzach radośnych nie utonęły.

A dziś, niestety, nie do sali godowej, lecz na cmentarz sądzono mi tego dostojnego męża prowadzić, i nie na czole jego jaśniejącem blaskiem zadowolnienia, lecz na grobie wieniec laurowy składać; dziś, zamiast wesołego grona spółbiesiadników, orszak pogrzebowy widzę przed sobą, a w nim i tę rodzinę, niegdyś przepełnioną szczęściem i chlubą, teraz osieroconą, obleczoną w ciężką żałobę i upadającą pod brzemieniem boleści, i znowu walczyć muszę ze wzruszeniem najgłębszem, i łzom się bronić, lecz jakże niepodobnym do tamtych! Cisną mi się one do oczu na myśl o stracie tego pracownika szczerego, który całą mocą swej duszy ukochawszy ziemię rodzinną, miłość ku niej w kilku pokoleniach rozniecał, szukając w pieśniach i podaniach ludowych, w tradycjach, obyczajach i zwyczajach ojczystych, w dziejach kraju, w życiu jego zewnętrznem i wewnętrznem, tego przedewszystkiem, co było pięknem i chwalebnem, aby pokolenia potomne nauczyć czcić i kochać pamięć praojców i czuć się krwią z ich krwi, kością z ich kości, a żal mój tém się głębszym i żywszym staje, gdy pomyślę, że w nim straciliśmy ostatniego już pono w pismiennictwie naszem znawcę ducha tych dawnych czasów, że niema już nikogo pomiędzy nami coby tak daleko pamięcią sięgał, coby tak stare w niej tradycye przechował i tak serdecznie opowiadać one umiał. Boleję z całem gronem współpracowników Kłosów nad stratą jednego z najdawniejszych członków redakcyi naszej, towarzysza broni najzacniejszego, któregośmy wszyscy kochać i szanować musieli; boleję osobiście nad zgonem przyjaciela, w którym w leciech młodzieńczych miałem mistrza ukochanego, będąc jednym z tych, którzy z ksiąg jego poznawali to, z czem się w życiu spotkać nie mogli. Boleję wreszcie najserdeczniej, patrząc na tę rodzinę, dla której on, do ostatniego tchu, z zapomnieniem o sobie, śród trosk i ucisków,

największych, wszystkie chwile pracy poświęcał, a której nic obecnie po nim nie pozostało, oprócz poczciwego imienia i żalu tem srozszego, iż ten w którym my dziś opłakujemy męża zasłużonego w społeczeństwie, był najlepszym i najukochańszym małżonkiem tej nieszczęśliwej wdowy, najpoczciwszym i najdroższym ojcem tych biednych sierot, co umiały w nim obok wysokich cnót domowych, i zasługi publiczne na równi z nami znać i cenić.

Na kilka dni przed jubileuszem swoim, pisał on do mnie: „Wiele trosk i zawodów w życiu doznałem, ale też i pociech nie mało, z których najwięcej szczęściu rodzinnemu oraz współczuciu mych współziomków zawdzięczam. Dziś tylko proszę Boga, ażebym mógł chociaż na kilku zagonach roli osiąść, i z wierną towarzyszką życia, pod jej opieką, a przy zażegnaniu Bożem, chociaż raz w zaciszy wiejskiej spocząć i odetchnąć swobodnie, zdala od gwaru światowego, w gronie ukochanej rodziny.

Niestety! Bóg nie ziścił skromnych tych pragnień. Zamiast kilku zagonów roli w wiejskiej zaciszy, przeznaczył mu kilka łokci ziemi cmentarnej, gdzie po znojach i boleśnych zawodach życia, zdala od gwaru światowego, znaleźć mu wieczny odpoczynek pozwolił. Tu grono ukochanej rodziny zastąpi mu rodzeństwo jego duchowe, poprzednicy i towarzysze w służbie dla powszechnego dobra, z których wielu dzieje żywota i zasługi on z mroku zapomnienia wydobył i ku ogólnemu uznaniu podał w opisaniu tego grodu umarłych, który mu dzisiaj swoje wrota otworzył, wielu zaś uczcił przez wspomnienia pośmiertne i życiorysy, po różnych czasopismach poumieszczane.

Niechajże z tem gronem dostojnem, z którem się on dzisiaj połączył, i jego imię, i jego zacne czyny przechodzą w pokolenia potomne, otoczone wdzięczną pamięcią! Wdzięczności tej my, współcześni, którzy mu dziś ostatnią oddajemy posługę, powinniśmy najpierw złożyć dowody, i wątpić nie potrzeba że tu gdzie teraz wieńce na znak czci i żalu pozostawimy, wkrótce trwalszy i wymowniejszy znak tych uczuć powstanie w godnym jego zasług pomniku, i że ta wierna towarzyszka jego życia, pod której on opieką

pragnął spocząć w wiejskiej zaciszy, opiekę tę na grób jego prze=
=nosząc i z duszą jego rozmawiając w rzewnej modlitwie, nie
będzie miała z naszej winy powodu do uskarżania mu się
na niedolę swego sieroctwa. Kto jak on kochał i uczył kochać
swoją ziemię rodzinną [społeczeństwo], ten zasłużył w niej na grób poświęco=
=ny miłością ziomków, na miłość [wzajemną] nigdy nie wygasłą dobrych
synów tej ziemi. —

Дозволено къ чтенію
(podpisano) Цензоръ П. Ляхмановичъ
Варшава 24. Іюля. 1879.

NB. Miejsca podkreślone czerwonym ołówkiem, wymazane
zostały przez Cenzora i przez tegoż zrobione dodat-
ki nad wierszami. —